

Fotografowie Powstania Wielkopolskiego • Skirmuntowie. Saga kresowa • Poetyka donosu

cena 8 zł (w tym 5% VAT)

NR 1–2 (158–159)

styczeń–luty 2019

DVD: *Rozstrzelać Polaków*



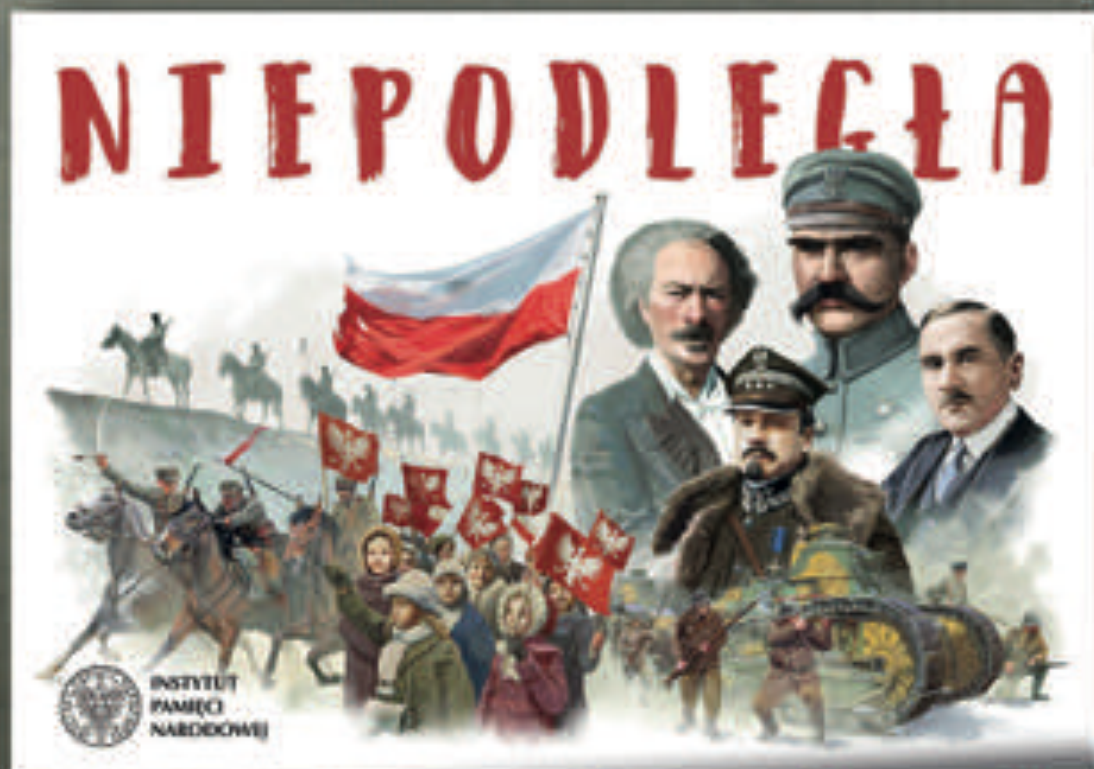
BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



Polskie Kresy

NAJNOWSZE GRY IPN



SPIS TREŚCI



Polskie Kresy

Jarosław Szarek – Kresy
są wszędzie 5

Paweł Skibiński – Polsko-ukraińskie
walki o Lwów 1918–1919 9

Proces odzyskiwania niepodległości przebiegał szczególnie dramatycznie we Lwowie, ponieważ był on widowiskiem konfliktu polsko-ukraińskiego, a zarazem pierwszej z kilku wojen o granice.

Anna Zechenter – Polscy męczennicy
za czerwonym kordonem 22

Kapłani przechodzili potajemnie przez granicę, by ratować chrześcijańską spuściznę i służyć wiernym na ziemiach przyłączonych w 1921 r. do Rosji Sowieckiej. Ilu poszło na Wołyń? Niepodobna podać liczby. Obejmowali opuszczone parafie po księżach aresztowanych i tych, którzy uszli sami lub w 1920 r. dołączyli do Wojska Polskiego, wycofującego się z Kijowa.



Andrzej Grajewski – Biskupi wygnańcy
i Kościół na Kresach 41

Po II wojnie światowej ważną rolę w polskim życiu religijnym odegrały administracje apostolskie w Białymstoku, Drohiczynie i Lubaczowie, które musiały zorganizować struktury duszpasterskie we wschodniej części kraju oraz udzielać pomocy rodakom pozostałym w ZSRS.





Maria Kalczyńska – Kresy. Pamięć
przeniesiona 52

Dziedzictwo polskich Kresów, choć rozproszone, przetrwało.
Duża w tym zasługa ludzi i instytucji działających na emigracji.

Ks. Jarosław Wąsowicz SDB – Patriarcha kapłanów Wileńszczyzny.
Ksiądz prałat Józef Obrebski (1906–2011) 67

Ksiądz Józef Obrebski był na Litwie niekwestionowanym autorytetem
dla Polaków i wiernych innych narodowości. Nazywano go
patriarchą kapłanów Wileńszczyzny.

Piotr Olechowski – Juliusz Makarewicz
w sowieckim Lwowie 77

Był twórcą Kodeksu karnego z 1932 r. (obowiązującego do 1969 r.),
rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, senatorem RP.
W 1945 r. został aresztowany i zesłany do obozu pracy w Krasnodonie.
Zwolniony po kilku miesiącach, pozostał w sowietyzowanym Lwowie.



Andrzej W. Kaczorowski – „O, mowu rudzinna,
o, bałaku lwoski...” 85

Witold Szolginia (1923–1996) w swojej twórczości utrwalał pamięć o rodzinnym
mieście gwarą lwowską – bałakiem. Przysługiwał mu zaszczytny tytuł barda Lwowa.
Pisał: „Tak mi si dziś marzy, że jeżdym wy Lwowi”.





Teresa Zawadzka – Postawiłam krzyż
na grobie dziadka97

Wszystko, co piękne, szczęśliwe i wartościowe Teresa usłyszała w domu w języku polskim. A na ulicy i w szkole musiała mówić po ukraińsku lub rosyjsku. W tych językach często słyszała obelgi i wyzwiska.

Paweł Zielony – Wystawa Archiwum IPN „Rozkaz nr 00485. Antypolska operacja NKWD na sowieckiej Ukrainie 1937–1938” 106

Podpisane wyroki śmierci z lat 1937–1938 oraz postanowienia o zsyłce do Kazachstanu stanowią dowód zbrodniczej działalności sowieckiego aparatu represji.

Polskie rodziny

Agnieszka Łuczak – Skirmuntowie.

Saga kresowa 111

W ziemiańskim rodzie Skirmuntów znajdziemy m.in. pioniera przemysłu, zdolnego kompozytora i wysoko postawionego dyplomata.



Komentarze historyczne

Barbara Świtalska-Starzeńska – Generacja „niepokornych” (1863–1918) 121



Bohdan Urbankowski – Wstęp
do poetyki donosu 132

Wiedza o naszej historii i literaturze wciąż jest ułomna – i pozostanie taką, dopóki nie wydamy antologii donosu polskiego. Biorąc zaś pod uwagę, jacy pisarze byli zaangażowani w jej tworzenie i jak długo trwała ich „twórczość”, można założyć, że będzie to ewenement w skali świata.

Michał Krzyżaniak – Fotografowie
Powstania Wielkopolskiego 152



Wydarzenia w Wielkopolsce, zapoczątkowane 27 grudnia 1918 r. wybuchem Powstania Wielkopolskiego, mają bogatą dokumentację ikonograficzną. Dzięki niej historię utrwalił na kliszach liczni fotografowie cywilni i wojskowi.

Przemysław Wywiał – Dłużnik
legionowej przeszłości. Jan Paweł II
i żołnierze niepodległości 166

Sylwetki

Leszek Kędziora – Praca dla Polski.
Józef Franciszek Bazgier
(1887–1942) 174

Pisarze Niepodległości

Marek Klecel – Poeta tragiczny.
Jan Lechoń (1899–1956) 182

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr hab. Waldemar Grabowski, Adam Hlebowicz
dr Milena Kindziuk, dr Kazimierz Krajewski,
dr Mariusz Krzysztofiński,
dr Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz, Anna Zechenter

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
dr Barbara Świtalska-Starzeńska
(barbara.switalska-starzenska@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrńska
Projekt okładki i łamanie:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce: godło Rzeczypospolitej
na Bramie Ruskiej w Kamieńcu Podolskim,
umieszczone w 1770 roku. Fot. Jan M. Ruman

W winiecie: oryginalny orzełek
z czapki powstańczej, fot. Jarosław Wróblewski



Fot. <http://hobolowisko.blogspot.com>

Kresy są wszędzie

W czasach PRL milionom Polaków wygnanych z własnych domów na Kresach Wschodnich organa władz komunistycznych wpisywały do dowodów osobistych jako miejsce urodzenia „ZSRR”. Po bolszewickim szale zniszczenia, niemieckich egzekucjach, mordach dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów, sowieckiej likwidacji ludności wraz z materialnym dziedzictwem wielu pokoleń, które swym trwaniem wyznaczały wschodnią granicę



łacińskiej cywilizacji, był to – wydawać się może – drobny zabieg. Drobny, ale jakże wymowny. Nie tylko upokarzał ludzi, którzy zaznali pod sowieckim panowaniem terroru, więzień i łagrów – znieważał ich jawnym, beczelnym kłamstwem, ale miał też unicestwić świat, z którego owi Polacy pochodzili. Tym jednym posunięciem powiedziano wprost, że on już nie istnieje – i że nigdy nie istniał.

Oto jeszcze jeden z gwałtów, jakich dokonał czerwony totalitaryzm, wrywając z naszej kulturowej pamięci obszar o szczególnym znaczeniu, bo przez wieki stanowiący rdzeń Rzeczypospolitej nie tylko jako miejsce na mapie, ale też jako przestrzeń kształtującą naszą tożsamość i współtworzącą polskość swym szczególnym charakterem i duchem. Na Kresach ziszczało się marzenie o wielkości – nie tej pojmowanej w kategoriach militarnego podboju, choć i ten czynnik miał swoją wagę – lecz stanowiącej zaproszenie do uczestnictwa w kręgu kulturowym oferującym wolność i możliwość korzystania z bogatej spuścizny cywilizacyjnej, czego jednym z wielu przykładów jest unia lubelska.

Czy dzisiaj zrozumiemy siebie bez dziedzictwa, które kształtowało nas przez wieki, bez pamięci o miejscach leżących daleko od obecnej granicy Rzeczypospolitej? Nie tylko tych, które znalazły się po zachodniej stronie granicy ryskiej, ale i tych leżących dalej na wschód, które po 1921 r. zostały włączone do Sowietów. Jest oczywiste, że odcinając się od kresowej sukcesji, okaleczamy się dramatycznie i zubożamy. Jak mamy odczytać i przyjąć za własny ogrom dzieł literackich, skoro ich bohaterowie rodzą się, pędzą żywot i umierają tam, gdzie rozpościera się kraina dziś dla wielu Polaków nieznana, bez mała egzotyczna? Czy poddani amputacji jakże bogatej spuścizny znajdziemy w sobie dość siły, aby przetrwać jako naród?

Tymczasem jesteśmy nieustannie kuszeni, aby wyzwolić się z tożsamości, odrąbać korzenie, żyć tym, co widoczne tu i teraz na powierzchni. I nie brakuje takich, którzy dają się uwieść tej wizji. Jakże wymowne jest zdumienie pewnego młodego człowieka: „Przecież nikt z mojej rodziny nie urodził się w Kresach”. Rzeczywiście, na żadnej mapie nie znajdziemy miasteczka „Kresy”... Jesteśmy świadkami nieustannego powiększania się obszarów kulturowej zapaści. Nie budzą zatem zdziwienia wypowiedziane kilka lat temu słowa Czesława Blicharskiego, urodzonego w Tarnopolu rówieśnika odrodzonej Rzeczypospolitej, wychowanka Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, zesłańca Workuty, a w Wielkiej Brytanii lotnika 300. Dywizjonu Bombowego „Ziemi Mazowieckiej” – słowa człowieka-institucji, twórcy Archiwum Tarnopolskiego i Kustosza Pamięci Narodowej: „To może



zabrzmiał za ostro, ale wydaje mi się, że nie mamy w tej chwili do czynienia z narodem polskim. To jest masa etniczna. Za świadomy naród polski uznałbym może 5–10 procent z nas. Mówię tak, choć mogę zranić uczucia ludzi, którzy urodzeni w tym powojennym systemie nie mają odpowiedniej wrażliwości historycznej”. Nawet jeśli ta „procentowa” rzeczywistość nie jest tak zła, to powstrzymanie procesu staczania się narodu do poziomu „masy etnicznej” stanowi wyzwanie.

Dla zachowania kresowego dziedzictwa, wdeptanego w czasach komunizmu w ziemię, gdy wysadzano świątynie, na cmentarzach wjeżdżały czołgi i buldożery, nadzwyczaj skuteczny okazał się wysiłek kresowych zagończyków pamięci – takich jak wspomniany Czesław Blicharski, a także Roman Aftanazy, oraz tych, którzy nie opuścili rodzinnych stron, ale wybrali heroiczną rolę najwierniejszych strażników pamięci – jak choćby Irena Sandecka bądź Czesława i Eugeniusz Cydzikowie. Trzeba czynić wszystko, aby mieli oni swych następców, aby nie zabrakło ludzi ogarniętych pasją ratowania kresowej spuścizny i przekazywania jej kolejnym generacjom. Nie jest to praca beznadziejna, tym bardziej jeżeli przyjmiemy – za Eustachym Ryłskim – istnienie pamięci genetycznej, co oznaczałoby, że w każdym z nas tkwi cząstka ziemi „zza miedzy”. Otuchę niesie mnogość kresowych inicjatyw skupiających także ludzi młodych, żeby tylko wymienić akcje porządkowania polskich grobów na Wschodzie, wsparcie dla odbudowy świątyń czy – w sferze kultury – rosnąca popularność różnych gatunków literatury kresowej. Dość wspomnieć rozpoczęty przed kilku laty wielki powrót Floriana Czarnyszewicza, ostatnią Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza dla Wiesława Helaka za powieść *Nad Zbruczem* i wawrzyny dla utworów o kresowej tematyce w konkursie Książki Historycznej Roku 2017.

Z wielką starannością wskrzeszamy dzieje Powstania Antykomunistycznego, starając się każdego z jego uczestników przywołać po imieniu, przywracamy też dziedzictwo niepodległościowego wychodźstwa powojennej, drugiej Wielkiej Emigracji. Zachowanie historycznego dziedzictwa Kresów – wschodnich ziem Rzeczypospolitej – to jeden z zasadniczych kierunków pracy nad przywracaniem narodowej pamięci.

W opublikowanym w stanie wojennym wierszu *Jechać do Lwowa* Adam Zagajewski pytał: „Z którego dworca jechać do Lwowa...”, i kończył wiersz o tym mitycznym mieście słowami: „Lwów jest wszędzie”. Można dodać: „Kresy są wszędzie...”, obyśmy tylko chcieli je dostrzec.

Jarosław Szarek

Aleksandra Zagórska
(z tyłu) z członkiniami
Ochotniczej Legii
Kobiet, 1920 r.
Fot. Wikimedia
Commons



Paweł Skibiński

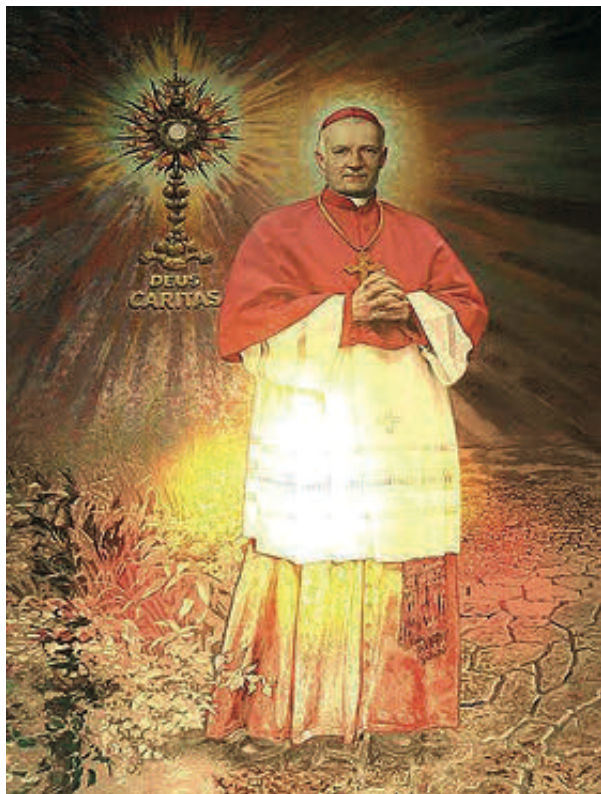
Polsko-ukraińskie walki o Lwów 1918–1919

Proces odzyskiwania niepodległości przebiegał szczególnie dramatycznie we Lwowie, ponieważ był on widownią konfliktu polsko-ukraińskiego, a zarazem pierwszej z kilku wojen o granice.

W pierwszych latach XX w. Lwów był trzecim (po Warszawie i Łodzi) największym miastem na ziemiach polskich. W 1910 r. – podczas ostatniego przedwojennego spisu – zamieszkiwało go ponad 200 tys. ludzi. Był stolicą Galicji, mającej status austriackiego kraju koronnego, a zarazem największym polskim ośrodkiem kulturalnym z największą wówczas uczelnią z polskim językiem wykładowym – Uniwersytetem Franciszkańskim (od 1919 r. – Uniwersytetem Jana Kazimierza).

Ukraińcy stanowili w tym mieście tylko około czterdziestotysięczną mniejszość. Była to głównie





Abp Józef Bilczewski. Fot. Wikimedia Commons

ludność napływowa, pracująca w charakterze służby domowej, stróżów i terminatorów w zakładach rzemieślniczych. Żydzi – w Galicji mówiący przede wszystkim po polsku – stanowili 30 proc. ludności miasta. Polaków zaś na cztery lata przed wybuchem I wojny światowej było we Lwowie nieco ponad 50 proc. – 105 tys. mieszkańców przyznawało się do narodowości polskiej. Polacy i Żydzi byli bardzo zróżnicowani pod względem społecznym. Znajdowali się wśród nich robotnicy przemysłowi, rzemieślnicy, a także urzędnicy i przedstawiciele wolnych zawodów.

Żydzi dominowali w handlu i usługach. Niemcy i przedstawiciele innych nacji nie liczyli we Lwowie więcej niż 5 tys. ludzi.

W trakcie działań wojennych, a zwłaszcza w 1918 r., Lwów dzielił losy innych dużych ośrodków miejskich w naszej części Europy – mieszkańcy przez wiele miesięcy przymierali głodem, a racje żywności były stopniowo zmniejszane. Jednocześnie przynajmniej od lutego 1918 r. narastała w mieście atmosfera patriotyczna – w tym bowiem okresie Polacy masowo protestowali z powodu podpisania przez Austro-Węgry tzw. pokoju chlebowego z Ukraińską Republiką Ludową, w wyniku którego Chełmszczyzna (do 1912 r. integralna część Królestwa Polskiego) została przez państwa centralne bezceremonialnie przekazana Ukraińcom, bez pytania o zdanie strony polskiej.

Masowe pochody Polaków sunące godnie ulicami miasta jednoznacznie wskazywały, że większość mieszkańców Lwowa czuła się związana z polskością, a los ich zakordonowych braci nie był im obojętny. Ówczesny – rezydujący

w mieście – namiestnik Galicji, gen. Karl Huyn, nie był w stanie przeciwdziałać rosnącemu niezadowoleniu Polaków. Huyn zresztą świadomie tolerował narastanie uczuć patriotycznych także po stronie ukraińskiej, próbując przeciwstawić Polakom ludność rusińską, jak w nomenklaturze monarchii austro-węgierskiej nazywano Ukraińców.

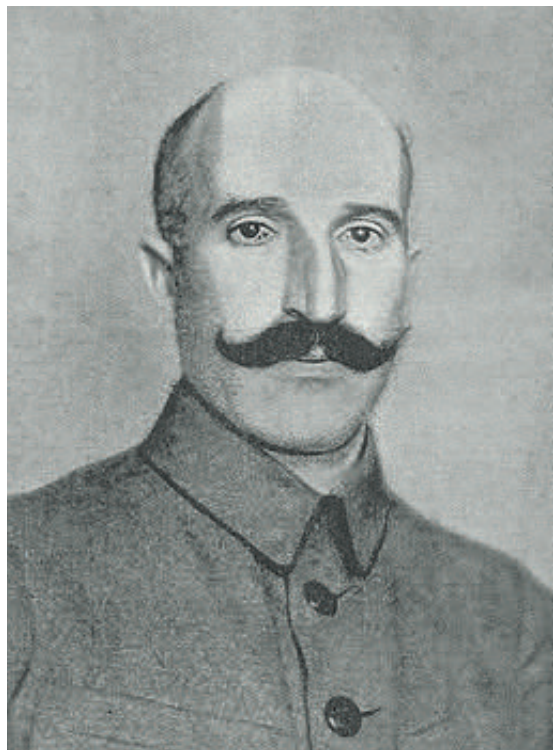
Lwów był wówczas siedzibą aż czterech arcybiskupów: trzech katolickich – łacińskiego, greckokatolickiego i ormiańskiego – oraz prawosławnego. Polacy w większości byli rzymskimi katolikami, a Ukraińcy – grekokatolikami. W związku z narastaniem wzajemnych animozji zaniepokojony abp Józef Bilczewski, dziś święty Kościoła katolickiego, apelował jeszcze wiosną do sympatyzującego z Ukraińcami greckokatolickiego abp. Andreja Szeptyckiego, aby ten starał się uspokoić agresywne nastroje panujące wśród Ukraińców. Bilczewski pisał: „Dochodzą mnie z różnych stron diecezji wiadomości, że lud ruski odnosi się wrogo do ludu polskiego, grozi mu zniszczeniem jego sadyb, wyrzuceniem za San. [...] Udaję się do Ciebie z prośbą, abys [...] jako arcypasterz [...] obrządku greckokatolickiego, dla dobra świętego Kościoła katolickiego, wydał orędzie do kapłanów i ludu ruskiego, przypominając przykazania Boże, zabraniające siania nienawiści, z której tylko wszyscy wspólne nieszczęście zbierać będą”.

Jesienią pojawiło się kolejne zagrożenie, bo właśnie ze Lwowa po całych ziemiach polskich rozeszła się śmiertelna grypa – hiszpanka.

Wystąpienie Ukraińców

Napięcie polsko-ukraińskie potwierdzał przyjaźnie nastawiony do Ukraińców polityczny weteran galicyjski Herman Lieberman, poseł Polskiej Partii Socjalistycznej do parlamentu wiedeńskiego: „W pociągu, którym do kraju zdążyłem, znajdowali się również posłowie ukraińscy z Galicji. [...] Posłowie polscy i ja [...] usiłowaliśmy nawet wyszukać drogę kompromisu [...]. Ukraińcy nam jednak wciąż odpowiadali: »Dużo krwi się poleje!«”.

Do Lwowa 18 października 1918 r. przybyli posłowie ukraińscy do parlamentu wiedeńskiego i do sejmu galicyjskiego oraz przedstawiciele głównych partii politycznych. Powołali oni do życia Ukraińską Radę Narodową, która miała podjąć główne decyzje polityczne w sprawie ukraińskiej. Jednak to nie politycy, lecz ukraińscy wojskowi – strzelcy siczowi podporządkowani



Kpt. Czesław Mączyński. Fot. Wikimedia Commons

Zachodnioukraińskiej Republice Ludowej – podjęli decyzję o opanowaniu miasta 31 października. Było to możliwe w znacznej mierze dzięki ustępującej administracji austriackiej, która życzliwie podchodziła do roszczeń ukraińskich.

Polacy zostali zaskoczeni. Przebywająca w tym czasie we Lwowie żona poety Jana Kasprowicza, Maria, w swym dzienniku z goryczą zapisała: „Pierwszymi uczuciami, gdy obudziliśmy się w »ukraińskim« Lwowie, były zdumienie i wstyd, że Polacy dali się tak podejść. I to komu? Garstce hajdamaków nieposiadających ani władzy, ani wpływów moralnych”.

Jeden z lwowskich gimnazjalistów, zbliżając się tego dnia do dworca kolejowego, natknął się niespodziewanie na oddziały ukraińskie. Wyznał później: „Doznałem bardzo przykrego uczucia, jakiś dziwny żal i lęk mnie ogarnął, i z tą przykrą wiadomością pobiegłem do mamy. W domu zapanowało wielkie przygnębienie i rozpacz”.

Poważnym zaskoczeniem dla Polaków była postawa lwowskich Żydów, którzy sympatyzowali raczej ze stroną ukraińską. Weteran listopadowych walk, Aleksander Czołowski, pisał: „Zdziwiłem się na widok licznych grup Żydów z białymi przepaskami, uzbrojonych w karabiny i przystrojonych kokardami żółto-niebieskimi, jako wyraz nietajonej sympatii dla ukraińskiego zamachu. [...] Była to milicja żydowska, która już 1 listopada rozpoczęła urzędowanie pod hasłem »neutralności«. [...] Gdy przechodziłem koło pierwszej zaraz grupy dyskutującej żywo, usłyszałem, jak jeden z jej członków, patrząc na mnie, odezwał się głośno: »Tu teraz Ukraina, tu nima żadnej Polski. Polaki mogą się stąd zabierać!«”.

Polska odpowiedź

W reakcji na ukraińską politykę faktów dokonanych 1 listopada zaczęły formować się *ad hoc* oddziały polskie, które natychmiast stanęły do walki przeciwko dobrze uzbrojonym Ukraińcom. We Lwowie najsilniejszą polską partią polityczną była wówczas Narodowa Demokracja. Wśród Polaków organizowały się też kadrowe konspiracyjne organizacje wojskowe – z jednej strony Polska Organizacja Wojskowa, związana z piłsudczykami, z drugiej – Polskie Kadry Wojskowe, powiązane z endecją. To z szeregów Narodowej Demokracji wywodził się jej przywódca, dowodzący listopadową obroną miasta – kpt. Czesław Mączyński, zdemobilizowany oficer armii austriackiej i członek tajnej Ligi Narodowej.

Mączyński z wielkim hartem ducha dowodził oddziałami polskimi aż do 20 listopada, gdy dowództwo przejął przybyły z odsieczą płk Michał Karaszewicz-Tokarzewski. Mączyński wziął udział w dalszych walkach na froncie polsko-ukraińskim, a półtora roku później stał na czele jednego z oddziałów broniących Lwowa przed bolszewikami. Od 1922 do 1927 r. był jednym z posłów endecji, a po zakończeniu kadencji wrócił do armii, by wkrótce zostać ostatecznie zdemobilizowanym. Umarł w swym ukochanym mieście w 1935 r. i został pochowany na cmentarzu Obrońców Lwowa u boku swych podkomendnych z listopada 1918 r.

Jednak to nie wojskowi konspiratorzy stanowili trzon polskich oddziałów ochotniczych. Składały się one niemal wyłącznie z osób z różnych powodów niepowołanych do czynnej służby w armii austriackiej. Byli to często ludzie zbyt młodzi lub zbyt starzy, by znaleźć się w szeregach regularnych oddziałów wojskowych: uczniowie, studenci i emeryci.

Dysponujemy dokładnymi danymi na temat obrońców Lwowa, którzy stanęli do walki w listopadzie 1918 r. Było ok. 6 tys. ochotników. Prawie 1,4 tys. z nich to uczniowie lub studenci. To właśnie tym najmłodszym żołnierzom nadano zaszczytne miano Lwowskich Orłąt. Najmłodszy lwowski ochotnik pochowany na cmentarzu Obrońców Lwowa miał... 9 lat. Najstarsi dwaj obrońcy miasta byli weteranami Powstania Styczniowego i liczyli sobie w 1918 r. po 75 lat.

W listopadowych walkach poległo ponad 400 ochotników, z czego 120 było uczniami, a 76 studentami. Zginęło też 12 kobiet, także bowiem lwowianki chwyciły za broń w obronie swego miasta, służąc w formacjach pomocniczych – łączności i służbie medycznej.



Jurek Bitschan. Fot. AIPN

Bardzo młodzi bohaterowie

Orlęta stały się symbolem bohaterstwa mieszkańców Lwowa. Maria Kaspro-wiczowa pisała o heroicznym wysiłku najmłodszych polskich żołnierzy: „Na polskiej stronie [...] mnóstwo młodych radosnych, a jednocześnie skupionych twarzy. Między nimi dzieci. Idzie taki czternastoletni malec, karabin niemal większy od niego, a jakże go niesie! Biją się te maleństwa nieporównanie, uczucie strachu jest im nieznane!”.

Kilku z tych lwowskich chłopców weszło na stałe do zbiorowej pamięci Polaków. Jednym z nich był czterna-stoletni Jurek Bitschan, syn Aleksan-

dry Zagórskiej. Jego matka była członkinią Organizacji Bojowej PPS, a także szefową kobiecej służby przy I Brygadzie Legionów Polskich. Jesienią 1918 r. miała stopień majora. Zagórska organizowała w walczącym Lwowie Ochotniczą Legię Kobiet, której członkinie pełniły służbę kurierską i sanitarną, a z czasem stanęły u boku mężczyzn z bronią w ręku, biorąc udział m.in. w walkach pod Warszawą w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Zagórska dosłużyła się stopnia podpułkownika Wojska Polskiego.

Jurek, jej syn z pierwszego małżeństwa, zgłosił się na ochotnika do oddziałów polskich 20 listopada. Niestety, już w swej pierwszej akcji bojowej na Cmentarzu Łyczakowskim został śmiertelnie ranny. Zginął na osiem dni przed swymi czternastymi urodzinami. Jego ciało nazajutrz odnalazł ojczym. Jurek spoczął na cmentarzu Obrońców Lwowa na Łyczakowie. Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Obok Jurka Bitschana na tym samym cmentarzu spoczywa inny ze słyn-nych młodych obrońców polskości Lwowa – Antoni Petrykiewicz. Antoś, bo tak go powszechnie nazywano, jest do dziś najmłodszym kawalerem najwyż-szego polskiego odznaczenia wojskowego – Orderu Virtuti Militari. Walczył

w słynnym oddziale „straceńców”. Jego bezpośredni dowódca – późniejszy generał – Roman Abraham, wspominając Antosia, pisał o nim, że „w walce był nieustępliwy”. Antoś przeżył listopadową fazę walk i został ciężko ranny 23 grudnia 1918 r., już w czasie drugiego etapu zmagania z Ukraińcami. Zmarł z odniesionych ran po kolejnych trzech tygodniach, w wieku trzynastu lat.

Oprócz Antosia na cmentarzu Obrońców Lwowa spoczęło także trzech innych członków rodziny Petrykiewiczów biorących udział w walkach o miasto: jego ojciec Kasper – wójt lwowskiej dzielnicy Zniesienie, stryj Michał i brat Zygmunt.

Polscy ochotnicy równowazyli słabsze uzbrojenie i brak wyszkolenia wojakowskiego swym oddaniem i lepszą znajomością terenu. Jeden z uczestników walk, płk Antoni Jakubski, wspominał: „Oddziały nasze, składające się z rodowitych przeważnie lwowian [...], umiały znakomicie dostosować się do warunków »polowania«. [...] Tu strychemi lub piwnicami, ówdzie nawet dachami przerzucali się na tyły patroli ukraińskich, [...] by za moment zginąć bez śladu i znowu wypłynąć na nowym stanowisku”.

Dramat miasta

Maria Kasprowiczowa w ten sposób opisywała dramatyczną sytuację ludności po rozpoczęciu walk: „Na ulicach we wszystkich częściach miasta nieustające strzały... Mimo to ruch uliczny ani na chwilę nie ustaje. Tramwaje nie chodzą. [...] Spotyka się więcej kobiet aniżeli mężczyzn. Chcąc wyżywić rodzinę, muszą wychodzić. W mieście coraz trudniej cokolwiek dostać. Chleba nie ma zupełnie. Mięso na wagę złota. [...] Jeszcze trochę i zapanuje głód. Jesteśmy całkiem odcięci od świata”.



Antoni Petrykiewicz. Fot. AIPN

Uporczywe uliczne walki sprzyjały rabunkom i przemocy wobec ludności cywilnej. Polki w liście skierowanym do politycznej reprezentacji przeciwnika – Ukraińskiej Rady Ludowej – apelowały: „Mord, gwałt, rabunek panuje wszechwładnie we Lwowie. [...] Żołnierze ukraińscy wpadają rabując do mieszkań”.

Ciężka sytuacja wznagała tylko determinację obrońców. Późniejszy marszałek sejmu i działacz ludowy Maciej Rataj zapisał: „Mimo mizerności żywnościowej, mimo braków wszelkiego rodzaju – światła elektrycznego, wody, mimo pocisków siejących śmierć, nie usłyszałeś słowa żalu, goryczy przeciwko tym, którzy broniąc polskości Lwowa, narażali znaczną część ludności polskiej tegoż Lwowa na niedostatek, śmierć... Zapanowała jakaś zaciętość, zapamiętałość, którą można było obserwować przez cały czas walki o Lwów”.

Oczywiście zupełnie inaczej interpretowali wydarzenia lwowskie Ukraińcy. W ich gazecie narodowej „Diło” można było przeczytać: „Krew na ulicach naszej stolicy przelewa się [...]. Polskie oddziały bojowe podniosły broń przeciw prawu narodu ukraińskiego do istnienia narodowo-państwowego, [...] aby panować na wieki nad ukraińskim narodem. [...] To my walczymy za prawdę przeciw krzywdom, za wolność przeciw zniewoleniu, za nowy świat wolności i równości”.

W innym dniu w odezwie do żołnierzy Ukraińskiej Armii Halickiej ta sama gazeta pisała: „Gdyby oni [Polacy] wzięli górę, nie będzie naszemu narodowi, naszym wieśniakom i robotnikom ani woli, ani ziemi, a będzie wieczna polska niewola”.

W tej sytuacji nie było mowy o skutecznych negocjacjach, choć nadal wyrażał na nie nadzieję cytowany już abp Bilczewski, pisząc do abp. Szeptyckiego: „I ja wciąż myślę o naszym pośrednictwie wobec obu walczących stron. [...] Oby walka bratobójcza jak najszybciej się skończyła”.

Pomoc dla Lwowa

Mimo nieustępliwości i heroicznej postawy lwowskich formacji ochotniczych, bez pomocy z zewnątrz lwowscy Polacy nie byli w stanie poradzić sobie z regularnym wojskiem ukraińskim. Pomoc jednak nie nadchodziła.

Komunikację z Krakowem zapewniało Lwowowi lotnictwo. Polacy bowiem 2 listopada opanowali miejscowe lotnisko i od tego czasu wykonywali loty rozpoznawcze, kurierskie i bojowe. Pierwszy taki lot – uznawany za pierwszy lot

polskiego samolotu wojkowego – miał miejsce w trzy dni później. Zdzisław Harlender, młody obrońca miasta i późniejszy polski pilot wojkowy, wspominał jeden z takich ataków: „Pierwszy raz ujrzałem polski płatowiec w 1918 r. w chłodny dzień późnej jesieni, leżąc na rogu jakiejś tam ulicy we Lwowie. Nisko nad dachami domów samolot poszybował nad cytadelę i tam zrzucił bombę [...]. Zapewne nie wyrządził wiele szkody [...], wiem jednak, że widok polskiego płatowca podniósł niebywale nasz bojowy animusz”.

Widząc brak natychmiastowej reakcji Józefa Piłsudskiego i rządu, endecy bezustannie naciskali na Naczelnika Państwa. Na przykład 15 listopada zorganizowali w Warszawie wielką demonstrację, podczas której domagali się „okazania natychmiastowej zbrojnej pomocy Polakom bohatersko walczącym we Lwowie”.

Dwa dni później profesorowie uczelni warszawskich i lwowskich zwrócili się z dramatycznym apelem do Piłsudskiego: „komendancie, ratuj niezwłocznie zagrożoną twierdzę polskość”.

Jednocześnie zarówno w listopadzie, jak i przez cały okres trwania wojny polsko-ukraińskiej Polacy z całego kraju – zwłaszcza młodzi – mobilizowali się, by jechać do Lwowa i bronić miasta przed Ukraińcami. Jednym z takich ochotników, którzy w styczniu 1919 r. trafili na front pod Lwowem, był częstochowski (a więc pochodzący z terenu Królestwa) gimnazjalista, a później polityk Stronnictwa Ludowego, Stefan Korboński. Odpowiadając na pytanie, co go do tego popchnęło, pisał szczerze w swych wspomnieniach, że „poza samym patriotyzmem i niewzruszonym przekonaniem o słuszności i konieczności walki o Lwów, chyba chęć silnych wrażeń”.

Mimo wielkiego społecznego wzburzenia panującego w całym kraju, początkowo państwo polskie nie było w stanie wykorzystać tej społecznej mobilizacji i zorganizować skutecznego wsparcia militarnego dla ochotniczych oddziałów broniących miasta. Przez pierwsze dwa tygodnie walk Polakom udało się tylko uwolnić Przemyśl.

Dopiero 17 listopada dowódcą Armii Wschód został gen. Tadeusz Jordan-Rozwadowski. Ten doświadczony oficer armii austriackiej zdołał w końcu zapanować nad sytuacją. W dwa dni później ponad 1,4 tys. żołnierzy oraz 8 dział wyruszyło w kierunku Lwowa. Na czele odsieczy stał były legionista – wspomniany płk Karaszewicz-Tokarzewski. Następnego dnia przebił się on z pomocą do Lwowa.



Witkacy, *Maria Kasproviczowa*, 1937 r. Fot. Muzeum Jana Kasprowicza w Zakopanem

Polska odsiecz zdecydowała o wyniku walk. W ciągu dwu dni regularne wojska polskie oczyściły miasto z sił ukraińskich. Nad ranem 22 listopada poddały się ostatnie punkty oporu ukraińskiego w mieście. Maciej Rataj wspominał ten dzień: „Patrzę, na ratuszu powiewa chorągiew, chorągiew polska! Nigdy nie zapomnę radości, jakiej doznałem na ten widok”. A Maria Kasprowiczowa dodawała: „Wszędzie ślady wczorajszych walk. Stosy wyrwanych kamieni, barykady w poprzek ulic. Pod cytadelą kałuże świeżej, niezakrzepłej krwi. Lecz zdawało się, że ludzie o tej krwi zapomnieli. Promieniały twarze. Rozgorączkowany tłum co chwila wznosił okrzyki na cześć oddziałów zbrojnej młodzieży, na cześć legionistów. [...] Wszyscy się cieszyli widokiem własnych dzieci, własnego wojska, o którym na próżno marzyło tyle pokoleń”.

Komenda wojsk polskich podsumowała rezultaty walk: „Szkody materialne wyrządzone w czasie trzytygodniowej strzelaniny i utarczek ulicznych są znaczne. Dotychczas naliczono [...] około 200 zabitych. W tym znaczna część ludności cywilnej, zwłaszcza kobiet i dzieci”.

Dalszy przebieg wojny

Lwowska epopeja nie zakończyła się jednak w listopadzie. Ukraińcy zostali wprawdzie wyparci z miasta, ale właściwie ze wszystkich stron oblegali Lwów, który łączyła z resztą kraju tylko linia kolejowa do Przemyśla. Przez cały grudzień 1918 r. i styczeń 1919 r. walki toczyły się ze zmiennym szczęściem.

W lutym 1919 r. do Galicji Wschodniej została skierowana aliancka misja wojskowa, na której czele stanął francuski generał Joseph Barthélemy. Zaproponował on obu stronom rozejm w oparciu o tzw. linię Barthélemy'ego. Pozostawiała ona jedną trzecią Galicji Wschodniej po stronie polskiej, przy czym Lwów i zagłębie naftowe w Borysławiu miały przypaść Polakom. Pozostałą część regionu mieli objąć Ukraińcy.

Strona ukraińska nie przystała na kompromisową propozycję aliancką. Ukraińcy wierzyli, że w ciągu kilku dni, najwyżej tygodni będą w stanie zdobyć tereny utracone w listopadzie. Ich nastawienie odzwierciedla rozkaz głównodowodzącego Ukraińskiej Armii Halickiej, gen. Michajły Omelianowycza-Pawlenki, w którym buńczucznie wzywał: „Niech nas rozsądzi żelazo i krew!”. Jak się miało okazać, ten oczekiwany przezeń Sąd Boży wypadł korzystnie dla Polaków.

W marcu 1919 r. trafiły na linię frontu pod Lwowem jednostki wielkopolskie, wstawione zwycięskimi bojami powstańczymi. W ten sposób już cała Polska przyczyniła się do uwolnienia miasta. Decydujące jednak okazało się przybycie z Francji świetnie uzbrojonej armii gen. Józefa Hallera. W maju jej żołnierze zlikwidowali oblężenie Lwowa, a w lipcu wyparli siły Ukraińskiej Armii Halickiej na wschód od rzeki Zbrucz – na teren Ukraińskiej Republiki Ludowej.

W czerwcu paryska konferencja pokojowa zatwierdziła „tymczasową” polską administrację w całej Galicji Wschodniej. Ostatecznie Rada Ambasadorów zrobiła to dopiero w 1923 r. Dopiero wtedy definitywnie rozstrzygnęła się sprawa przynależności Lwowa do Polski.

Jednak bratobójcze walki zasiały zatrute ziarno nienawiści. W liście skierowanym do Naczelnika Państwa dziewięcioletni Julian z Przemyśla pisał w grudniu 1918 r. z całą dziecięcą szczerością: „Panie najdroższy! Mego Tatusia Rusini zabili i powiesili we Lwowie, ja z Mamusią uciekłem do Przemyśla [...]. Potem nasi odebrali Przemyśl i cieszyłem się bardzo. Ale Rusini mówią, że znów odbiorą Przemyśl. [...] Proszę bardzo, żeby Pan nie dał Rusinom mordować i wieszać Polaków [...] i wygonił Rusinów albo im powiedział, żeby żyli u nas, ale spokojnie. Ale tego Rusina, co mi Tatusia powiesił, to ja zabiję. Pan pozwoli?”.

Pamięć o Orlętach

Walki o Lwów były jednym z wydarzeń najbardziej mobilizujących polską opinię publiczną, a Orlęta Lwowskie przeszły do historii jako przykład poświęcenia i bohaterstwa w obronie Ojczyzny. W okresie komunistycznym pamięć o nich i o wydarzeniach towarzyszących obronie Lwowa starano się wyrugować ze świadomości Polaków.

Dziś możemy swobodnie odwiedzać monumentalny lwowski cmentarz Obrońców Lwowa, zwany potocznie cmentarzem Orląt. Mało kto z Polaków nie jest w stanie rozpoznać charakterystycznej kaplicy na wzgórzu, katakumb i ogromnego Pomnika Chwały w postaci charakterystycznej głoriety. Cmentarz powstał w 1924 r., wzniesiony z funduszy społecznych zebranych przez stowarzyszenie Straż Mogił Polskich Bohaterów, na którego czele stała Maria Ciszkowa, matka jednego z gimnazjalistów poległych w walkach. Projektował go architekt Rudolf Indruch, który sam był weteranem walk w obronie Lwowa. Walczył on po stronie polskiej, choć był synem Czeszki i Słowaka.

Niestety, do 1939 r. cmentarz nie został w pełni ukończony, a później był już tylko systematycznie dewastowany przez sowieckie władze Lwowa. Między innymi w 1971 r. Sowieci wpuścili na teren nekropolii ciężki sprzęt. Czołgami i spychaczami niszczyli mogiły lwowskich bohaterów. W kolejnych latach na cmentarzu m.in. umieszczono zakład kamieniarski.

Po upadku komunizmu Polacy mogli znowu zadbać o tak istotne dla siebie miejsce pamięci, jednak do dziś utrzymuje się wokół niego polsko-ukraińskie napięcie, które znacznie utrudnia niektóre prace konserwatorskie. W ostatnich latach słynne stały się polemiki z nacjonalistycznie nastawioną ukraińską radą miasta, która uporczywie blokowała uzgodnienie treści napisów na niektórych mogiłach, mimo porozumień zawieranych na szczeblu międzypaństwowym. Animozje widocznie jeszcze nie wygasły.

Lwów zaznaczył się w zbiorowej pamięci Polaków tak mocno, że jeden z obrońców tego miasta spoczął w Grobie Nieznanego Żołnierza, znajdującym się na warszawskim pl. Józefa Piłsudskiego. Był to jednak żołnierz poległy nie w 1918 r., lecz dwa lata później. Nieznany z imienia bohater został ekshumowany z mogiły znajdującej się na cmentarzu Obrońców Lwowa. Poległ on pod Zadwórzem, na przedpolach Lwowa, w walce z nacierającymi na miasto oddziałami Siemiona Budionnego 17 sierpnia 1920 r., gdy polska piechota powstrzymywała konnicę bolszewicką, dysponującą znaczną przewagą liczebną. Polacy bronili się skutecznie mimo całkowitego wyczerpania amunicji. Bitwa pod Zadwórzem zyskała w legendzie lwowskiej miano „polskich Termopil”.

Szczątki niezidentyfikowanego żołnierza spod Lwowa spoczywają w Grobie Nieznanego Żołnierza do dziś. ■

Tekst jest skróconym i zmienionym przez autora fragmentem jego książki *Polska 1918* (Warszawa 2018).



Paweł Skibiński (ur. 1973) – historyk, dr hab., wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego. Autor książek: *Państwo generała Franco. Ustrój Hiszpanii w latach 1936–1967* (2004); *„Człowiek o sercu bohaterskim...”. Książd Jan Salamucha 1903–1944* (2005); *Między ołtarzem a tronem. Państwo i Kościół w Hiszpanii w latach 1931–1953* (2013); *Żywot człowieka wiernego. Błogosławiony Álvaro del Portillo 1914–1994* (2014) i in.



Zespół aktorski Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży; siedzi ks. Bolestaw Żyliński, Ludwipol, 1937 r. Fot. nawolyniu.pl / zbiory Józefy Marciniak

Anna Zechenter

Polscy męczennicy za czerwonym kordonem

Kapłani przechodzili potajemnie przez granicę, by ratować chrześcijańską spuściznę i służyć wiernym na ziemiach przyłączonych w 1921 r. do Rosji Sowieckiej. Ilu poszło na Wołyń? Niepodobna podać liczby. Obejmowali opuszczone parafie po księżach aresztowanych i tych, którzy uszli sami lub w 1920 r. dołączyli do Wojska Polskiego, wycofującego się z Kijowa.



Matka Boska Berdyczowska, kolorowa kopia cudownego siedemnastowiecznego obrazu, który zaginął podczas wojny polsko-bolszewickiej. Fot. pravicon.com

Strażnik wołyńskiego sanktuarium

Lato 1926 r., Berdyczów. Karmelita Bolesław Sztobryn, który przybrał imię zakonne Terezjusz od św. Józefa, umiera w zakrystii klasztornej kościoła. Tam właśnie kazał wstawić łóżko na ostatnie dni życia – by czuwać przy Najświętszym Sakramencie, strzec świątyni i dać wiernym bodaj złudne poczucie bezpieczeństwa. Wiedział, że tylko jego obecność wstrzymuje gotowe do napaści i rabunku bandy chłopsko-bolszewickie. Musiał mieć niezwykłą charyzmę, skoro jego długie konanie chroniło dom Boży przed profanacją w warunkach powszechnego zdziczenia.

Do wołyńskiego sanktuarium Matki Boskiej dotarł z Polski przez zieloną granicę w sylwestra 1923 r., gdy mróz dochodził do 25 stopni. Niemłody, bo pięćdziesięciodwuletni kapłan, miał za sobą lata duszpasterzowania w Radomskim, gdzie – jak wspominał jego przyjaciel z czasów seminaryjnych, bp Paweł Kubicki – „zaczęło się [...] pogłębiać życie religijne na skutek reakcji przeciw podnoszącemu głowę socjalizmowi”¹.

Nie było takiej inicjatywy służącej interesowi polskiemu, w której nie uczestniczyłby w miarę swoich sił. Wymieńmy tu tylko działalność w Polskiej Organizacji Wojskowej na probostwie w Wierzbniku, uwiecznioną w latach dziewięćdziesiątych tablicą pa-

¹ P. Kubicki, *W. O. Terezjusz od św. Józefa*, „Głos Karmelu. Miesięcznik Szkaplerzny Zakonu OO. Karmelitów Bosych w Polsce pod patronatem Świętego Józefa i Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus” 1936, nr 5, s. 217.

miątkową; pracę w Tymczasowej Radzie Stanu w Królestwie Polskim, powołanej przez niemieckie i austro-węgierskie władze okupacyjne pod koniec 1916 r., oraz służbę w charakterze kapelana szpitala wojskowego w Równem podczas wojny polsko-bolszewickiej.

Niespodziewanie w kwietniu 1921 r. ten zaangażowany w sprawy społeczne i narodowe ksiądz poprosił przełożonych o zgodę na wdzianie zakonnego habitu u karmelitów bosych w Czernej pod Krakowem. „Rozumiem, że wstąpienie do klasztoru jest dla mnie warunkiem zbawienia” – przekonywał².

Sztobryn przekroczył w maju 1921 r. progi Czernej, a już jako o. Terezjusz zwierzył się ks. Kubickiemu z nowych planów: „Rad bym za wszelką cenę dostać się do Bolszewii i oddać swe życie dla pracy wśród tych biedaków. [...] Chcę jechać na dawną placówkę naszego zakonu do Berdyczowa”³. Ksiądz Kubicki w lot pojął jego potrzebę: „Chciał czegoś więcej niż życia ukrytego i w ramy ślubów zakonnych ujętego. Zapragnął męczeństwa, by krwią swoją zalać wybuchy szaleństwa w Bolszewii”⁴.

Długie konanie karmelity

Niewiele wiemy o życiu o. Terezjusza na jego ostatniej placówce. Ksiądz Kubicki nie spotkał go nigdy więcej. Później otrzymał strzępy wiadomości, że przyjaciel przeszedł granicę, że pracował w Berdyczowie przez prawie trzy lata, znosząc obecność orkiestr wojskowych w zabudowaniach klasztornych, że mimo słabego zdrowia wspomagał proboszczów w sąsiednich parafiach.

Chory na raka, walczył z nasilającymi się bólami żołądka. Chociaż operacja w Kijowie nie przyniosła ulgi, na propozycje powrotu do Polski odpowiadał przecząco. Chciał trwać do końca przy ludziach, którzy mu zaufali. W marcu 1926 r. ks. Teofil Skalski – administrator apostolski w diecezji zytomierskiej pod rządami sowieckimi – przyjął go z upoważnienia generała karmelitów bosych do ostatniej zakonnej profesji, bo chory bardzo tego pragnął. „Wzruszający był to obrządek – pisał ks. Skalski w książce *Terror i cierpienie. Kościół katolicki na Ukrainie 1900–1932. Wspomnienia*. – Biedny Terezjusz leżał krzyżem, przykryty całunem, a ja według rytuału odbywałem nad nim przepisane ceremonie”.

² List „Do Jego Excelencji Najdostojniejszego i Najczcigodniejszego Pasterza Diecezji Sandomierskiej” z 22 IV 1921 r. (w zbiorach Bożeny Bargiel).

³ P. Kubicki, *W. O. Terezjusz od św. Józefa...*, s. 253.

⁴ *Ibidem*, s. 218.

9. Maja 1926 r.

Szanowna Pani,

Niewiem czy dobrze robię pisząc do Pani tak smutną wiadomość, nikt mnie do pisania nie zmusza ja sobie sama zdecydowałam napisać o stanie zdrowia naszego. Mój mój mój jest bardzo chory ostatnio, raz był w Kijowie w ostatnich dniach kwietnia, pojechał mu lekarze że opruchnicie w żołądku cokolwiek z mój mój jest, kwasu żołądkowego jest dosyć, tylko nie niema kwasu mlecznego a to bardzo źle. Właśnie przyjechał zupełnie ostatnia, ostatnia moja siostra była w Kijowie z Anadziem Kuryła którego przy której po komuniu siostra straciła przytomność żeby nie kolega zygmun podtrzymał toby się stało coś okropnego, my w okropnym byli strachu. Od tego czasu codziennie zbiera się wyżej że moja siostra i nie może widzieć że się opruchnicie, zupełnie, schodzi raz nadzieję z góry moją dot. o g. Spokość i potem o 4mej na góry do łezienia bo spać nie może ciągle mu się odbija to co żyje i musi całą noc wypłacać ale nie wymiatają przywilejnie przymuje bardzo małe co dzień gołębiny albo tury szklanka kielicha orwionego albo mleka kwasnego szklanka, albo mleka słodkiego gorącego szklanki.

Bracia z Kochanymi i siostry opiekę nad nami sierotami oddajcie im aby się oni nami opiekowali, żal nam wielki bezczynny że mój mój jak śnieżyca topnieje. Zygmun gospodarstwem nadaje siostrę, bardzo dobry i ciekawy Zygmun, Włocławek pilnuje mój mój, również o 4tej nieśle kielich a potem o 4mej ma kielich z siostrą i jeden i drugi mój mój siostrę emienił okropnie chudy i bledy i pracował do ostatniej chwili wszystkie nasze ciotki zła serdeczne podanie mój mój. Niech Pani na pewno się na mnie że wyżej tego opisałam złozenie bo mój mój mój a Pani dobry mój mój i przyjaźni mój mój jeszcze napisać do jego braci do Czerwonej aby przedyj przyjechał jego odwiedzić tylko teraz niemożliwe przyjeżdżanie bo Dzierżmać ma dużo pracy u nas silne ułamy. Całuję serdecznie Pani i siostrę pokornie Twój Maryja Browarnik.

List parafianki z Berdyczowa, Marii Browarnik, z 9 maja 1926 r.
Archiwum rodzinne Bożeny Bargiel, wnuczki Anny Warachowskiej, siostry Bolesława Szobryna

Wielkie chleba
i ciemnotę
z konfiturami
Tętno nie
wziąć swoich

Dwa ostatnie miesiące, gdy karmelita żył o wodzie i nie był już w stanie odprawiać Mszy św., choć zbierał się do niej codziennie resztkami sił, były przepełnione troską o parafian. „Ma wielkie pragnienie zobaczyć swoich braci zakonnych i swoją opiekę nad nami sierotami oddać im” – donosiła jedna z parafianek w liście z 9 maja 1926 r. do rodziny w Polsce⁵.

Nieugięty obrońca maryjnego sanktuarium w morzu barbarii nie doczekał nikogo, komu mógłby przekazać parafię. Ciało zmarłego 7 lipca 1926 r. ostatniego strażnika sanktuarium spoczęło prawdopodobnie na cmentarzu karmelitańskim, zaorany później doszczętnie przez bolszewików.

Kościoły tylko do wynajęcia

Tymczasem w klasztorze berdyczowskim, podobnie jak w całej Rosji Sowieckiej, wiernym pozostawiono jedynie ograniczony dostęp do świątyni – zgodnie z dekretem komisarzy ludowych z 23 stycznia 1918 r. o rozumianym z sowiecka „rozdziale Kościoła od państwa” oraz o konfiskacie na rzecz państwa majątku kościelnego, który mógł być tylko dzierżawiony za pieniądze.

Ostateczny cios zadał życiu religijnemu dekret Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego (WCIK) – fasadowego parlamentu – wydany 3 sierpnia 1922 r. Narzucał on obowiązek zakładania „gmin religijnych”, złożonych z co najmniej dwudziestu, a czasem pięćdziesięciu osób. Teoretycznie panowała wolność religijna. Chcieli sobie katolicy odprawiać nabożeństwa w kościele? Żaden problem, byle gminy złożyły petycje o zarejestrowanie. W miastach i wsiach, gdzie znaleźli się odważni wierni i gdzie fanaberie urzędników nie stanęły na przeszkodzie, wolno im było wynajmować budynki oraz opłacanych ze składek „pracowników kultu” (*slużytyielej kulta*), czyli kapłanów, tolerowanych nie tylko z uwagi na „ciemnotę ludu”, lecz i przez wzgląd na międzynarodową opinię publiczną. Związek Sowiecki chciał w oczach świata uchodzić za normalne państwo. W praktyce jednak „Kościoły znalazły się w sytuacji gorszej niż związki sportowe” – pisał ks. Roman Dzwonkowski w opracowaniu *Kościół katolicki w ZSSR 1917–1939. Zarys historii* – bo te ostatnie „po zarejestrowaniu

⁵ List podpisany „Maria Browarnik” z 9 V 1926 r. z Berdyczowa do rodziny o. Terejusza Sztobryna w Polsce (w zbiorach Bożeny Bargiel).



Ks. Bolesław Sztabryn (później o. Tereziusz od św. Józefa). Fot. domena publiczna

zyskiwały osobowość prawną. Tym samym mogły posiadać i nabywać mienie”.

Powołanie do życia gmin religijnych obciążonych finansowo, m.in. opłatami za ogrzewanie świątyni czy remonty walących się budynków, miało jeden cel: doprowadzić do całkowitego wyrugowania religii z życia i przekreślenia „pojęcia boga” „jako przeżytku średniowiecza i instrumentu ucisku mas robotniczych”⁶.

Księża dziesiątkowani

Prześladowanie wyznawców oraz kapłanów „polskiej wiary” (po 1921 r. Polacy stanowili ok. 80 proc. spośród 1,6 mln katolików w Sowietach) w pierwszym okresie po przewrocie, gdy komuniści byli zajęci rozprawą z Cerkwią, zamieniło się pod koniec lat dwudziestych w zawziętą biologiczną eksterminację Kościoła katolickiego – stanowiącego zagrożenie, bo podlegającego Watykanowi, a więc centrum poza zasięgiem władz bolszewickich. Machina śmierci wciągnęła w swoje tryby katolików ze wszystkich polskich ośrodków, przede wszystkim z Kresów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej (czyli republik ukraińskiej i białoruskiej, zamieszkanymi, jak podaje większość źródeł, odpowiednio przez 650 oraz 300 tys. Polaków), a także tych z Moskwy, Petersburga, Syberii...

Niepodobna podać dokładnych liczb duchownych – posługujących, aresztowanych czy ukrywających się. Zbyt płynna była sytuacja „na froncie walki z religią”, za mało informacji docierało do kraju. Z konieczności zatem sięgnęliśmy po dane fragmentaryczne. Ksiądz Dzwonkowski podaje w swoich opracowaniach, że na początku lat dwudziestych w ZSRS pracowało około czterystu kapłanów, z których większość była Polakami. Według danych MSZ II Rzeczypospolitej, cytowanych przez historyka Henryka Strońskiego, „w czerwcu 1922 r. na Wołyniu (sowiecka część), Podolu i Kijowszczyźnie znajdowało się 108 księży [...]. W datowanej na luty 1923 r.

⁶ M. Heller, A. Niekricz, *Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego od narodzin do wielkości 1917–1939*, Poznań 2016, s. 391.

notatce polskiego konsula w Charkowie do MSZ w Warszawie mówi się o 128 księżach-Polakach, w tym 112 na Prawobrzeżu [Ukraińska SRS na zachód od Dniepru] i 16 na lewobrzeżnej Ukrainie oraz na Krymie⁷. Zgodnie z tymi samymi źródłami, liczba księży pracujących na wolności w diecezji żytomierskiej spadła w 1934 r. do 16.

Tyle szczegółów niezbędnych do zrozumienia warunków życia polskich duchownych – zarówno tych pozostałych w Sowietach po przewrocie 1917 r., jak i przybyłych z Polski.

Przez zieloną granicę na spaloną ziemię

O potajemnym przenikaniu księży z Polski na Wołyń wiedział ks. Skalski, uprzedzony o ich przybyciu przez bp. Ignacego Duba-Dubowskiego, zwierzchnika diecezji łucko-żytomierskiej w czasach carskich, który przeżył w latach 1917–1919 przesładowania, a w 1920 r. na zawsze opuścił Ukrainę z Wojskiem Polskim. W kraju zachęcał duchownych, aby wyruszać na Wołyń i obejmowali osierocone parafie. Za jego głosem poszło kilku kapłanów – źródła mówią o siedmiu lub dziesięciu – nie jest wszakże jasne, czy do wysłanników biskupa należał również o. Sztobryn.

Wszyscy oni szli na ziemie ogarnięte chaosem podczas I wojny światowej, zdeptane butem wojsk niemieckich i rosyjskich, a po marcowej abdykacji cara w 1917 r. i komunistycznym przewrocie pod koniec tego roku – wydane na pastwę sił Państwa Ukraińskiego pod przywództwem Pawła Skoropadskiego oraz formacji Ukraińskiej Republiki Ludowej Symona Petlury, oddziałów bolszewickich i zrewoltowanych hord chłopskich. Szli tam, gdzie wyrzynano Polaków oraz palono dwory, pałace i kościoły, w szale nienawiści niszcząc wielowiekowy dorobek. Część Polaków ratowała życie ucieczką jeszcze przed 1920 r., a ponad milion ludzi wyjechało do Polski po pokoju ryskim.

Ci, którzy pozostali, pilnie potrzebowali duszpasterzy. Ksiądz Skalski wyszukiwał dla przybyłych miejsca odległe, zamieszkane głównie przez ludność polską, z radami wiejskimi złożonymi z katolików. Te chętnie meldowały u siebie kapłanów. Po jakimś czasie ks. Skalski przenosił „zalegalizowanych” w ten sposób księży w inne miejsca, nie budząc podejrzeń władz.

⁷ H. Stroński, *Represje stalinizmu wobec ludności polskiej na Ukrainie w latach 1929–1939*, Warszawa 1998, s. 69.

Księża w sieci GPU

Wśród polskich duchownych zza kordonu znalazł się ks. Piotr Łowejko, po objęciu w 1921 r. probostwa w Nordyczach budzący zainteresowanie GPU – Państwowego Zarządu Politycznego, poprzednika NKWD. Przeniesiony natychmiast do Wachnówki pod Winnicą, przeżył w 1926 r. napad na plebanię. Uszedł z niego wprawdzie cało, lecz postanowił natychmiast wracać do Polski. Nie był pierwszym doprowadzonym przez GPU do tak desperackiej decyzji – trzy lata wcześniej aresztowania uniknął prześladowany ks. Aleksander Czaban, przedostając się z Żytomierza do kraju, gdzie do wojny posługiwał w diecezji łuckiej. Ślad po nim urywa się po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej w 1939 r.

Ksiądz Łowejko postanowił szukać pomocy w zorganizowaniu pospiesznej ucieczki u ks. Bolesława Żylińskiego z Olewska w pobliżu granicy. I to był początek pasma nieszczęść. Ponaglany lękiem ks. Łowejko, człowiek wielkiej naiwności, wysłał pocztą do ks. Skalskiego wiadomość o swoich planach, a jakby tego było mało, w korespondencji do ks. Żylińskiego wzmiankował o szczegółach przedsięwzięcia. Jego nieroztropność przyniosła łatwe do przewidzenia skutki: GPU urządziło nań zasadzkę i ujęło go bez trudu. „Jasnym stało się dla mnie – konstatawał ks. Skalski na wieść o tych wydarzeniach – że GPU już wysłедиło, że są księża, którzy nielegalnie przybyli z Polski”.

Po śladach aresztowanego kapłana policja polityczna dotarła do ks. Żylińskiego – trafił on do więzienia jako drugi. Ponieważ niedosłęgo uciekiniera złamały metody śledcze, wyznał prawdę, a kolejnymi ofiarami GPU stali się zatrzymani w tym samym roku księża Stanisław Słowiński z Romanowa, Bronisław Dunin-Wąsowicz – administrator parafii w Makarowie, oraz Wiktor Kryweńczyk, pełniący tę samą funkcję w Korostyszewie.

Losy dwóch ostatnich spłotyły się ze sobą dużo wcześniej, i to na wiele lat. Obaj ukończyli seminarium w Łucku, równocześnie przyjęli święcenia i wyjechali na wschód w 1922 r. Objęli parafie niedaleko Kijowa i utrzymywali bliskie kontakty z ks. Skalskim. Także po aresztowaniu przeszli tę samą drogę przez sowieckie obozy pracy i więzienia.

Trzech księży, Dunina-Wąsowicza, Kryweńczyka i Słowińskiego, zasądzono na trzy lata pracy w łagrach na Wyspach Sołowieckich, w owianym ponurą sławą pierwszym laboratorium GUŁagu. Księdza Żylińskiego – jako szczególnie



Obóz na Sołowkach, 1925 r. Fot. Wikimedia Commons

niebezpiecznego – skazano na śmierć. Do jego późniejszych dramatycznych przeżyć, przedstawionych we *Wspomnieniach z państwa antychrysta*, jeszcze wrócimy, mogłyby bowiem posłużyć jako scenariusz do niejednego filmu.

Niepotrzebnego już GPU ks. Łowijkę wydano pod koniec lat dwudziestych do kraju. Wiadomo, że do 1945 r. był proboszczem na polskim Wołyniu, od 1939 r. okupowanym przez Sowietów i Niemców. Gdy ziemie te Józef Stalin wcielił do ZSRS, kapłan poprosił o przeniesienie do Opola, bo tam po ekspatriacji znaleźli się jego parafianie.

W laboratorium GUŁagu

Przez smagany lodowatym wichrem, porośnięty tajgą, skalisty archipelag Wysp Sołowieckich na Morzu Białym przeszło, według dostępnych danych, 105 katolickich księży. W obozie specjalnego przeznaczenia, poligonie doświadczalnym rozwijającego się systemu łagrów, okrucieństwo wobec więźniów przechodziło wszelkie wyobrażenia. Na porządku dziennym były przymusowe „kąpiele” w przerębłach, polewanie rozebranych łagierników wodą i gnanie ich kilometrami, przywiązywanie nagich do drzew i pozostawianie na pastwę komarów oraz innego robactwa.

„Bardzo ciężko pracowało się również przy wydobywaniu torfu, po pas w błocie i wilgoci, więc więźniowie podupadali na zdrowiu, chorowali na szkorbut, reumatyzm – pisał ks. Wincenty Ilgin, autor *Wspomnień kapłana z Sołówek. Jak było w raju bolszewickim*. – Na Sołówkach była słynna góra, zwana Siekierką [Góra Siekierna]. Tam wysyłani byli ci, którzy zawinili czymkolwiek [...]. Umieszczano ich w byłej cerkwi, nieogrzewanej, pod samym sufitem, na drążgu przeciągniętym przez całą jej szerokość. Musiał ów nieszczęśliwy jak ptak siedzieć na drążku, starając się utrzymać równowagę. Jeśli zaś ją tracił, padał na dół trupem”. Na szczycie stała cerkiew, zamieniona w więzienie, z której

wiodło w dół ponad dwieście schodów. Przywiązanych do drewnianych bali więźniów zrzucano z tych stopni, a u stóp Góry Siekiej odbywały się egzekucje.

Nie zachowały się żadne informacje o łagiernym życiu trzech księży z Wołynia, poza tą, że ks. Dunin-Wąsowicz pracował jako pielęgniarz przy chorych wenerycznie. Po kapłanach pozostał jednak ślad – nazwiska wymienione obok wielu innych – w liście protestacyjnym ks. Adolfa Filippa i 31 innych katolickich duchownych różnych narodowości przeciwko prześladowaniom w łagrze, skierowanym w 1930 r. do WCIK. Żadnego z interesujących nas kapłanów nie



Schody na sołowieckiej Siekiej Górze, z których zrzucano więźniów.
Fot. Adam Hlebowicz

było już wówczas na Sołówkach, pismo daje jednak wyobrażenie o warunkach ich życia w łagrze: „Nas, księży, niemal wszystkich już starszych lub inwalidów, zwykle zmuszają do najcięższych robót, jak np. kopanie rowów pod fundamenty budów, wydobywanie ciężkich gładów, kopanie zimą zamarzniętej ziemi, wożenie różnych rzeczy na odległość do 15 km; [...] niekiedy jesteśmy zmuszani do pełnienia dyżurów przez 16 godzin na dobę zimą – poza budynkiem bez przerwy. [...] W naszych pomieszczeniach na jednego człowieka przypada niekiedy mniej niż 1/16 m³ powietrza. [...] znajdujemy się w sytuacji całkowitej zależności od kryminalistów, spośród których rekrutuje się nasze bezpośrednie kierownictwo”⁸.

Poniewierka od Sołówek po Syberię

W Sowietach pobyt w łagrze rzadko kończył się wyjściem na wolność po upływie terminu „kary”. Byli łagiernicy szli na zsyłkę do miejsc, których nie wolno im było opuszczać przez wyznaczony czas. I tak ks. Duninowi-Wąsowiczowi dołożono trzy lata w Krasnojarskim Kraju, a ks. Słowińskiemu tyleż w Narymskim Kraju nad dolnym Obem. Ksiądz Kryweńczyk zaś dostał kolejny wyrok więzienia. Jego nazwisko widnieje w spisie z moskiewskich Butyrek z sierpnia 1929 r. – jak podawał ks. Dzwonkowski, potem trafił za kraty w Kireńsku, skąd przeniesiono go do Irkucka. Skazano go tam wprawdzie na trzyletnie zesłanie, ale GPU odstawiło go do więzienia w Krasnojarsku. Podobne były koleje ks. Dunina-Wąsowicza, który – także według informacji ks. Dzwonkowskiego – w czerwcu 1931 r. znajdował się w Irkucku, a od lutego 1932 do czerwca 1933 r. w więzieniu krasnojarskim.

Ksiądz Kryweńczyk doczekał wolności dzięki staraniom moskiewskiego przedstawicielstwa Polskiego Czerwonego Krzyża. Czemu akurat on? Nie sposób doszukać się przyczyn, bo wciąż nie ma dostępu do archiwów. Z okazji podpisania w 1932 r. paktu o nieagresji między Polską a ZSRS na stację w Stołpcach wjechał we wrześniu ostatni pociąg wiozący Polaków uwolnionych w zamian za komunistów. Pięćdziesięciu jeden łagierników i więźniów wraz z rodzinami – a wśród nich osiemnastu księży, m.in. Wiktor Kryweńczyk, Teofil Skalski i jego stryjeczny brat Antoni – zakończy-

⁸ *Protest ks. Adolfa Filippa i 31 innych księży katolickich różnych narodowości, przebywających w łagrze na Wyspach Sołowieckich przeciwko prześladowaniom duchownych, skierowany do CIK ZSSR 20 czerwca 1930 r.*, [w:] R. Dzwonkowski, *Losy duchowieństwa katolickiego w ZSSR 1917–1939. Martyrologium*, Lublin 1998, s. 555–557.



Ks. Wiktor Kryweńczyk, kapelan batalionu „Korda” 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, wśród młodzieży z Sodalicii Mariańskiej we wsi Przewały na Wołyniu. Fot. ze zbiorów Władysława Tołysza / kresy.pl

ło gehennę na nieludzkiej ziemi, a w przeciwnym kierunku odjechało czterdziestu komunistów. Po raz wtóry przyszło ks. Kryweńczykowi zmierzyć się z bolszewizmem podczas II wojny światowej, kiedy trwał jako proboszcz na swojej placówce w diecezji łuckiej i pod pseudonimem „Przewalski” był jednym z kapelanów 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, utworzonej z sił Okręgu Wołyn w ramach akcji „Burza”. W 1945 r. przeniósł się na Kujawy.

Tymczasem księża Dunin-Wąsowicz i Słowiński, zwalniani, znów aresztowani i zsyłani, stali się ofiarami „operacji polskiej” NKWD, rozpętanej z woli Stalina rozkazem szefa NKWD Nikołaja Jeżowa z 11 sierpnia 1937 r. Był to czas ostatecznej rozprawy z duchowieństwem, ginącym w prowadzonych równolegle innych ludobójczych operacjach. O ks. Słowińskim wiadomo, że pracował wówczas w saratowskiej fabryce papierosów jako buchalter. Zatrzymany albo jako Polak, albo jako ksiądz i oskarżony o szpiegostwo, został skazany na rozstrzelanie wyrokiem zatwierdzonym przez sowieckiego prokuratora naczelnego Andrieja Wyszynskiego oraz samego Jeżowa – bo taka procedura obowiązywała podczas „operacji polskiej”. Zginął od kuli w Saratowie w październiku 1938 r. Z kolei ks. Dunin-Wąsowicz, uznany za członka „sybirskiego ośrodka POW”, czyli Polskiej Organizacji Wojskowej



Ks. Bronisław Dunin-Wąsowicz. Fot. www.monitor-press.com

– fikcyjnej (bo od 1921 r. nieistniejącej) struktury dywersyjno-szpiegowskiej, wymyślonej dla uzasadnienia terroru – został rozstrzelany w styczniu 1938 r.

„Niezwykłe i cudowne życie”

„Kiedy po skończonej Mszy św., klęcząc na śniegu, intonowałem »Święty Boże, Święty Mocny«, płacz i łkania dusiły głos w piersiach parafian, że niezdolni byli za mną powtarzać śpiewu – tak ks. Żyliński pisał po ucieczce do Polski o nabożeństwach odprawianych na cmentarzu w Olewsku. – Zdławione szepty, zamarłe w płaczu słowa brał wicher – Boży posłannik”⁹.

Pod koniec 1920 r. kapłan przedostał się na sowieckie pogranicze Podola i Wołynia, biorąc pod opiekę parafie olewską, łuhieńską, wielednicką i owrucką. „I zaczęło się dla mnie to męczące, pełne nędzy i prześladowań, to niezwykle i cudowne życie, w którym jest poryw i triumf wiary i niezachwiana pewność w zwycięstwo dobra ze złem!” – wspominał. Posługę miał niełatwą, gdyż podległe mu kościoły były oddalone o 50 km jeden od drugiego, a parafianie mieszkali na przestrzeni 14 tys. km kw. Z miejsca stałego pobytu, Olewska, gdzie żyli jego wiekowi rodzice, przemierzał wielkie przestrzenie wozami zaprzężonymi w woły, a najczęściej pieszo. Ponieważ nauka prawd wiary i udział w praktykach religijnych były zabronione osobom poniżej osiemnastego roku życia, radził sobie, jak mógł: „kryjąc się w lasach, odprawiałem nabożeństwa pod gołym niebem, spowiadałem i zasiląłem Najświętszym Sakramentem chrześcijańskie duszyczki dziecięce”. Także ślubów i chrztów udzielał za „oszronionymi wrotami lasu”, przed „gałązkami przystrojonym ołtarzem”. W powierzonych jego pieczy parafiach na 8 tys. Polaków doliczył się tylko siedmiu bolszewików.

⁹ B. Żyliński, *Wspomnienia z państwa antychrysta*, Biały Dunajec – Ostróg 2016, s. 19–20.

Gdy w 1923 r. odmówił podpisania „umowy dzierżawnej” obejmującej kościół, uznawszy taki krok za sprzeczny z prawem kanonicznym, władze odebrały mu świątynię i je opieczętowały. Podjął wówczas wielkie ryzyko i zaczął odprawiać Msze św. pod gołym niebem – na widoku wszystkich, również agentów GPU. Trafili mu się parafianie twardzi, nieskłonni do ustępstw wobec komunistów: „Cała ludność miasteczka Olewska, różnych wyznań, otaczała tłumnie cmentarz, podziwiając odwagę i silną wiarę ludu katolickiego, a bolszewicy, patrząc na to, zgrzytali zębami”. Gdy zakazano bić w dzwony na Anioł Pański, wprowadził nowy obyczaj: wieczorami kował w Olewsku uderzał młotem, a wierni klękali w swoich domach do modlitwy.

Potajemnie z wiatykiem

Przez pierwszy okres pobytu w Sowietach, do aresztowania w 1926 r., zebrał moc wstrząsających obserwacji, widział udrękę i głód, niósł ostatnie pocieszenie umierającym na tyfus, chronił siebie i innych przed napadami band przeróżnej proveniencji: zdemoralizowanych dezertów z armii, krasnoarmiejców, zwykłych grabieżców i bandytów. Na murach kościoła w Olewsku pojawiały się napisy „Zabierzemy się za cara niebieskiego”, a pewnego dnia ktoś przybił do drzwi odrąbaną, spływającą krwią dłoń.

Żył wśród pozostałości krwawych lat „pożogi”: „Gdziekolwiek widnieją jeszcze dworki. Są to osiedla drobnej polskiej szlachty. [...] Te dworki to w rzeczywistości mizerne bogactwa, by nie powiedzieć: bieda. Lecz jednocześnie jest w nich coś nieuchwytnego, co przypomina dawne dwory” – to wrażenie zapamiętał. Tymczasem propaganda i terror robiły swoje: młodsze pokolenia Boga nie znały, a Kościołem pogardzały. Cierpieli na tym starsi ludzie, zdani na łaskę swoich dzieci i wnuków. Wezwany do konającego organisty, ks. Żyliński zastał umierającego w izbie pełnej pijanych członków rodziny i sąsiadów, odprawiających – zawczasu – stypę. Targnął nim wstręt, a zarazem poczuł dla tych ludzi litość. Podał się za lekarza i opędzając się od zaczepek i nachalnych kobiet, przecisnął się do łóża śmierci. Uchylił okrycie i pokazał rąbek stuły. Wtedy „sparaliżowane usta konającego nie poruszyły się, lecz w oczach, w tych biednych oczach był krzyk nieziemskiej radości. I były w nich uginające się w pokorze kolana”. Ukradkiem udzielił ostatniego sakramentu. Oczy organisty zamknęły się na zawsze, „a w izbie ryk pijany się wzmógł”.

O aresztowaniu kapłana przesądził udział w przygotowaniu ucieczki do Polski trzech osób, w tym dwóch duchownych. Uwięziony w lutym 1926 r., siedział najpierw miesiąc w siedzibie GPU w Olewsku, gdzie czekaści wypędzali wszystkich na podwórzec, trzymali godzinami pod lufami, zabijali kilku, a resztę gnali znów do cel. Potem trafił na całe tygodnie do ciemnej izolatki w Korosteniu. Tam funkcjonariusz GPU wręczył mu list pisany ręką umierającej matki, Konstancji, z prośbą, by szybko przybył do Olewska i zaopatrzył ją na ostatnią drogę. Nie wiedziała staruszka, że syn jest w rękach GPU, a jej nadzieja jest daremna.

Czekiści go nie złamali

Prośby księdza o krótkie zwolnienie spotkały się z szantażem zaplanowanym przez prześladowców, którzy nie bez przyczyny przecież przejęli i dostarczyli mu pismo od matki. Położono przed nim oświadczenie i postawiono warunek: jeżeli je podpisze, wyjdzie na stałe z za krat. Żądano, by zaparł się wiary i przyznał, że starał się swoich parafian „oszukać”, że rozsiewał „fałsz i kłamstwo z ambony”, że był przekupiony. Nie ugiął się, bo nie pozwalały mu na to, jak powiedział funkcjonariuszowi GPU, „kapłańska cześć” i „najświętsze zasady”. Gdy ten odwołał się do jego synowskich uczuć i mówił o czekającej nań matce, ks. Żyliński odparował: „Ta biedna, umierająca matka przekłębaby mnie za taki piekielny czyn!”. Pogrzeb Konstancji Żylińskiej przeszedł – zapewne na polecenie GPU – pod oknem jego celi. Pogrążony w bólu syn zdążył dojrzeć trumnę na drewnianym wozie i idących za nią parafian.

Skazano go na śmierć w sierpniu 1926 r., po czym osadzono w więzieniu w Owruclu. We wrześniu funkcjonariusze GPU rozgłosili wieść o przyjeździe do miasteczka czekisty – specja od egzekucji. Kat rozstrzeliwał kolejne ofiary, a czekający całymi dniami na swoją kolej przeżywali udrękę. Wtedy właśnie serce ojca ks. Żylińskiego, Józefa, nie wytrzymało, a kapłan, przytłoczony nieszczęściem, ślubował Matce Boskiej Częstochowskiej, że jeśli go ocali, wybuduje kościół „gdzieś w kresowej głuszy”. Swoją przyszłość oddawał w ręce Wszechmogącego: „Jeżeli zaś woła Bożą jest, abym umarł, to proszę Ją o męstwo”.

Kilkumiesięczne starania parafian i zabiegi polskich oraz francuskich dyplomatów przyniosły skutek: wyrok został zamieniony na dziesięć lat więzienia – z zastrzeżeniem, że ksiądz może zostać rozstrzelany w każdej chwili. „Jeszcze bardziej wyostrzony miecz Damoklesa zawisł nad moją głową. Ponadto obdarzono mnie

tytułem zakładnika mej parafii. Znaczyło to, że jeśli stanie się tam coś nieprawomyślnego, odpowiem za to głową” – pisał. W takim napięciu żył w czernihowskim więzieniu do 28 marca 1930 r., gdy polecono mu nieoczekiwanie zbierać się do dalekiej drogi.

Archangielskie inferno

Dowiedział się wówczas, że czeka go łagier. Według notatki MSZ przesłanej 5 kwietnia 1930 r. prymasowi Polski, został 13 marca 1930 r. przewieziony do Moskwy z poleceniem deportacji na północ. Dołączono go do transportu na Wyspy Sołowieckie. Nie dotarł nad Morze Białe, więźniów ulokowano bowiem najpierw w jednym z obozów pod Archangielskiem, gdzie w nieludzkich warunkach żyło 28 tys. osób: Polaków, Ormian, Gruzinów, Ukraińców i Białorusinów. Choć przeszedł przez kilka więzień, obóz ów wydał mu się najgorszym miejscem na ziemi. Łagiernicy pracowali po piętnaście godzin dziennie w lesie przy trzydziestopięciostopniowym mrozie. Nie dostali ciepłych ubrań, spali na drewnianych pryzkach w nieogrzewanych celach. Podobnie jak w innych łagrach, ludzie odrąbywali sobie palce, dłonie lub stopy, byle nie iść do wyrębu drzew. Aby położyć kres takim praktykom, komenda łagru wydała rozporządzenie nakazujące okaleczonym pracę. Ksiądz zapamiętał człowieka, który nie dowiedziawszy się w porę o zmianie przepisów, odciął sobie trzy palce: „Zobaczyliśmy go przykutego w pozycji siedzącej do taczki z piłą w rękach tuż przy samym drzewie”.

Dziennie umierało po kilkanaście osób, a wycieńczony i wygłodzony ks. Żyliński zrozumiał, że przyjdzie kolej i na niego, bo tylko nieliczni mieli szansę przeżyć. „Swego czasu przy mnie w ciągu trzech dni w barakach zmarło 950 ludzi” – pamiętał. Liczba ofiar rosła drastycznie przy wielkich mrozach i szczególnie ciężkiej pracy.

Trzeba było zatem uciekać – ale jak? Spod Archangielska do polskiej granicy? Bez żywności, odzieży, solidnych butów, dokumentów? Znalazł się wśród łagierników dawny bolszewik, który sobie znanymi sposobami zdobył bluzy konwojentów, pieniądze oraz dokumenty zwolnionych już więźniów i opracował szczegółowo plan ucieczki, zapewniając zawnazu jednemu z nich, choremu, bezpieczne schronienie w chacie zagubionej pośród lasów. Udało mu się nawet przekupić kilku strażników.



Część więźniów miała przekroczyć bramę jako konwojenci wysłani po „kontrrewolucjonistów”, a pozostali – jako opuszczający łagier po odbyciu kary.

„To Polska!”

Przedsięwzięcie się powiodło – 21 lipca 1930 r. garstka uciekinierów wyszła za łagierne druty. Do Leningradu dojechali pociągiem, a ich lewe papiery zdały egzamin podczas kontroli, po czym ruszyli na Wołyń. Ksiądz Żyliński podążał do swojej parafii w Olewsku. Gdy dojrzał kościelną wieżę, tym większe stało się jego pragnienie, by przedostać się

do Polski i wypełnić ślub złożony Matce Boskiej Częstochowskiej.

Szukał przewodnika, a tymczasem ukrywał się przez dwa miesiące w lasach i domach parafian. Znaleźli się wreszcie ludzie skłonni przeprowadzić go przez granicę z kilkoma innymi osobami. Jeden z uczestników wyprawy wzbudził już podczas pierwszego spotkania nieufność ks. Żylińskiego, kapłan postanowił jednak zaryzykować – i byłby wpadł w zasadzkę przygotowaną przez GPU. Cudem uniknął śmierci i biegnąc zygzakiem między kulami, dotarł do lasu. Przemarszerował tego jednego dnia 70 km, zdzierając nędzne buty. I znów ujrzał wieżę kościoła w Olewsku, a w pobliżu świątyni spotkał znajomego młodego człowieka planującego ucieczkę do Polski.

Spędzili dobę na moczarach, wieczorem poszli przez bagna w kierunku granicy, rwąc ubranie i raniąc dłonie o ostre krzewy. Znienacka odezwały się strzały. Nie zatrzymując się, brnęli z uporem przed siebie, polecając się Boskiej opiece. „W mroku nocy, w ledwie zaznaczających się rozstajach, kontury święte, wieczne: krzyż. »To Polska!« – zawołaliśmy równocześnie i wiedzeni tym samym odruchem, padliśmy na ziemię”. Był 11 września 1930 r.

Wdowi dolar

Kapłan dotarł do Ojczyzny po sześciu tygodniach tułaczki, w czterokrotnie przestrelonym ubraniu i łapciach zdartych do cna. Nie szukał jednak odpoczynku. Objął probostwo w Powursku na Polesiu, wśród mokradeł i błot. Nie było w parafii ani kościoła, ani plebanii. Musiał więc, jak ślubował, postawić świątynię.

Potrzebował pilnie środków, wydrukował zatem 77 odcinków wspomnień na łamach toruńskiego dziennika „Słowo Pomorskie”. Znakomity, wartki i bogaty język oraz błyskotliwa analiza systemu komunistycznego przemawiały do wyobraźni czytelnika. Plon przyniósł *List krwią pisany* z prośbą o wsparcie, zamieszczony w 1931 r. w „Życiu Katolickim”, „Walce z bolszewizmem”, „Łowiczanie” i „Przewodniku Katolickim”. „Nabożeństwo odprawia się w szopie [...] bieda jeszcze ta, że w podartych szatach – alarmował ks. Żyliński. – Kielich krzywy, monstrancję pożyczam, na patenach prawie nie widać pozłoty – wszystko, co mam, jest pożyczone lub brane z innych kościołów”¹⁰.

Składki napływały ze wszystkich stron. W kwietniu 1931 r. ks. Żyliński dziękował darczyńcom na łamach „Łowiczanie” i prosił o przedrukowanie poruszającej korespondencji: „Kiedy przeczytałem list Przewielebnego Ks. Proboszcza [...], bardzo zabolalo mię serduszko i postanowiłem ofiarować [...] dolara, którego otrzymałem na swoje urodziny – pisał Czesio Petecki z Bydgoszczy. – Skończyłem w tym roku dziesięć lat. Siostrzyczka moja Haneczka ma dopiero lat cztery i też dostała dolara na urodziny. Przesyłam i jej dolara, bo wiem, że zrobiłaby tak samo, gdyby rozumiała, o co chodzi”¹¹.

Do roku 1936 zbudowano drewniany kościół Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Świątynia stała do 1945 r., gdy zachodnią część Wołynia wraz z całymi Kresami II Rzeczypospolitej zagarnął Stalin. Do dziś na tym świętym miejscu ludzie bawią się w kinie i kawiarni. A ks. Bolesław Żyliński, który uszedł w 1930 r. śmierci z rąk bolszewików, został zatrzymany we wrześniu 1939 r. na ulicy we Włodzimierzu Wołyńskim przez krasnoarmiejca – i przepadł.

W maju 1932 r., prawie dwa lata po ucieczce ks. Żylińskiego do Polski, Stalin ogłosił „pięciolatkę antyreligijną”: do 1937 r. „na całym terytorium ZSRS

¹⁰ B. Żyliński, *List krwią pisany*, „Przewodnik Katolicki”, 15 III 1931.

¹¹ „Łowiczanie” 1931, nr 18 (maj).

nie powinno pozostać ani jednego domu modlitwy” – nakazał¹². Do końca lat trzydziestych wszyscy kapłani w Sowietach zostali aresztowani, a świątynie zamknięto. Ostały się tzw. kościoły francuskie w Moskwie i Leningradzie, gdzie pracowali dwaj duszpasterze Francuzi z immunitetem dyplomatycznym. Życie religijne tliło się już tylko w podziemiu. ■

¹² M. Heller, A. Niekricz, *Utopia u władzy...*, s. 391.

BIBLIOGRAFIA

- Archiwalia dotyczące o. Terezjusza (Bolesława) Sztobryna w zbiorach Bożeny Bargieł, wnuczki Anny Warachowskiej, siostry Bolesława Sztobryna.
- Dzwonkowski R., *Kościół katolicki w ZSSR 1917–1939. Zarys historii*, Lublin 1997.
- Dzwonkowski R., *Losy duchowieństwa katolickiego w ZSSR 1917–1939. Martyrologium*, Lublin 1998.
- Heller M., Niekricz A., *Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego od narodzin do wielkości 1917–1939*, Poznań 2016.
- Ilgın W., *Wspomnienia kapłana z Solówek. Jak to było w raju bolszewickim. Charków – Solówki – Piniega – Moskwa – Warszawa (1917–1933)*, oprac. R. Dzwonkowski, Lublin 2006.
- Kościół katolicki w Europie Środkowo-Wschodniej w obliczu dwóch totalitaryzmów (1917–1990)*, red. M. Krzysztofiński, J. Wołczański, t. 1, Rzeszów – Stalowa Wola – Lwów 2015.
- Kubicki P. W. O. *Tereźjusz od św. Józefa*, „Głos Karmelu. Miesięcznik Szkaplerzny Zakonu OO. Karmelitów Bosych w Polsce pod patronatem Świętego Józefa i Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus” 1936, nr 4, 5, 6.
- Polacy w Kościele katolickim w ZSRR*, red. E. Walewander, Lublin 1991.
- Skalski T., *Terror i cierpienie. Kościół katolicki na Ukrainie 1900–1932. Wspomnienia*, oprac. J. Wołczański, Lublin – Rzym – Lwów 1995.
- Skazani jako szpiegdy Watykanu. Z historii Kościoła katolickiego w ZSRR 1918–1956*, red. R. Dzwonkowski, Żabki 1998.
- Stroński H., *Represje stalinizmu wobec ludności polskiej na Ukrainie w latach 1929–1939*, Warszawa 1998.
- Trzy listy*, „Łowiczanie” 1931, nr 18 (maj).
- Żyliński B., *List krwi pisany*, „Przewodnik Katolicki”, 15 III 1931.
- Żyliński B., *Wspomnienia z państwa antychrysta*, Biały Dunajec – Ostróg 2016.



Anna Zechenter (ur. 1959) — pracownik Oddziału IPN w Krakowie. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych działaczka antysystemowej opozycji. W 1994 r. opublikowała na łamach „Czasu Krakowskiego” i „Życia Warszawy” raporty agentów Stasi. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremłowskie trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter* (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komaniecką, K. Samsonowską i M. Szpytmą) *Zbrodnia katyńska. Materiały edukacyjne* (2014); (z H. Głębockim, D. Gorajczykiem, M. Masłowskim, P. Naleźniakiem) *„Operacja polska” NKWD 1937–1938. Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017) i in.



Abp Romuald Jałbrzykowski,
metropolita wileński.
Fot. AIPN

Andrzej Grajewski

Biskupi wygnańcy i Kościół na Kresach

Po II wojnie światowej ważną rolę w polskim życiu religijnym odegrały administracje apostołskie w Białymstoku, Drohiczynie i Lubaczowie, które musiały zorganizować struktury duszpasterskie we wschodniej części kraju oraz udzielać pomocy rodakom pozostałym w ZSRS.

W nowej rzeczywistości po 1945 r. Kościół w Polsce znalazł się w sytuacji nadzwyczajnej, m.in. dlatego że zmieniono granice państwowe i zmuszono ogromne masy ludności do przemieszczenia się ze wschodu na zachód.

Na poniemieckich ziemiach zachodnich i północnych administracje apostołskie powstały na mocy decyzji prymasa Polski kard. Augusta Hłonda, dyspo-

W 1925 R.



nującego specjalnymi pełnomocnictwami papieża Piusa XII i Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej. Z kolei we wschodnich regionach Polski proces tworzenia administracji kościelnej przebiegał żywiołowo.

Inicjatywa abp. Jałbrzykowskiego

Wojenne losy archidiecezji wileńskiej – największej metropolii w międzywojennej Polsce, którą kierował abp Romuald Jałbrzykowski – były bardzo burzliwe, ponieważ w czasach okupacji sowieckiej i niemieckiej znalazła się ona w obrębie różnych

DIECEZJE I METROPOLIE KOŚCIOŁA
RZYMSKOKATOLICKIEGO W POLSCE

W 1972 R.



Fot. gosc.pl

LEGENDA:

- granice państwa
- granice metropolii
- diecezje utworzone przez Pawła VI w 1972 r.
- administracje apostolskie utworzone z fragmentów diecezji wileńskiej, pińskiej i lwowskiej, które po 1945 r. znalazły się poza granicami Polski



Kard. August Hlond, prymas Polski. Fot. NAC

jednostek administracyjnych. Wojska sowieckie zajęły Wilno 18 września 1939 r., jednak już wkrótce, w wyniku porozumienia sowiecko-litewskiego zawartego 10 października, miasto i duża część Wileńszczyzny zostały przekazane Litwie.

Metropolita wileński popadł w ostry konflikt z władzami litewskimi, które w ramach polityki lituanizacji chciały doprowadzić do zmian w kurii oraz naciskały na wprowadzenie języka litewskiego do kościołów, chociaż Litwinów w Wilnie i okolicach było

wówczas niewielu. Nowa sytuacja powstała 16 lutego 1940 r., gdy zmarł biskup pomocniczy Kazimierz Michalkiewicz, a na jego miejsce w wyniku starań władz litewskich został mianowany Mečislovas Reinys, dotychczasowy biskup pomocniczy diecezji wylkowyskiej. Otrzymał przy tym godność arcybiskupa tytularnego, co było rzadko spotykane w przypadku biskupów pomocniczych. Zastanawiał także brak jakichkolwiek konsultacji w sprawie tej nominacji z urzędującym metropolitą wileńskim oraz władzami RP, chociaż nadal obowiązywał konkordat z 1925 r.

Jednocześnie po włączeniu w listopadzie 1939 r. Zachodniej Białorusi do ZSRS położone tam dekanaty archidiecezji wileńskiej stały się częścią Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Sytuacja zmieniła się w czerwcu 1940 r., kiedy to Związek Sowiecki wchłonął republiki bałtyckie, a Armia Czerwona ponownie zajęła Wilno. Rok później, po agresji niemieckiej na ZSRS, cała archidiecezja znalazła się pod okupacją niemiecką i podlegała, poza Okręgiem Białostok, Komisariatowi Rzeszy Wschód (Ostland), którego centrum znajdowało się w Rydze¹.

¹ Ks. T. Krahel, *Archidiecezja wileńska*, [w:] *Życie religijne w Polsce pod okupacją 1939–1945. Metropolie wileńska i lwowska, zakony*, red. ks. Z. Zieliński, Katowice 1992, s. 14–15.

Arcybiskup Jałbrzykowski został aresztowany przez gestapo i 22 marca 1942 r. wywieziony z Wilna do klasztoru Księży Marianów w Mariampolu. Władzę w archidiecezji przejął abp Reyns. Stolica Apostolska 17 czerwca 1942 r. mianowała go administratorem apostolskim *ad nutum Sanctae Sedis* (tzn. bezpośrednio podległym Stolicy Apostolskiej) dla metropolii wileńskiej.

Jałbrzykowski wrócił do Wilna w sierpniu 1944 r., ale na krótko. W styczniu 1945 r. został aresztowany przez NKWD i osadzony w wileńskim więzieniu na Łukiszkach. Został oskarżony o współpracę z Armią Krajową oraz działalność na szkodę Związku Sowieckiego. W czerwcu Kolegium Specjalne NKWD w Moskwie zarządziło jego deportację do Polski. Do Białegostoku przybył 15 lipca 1945 r. Zorganizował tam kurie, sąd metropolitalny oraz seminarium duchowne, którego kadre stanowili wykładowcy z Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Wilnie². Do Białegostoku przybyli także członkowie kapituły katedralnej. Nową kościelną jednostkę administracyjną arcybiskup nazwał archidiecezją w Białymstoku. Obejmowała ona 51 parafii pozostałych w granicach państwa polskiego z dawnej archidiecezji wileńskiej. Metropolita zmarł w Białymstoku 19 czerwca 1955 r. Po jego śmierci wakant na stolicy arcybiskupiej w Wilnie trwał aż 34 lata. Następnego biskupa Wilna udało się ustanowić dopiero Janowi Pawłowi II. Został nim w 1989 r. abp Julijonas Steponavičius, administrator apostolski archidiecezji wileńskiej, wysiedlony na początku lat sześćdziesiątych przez władze sowieckie.

Po śmierci abp. Jałbrzykowskiego wikariuszem generalnym i kapitulnym został bp Władysław Suszyński, przedwojenny profesor wileńskiego seminarium duchownego, jednak z powodu trudności stawianych mu ze strony władz państwowych zrezygnował z tej funkcji. Jego miejsce zajął ks. Adam Sawicki, przed wojną kanclerz wileńskiej kurii, deportowany do Polski w 1945 r. W roku 1962 ks. Sawicki został mianowany przez Stolicę Apostolską biskupem i rządził odtąd jako administrator apostolski.

Biskup ze Lwowa w Krakowie

Losu wygnańca doświadczył także metropolita lwowski abp Eugeniusz Baziak, wcześniej biskup pomocniczy w tej archidiecezji. W trakcie wojny otrzymał od

² K.R. Prokop, *Sukcesja apostolska biskupów i arcybiskupów wileńskich oraz białostockich w XIX i XX wieku*, „Rocznik Teologii Katolickiej” 2005, t. IV, s. 193.



Abp Eugeniusz Baziak, metropolita lwowski. Fot. Wikimedia.pl

papieża Piusa XII uprawnienia następcy urzędującego metropolity *cum iure successionis* (tzn. z prawem sukcesji)³. Po śmierci abp. Bolesława Twardowskiego objął rządy w archidiecezji 22 listopada 1944 r. Od czasu wkroczenia wojsk sowieckich do Lwowa był szykanowany i poddawany rozmaitym ograniczeniom w pełnieniu przez siebie urzędu. Lwów opuścił po Wielkanocy 1946 r. i zamieszkał w Lubaczowie. Z terenów archidiecezji lwowskiej po stronie polskiej w 1945 r. zostały jedynie dekanat lubaczowski oraz części dekanatów bełskiego i żółkiewskiego – razem 22 parafie. Arcybiskup przeniósł tam instytucje kościelne oraz kurię metropolitalną⁴.

Na określenie tej struktury używał nazwy „archidiecezja w Lubaczowie”. Nie udało mu się jednak przenieść do Lubaczowa seminarium diecezjalnego ze Lwowa, które ostatecznie umieszczono w klasztorze oo. Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej. Nieoficjalnie było ono kontynuacją Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie⁵. W 1950 r. pod naciskiem władz zostało rozwiązane, a kleryków przeniesiono do seminariów w sąsiednich diecezjach.

Na początku lat pięćdziesiątych abp Baziak przeniósł się do Krakowa (archidiecezją w Lubaczowie w jego imieniu zarządzał wikariusz generalny), gdzie został arcybiskupem koadiutorem kard. Adama Sapiehy. Gdy w 1951 r. zmarł kard. Sapieha, Stolica Apostolska mianowała abp. Baziaka administratorem

³ Ks. bp W. Urban, *Archidiecezja lwowska*, [w:] *Życie religijne w Polsce pod okupacją...*, s. 100.

⁴ Ks. S. Wilk, *Struktura administracyjna Kościoła w Polsce przed bullą Totus Tuus Poloniae populus*, [w:] *Kościół w Polsce. Dzieje i kultura*, t. 12, red. ks. J. Walkusz, Lublin 2013, s. 137.

⁵ Ks. J. Mandziuk, *Z dziejów archidiecezji lwowskiej*, [w:] „Saeculum Christianum” 1995, nr 2, s. 48.

apostolskim archidiecezji krakowskiej. Jego status został uregulowany na nowo w 1961 r. przez papieża Jana XXIII, który mianował abp. Baziaka metropolitą archidiecezji krakowskiej i jednocześnie administratorem archidiecezji lwowskiej. W tym czasie archidiecezją w Lubaczowie zarządzał wikariusz kapitulny Michał Orlński. Następcą abp. Baziaka, który zmarł w czerwcu 1962 r., został ks. Jan Nowicki, przed wojną rektor lwowskiego seminarium duchownego, kierujący nim także po przeniesieniu do Kalwarii Zebrzydowskiej⁶. Został wybrany na wikariusza kapitulnego archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie 15 czerwca 1964 r. Nominację ze Stolicy Apostolskiej na administratora apostolskiego archidiecezji w Lubaczowie otrzymał zaś 18 grudnia 1968 r. Był to pierwszy akt sankcjonujący przez Watykan istnienie administracji apostolskiej w Lubaczowie.

Diecezja pińska w Drohiczynie

Inaczej potoczyły się losy diecezji pińskiej oraz jej biskupa Kazimierza Bukraby. Ciężko schorowany biskup opuścił diecezję w listopadzie 1939 r. i zamieszkał najpierw we Lwowie, a później, po dalszej tułaczce, w rejonie Łodzi, gdzie zmarł w maju 1946 r. Struktury kościelne diecezji pińskiej, które pozostały w granicach państwa polskiego, kształtowały się w dwóch etapach. Początkowo głównym ośrodkiem po stronie nowej granicy dla kapłanów z diecezji pińskiej był Bielsk Podlaski. Zarządzał nim ks. Henryk Humnicki, prałat kapituły pińskiej, mianowany w listopadzie 1945 r. przez bp. Bukrabę wikariuszem generalnym⁷. Po śmierci biskupa pińskiego ks. Humnicki został rządcą diecezji jako wikariusz kapitulny. Nadal rezydował w Bielsku Podlaskim⁸. Stolica Apostolska 1 czerwca 1950 r. mianowała ks. Michała Krzywickiego, kanonika pińskiej kapituły katedralnej, administratorem apostolskim diecezji pińskiej⁹. Obejmowała ona pozostałe po

⁶ Archiwum Archidiecezji Warszawskiej, Sekretariat Prymasa Polski (dalej: AAW SPP) II/1–47, Nominacja wikariusza kapitulnego ks. Jana Nowickiego, Lubaczów, 25 VII 1964 r., k. 19.

⁷ K.R. Prokop, *Sakry i sukcesja święceń biskupich pasterzy diecezji mińskiej, pińskiej i drohiczynskiej*, „Studia Teologiczne Białystok, Drohiczyn, Łomża” 2009, nr 27, s. 375.

⁸ Ks. A. Petrani, *Ks. Kazimierz Bukraba, biskup ordynariusz piński (1885–1946)*, „Nasza Przyszłość” 2007, t. 37, s. 239.

⁹ Ks. E. Borowski, *Ks. infułat Michał Krzywicki – administrator apostolski diecezji pińskiej*, „Niedziela” (edycja podlaska) 2001, nr 42.



stronie polskiej 33 parafie tej diecezji. We wrześniu 1950 r. ks. Krzywicki przeniósł siedzibę kurii z Bielska Podlaskiego do Drohiczyzna nad Bugiem i później używał tytułu administratora apostolskiego¹⁰. Nie otrzymał jednak święceń biskupich, chociaż blisko współpracował z prymasem Polski kard. Stefanem Wyszyńskim, który miał do niego wielkie zaufanie i szacunek. Gdy ks. Krzywicki ciężko zachorował w listopadzie 1962 r., na jego prośbę Jan XXIII mianował biskupem dla administracji w Drohiczyźnie n. Bugiem ks. Władysława Jędruszuka, wcześniej sekretarza bp. Bukraby. Dopiero po śmierci ks. Krzywickiego (13 stycznia 1967 r.) Stolica Apostolska określiła status bp. Jędruszuka jako administratora apostolskiego *ad nutum Sanctae Sedis* z uprawnieniami biskupa diecezjalnego¹¹.

Kontratak władzy

Władze PRL, zapewne pod wpływem nacisków Moskwy, domagały się likwidacji struktur kościelnych powstałych na terenie diecezji wschodnich pozostałych w granicach państwa polskiego. We wrześniu 1950 r. zażądały od kard. Wyszyńskiego likwidacji tych struktur oraz wyjazdu z tych terenów wszystkich biskupów. Antoni Bida, szef Urzędu do Spraw Wyznań, uzasad-

¹⁰ AAW SPP II/1/1, Pismo administratora apostolskiego w Drohiczyźnie nad Bugiem ks. Michała Krzywickiego do prymasa Polski, k. 9.

¹¹ AAW SPP II/1–12, Telegram do prymasa Polski z 28 stycznia 1967 r. w sprawie uprawnień bp. Władysława Jędruszuka, k. 307.

niał to żądanie tym, że rząd „nie może tolerować jakiegś irredenty”¹². W jego opinii diecezje były fikcją, a ich istnienie zagrażało polskiej racji stanu. „Może Watykan sobie robić rozgrywki z Sowietami, ale nie kosztem polskiego duchowieństwa” – przekonywał minister. Prymas odpowiedział, że przekracza to jego uprawnienia, gdyż kwestia likwidacji struktur kościelnych pozostaje w gestii Stolicy Apostolskiej¹³. Nie spotkało się to ze zrozumieniem rządu, który kwestionował jurysdykcję Stolicy Apostolskiej w tych sprawach¹⁴. Prymas Polski opisał ten problem w piśmie do Piusa XII¹⁵. Stolica Apostolska jednak twardo stała na stanowisku, że nowe administracje apostolskie we wschodniej Polsce należy utrzymać. Świadczyła o tym nota przesłana z Watykanu i podpisana przez substytutę w Sekretariacie Stanu, ks. prałata Giovanniego Montiniego (późniejszego papieża Pawła VI), potwierdzająca tytuł abp. Jalbzykowskiego jako metropolity wileńskiego¹⁶.

Komunistyczne władze Polski przestały traktować tę sprawę priorytetowo. Być może Moskwa przestała naciskać na Warszawę. Prawdopodobnie na Kremlu uświadomiono sobie, że likwidacja administratur apostolskich, co musiałoby nastąpić na drodze zmiany granic diecezji w Polsce, pociągałaby za sobą konieczność uregulowania tej kwestii na terenach znajdujących się po stronie ZSRS, a to z kolei stwarzałoby dodatkowe problemy, których starano się uniknąć¹⁷. Do tego zagadnienia powrócono dopiero w czasie rozmów władz PRL ze Stolicą Apostolską o ustanowieniu diecezji na ziemiach zachodnich i północnych w 1972 r.

¹² AAW SPP II/1/1/1–3, Pismo bp. Zygmunta Choromańskiego do prymasa Polski abp. Stefana Wyszyńskiego w sprawie postulatów rządowego likwidacji wschodnich administratur apostolskich, Warszawa, 21 IX 1950 r.

¹³ List prymasa Stefana Wyszyńskiego do Rządu w sprawie rządowych zamiarów likwidacji diecezji wschodnich z 23 IX 1950 r., [w:] P. Raina, *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 1: *Lata 1945–1959*, Poznań 1994, s. 262.

¹⁴ AAW SPP II/1/1/5, Pismo min. Antoniego Bidy do bp. Zygmunta Choromańskiego, Warszawa, 23 IX 1950 r.

¹⁵ AAW SPP II/1/1/18–21, Pismo prymasa Polski do papieża Piusa XII, Warszawa, 4 X 1950 r.

¹⁶ AAW SPP II/1/1/22, Pismo ks. prałata Giovanniego Montiniego do prymasa Polski abp. Stefana Wyszyńskiego, Watykan, 21 II 1952 r.

¹⁷ P. Kowal, *Testament Prometeusza. Źródła polityki wschodniej III Rzeczypospolitej*, Warszawa – Wrocław 2018, s. 296.



Kard. Marian Jaworski, metropolita lwowski obrządku łacińskiego. Fot. civitaschristiana-poznan.pl

W *Annuario Pontificio* bez zmian

O tym, że Stolica Apostolska zdawała sobie sprawę z wagi kwestii nieuregulowanych struktur kościelnych na Wschodzie i akceptowała ten stan, świadczy zapis rozmowy przeprowadzonej przez Kazimierza Papégo, ambasadora rządu RP na wychodźstwie, z Janem XXIII. Do spotkania doszło 12 lutego 1963 r., a polski dyplomata podczas papieskiej audiencji pytał o możliwość „potwierdzenia definitywnego charakteru organizacji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych”. W odpowiedzi usłyszał, że problem jest delikatny i należy tak postępować, aby „nie wywołać gwałtownych reakcji: można wtedy łatwo osiągnąć odwrotny skutek od zamierzonego. Myślmy raczej o jakiejś osmozie, jak o gwałtownych procesach. Powiedzieliśmy to Waszym biskupom. Czas, jako współ-

czynnik dokonań, ma w tym wypadku ogromne znaczenie. A poza tym, czy chciałby Pan – zapytał papież – aby Lwów zniknął jako diecezja polska z *Annuario Pontificio*? Trzeba o tym wszystkim pamiętać”¹⁸. Stolica Apostolska zdawała więc sobie sprawę z tego, że ustanowienie diecezji na terenach zachodnich i północnych wywoła naciski, aby do podobnych regulacji doszło także na wschodzie, co ograniczałoby możliwości organizacji pomocy dla katolików na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Taka pomoc była organizowana zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, kiedy okrzepł już status administratorów apostolskich wspieranych przez prymasa Wyszyńskiego. Teraz nie tylko prowadzili oni ewidencję życia kościelnego za wschodnią granicą, lecz także pomagali tamtejszym kapłanom, a nawet pośredniczyli w tajnych święceniach.

¹⁸ Archiwum Papieskiego Instytutu Kościelnego w Rzymie, teczką nr 93/122, Pismo ambasadora Kazimierza Papégo do Jana Starzewskiego, Rzym, 4 III 1963 r.

Prowizorium kościelne na wschodzie zakończył Jan Paweł II w czasach, gdy rozpadał się Związek Sowiecki. Podczas pielgrzymki do Polski ustanowił 5 czerwca 1991 r. diecezję białostocką i drohiczyńską, podnosząc do rangi biskupów diecezjalnych dotychczasowych administratorów apostolskich w Białymstoku i Drohiczynie. Było to historyczne wydarzenie, ponieważ papież uznał tym samym (faktycznie i formalnoprawnie) kształt granicy wschodniej państwa polskiego. Jednym z celów tej decyzji była normalizacja sytuacji Kościoła po drugiej stronie granicy, zwłaszcza na Litwie i Białorusi.

Warto zauważyć, że regulacje te

poprzedziły całościową reorganizację Kościoła katolickiego w Polsce, która nastąpiła dziewięć miesięcy później. Zanim do tego doszło, 16 stycznia 1991 r. ostatni administrator apostolski w Lubaczowie, bp Marian Jaworski, został metropolitą lwowskim obrządku łacińskiego i wrócił do rodzinnego miasta, które wkrótce stało się ważnym ośrodkiem suwerennej Ukrainy. Administracja w Lubaczowie przestała istnieć na mocy bulli *Totus Tuus Poloniae populus* Jana Pawła II z 25 marca 1992 r. Z terenów administratury apostolskiej w Lubaczowie oraz dziesięciu dekanatów diecezji lubelskiej powstała diecezja zamojsko-lubaczowska, stanowiąca część metropolii przemyskiej. ■



Jan Paweł II podpisuje bullę *Totus Tuus Poloniae populus*, 1992 r.

Fot. gosc.pl



Andrzej Grajewski (ur. 1953) – historyk, dr, zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Gość Niedzielny”. W latach 1999–2006 członek Kolegium IPN. Autor książek: *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998); *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chrześcijaństwo w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją* (1999); (z Michałem Skwarą) „*Agca nie był sam*”. *Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II* (2015) i in.

TYLKO DLA CZŁONKÓW

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

NR 1–2 (158–159), styczeń–luty 2019

KRESOWIAK

LISTOPAD 1978

BIULETYN INFORMACYJNY
ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY KRESOWYCH
w Niemczech

No 1-3 / 65-67 /

SIERPIEŃ 1978

Rok XIX



Maria Kalczyńska

Kresy

Pamięć przeniesiona

Dziedzictwo polskich Kresów, choć rozproszone, przetrwało. Duża w tym zasługa ludzi i instytucji działających na emigracji.

Pamięć o Kresach jest dzisiaj trwała, a jej depozytariuszami jesteśmy my – potomkowie rodzin kresowych. Urodziłam się w Wilnie i ostatnim pociągiem repatriacyjnym w 1959 r. przyjechałam z rodzicami na Śląsk. Tu uczyłam się historii Polski, przekazywanej przez mamę wilniankę i ojca urodzonego w Łatgalii w dawnych polskich Inflantach.

Kresowanie bez Kresów

W 1945 r. w dziejach polskich ziem wschodnich zaczął się nowy etap – 48 proc. terenów przedwojennej II Rzeczypospolitej włączono do ZSRS. Polacy zostali wypędzeni ze swych siedzib. Część osób trafiła na zesłanie, inni znaleźli się w granicach obecnej Polski, pozostali rozjechali się po świecie¹. Rozpoczęła się długoletnia gehenna tułacza mieszkańców dawnych Kresów. Dziedzictwo Rzeczypospolitej zostało na zawsze rozproszone, częściowo przeniesione poza swój rodzimy obszar, na wieloletnią emigrację.

Z dala od kraju powstawały liczne instytucje życia politycznego, oświatowego i kulturalnego, w tym ośrodki wydawnicze, tworząc, jak to określają badacze, „Polskę poza Polską”².

Geneza prasowych wydawnictw emigracyjnych o proveniencji kresowej sięga II wojny światowej. Wówczas to zrodziła się potrzeba zakładania takich instytucji, jak choćby towarzystwa kresowe, a co za tym idzie – publikowania specjalnych biuletynów. Inicjatorami byli uchodźcy z ziem wschodnich RP, m.in. zdemobilizowani polscy żołnierze. Były to osoby o ugruntowanej tożsamości narodowej, mocno związane z utraconą ziemią. Wiele z nich angażowało się społecznie, odnajdując dzięki temu szczególnie silną więź emocjonalną ze wspólnotą narodową, doświadczoną okrutnymi wyrokami historii.

W największych ówczesnych skupiskach emigracyjnych – w Wielkiej Brytanii, USA, we Włoszech, w Kanadzie, Niemczech, Australii, Szwecji i Norwegii – powstawały różne tytuły prasowe. Centrum tego ruchu był Londyn, tam bowiem ulokowały się ważne instytucje powojennej emigracji polskiej.

Nadrzędnymi celami stały się zachowanie jedności narodowej, zapewnienie kontaktu z Ojczyzną, podtrzymywanie ducha i zagrzewanie do walki o przywrócenie Polsce ziem wschodnich. Lata te cechowały się dużym napięciem społecznym,

¹ Po zakończeniu II wojny światowej Polacy znajdujący się na Zachodzie, głównie w Polskich Siłach Zbrojnych, byli pełni wahań, czy wracać do kraju zniewolonego przez komunistyczną władzę. O powojennych osiedleniach pisze m.in. A. Ziółkowska, *Kanada. Kanada*, Warszawa 1986. Por. także: *Paryż, Londyn, Monachium, Nowy Jork. Powrzesniozwa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko polskiej*, red. V. Wejs-Milewska, E. Rogalewska, Białystok 2009; A. Giese, *Polskie Orły nad Renem*, Warszawa 2013.

² P. Chojnacki, *Życie codzienne emigracji powojennej. Raport naukowy*, [w:] *Polska emigracja polityczna 1939–1990*, red. S. Łukasiewicz, Warszawa 2016, s. 315; por.: *Z dziejów polskiej prasy na obczyźnie (od września 1939 roku do współczesności)*, red. M. Szerbiński, Gorzów Wielkopolski 2002.

dlatego też m.in. periodyki wydawane poza krajem łagodziły emocjonalne reakcje emigracji powojennej.

W prasie emigracyjnej stale obecny był temat odzyskania niepodległości. Redakcje upominały się o prawo Polski do wolnego bytu. W „Biuletynie Związku Ziemi Wschodnich RP” z 1 marca 1946 r. pisano: „Wszyscy, bez wyjątku pragniemy jak najprędzej powrócić do Kraju, ale tylko do Polski prawdziwie polskiej, rządzonej zgodnie z nieskrępowaną wolą większości obywateli Rzeczypospolitej, ale cel nasz, Wolna Polska, wart jest największych wysiłków i ofiar. Jesteśmy dopiero w połowie drogi”³.

Na łamach „Kwartalnika Kresowego” z 1976 r. znajdujemy znamienne oświadczenie polskiego rządu emigracyjnego: „Kraj nasz znalazł się w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa. [...] Reżym warszawski ma zamiar wprowadzić w Polsce sowieckie formy ustrojowe. Zmiany te mają iść w kierunku wprowadzenia jeszcze bardziej pełnego totalitarnego systemu jednej partii komunistycznej”⁴.

Jak zauważył Rafał Habielski, „sposób rozumienia przeszłości i jej wykorzystywania, coś, co używając współczesnego języka, można nazwać polityką pamięci, był właściwy dla zbiorowej postawy emigracji powojennej”⁵.

Instytucją krajową, która z powodzeniem zajmuje się spuścizną emigracyjną, jest poznańska Biblioteka Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej, kierowana przez ks. dr. Pawła Melczewskiego. W zbiorach tej placówki znajdujemy wiele tytułów prasy emigracyjnej o proveniencji kresowej, w tym 13 z Wielkiej Brytanii (11 z Londynu, 1 z Oksfordu, 1 z Helmsley); 3 z USA (2 z Chicago i 1 z Kalifornii); 1 z Kanady (z Vancouver); 2 z Włoch (z Rzymu i Forli); 1 z Niemiec (z Itzstedt [Norderstedt]); 1 z Australii (z Melbourne); 1 ze Szwecji (ze Sztokholmu); 1 z Norwegii (z Oslo).

Poczet redaktorów

Inicjatorami i założycielami kresowych periodyków emigracyjnych były osoby związane z organizacjami żołnierskimi i kombatanckimi, tworzyli je polscy jeńcy

³ „Biuletyn Związku Ziemi Wschodnich RP”, 1 III 1946.

⁴ *Rząd Rzeczypospolitej Polskiej*, „Kwartalnik Kresowy” 1976, nr 78–79, s. 4.

⁵ R. Habielski, *Stan badań nad prasą i rozgłościami emigracyjnymi. Postulaty badawcze*, [w:] *Polska emigracja...*, s. 130.

wojenni, byli więźniowie obozów koncentracyjnych i robotnicy przymusowi. Osoby te cechowały się wysoką kulturą osobistą. Ich predyspozycje intelektualne oraz zawodowe i materialne miały istotny wpływ na rozwój polskiej kultury wychodźczej w ogóle, a inicjatyw wydawniczych w szczególności. Byli to m.in.:

Witold Zahorski (1912–1989) – urodzony w Wilnie, autor książek o polonikach włoskich. W czasie okupacji sowieckiej wywieziony w głąb ZSRS, potem jako żołnierz II Korpusu Wojska Polskiego przeszedł cały szlak bojowy z Armią Andersa. Po zakończeniu wojny osiedlił się we Włoszech, gdzie był aktywnym działaczem ruchu kombatanckiego; w latach 1948–1989 przewodniczył włoskiemu oddziałowi Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Był redaktorem pisma „Na Szlaku Kresowej” (1945–1957).

Stefan Marian Legeżyński (1912–1976) – urodzony we Lwowie, geograf, dziennikarz i poeta. Przed wojną pracował w lwowskich szkołach średnich, w 1940 r. został aresztowany przez NKWD i zesłany do Kazachstanu. Razem z Armią Andersa ewakuował się na Bliski Wschód, w latach 1944–1947 wykładał geografę w polskiej Szkole Kadetów w Palestynie. W 1947 r. został ewakuowany do Wielkiej Brytanii, gdzie kontynuował pracę nauczyciela i doktoryzował się. W latach 1970–1974 był redaktorem naczelnym czasopisma „Zeszyty Lwowskie”, wydawanego w Londynie.

Romuald Wernik (1924–2011) – urodzony w Zdobunowie na Wołyniu, historyk sztuki. W 1940 r. został deportowany przez NKWD pod Archan-gielsk. Po „amnestii” wstąpił w 1942 r. do Armii Andersa, potem trafił do Junackiej Szkoły Kadetów w Palestynie. Tam redagował czasopismo „Kadet”. W 1948 r. osiedlił się w Wielkiej Brytanii, studiował historię sztuki w Londynie, pracował jako projektant wnętrz, prowadził galerię sztuki polskiej. W latach pięćdziesiątych redagował miesięcznik „Młodzież” oraz był długoletnim redaktorem londyńskiego „Głosu Emigracji i Kwartalnika Kresowego”. Pełnił różne funkcje społeczne: był posłem do Rady Narodowej RP – parlamentu polskiego na uchodźstwie, prezesem Związku Ziemi Wschodnich II RP, prezesem Towarzystwa Uczczenia Ofiar Ukraińskiego Ludobójstwa, członkiem władz Towarzystwa Pomocy Polskiemu Uniwersytetowi w Wilnie, członkiem Związku Pisarzy na Obczyźnie. Pracował w emigracyjnych: „Wiadomościach”, „Dzienniku Polskim”, „Tygodniu Polskim”, „Orle Białym”, „Gazecie Niedzielnej”

w Wielkiej Brytanii i „Głosie Polskim” w Kanadzie. Od 1990 r. współpracował z czasopismami w Polsce.

Anna Nowakowska z domu Stankowska (1911–1992) – utalentowana poetka i nauczycielka. Choć urodzona w Opolu, lata młodości spędziła w Stanisławowie, a zmarła w Londynie. W latach 1939–1940 deportowana do Kazachstanu, pracowała w obozach wojskowych. Po „amnestii” emigrowała do Londynu, tam uczyła przedmiotów ojczystych. Członek Rady Narodowej RP. Wieloletnia redaktorka „Kwartalnika Kresowego” (1962–1992). Członek Rady Naczelnej Związku Ziemi Wschodnich RP, działaczka polityczna i społeczna. Członek Kapituły Orderu Polski Odrodzonej, płatnik Skarbu Narodowego (26 lat), odznaczona Orderem Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi.

Wszyscy oni zapisali niezapomniane karty w dziejach emigracji polskiej, świadcząc nieustannie swoim zachowaniem o szczerym patriotyzmie i przywiązaniu do ziem utraconych na Wschodzie.

Pamięć ziemi ojczystej

Emigracyjna prasa kresowa pomagała w pielęgnowaniu pamięci o miejscach ważnych nie tylko dla kresowian. Już same tytuły czasopism przypominały o miastach pozostawionych poza granicami Polski, a jakże ważnych dla jej historii i dziedzictwa. Podajmy kilka przykładów: „Lwów i Wilno”, „Lwów i Kresy”, „Biuletyn Koła Lwowian”, „Biuletyn Koła Samborzan”, „Zeszyty Lwowskie”, „Cives Leopolienses”, „Miesięcznik Polaków Ziemi Lwowskiej”, „Głos Lwowa”.

Wspomniana Anna Nowakowska – redaktorka londyńskiego „Kwartalnika Kresowego” – odczuwając głęboką nostalgię za ziemią ojczyzną napisała znamienny wiersz: „Ziemio od Polski oderwana – Granicą włączona w obce drzwi – Tyś przez nas zawsze uwielbiana, Wiarą powrotu – koisz łzy!”⁶.

We wprowadzeniu do pierwszego numeru „Biuletynu Koła Lwowian” z Londynu odnotowano: „Nasze pismo staje się widzialnym znakiem łączności tych, dla których słowo Lwów nie jest tylko geograficznym pojęciem – lecz pojęciem tchnącym siłą i wypełniającym treść życia. Kierowało się [będzie] zasadą – »nic co dotyczy Lwowa – nie może nam być obce. Jawi się jako wspólna platforma dla wymiany myśli,

⁶ A. Nowakowska, *Ziemio od Polski oderwana*, „Kwartalnik Kresowy” 1976, nr 78–79, s. 49.



Obrońcy Lwowa z 1918 r. „Biuletyn Koła Lwowian” 1978, nr 35

poglądów czy przeżyć związanych z naszym rodzinnym miastem». Ponadto pragnie nie izolować się od wydarzeń dnia codziennego, jak i oderwania od przeszłości”⁷.

Od 1941 r. ukazywał się w Londynie powielany miesięcznik „Biuletyn Związku Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej”. Na stronie tytułowej zamieszczono motto: „Ziemia Czerwieńska, Wileńszczyzna, Polesie, Wołyń, Podole – to dzielnice Rzeczypospolitej, zagrabione przez Rosję Sowiecką, obowiązkiem obywateli tych dzielnic, bez różnicy na narodowość, i wszystkich Polaków, przebywających w wolnym świecie, jest walka o wyzwolenie Ziemi Wschodnich”⁸.

Mit domu rodzinnego pojawiał się bardzo często we wspomnieniach osób zamieszczaających w prasie historie ze swojej młodości na Kresach. „Pamiętam dobrze wakacje – pisała jedna z czytelniczek – które spędzałam z moją mamą, było

⁷ „Biuletyn Koła Lwowian” 1961, nr 1.

⁸ Zob. „Kwartalnik Kresowy” 1971, nr 63.

to około roku 1932. Mieszkaliśmy w letnim domku, bawiłam się często w piasku koło domu. Nad piaskiem zwisały gałęzie dużego drzewa czerechmy”⁹.

Pamięć rocznic

Emigracyjne pisma kresowe zakładano przy okazji obchodów kolejnych rocznic narodowych, zawiązywania towarzystw lub upamiętnienia już istniejących instytucji, wpisując się tym samym w pogłębiony proces edukacji historycznej.

U genezy londyńskiego pisma „Zeszyty Lwowskie” stał Komitet Honorowy Obchodu 50. Rocznicy Obrony Lwowa w listopadzie 1918, liczący 250 osób. Powołał on Komisję Wydawniczą, która przygotowała kilka prac zbiorowych o Lwowie oraz opracowania znanych i cenionych uczonych, literatów, publicystów, wojskowych, działaczy społecznych i politycznych.

W nocy wydawniczej prezes Koła Lwowian i przewodniczący Komisji Wydawniczej Stanisław Kuniczak napisał: „Ideą przewodnią całości [pisma] jest – zgodnie z celami statutowymi Koła Lwowian – krzewienie wśród swoich i obcych zrozumienia konieczności powrotu Lwowa do wolnej Polski. Prace wydawane w »Zeszytach Lwowskich« będą cennym materiałem uzasadniającym nasze prawa do Lwowa i ziem południowo-wschodnich R.P. zrabowanych przez Rosję Sowiecką. Bezprawie to usankcjonowane zostało układem trzech mocarstw w Jałcie w 1945 r. [...] Zabór ten nigdy nie został uznany przez suwerenną Polskę i dlatego obowiązkiem każdego Polaka jest walka o obalenie postanowień jałtańskich i powrót do stanu prawnego ustalonego prawem ryskim z roku 1921”¹⁰.

Wydawane w Kalifornii pismo „Cives Leopolienses” także nawiązywało do pięćdziesiątej rocznicy obrony Lwowa. W komitecie honorowym obchodów zasiadły osoby urodzone w tym mieście, a mieszkające w USA. Opublikowano też specjalne „Wspomnienia Lwowa”.

W periodyku „Na Szlaku Kresowej”, wydawanym w Rzymie, w 1945 r. pisano z okazji rocznicy powstania 5. Kresowej Dywizji Piechoty: „Tutaj we Włoszech dane nam było rozślawić imię Polski i naszego oręża, tutaj złożyliśmy naszą największą daninę krwi w walce o wolność. [...] Na progu piątego roku istnienia

⁹ J. Kaliniec, *Wspomnienia z mojej młodości*, „Kwartalnik Kresowy” 1982, nr 98–101, s. 140.

¹⁰ S. Kuniczak, *Od Komisji Wydawniczej, „Zeszyty Lwowskie”* 1970, nr 1 (3–4).

naszej rodziny dywizyjnej możemy z dumą spojrzeć wstecz – a ponadto stwierdzić, że przyszłość wymaga od nas silnej i niezachwianej postawy, tym twardszej, im większe będą przed nami piętrzyły się trudności stawiane przez wroga od zewnątrz i od wewnątrz”¹¹.

„Biuletyn Koła Samborzan” z roku 1987 miał także znamiona wydania pamiątkowego. Znajdujemy tu podsumowanie wydarzeń ze specjalnego zjazdu samborzan w Londynie z 7 czerwca 1986 r. W kolejnej edycji tego tytułu, która ukazała się w przeddzień sześćsetlecia powstania Sambora, w słowie wstępnym czytamy: „[...] wartość historyczną biuletynu zawdzięczać należy głównie kolegom z kraju, którzy odpowiedzieli na apel redakcji kolekcjonowania memorabiliów samborszczyzny spontanicznie i pozytywnie bez obaw represjonowania”¹².

„Lwów i Kresy” (od 1988 r.), a wcześniej „Biuletyn Koła Lwowian” (1961–1988) systematycznie odwoływały się do ziem utraconych na wschodzie. Na łamach przypominano o wydarzeniach ważnych dla Polaków. Pismo cieszyło się dużym zainteresowaniem, co pozwoliło mu nawet zwiększyć częstotliwość ukazywania się, a nowy tytuł miał podkreślać zaangażowanie w obronę integralności Kresów Wschodnich.

Jedność na emigracji

Cennymi inicjatywami były idea łączności pokoleniowej oraz konsolidowanie osób związanych z byłymi ugrupowaniami wojskowymi na emigracji. Do takich należeli byli żołnierze Pułku Ułanów Krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego, którzy w Londynie w 1947 r. powołali pismo „Krechowiak. Biuletyn Informacyjny Koła Krechowiaków” (1947–2001).

Podobne idee znajdziemy w wydawanym w Chicago periodyku „Orlęta. Miesięcznik Polaków z Ziemi Lwowskiej”. Na łamach bardzo często pojawiały się tego rodzaju oświadczenia: „wiara, że Lwów – jak był – tak i będzie nasz, woła dotrzymania wierności miastu naszych marzeń i uczynienia wszystkiego dla utrwalenia i przekazania naszych uczuć – następnym pokoleniom”¹³.

¹¹ N. Sulik, *Rozkaz na dzień Święta Dywizji*, „Na Szlaku Kresowej” 1945, nr 8–9, s. 13.

¹² Prezes Koła Samborzan w Wielkiej Brytanii [R. Maryniak], „Biuletyn Koła Samborzan” 1989, s. 3.

¹³ „Orlęta. Miesięcznik Polaków z Ziemi Lwowskiej” 1961, nr 1.



Kol. Gen. Bryg. ANTONI B. BROCHWICZ-LEWINSKI
WSPÓŁZACZNIK I PATRON ZWIĄZKU

CZŁONKOWIE
HONOROWI ZWIĄZKU



Kol. KSIĘZKA PORTIA
MATULEWICZ - POZERSKA
KOD 2.2.K. STANICA KRESOWA
SAN FRANCISCO - U.S.A.

ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU

PREZYDIUM



Kol. TADEUSZ MALINA
Wiceprez. 6 p. Ul.
Sekretarz



Kol. JAN MAJEWSKI
Fpik. 79p. Str. Jlon.
Przewodniczący



Kol. JERZY IMIELA
Fpor. 79p. Str. Hl.
Ukazał się

WSTĄP DO ZWIĄZKU SŁUŻEBNY KRESOWYCH NA CILONKA - W KUPIE JEST NAZNIEJ

W londyńskim „Biuletynie Koła Oddziałowego 18. Lwowskiego Baonu Strzelców” (1952–1987) w pierwszych numerach na stronie tytułowej widniały polski orzeł w koronie, herb Lwowa i znak 18. Lwowskiego Baonu Strzelców. Całości dopełniało wymowne motto, odnoszące się do wartości patriotycznych: „Walka o wolność kiedy się zaczyna – z ojców krwią spada na syna”.

Na łamach „Kresowiaka”, ukazującego się w Niemczech, przypominano, „że gdy my i nasze dzieci staną się nierozdzielną częścią składową organizmu narodowego, będą niezbieżnie przekonani, iż Polska jest jedna: jedno obywatelstwo i niepodzielna na paszporty białe czy czerwone. Paszport ojczyzny musi być bezbarwny politycznie. Strzeż nas, Boże, i Matko Boska Częstochowska i ta, co świeci w Ostrej Bramie, bo wtedy Polska stanie się państwem podobnym do obecnych Niemiec czy Korei. Byłoby to radością niezmierną dla obu naszych wrogów – wtedy propaganda sowiecka i niemiecka rozdmuchałaby w kołach międzynarodowych, że Polacy niezdolni są własnowolnie utworzyć wspólny rząd i politycznie niepoczytalni i walkami zbrojnymi wewnątrz zagrażają ponownie światowemu pokojowi [...]. Mamy w kołach międzynarodowych zbyt dużo wrogów i musimy bardzo pilnie śledzić i nie dopuścić, by Polacy stali się pionkami tych wrogów na szachownicy w ich grze”¹⁴. Te znamienne słowa także i dzisiaj są bardzo aktualne, ponieważ odwołują się do polskich tradycji i wartości narodowych.

Kresowianie na emigracji nie omieszkali wykorzystać żadnej okazji, by upamiętniać polskie ziemie wschodnie. Organizowano rozmaite obchody. Najczęściej były one związane z rocznicą obrony Lwowa w listopadzie 1918 r., przy tej okazji wręczano miniatury Krzyża Obrony Lwowa, organizowano występy artystyczne, przygotowywano przemówienia i wystawy, fundowano tablice pamiątkowe i sztandary, wydawano okolicznościowe znaczki oraz publikacje, odwiedzano na cmentarzach emigracyjnych groby obrońców Lwowa. Podobnie czczono 17 września – rocznicę sowieckiej napaści na Polskę. W 1972 r. w dalekiej Kanadzie, w Vancouver, odbył się doroczny Obchód Dnia Ziemi Wschodnich. Odprawiono uroczystą Mszę św. w intencji poległych, w radiu nadano program poświęcony temu wydarzeniu, upamiętniony lwowskimi melodiami i poezją. Zaj-

¹⁴ „Kresowiak” 1977, nr 1–2, s. 7.



owano się także wyjaśnieniem niemieckiego mordu na profesorach lwowskich z 1941 r., zawiązywano specjalne komitety w tej sprawie. Gromadzono również odpowiednie fundusze, o czym skrętnie informowano czytelników¹⁵. Czczono uroczyscie pamięć marsz. Józefa Piłsudskiego, m.in. z okazji pięćdziesiątej rocznicy jego śmierci.

Nawiązując do polskich tradycji, organizowano także różne inne uroczystości kulturalne, m.in. wileńskie „Kaziuki” (w 1972 r. takie obchody odbyły się w Ognisku Polskim w Londynie). Popularne były także bale kresowe z okazji Święta Niepodległości.

We wspomnieniach zamieszczanych na łamach pism najczęściej odwoływano się do miejsc pozostałych za Bugiem. Pisywano o miastach i miasteczkach kresowych, przypominano bohaterów narodowych, drukowano mapy sytuacyjne, informowano o repertuarze teatrów, muzeach, koncertach, wystawach pamiątek kresowych, biesiadach, drukowano listy, pamiętniki itp. Działy te tytułowano: „wiadomości z ziem nam drogich”. Każda najdrobniejsza informacja o losach miejsc i ludzi była skrętnie notowana i kopiowana na łamach periodyków. Pisano m.in.: „We Lwowie na pół miliona mieszkańców pozostało dziś 30 tysięcy Polaków. Jest jedna polska szkoła. [...] Jedno z miejsc spotkań to nabożeństwo w łacińskiej katedrze w niedzielę. Kościół św. Elżbiety zamknięty”¹⁶.

¹⁵ „Biuletyn Koła Lwowian” 1974, nr 27, s. 71–72.

¹⁶ *Fragment listu ze Lwowa*, „Kwartalnik Kresowy” 1975, nr 74–75, s. 36.

Na łamach „Biuletynu Koła Samborzan” można znaleźć pełne nostalgii relacje: „Tęsknimy jak i Wy do naddnieprzańskich pól i łąk, do miast i wiosek związanych emocjonalnie i kulturowo z Samborem, do ludzi różnych nacji i stanów, z którymi żyliśmy i spędzali nasze – jak się teraz wydaje – beztroskie lata”¹⁷.

Wszystkie te upamiętnienia miały na celu oddanie czci osobom i wydarzeniom, jak również pogłębienie wspólnotowej tożsamości narodowej oraz zacieśnienie więzi między emigrantami z ugrupowań kresowych.

Łączność z Polską

Łączność z krajem przodków znajdowała stałe odzwierciedlenie w prasie. We wspomnianym już kwartalniku „Na Szlaku Kresowej” szeroko komentowano ówczesną sytuację polityczną i odnoszono się do kwestii reemigracji do Polski. W kwietniu 1945 r. pisano: „Na liczne zapytania w sprawie ewentualnej możliwości powrotu do Kraju naszych rodzin z Iranu, Palestyny, Indii, Afryki, Meksyku itd. informujemy, że – naszym zdaniem – powrót ich będzie możliwy tylko razem z nami, gdy orężem swym będziemy mogli zapewnić naszym najbliższym należyte bezpieczeństwo”¹⁸.

W latach sześćdziesiątych XX w. zdarzały się także doniesienia ostrzegające przed akcjami Urzędu Bezpieczeństwa w stosunku do rodzin polskich w kraju utrzymujących kontakty z emigracją. W „Głosie Kresów Wschodnich” pojawiła się informacja: „Według nadchodzących wiadomości z Kraju, funkcjonariusze UB rozpoczęli swoje akcje szykanowania rodzin członków Zarządu Koła Lwowian w Skandynawii jak i Sztokholmie oraz członków Zarządu Koła Lwowian w Norwegii. Szczególnie wielką gorliwością odznacza się UB w Krakowie, Kielcach, Katowicach. W rozmowach z rodzinami w Kraju nakazują ubowcy, aby: 1. Rodziny w Kraju wpływały na swoich najbliższych na zaprzestanie działalności Koła Lwowian przeciw reżimowi w Szwecji i Norwegii, 2. Aby zmuszali swoich najbliższych do występowania z Koła Lwowian. Poza tym wypominają rodzinom ostatni Obchód Rocznicy 3-cio Majowej w Oslo, który to obchód urządziło Koło Lwowian w Norwegii [...]. W najbliższych numerach

¹⁷ *Samborzenie z Kraju*, Warszawa, 20 V 1988 r., „Biuletyn Koła Samborzan” 1988, b.p.

¹⁸ *Redakcja*, „Na Szlaku Kresowej” 1945, nr 2–3, s. 32.

»Głosu Lwowa i Głosu Kresów Wschodnich« będziemy podawali nazwiska tych ubowców, którzy prześladują rodziny poszczególnych członków zarządu Koła Lwowian w Kraju»¹⁹. Emigracja kresowa nie poddawała się tej presji.

Siła wiary

Podtrzymanie emigracji na duchu było możliwe przede wszystkim dzięki głębokiej i szczerzej wierze katolickiej. Na łamach pism emigracyjnych wielokrotnie odwoływano się do wartości religijnych, widząc w Opatrzności Bożej ratunek i nadzieję na odzyskanie utraconej niepodległości oraz pociechę dla „zrozpaczonych dusz tułacznych”.

W przemówieniu gen. Władysława Andersa zamieszczonym w 1945 r. w periodyku „Na Szlaku Kresowej” czytamy: „I choć przeżywamy moralnie tak ciężkie chwile, to wiara w Opatrzność i w słuszość sprawy dalej nas nie opuszcza i wierzymy, że nie ma prawdziwego pokoju, dopóki nasza sprawa, dla której właśnie Dywizja Kresowa przelała tyle krwi, nie będzie załatwiona. Wierzymy, że jako »Mała Polska« wrócimy do Kraju z naszymi sztandarami»²⁰.

Podobne odwołanie pojawia się w orędziu prezydenta RP Stanisława Ostrowskiego wygłoszonym w 1975 r. – w trzydziestą szóstą rocznicę napadów na Polskę: „Wierzę, że Bóg Sprawiedliwy pozwoli nam doczekać chwili wyzwolenia Narodu z niewoli, upragnionego dnia wolności»²¹.

Na łamach „Kresowiaka” podkreślano, że „Naród polski stojący wiernie i twardo przy nauce Chrystusa, wyznający czynnie miłość bliźniego jako podstawę swej wiary i odmawiający w codziennym pacierzu słowa Modlitwy Pańskiej »Ojcze nasz«, Naród ten chrześcijański od wielu stuleci nigdy myśli tej nawet nie dopuszczał, że narody sąsiednie chrześcijańskie, które to samo »Ojcze nasz« odmawiają [...], że ci bracia chrześcijańscy mogą przedsięwziąć napad na bractwo i na niej grabież dokonać. [...] Pogwałcili nie tylko zawarte z Polską traktaty i przymierza, ale podeptali ponadto przykazania Boskie»²².

¹⁹ „Głos Kresów Wschodnich” 1964, nr 16.

²⁰ W. Anders, *Przemówienie na Święcie Kresowej Dywizji*, „Na Szlaku Kresowej” 1945, nr 8–9.

²¹ S. Ostrowski, *Orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej w 36 rocznicę najazdu na Polskę*, Londyn, 1 IX 1975 r., „Kwartalnik Kresowy” 1975, nr 76–77, s. 4.

²² „Kresowiak” 1976, nr 3–4, s. 3.

Artykuły o papieżu Janie Pawle II oraz odnoszące się do symboliki Królowej Polski – koronowanej we lwowskiej katedrze (mówiące o licznych łaskach i cudach uzyskanych za pośrednictwem lwowskiej Pani) uzupełniały treści religijne omawianej prasy.

W prasie pojawiały się także liczne utwory poetyckie, kreślone ręką emigracji kresowej, odwołujące się z dużym pietyzmem do polskich tradycji i wiary:

„Kiedyś przed laty zapytano proboszcza naszego
Dlaczego Polacy tak pragną kościoła własnego
Dlaczego chcą żyć, mówić i modlić się sami
Zamiast po angielsku chwalić Boga z Brytyjczykami?
Odpowiedź jest prosta.
Dla polskiej tradycji,
Która jest inna od innych, tysiącletniej edycji,
Swoista w sobie, piękna, kochana, skromna,
Dziwna dla obcych, lecz nie dla nas – wartość ogromna.
My po swojemu Boga chwalić chcemy,
Od kolebki do chwili kiedy pomrzemy.
W dzień powszedni, święta i na każdym kroku,
Tak jak to było w Polsce, w 39 roku”²³.

Wiara katolicka była dla emigracji duchową podporą, wsparciem w ciężkich chwilach, budziła nadzieję i przywoływała wspomnienia domu rodzinnego, pozostalego w ukochanej Ojczyźnie.

Wszystkie przytoczone przykłady potwierdzają chęć wspólnotowego przeżywania przeszłości, świadczą o wartości budowania pamięci zbiorowej osób o rodowodzie kresowym, jak również potrzebie pielęgnowania dziedzictwa utraconego, ale nie zapomnianego.

Warto przytoczyć słowa wypowiedziane przez redakcję jednego z omawianych wcześniej biuletynów kresowych, mówiące o ważnej roli mediów

²³ M.J. Ziółko, *Polski Kościół na obczyźnie*, „Biuletyn Koła Samborzan w Wielkiej Brytanii” 1977.

„Ziemie wschodnie, mimo że utracone, pozostaną w naszej pamięci na zawsze jako ważne, historyczne bastiony kultury polskiej, przeniesione dziedzictwem przez wielomilionowe rzesze ich mieszkańców w nowy świat... do wolnej dziś Polski.”

emigracyjnych dla sprawy narodowej: „Dziś, po licznych doświadczeniach i dzięki obserwacji tendencji odśrodkowych,

nie raz bardzo żywotnych spraw polskich – należy stwierdzić, że olbrzymie znaczenie ma utrzymanie właściwej postawy politycznej emigracji. Kraj bowiem, niezależnie od presji policyjnej, odcięty jest od znajomości wielu faktów i pozbawiony ocen, które krystalizować się mogą dopiero przy swobodnej dyskusji na łamach prasy czy dzięki obszerniejszym i głębszym opracowaniom”²⁴.

Ziemie wschodnie, mimo że utracone, pozostaną w naszej pamięci na zawsze jako ważne, historyczne bastiony kultury polskiej, przeniesione dziedzictwem przez wielomilionowe rzesze ich mieszkańców w nowy świat... do wolnej dziś Polski. ■

²⁴ A. Treszka, *Obowiązek walki o Ziemie Wschodnie*, „Biuletyn Koła Lwowian” 1976, nr 30, s. 40. Por. Z. Jagodziński, *Obrońcom Ziemi Wschodnich*, „Kwartalnik Kresowy” 1989, nr 129–130, s. 50–54.



Maria Kalczyńska (ur. 1958) – prof. dr hab., pracownik naukowo-dydaktyczny Politechniki Opolskiej. Autorka książek: *Kultura książki polskiej w Niemczech. Instytucje twórców, produkcji, upowszechniania, promocji i obiegu w ostatnim dwudziestolecu XX wieku* (2004); *Władysław Dąbrowski (1884–1970). Karta do zapomnianej biografii emigracyjnego społecznika i wielkiego miłośnika książki w Paryżu* (2008); *Wielokulturowe oblicze polskich mediów w Niemczech – w perspektywie ochrony, tradycji i strefy publicznej* (2014) i in.



Ks. Józef Obrebski
z ks. Józefem Aszkiełowiczem.
Fot. obrembskio.vilniausr.lm.lt

Ks. Jarosław Wąsowicz SDB

Patriarcha kapłanów Wileńszczyzny

**Ksiądz prałat Józef Obrebski
(1906–2011)**

Ksiądz Józef Obrebski był na Litwie niekwestionowanym autorytetem dla Polaków i wiernych innych narodowości. Nazywano go patriarchą kapłanów Wileńszczyzny i jeszcze za życia był otoczony legendą. Przeszedł do historii jako wychowawca kilku pokoleń naszych rodaków, którzy po 1945 r. zostali na swojej ojczyźnie.

Przełożeni seminaryjni, wiedząc o jego osiągnięciach duszpasterskich, często wysyłali do jego parafii kleryków. Jednym z wychowanków ks. Józefa Obrembskiego¹ był ks. Józef Aszkiełowicz, kapłan wileński powszechnie dziś znany z patriotycznej postawy, który tak wspomina swego wychowawcę: „Jak narodowi żydowskiemu Pan Bóg dał Mojżesza, tak Wileńszczyznę obdarował księdzem prałatem, by ten przeprowadził tutejszy lud Boży przez »morze czerwone« sowieckiego ateizmu”.

Ludzkie czasy

Ksiądz Obrembski większość życia spędził na Wileńszczyźnie, chociaż pochodził z diecezji łomżyńskiej. Urodził się 19 marca 1906 r. w Skarżynie Nowym k. Zambrowa. Do szkoły uczęszczał w Ostrowi Mazowieckiej. Po latach nadal doskonale pamiętał, jak przeżywał moment odzyskania przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 r., kiedy jego starsi koledzy z gimnazjum rozbrajali Niemców. Panowała wówczas powszechna radość, ludzie na ulicach śpiewali pieśni religijne i patriotyczne.

Na drogę powołania kapłańskiego trafił poniekąd przypadkiem. Wiele lat później wspominał: „Miałem w gimnazjum wielu kolegów. Czterech z nich, starszych o rok lub dwa lata ode mnie, już wstąpiło do Seminarium Duchownego w Wilnie. Kiedyś

»**Jak narodowi żydowskiemu Pan Bóg dał Mojżesza, tak Wileńszczyznę obdarował księdzem prałatem [Obrembskim], by ten przeprowadził tutejszy lud Boży przez 'morze czerwone' sowieckiego ateizmu» – wspomina ks. Józef Aszkiełowicz.**

tak, po powrocie do domu, wstąpili do mnie i pytają: »A ty, Józiu, dokąd myślisz pójść?«. Ja im mówię: »Jak mnie wciągniecie, to pójdę z wami«. No i tak się stało”.

W 1925 r. przybył do Wilna, gdzie wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego, a rok później – na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Stefana Batorego. Odtąd związał swoje życie z Wileńszczyzną. Podczas studiów poznał wielu kapłanów, którzy wyróżnia-

¹ Właściwie nazywał się Obrębski, drugą formę nazwiska przyjął podczas pracy duszpasterskiej na Wileńszczyźnie.

li się nie tylko głębokim życiem duchowym, lecz również cnotą patriotyzmu. W tym gronie trzeba wymienić bł. ks. Henryka Hlebowicza, wybitnego wileńskiego społecznika i wychowawcę młodzieży, w czasie II wojny światowej kapelana konspiracji niepodległościowej i ideowego przywódcę Akcji Ludowej, rozstrzelanego 9 listopada 1941 r. przez policję białoruską, kolaborującą z Niemcami; bł. ks. Michała Sopoćkę, kapelana wojskowego, wykładowcę teologii pastoralnej na Uniwersytecie Stefana Batorego, spowiednika i kierownika duchowego s. Faustyny i gorliwego krzewiciela orędzia Miłosierdzia Bożego, zaangażowanego w okresie okupacji w ukrywanie Żydów, przez co musiał uciekać z Wilna; ks. Karola Lubiańca, wielkiego społecznika i opiekuna ubogich w Wilnie, rozstrzelanego przez Niemców 23 lipca 1942 r. w lesie pod Wilejką.

Po święceniach diakonatu Obrembski towarzyszył abp. Romualdowi Jałbrzykowskiemu w wizytacjach parafii, zwłaszcza tych najbardziej oddalonych od Wilna, które dzisiaj znajdują się na Białorusi. Święcenia kapłańskie otrzymał 12 czerwca 1932 r. i został wikariuszem w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Turgielach, gdzie proboszczem był ks. Paweł Szepecki. Pracował tam przez osiemnaście lat.



Bł. ks. Henryk Hlebowicz. Fot. wp.naszdziennik.pl



Bł. ks. Michał Sopoćko. Fot. faustyna.eu



Ppor. Romuald Rajs „Bury” wychodzi
z kościoła w Turgielach, za nim żołnierze kompanii
szturmowej 3. Wileńskiej Brygady AK, kwiecień 1944 r.
Fot. ze zbiorów Romualda Rajsa, syna „Burego”

W tym czasie zaprzyjaźnił się z gen. Lucjanem Żeligowskim, który po przewrocie majowym w 1926 r. otrzymał majątek w Andrzejowie – na terenie turgielskiej parafii. Ksiądz Obrembski wybudował Dom Ludowy, gdzie uczono parafian krawiectwa, działały różne organizacje, odbywały się okolicznościowe uroczystości. Był lokalnym prezesem Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz Towarzystwa Przeciwgruźliczego. Przy parafii zorganizował koła Żywego Różańca, Krucjatę Eucharystyczną, Trzeci Zakon Franciszkański. Uczestniczył w organizacji Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, prowadził też Akcję Katolicką. Po latach wspominał: „[...] mam wrażenie, że czasy przedwojenne były bardziej ludzkie, patrzono na świat z pewnego dystansu, było miejsce na większe poczucie humoru. Pamiętam, już z Turgiel, mieliśmy tam bardzo wesołego wikariusza. Z rana biegł do stawu się wykąpać, a potem, wracając obok domu generała Lucjana Żeligowskiego, stukał w ścianę z okrzykiem: »Gospodarzu, czas wstawać, bo już ludzie na robotę przyszli!«. Generał traktował to z humorem, tylko pytał: »Skąd żeście takiego ciekawego księdza wzięli?«. Ogólnie nie było wielkiego gniewu, zazdrości. Ludzie walczyli z tymi przywarami”.

Nawałnica historii

W parafii turgielskiej ks. Obrembski przeżył wybuch II wojny światowej oraz okupację niemiecką i sowiecką. Zaangażował się w opiekę duszpasterską nad oddziałami Armii Krajowej i organizował pomoc dla jeńców wojennych, nie patrząc na ich narodowość. W Turgielach ukrywał ks. Ignacego Świrskiego, wówczas profesora Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Stefana Batorego, z którym z kolei organizował pomoc Żydom. Po wojnie, w 1946 r., ks. Świrski został biskupem siedleckim. Obecnie trwa jego proces beatyfikacyjny.

Za swoje zaangażowanie ks. Obrembski został aresztowany przez Niemców w czerwcu 1943 r., na szczęście na krótko. Kilka miesięcy później – 28 grudnia – oddział Gracjana Fróga „Szerbca” wraz z oddziałem Adama Boryczki „Tońka” przeprowadziły udany atak na posterunek policji litewskiej w Turgielach. Litwini do końca okupacji niemieckiej już go nie odtworzyli. W kolejnych miesiącach Armia Krajowa oczyszczała teren z niemieckich i litewskich okupantów. W kwietniu 1944 r. we wsi stacjonowała kompania szturmowa 3. Wileńskiej Brygady AK

ppor. Romualda Rajsa „Burego”. Słynne dzisiaj zdjęcia z „Bury” wychodzącym przez kościelną bramę w Turgielach w otoczeniu swoich adiutantów po Mszy św. rezurekcyjnej pochodzą właśnie z tego okresu. Polacy przejęli kontrolę nad tą częścią Wileńszczyzny

po bitwie, która miała miejsce w Murowanej Oszmianie 15 maja 1944 r. Powstała wówczas słynna Rzeczpospolita Turgielska, która funkcjonowała do lipca tegoż roku, czyli do wkroczenia na te tereny Armii Czerwonej.

Dla miejscowej ludności rozpoczęła się nowa okupacja. Wkrótce się okazało, że Polska została pozbawiona Wileńszczyzny, znalazła się ona bowiem w granicach Litewskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Nastąpił czas intensywnej sowietyzacji, walki z Kościołem i polskością. Wielu Polaków opuściło te tereny w ramach tzw. repatriacji. Znaczna część jednak pozostała na ojcowiznie, wśród nich ks. Obrembski. Możliwości prowadzenia pracy duszpasterskiej z roku na rok były coraz bardziej ograniczane. W 1948 r. władze zabroniły nauczania religii w szkołach oraz zbiorowej katechizacji dzieci przed I Komunią. Trzeba było zorganizować tajne nauczanie. Ostatecznie w 1950 r. komuniści usunęli księdza Józefa z Turgieli i osiadł on w Mejszagole, gdzie aż do 2002 r. był proboszczem parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

 **Ksiądz prałat stał się ostoją Polaków na Wileńszczyźnie. Mimo zakazów potajemnie katechizował, sprawował sakramenty święte, dojeżdżając z posługą do miejscowości, gdzie brakowało kapłanów, odwiedzał wiernych po kolędzie i chorych.** 

W „pałacyku” niezłomnego kapłana

Przez te lata ksiądz prałat stał się ostoją Polaków na Wileńszczyźnie, dzieląc ich cierpienia i radości. Zamieszkał w małym domku, który żartobliwie nazywał pałacykiem. Mimo zakazów potajemnie katechizował, sprawował sakramenty święte, dojeżdżając z posługą do miejscowości, gdzie brakowało kapłanów, odwiedzał wiernych po kolędzie i chorych. Zależało mu zwłaszcza na wychowaniu dzieci i młodzieży w wierze katolickiej. Po latach tak charakteryzował czasy sowieckie: „Oni stanowczo i brutalnie zabraniali wierzyć. Potem podstępnie pogwałcili powagę mądrości i starości. Młodemu wmówiono, że doświadczenie ludzi starszych nie ma żadnej wartości, że to są przeżytki i zacofanie; że oni, młodzi, przyniosą tę

prawdziwą i nowoczesną »mądrość«. Po tej strasznej nawałnicy bolszewickiej zagubione zostało poczucie, że wiara w Boga – to sprawa pierwszorzędnej wagi”.

W swojej posłudze duszpasterskiej stosował wiele forteli. Na przykład zakazana nauka katechizmu odbywała się podczas nabożeństwa drogi krzyżowej, kiedy to dzieci – wcześniej przygotowane przez księdza – przy każdej stacji odczytywały fragment nauki przewidzianej w ramach przygotowań do I Komunii. Podobnie rzecz się miała z zakazanymi przez wła-



Ks. Tadeusz Hoppe. Fot. Wikimedia Commons

dze rozmyślaniami na drózkach kalwaryjskich w Wilnie, gdzie młodzież i dzieci prowadziły modlitwy. Wielokrotnie był karany finansowo i przesłuchiwany przez funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa. Opiekował się wypędzonymi księżmi i wspierał materialnie. W tym gronie odnajdziemy ks. Leona Żebrowskiego, ks. Lucjana Chaleckiego, ks. Leona Ławcewicza, ks. Sylwestra Małachowskiego, a także grekokatolickiego kapłana z Ukrainy ks. Zenobiego Bandrowicza.

Prałat Obremski zawsze chodził w sutannie. Jeden z kapłanów litewskich, ks. Kazimieras Kindurys, wspominał związaną z tym historię: „Było to w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Ubrany po cywilnemu, zaszedłem do kawiarni, by zjeść obiad. A ponieważ w czasach sowieckich nie spieszono się, by obsłużyć klienta, więc cierpliwie czekałem na kelnerkę. Nagle do kawiarni w sutannie zachodzi ks. Obremski. Został natychmiast obsłużony. Wstał, przeżegnał się, pomodlił się i przystąpił do jedzenia. Mnie natomiast nadal ignorowano. Po spożyciu posiłku ponownie wstał, uczynił znak krzyża, pomodlił się i wyszedł. Siedząc wciąż przy pustym stole, podziwiałem siłę sutanny i charakteru ks. Józefa”.

Wspomniany już ks. Aszkiełowicz przypomniał z kolei taką historię związaną z ks. Obremskim: „[...] podczas odpustu w kościele pw. Ducha Świętego ludzie

przywitali go owacjami. Ksiądz prałat dał znak, by te ucichły, po czym mówił: »Nie wolno witać owacjami niegodnego sługi w pałacu jego Króla«. Uklęknął przed Najświętszym Sakramentem i zaintonował: »Niechaj będzie pochwalony«. Prałat był wytrawnym kaznodzieją, znanym wiernym z ambon parafii na Wileńszczyźnie. Regularnie co roku w listopadzie wygłaszał kazania w kościele św. Teresy w Wilnie. Mówił prosto i dosadnie, przybliżając prawdy wiary. Mimo że był przez wszystkich podziwiany, zachował niezwykłą skromność. Często mawiał: „Święci są w raju. Co dobrego zrobiono w parafii – to zasługa Jezusa, a co złego – jam sprawcą”.

Do niezłomnego kapłana przyjeżdżali wierni nawet z odległych stron Związku Sowieckiego. Zawierali tu sakramentalne związki małżeńskie, chrzcili dzieci, korzystali ze spowiedzi świętej. Ksiądz prałat utrzymywał żywe kontakty z duchownymi rozsianymi po różnych częściach ZSRS. Przyjaźnił się m.in. z ks. prałatem Tadeuszem Hoppem, salezjaninem z Odessy. Nawzajem się odwiedzali i wspierali w trudach duszpasterstwa. Utrzymywał także liczne relacje z księżmi z Polski. Kiedy w drugiej połowie lat osiemdziesiątych nastał w ZSRS okres odwilży, Mejszagółę odwiedzało wielu z nich. Podczas kwerendy przeprowadzonej w archiwach salezjańskich odnalazłem korespondencję ks. Józefa z ks. Stanisławem Rokitą SDB, który pełnił funkcję przedstawiciela generała salezjanów na Polskę i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej. W listach ksiądz prałat dziękował za otrzymywaną pomoc i w krótkich zdaniach starał się przemycać najważniejsze informacje. W związku z pielgrzymką papieża Jana Pawła II do Meksyku w styczniu 1979 r. ks. Józef pisał: „Żyjemy obecnie odgłosem z Meksyku. Ciekawe, czy powiew na prawo i lewo – bujny plon wyda. My obecnie siedzimy w śniegu. Wczoraj z Wilna wracałem przy pomocy traktora. Gołoledź. Chcę się pochwalić, że odwiedziłem chorego ks. proboszcza z Borun², który pracował o jednej nodze. 85-letni – wokół kilka parafii bez księdza. Więc parafianie sadzali go na wózek i po nabożeństwie ciągnęli do chaty. Teraz i druga noga do niczego, boli i spać nie daje. Może już tam i nie wróci. A ludzie licznie się zbierali. Czekają i płaczą. To taki obraz – na wielkim obszarze”. W innym liście – wysłanym w marcu 1979 r., przed zbliżającą się pielgrzymką Jana Pawła II do Ojczyzny – pisał:

² Chodzi o ks. Stanisława Kozłowskiego, który pracował w parafii Świętych Piotra i Pawła w Borunach (obecnie Białoruś) w latach 1945–1979. Zmarł 21 lutego 1979 r.



Grób ks. Józefa Obrebskiego w Mejszagole. Fot. AIPN

„My również tu radujemy się, że czerwiec sprowadzi do Polski tak Wielkiego Gościa. Chciałoby się choć na chwilę być uczestnikiem spotkania. U nas robimy wycieczki sąsiedzkie – ludzie pokutują, garną się. Smutno, że wiele setek kilometrów dzieli ich od kościołów. Ostatnio w Borunach zabrakło kapłana – zmarł ks. Kozłowski”.

Patriarcha Wileńszczyzny wychował kilka pokoleń Polaków – katolików i patriotów. Jak wspominają mieszkańcy Wileńszczyzny, wykorzystywał „każdą sytuację, by jeszcze powiedzieć to i owo o Bogu, o miłości do Ojczyzny, o miłości do każdego człowieka”. Ksiądz Tadeusz Matulaniec, obecnie proboszcz parafii w Ejszyszkach, który jako dziecko i młodzieniec odwiedzał wraz z rodzicami ks. Obrebskiego w Mejszagole, wspominał: „[...] słyszałem wiele opowiadań ks. Józefa o żołnierzach, oficerach i inteligencji polskiej, których Sowietci podstępem schwyтали, wywieźli do łagrów i tam rozstrzelali. Nikt o tym wtedy nie mówił nawet w Polsce, nie mówiąc już o Związku Sowieckim. Ale o tym w Mejszagole

można było usłyszeć. Dopiero po kilku dziesięcioleciach wyszła na jaw prawda o Katyniu i innych miejscach martyrologii polskiej”.

Honory i pamięć

Ksiądz Obrembski doczekał niepodległej Litwy. Przyszedł wówczas czas na uhonorowanie jego niezłomnej postawy kapłana i patrioty. W latach 1994–2011 za zasługi w krzewieniu wiary i polskości otrzymał najwyższe odznaczenia państwowe, w tym Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Wielki Orderu Zasługi RP, odznakę honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej. Od 2007 r. polska szkoła w Mejszagole nosi imię księdza prałata, a rok później ambasador Janusz Skolimowski wręczył ks. Obrembskiemu pierwszą na Litwie kartę Polaka. Po śmierci kapłana w czerwcu 2011 r., decyzją radnych rejonu wileńskiego, w „pałacyku” urządzono muzeum, które stało się centrum spotkań katechetycznych i pielgrzymkowych. Są tam eksponowane jego rzeczy osobiste i meble, a także informacje o kapłanach ukrywających się w tym miejscu w czasach komunistycznych. Można obejrzeć film poświęcony księdzu prałatowi, zaopatrzyć się w okolicznościowe wydawnictwa. To obowiązkowe miejsce do odwiedzenia w czasie polskich wędrówek po Wileńszczyźnie. ■

W artykule wykorzystałem książkę *Józef Obrembski kapłan według Serca Bożego*, red. ks. D. Dzikiewicz, ks. J. Witkowski, Wilno 2010, publikacje z prasy wileńskiej oraz dokumenty z Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Warszawskiej.



Ks. Jarosław Wąsowicz (ur. 1973) – salezjanin, doktor historii, publicysta, kapelan Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Ziemi Wileńskiej. Autor książek: *Niezależny ruch młodzieżowy w Gdańsku w latach 1981–1989* (2012); *Ksiądz Ignacy Błazewski SDB (1906–1939). Twórca oratorium w Rumi i męczennik za wiarę* (2017) i in.



Odnowiony grobowiec rodziny Makarewiczów w Alei Zasłużonych cmentarza Łyczakowskiego.
Fot. Piotr Olechowski

Piotr Olechowski

Juliusz Makarewicz w sowieckim Lwowie

Był twórcą Kodeksu karnego z 1932 r. (obowiązującego do 1969 r.), rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, senatorem RP. W 1945 r. został aresztowany i zesłany do obozu pracy w Krasnodonie. Zwolniony po kilku miesiącach, pozostał w sowietyzowanym Lwowie.

Mimo stale pogarszającej się sytuacji i spadku liczby Polaków we Lwowie, Makarewicz konsekwentnie odmawiał zapisania się na wyjazd. Miał prawie 73 lata i nie chciał opuszczać miasta, z którym był związany przez kilkadziesiąt lat. Nie przypuszczał jednak, że zostanie aresztowany pod zarzutem działalności antysowieckiej.

NKWD w profesorskiej willi

W godzinach wieczornych 3 stycznia 1945 r. do jego willi przy ul. Mochnackiego wkroczyło trzech funkcjonariuszy NKWD, którzy zarekwirowali dokumenty, pieniądze, monety i inne przedmioty kolekcjonerskie. Znaleźli też szablę i kaburę na broń¹. Profesor filologii klasycznej Uniwersytetu we Lwowie Ryszard Gansiniec podejrzewał, że przyczyną aresztowania była właśnie broń znaleziona w mieszkaniu² (jeśli uznać za takową szablę kolekcjonerską i pustą kaburę). W istocie jednak zatrzymanie uczonego stanowiło część szeroko zakrojonej antypolskiej akcji we Lwowie. Jej celem było aresztowanie przede wszystkim inteligencji i duchowieństwa, co miało pokazać pozostałym Polakom, że nie ma dla nich miejsca w sowieckim mieście.

Po doprowadzeniu do więzienia przy ul. Łąckiego Makarewicz został przesłuchany dziesięć dni później. Zarzucono mu przynależność w okresie międzywojennym do „burżuazyjnej partii chłopskiej”, a także kolaborację z Niemcami podczas II wojny światowej. Na nic zdały się wyjaśnienia o braku aktywności zawodowej i społeczno-politycznej w latach 1941–1944. Tego samego dnia na mocy wyroku skazującego został wysłany do obozu pracy w Krasnodonie. W uzasadnieniu określono go jako „byłego senatora, milionera, członka reak-

cyjnej partii katolickiej i germanofila”³.

Zatrzymanie Makarewicza stanowiło część szeroko zakrojonej antypolskiej akcji we Lwowie. Aresztowanie inteligencji i duchowieństwa miało pokazać pozostałym Polakom, że nie ma dla nich miejsca w sowieckim mieście.

Gdy dotarł na miejsce zsyłki, rozpoczęły się dalsze przesłuchania. Makarewicz jednak kon-

sekwentnie odmawiał przyznania się do winy, tj. działalności antysowieckiej. Na pytanie, dlaczego latem 1944 r. nie zdecydował się na angaż na sowieckim

¹ Archiw Uprawnienia Służby Bezpieczeństwa Ukrainy u Lwowskiej Obszary (dalej: AUSBULO), P-2180, Sledidło no. 1351 po obwinieniu Makarewicza Julija Spiridonowicza, Protokół obiska, k. 7.

² R. Gansiniec, *Notatki lwowskie (1944–1946)*, Wrocław 1995, s. 19.

³ A. Redzik, *Prof. Juliusz Makarewicz – życie i dzieło*, [w:] *Prawo karne w poglądach profesora Juliusza Makarewicza*, red. A. Grześkowiak, Lublin 2005, s. 23–92.

Uniwersytecie Iwana Franki, Polak odparł, że był zajęty tłumaczeniem swej pracy naukowej na język rosyjski. Dodał, że niedługo zamierzał ją przedłożyć w Akademii Nauk ZSRS w Moskwie. W rzeczywistości nie chciał swoim nazwiskiem legitymizować działalności sowieckiej uczelni. Liczył też na tymczasowość ówczesnej sytuacji⁴. Śledczy wypytywali go również o znajomość z innymi prawnikami lwowskimi – Polakiem Przemysławem Dąbkowskim i Ukraińcem Petrem Niedbajłą. Makarewicz, nie chcąc zaszkodzić obu uczonym, potwierdził jedynie, że ich zna.

Próby ratowania uczonego

Pobyt w łagrze mógł się przyczynić do znacznego pogorszenia stanu zdrowia, a nawet – śmierci Makarewicza. Dlatego podjęto próby ratowania uczonego. Pierwsze obszerne pismo w tej sprawie skierowała do zarządu NKWD we Lwowie Janina Banaszczyk, gospodyni profesora. Wyjaśniła w nim jego sytuację życiową, przebieg kariery naukowej i samo zatrzymanie. Dodała, że w marcu do willi ponownie wkroczyli sowieccy funkcjonariusze. Mało tego, bez zapowiedzi sami otworzyli sobie drzwi wejściowe (klucze zarekwirowali w styczniu) i niejaki mjr Worobjow miał oświadczyć, że niedługo budynek zostanie przejęty przez państwo i powstanie w nim muzeum⁵.

Kazimierz Przybyłowski, też więzień łagru, potwierdził wersję Makarewicza o odmowie podjęcia pracy na uczelni latem 1944 r. Przedstawił go jako wspaniałego wykładowcę, mającego dobre kontakty z sowieckimi naukowcami. W podobnym tonie wypowiedział się nieco później wspomniany Dąbkowski (wówczas dziekan Wydziału Prawa Uniwersytetu Iwana Franki we Lwowie). Warto dodać, że ten ostatni był pytany również o to, czy Makarewicz dobrze zna język ukraiński. Sondowano więc już wtedy jego ewentualny angaż na uniwersytecie.

Zasadniczy charakter miały jednak zeznania złożone przez lekarza Bronisława Kazimierowicza, który w donbaskim łagrze opiekował się skazanymi. Podczas przesłuchania stwierdził, że Makarewicz cierpi na miażdżycę, a ponad-

⁴ AUSBULO, P-2180, Protokół doprosa k dziełu no. 14505, k. 14.

⁵ *Ibidem*, Prokuroru goroda Lwowa zajawlenije ot graždanki Banaszczyk Janiny Zygmuntownoj, k. 38–39.

to ma problemy z kolanem. Nie czekając na kolejne pytania, z własnej inicjatywy dodał, że każdy dzień może przynieść śmierć profesora. Wspomniawszy też o wyjątkowo złym stanie psychicznym podopiecznego. Absolutnie wykluczył jakiekolwiek dalsze wykorzystywanie uczonego do prac fizycznych w obozie.

Śledczy z NKWD nie dawali jednak za wygraną. Kolejną osobą przesłuchowaną w sprawie polskiego uczonego była – tym razem we Lwowie – jego gospodyni. Janinę Banaszczyk wy-
pytywano przede wszystkim o aktywność Makarewicza podczas okupacji niemiec-

kiej. Kategorycznie zaprzeczyła ona jakiegokolwiek współpracy profesora z Niemcami, w kwestii źródła dochodów dodała zaś, że prawnik utrzymywał się ze sprzedaży dóbr osobistych.

Makarewicza przesłuchiwano jeszcze kilkakrotnie. Pytano go przede wszystkim o wątek niemiecki, a także odmowę podjęcia pracy na sowieckim uniwersytecie. Polak wyjaśnił, że co prawda został wpisany na listę wykładowców niemieckich kursów z zakresu prawa karnego, jednak nigdy ich nie prowadził. Ostatecznie, biorąc pod uwagę zeznania profesorów Przybyłowskiego i Dąbkowskiego oraz z braku innych dowodów, zdecydowano się umorzyć sprawę i zamknąć śledztwo. Profesor wrócił do Lwowa we wrześniu 1945 r.



Juliusz Makarewicz, 1934 r. Fot. Wikimedia Commons



Przemysław Dąbkowski, profesor Uniwersytetu Lwowskiego.
Fot. Wikimedia Commons

Praca na uczelni

Makarewicz ponownie nie wyraził chęci podjęcia pracy na Uniwersytecie Iwana Franki, zaangażował się natomiast w działalność podziemnego Uniwersytetu Jana Kazimierza. Studentów egzaminował m.in. na ławce w parku Stryjskim. Przełom nastąpił latem 1946 r. Ostatni transport do Polski wyjechał ze Lwowa pod koniec lipca. Makarewicz, zdając sobie już sprawę z nieodwracalności sytuacji, wystosował podanie o przyjęcie do pracy na sowieckim uniwersytecie. Motywowały go przede wszystkim względy finansowe, gdyż nie miał żadnych dochodów. Ważniej-

sze było jednak uznanie przedwojennego stażu pracy, gdyż tylko w takim przypadku mógł liczyć na wypłatę emerytury. Pierwsze podanie do władz uczelni skierował 26 sierpnia 1946 r. Zaproponował wykłady z międzynarodowego prawa karnego. W ankiecie osobowej podkreślił swą polską narodowość oraz znajomość sześciu języków: francuskiego, niemieckiego, angielskiego, rosyjskiego, ukraińskiego i polskiego⁶.

Jako że rok akademicki zaczynał się na początku września, natychmiastowy angaż Polaka był niemożliwy. Na uczelnię został przyjęty dopiero w lutym

⁶ Archiw Lwiwśkoho Narodnoho Uniwersytetu imeni Iwana Franka (dalej: ALNUIF), Op. 1, osobowa sprawa nr 4043 – Makarewicz Julij Spiridonowicz, k. 2.

1947 r. Nie otrzymał jednak całego etatu, lecz jedynie godziny zlecone. Skierował więc protest na ręce rektora uczelni. Warto dodać, że pismo w języku rosyjskim sporządził na własnym, przedwojennym papierze firmowym z nadrukiem „Dr Juliusz Makarewicz, Prof. Uniw. Lwów, ul. Mochnackiego 58”. Bardzo zabolalo go również, że księgowość uczelniana zaczęła wysuwać wątpliwości, czy można go tytułować profesorem. Zwrócił się więc o precyzyjne określenie swojej sytuacji oraz uznanie przedwojennych stopni naukowych. Na zakończenie dodał, że za luty i marzec 1947 r. otrzymał łączną zapłatę w wysokości zaledwie 850 rubli⁷.

Został przyjęty do Katedry Prawa Karnego. Zarabiał 3 tys. rubli miesięcznie. Najważniejszym momentem w powojennej działalności uczonego był jednak rok 1949. Wówczas uznano jego tytuł profesorski, a co najważniejsze – przedwojenny staż pracy. W tym samym czasie władze zrezygnowały z przejęcia jego willi. W uzasadnieniu czytamy, że budynek (było w nim dwanaście pokoi i dwie kuchnie) właściciel zbudował samodzielnie w 1910 r. i regularnie płacił za niego podatki. Podkreślono też jego zasługi na niwie naukowej i członkostwo w zagranicznych akademiach nauk. Makarewicz otrzymał nowe, sowieckie dokumenty własności. Mimo to jego życie nie należało do łatwych. Na przykład miejscowi chuligani ukamienowali jego psa, krzycząc przy tym „pańska sobaka!”⁸.

Wykładając prawo karne państw „burżuazyjnych”, Makarewicz nie unikał porównań do systemu panującego w kraju rad. Nie spodobało się to władzom uczelni i kolektywowi tamtejszych uczonych. Polakowi zarzucano niewłaściwy sposób prowadzenia wykładów oraz brak potępienia ustrojów państw burżuazyjnych. Według sowieckich prawników takie pojęcia, jak „kara” i „środki bezpieczeństwa”, w krajach zachodnich służyły jedynie uciskaniu mas pracujących. Zupełnie inaczej miało się to prezentować w ZSRS. W odpowiedzi na te zarzuty Makarewicz sporządził obszerny konspekt swoich wykładów. Wyjaśnił w nim własne metody dydaktyczne oraz poinformował o konieczności częstego odwoływania się do ustrojów państw Europy Zachodniej⁹.

⁷ *Ibidem*, Ministerstwu Wyższego Obrazowania SSSR ot Makarewicza J.S., k. 10.

⁸ A. Fastnacht-Stupnicka, *Zostali we Lwowie*, Wrocław 2010, s. 187.

⁹ ALNUIF, Op. 1, osobowa sprawa nr 4043 – Makarewicz Julij Spiridonowicz, Ministerstwu Wyższego Obrazowania ot professorsora Makarewicza J.S., k. 24.



Współczesny widok willi prof. Makarewicza. Fot. Piotr Olechowski

Życie emeryta

Emerytura Makarewicza miała wynosić 1,1 tys. rubli miesięcznie, jednakże, zgodnie z sowieckim prawodawstwem, wypłata mogła się rozpocząć dopiero w momencie rezygnacji z pracy etatowej. Profesor przeszedł na emeryturę w lipcu 1953 r., ale dalej pracował jako profesor-konsultant. Nie chciał bowiem utracić kontaktu ze środowiskiem naukowym. Poza tym pragnął nieco dorobić do skromnej emerytury. Nie prowadził już jednak wykładów. Powierzono mu za to opiekę nad pracami dyplomowymi – nadzorował wówczas kilkoro seminarzystów. W roku akademickim 1954/1955 nadal był zatrudniony w tej formie, choć już w nieco mniejszym zakresie godzinowym. Na uczelni było mu jednak dane spędzić zaledwie kilka miesięcy. Z powodu złego stanu zdrowia przestał się tam pojawiać w grudniu 1954 r. Zmarł 20 kwietnia 1955 r. Został pochowany w grobowcu rodzinnym (ostatnio odnowionym) w Alei Zasłużonych cmentarza Łyczakowskiego. Władze uczelni nie od razu zorientowały się w zaistniałej sytuacji. Dziekan

Wydziału Prawa dopiero w czerwcu 1955 r. złożył wniosek o skreślenie Polaka z listy współpracowników uczelni z powodu śmierci¹⁰.

Ślub z gospodynią

W pierwszych latach aktywności zawodowej po II wojnie światowej Makarewicz w ankietach osobowych wpisywał słowo „wdowiec”. Jednakże w ankiecie z 1952 r. podał – bez bliższych szczegółów – że jest żonaty¹¹. Niemal na pewno chodziło o jego gospodynię, Janinę Banaszczyk, młodszą od niego o prawie czterdzieści lat. Ceremonia ślubna (zapewne skromna i bez rozgłosu) odbyła się prawdopodobnie po roku 1948, a przed 1952. Profesor zdawał sobie sprawę z nadchodzącej śmierci, chciał więc materialnie pomóc bliskiej osobie. Jako wdowa mogła pozostać w willi. Ze Lwowa wyjechała w 1958 r. w ramach tzw. drugiej repatriacji, używając nazwiska panińskiego¹². Los lwowskiej willi Makarewicza został w tym momencie przesądzony. Przejęło ją państwo. Obecnie mieści się tam ośrodek dla dzieci upośledzonych. ■

¹⁰ ALNUIF, Naczelniku oddziału kadrow LGU tow. Kirjuwynu K.A. Dekan Juridycznego Fakultetu P.P. Michajlenko, k. 54; Wypyska z nakazu Rektora LDU no 447, k. 55.

¹¹ ALNUIF, Licznij listok po uczotu kadrow, k. 37–38.

¹² A. Redzik, *Prof. Juliusz Makarewicz...*, s. 85–86.



Piotr Olechowski (ur. 1990) – historyk, doktorant w Instytucie Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego. Przygotowuje rozprawę doktorską *Polacy we Lwowie 1944–1959*. Członek Centralnego Projektu Badawczego Biura Badań Historycznych IPN „Polacy w Rosji i Związku Sowieckim”. Autor książki *Stosunki polsko-ukraińskie we Lwowie w świetle wspomnień (1918–1939)* (2017).



Dom pod żelaznym lwem — rodzinny dom Witolda Szolginia we Lwowie, ul. Łyczakowska 137. Fot. Jan Szolginia

Andrzej W. Kaczorowski

„O, mowu rudzinna, o, bałaku lwoski...”

„Szolginia pokusił się o coś, czego nikt przed nim nie zrobił, a mianowicie dokonał zapisów krajobrazów dzieciństwa bałakiem — gwarą lwowską. Adresatem wierszy uczynił więc przez to wąskie grono dawnych lwowian, wśród nich — nie u wszystkich — przetrwała bowiem znajomość bałaku”.

Urszula Jakubowska, *Mit lwowskiego batia*

„Witold Szolginia/ Tolu z Łyczakowa/ 1923–1996/ Lwowianin Semper Fidelis/ utrwał pamięć o Lwowie/ mowę i pisarstwem/ w wierszach i grafice” — taki napis znajduje się na jego płycie nagrobnej na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Z wykształcenia architekt, z zawodu — pracownik naukowy (doc. dr hab.), był czło-

wiekem wielu talentów i umiejętności, największą pasją jego życia stał się jednak rodzinny Lwów. Przez siebie współczesnych był nazywany „Strażnikiem Miasta i Grobów” (określenie Zbigniewa Herberta), arcylwowianinem i lwowskim encyklopedystą, według Jerzego Janickiego – „po papiesku nieomylnym w kwestiach lwowskich”; legendarny Tońko (Henryk Vogelfänger) ze słynnej przedwojennej Wesołej Lwowskiej Fali przekazał Szolgini zaszczytny tytuł barda miasta Lwowa.

„Jezdym wy Lwowi...”

Do rangi symbolu urasta to, że bogata twórczość lwowska Szolgini, zrodzona z wielkiej nostalgii za utraconym miastem, zaczęła się od wierszy pisanych bałakiem – „mową rodzinną”, gwarą lwowskiej ulicy, językiem batiarów górnego Łyczakowa. Swjej ogromnej tęsknocie autor dawał wyraz już od pierwszych zapisanych słów: „Tak mi si dziś marzy, ży jezdym wy Lwowi”. Jak wspominał, „zaczęło się to pewnego grudniowego wieczora w połowie lat pięćdziesiątych, kilka dni przed Wigilią świąt Bożego Narodzenia”, gdy w euforii, „w radosnym, ale jakby przez łyż uniesieniu” napisał pierwszy w życiu wiersz *Wigilia*; z niepojętego dla niego nakazu – w bałaku, gwarze swego miasta, był bowiem głęboko przekonany, że „jedynie tak, »bałakowo«, będzie prawdziwie i autentycznie”.

Za pierwszym wierszem „poszły potem dość szybko następne, wszystkie również lwowskie w swej treści, czterowersowe i dwunastozgłoskowe w formie oraz bałakowe w stylu”, które złożyły się na cykl ponad dwudziestu utworów za-tytułowany *Krajubrazy syrdeczny*. Kolejne cykle: *My – zy Lwowa!*, *Lwoski kuścioły* oraz *Lwoski pumniki* powstawały później. Początkowo były pisane do szuflady, co stanowiło dla Szolgini rodzaj autoterapii. Ilustrowane jego rysunkami, z czasem wyszły z kręgu domowego, przekazywane przyjaciółom, kolegom i znajomym ze Lwowa. Zwykle podpisywane „Tolu z Łyczakowa”, rozprzestrzeniały się w diasporze lwowskiej w kraju i za granicą na zasadzie łańcuszka św. Antoniego, często wracając do autora zmienione, zniekształcone (tłumaczone na język literacki!), a nawet przywłaszczane przez kolejnych czytelników. Podawane „z ręki do ręki” lub przesyłane pocztą, krążyły w kręgu środowiskowym, poza obiegiem oficjalnym i cenzurą państwową. Swą twórczość autor prezentował także podczas spotkań towarzyskich z udziałem lwowskich przyjaciół, tworzących od lat siedemdziesiątych XX w. nieformalne Koło Literacko-Artystyczne.

„Łyczakowski Ślipunder”

Szolginia zamierzał włączyć te wiersze do swych zbeletryzowanych wspomnień z lat 1929–1939. Impulsem do ich napisania był pobyt autora we Lwowie we wrześniu 1968 r. – pierwszy po 22 latach od opuszczenia miasta. Maszynopis *Domu pod żelaznym lwem* odrzuciły cztery wydawnictwa i dopiero Janina Kolendo z Instytutu Wydawniczego PAX doprowadziła wspomnienia do druku, wykorzystując krótki okres liberalizacji cenzury po objęciu kierownictwa przez nową ekipę partyjno-rządową Edwarda Gierka. Opowieść została opublikowana w 1971 r. bez fragmentów o wkroczeniu Armii Czerwonej do Lwowa we wrześniu 1939 r., a także bez rozdziału o lwowskich Żydach. Uzupełnione i poprawione wydanie ukazało się dopiero w 1989 r. – w nakładzie 40 tys. egzemplarzy.

Cała prawie trzystustronicowa książka, w której ani razu nie wymieniono nazwy miasta, została nasycona rodzynekami gwary lwowskiej. Już w pierwszych zdaniach o łyczakowskiej szkole dowiadujemy się, że kolega, który dostał „cwa-

jera”, nazwał autora „ślipunderem” (tzn. okularnikiem – od szkiele, które nosił Szolginia); wiele lat później na jedną z uroczystości imieninowych Jerzy Michotek napisał specjalnie dla gospodarza i odśpiewał balladę *Łyczakowski Ślipunder*, bo tak też z batiarska nazywano Szolginię w kręgu przyjaciół.

We wspomnieniach Tola z Łyczakowa syn sąsiadki, Miśku, wesoło podśpiewuje: „A ty, Jóźku, nie bońdź frajir, weż har-



Grób Witolda Szolginia na Powązkach. Fot. Ryszard Siwicki

Na następnej stronie: Wiersze Witolda Szolginia krążyły w diasporze lwowskiej w kraju i za granicą poza obiegiem oficjalnym.

Jak zwykli w maju...

Ja już mi kapuji, co si ze mną dzieje:
Tak o, byz puwełu, przyszkadza mi wasystku.
W majowym słoneczku świat si do mni śmieje -
A ja wciengli wreczay, smutny nam pyszczysku.

I to mi przyszkadza, i tuntu tyż wadzi,
Chceń coś - wnet mi na tu ucheta udbiegs,
Tylku bym sy dumał i si kumupaćsił;
Du diłka staregu - co tyż mi dulega?

I oćraz ja nendry, jasnū w mojej głowi:
Wasystkiemu je winna ta pera majowa;
Moji miejocy tera - tam, na Łyczakowi,
Tera trza mi knajcō pu ulicach Lwowa...

Hulać sy w tym Mieści tam, dzie bez ruskwita
Dzie kumwalii pachnu, dzie charebonszocy graju,
I dzie si du Ciebie tuli szac kubita -
Wasystku jak należy, tak jak zwykli w maju...

Moży to być, mówny, w parku Kilinaskiego
/Abu w parku Stryjskim, jeżeli welici/,
Kte chce, naj sy hula du Jezuickiego,
Abu da si zaciengnuć kuchanyj kubici

Na Czartowski Skazy poprys Lisinicy,
Na Żyłany Weły, na Wyseki Żemyk,
Na Góry Stracenia, albu na Strykinicy -
Wszedzi pakułany, prowadzić si dany...
~~.....~~

Katulać mełany si tagy Wałami
U hotelu Żorża at pu Wielki Teatr,
Albu w drugi strasy - popud tupulami,
Których si wadźu kora wstęga ruswina.

Tagy Kajaywałdu stramyni debreni,
Dzie si pomurema nam wciengli uśmienia,
Wreści dzie sy chceci, własnymi drogami.
.....
Boży, mełny Boży, dleczegu - w marzeniach ?

Z majowym podziwieniem

Wannan, w maju 1979

Witold Srołginiś

monii, zaaagraj sztajir”. Sprzedawca woła do ulicznego tłumu: „Ludzi! Kto sy kupi takiego szac karpa? Dwa i pół kila! Ta weż gusy, pańcia, zrób gupu żydosku, a na futrujisz nim na Wiliu cały swoji familii!”. Tońko – najsłynniejszy lwowski batiar, symbol Lwowa i mistrz jego mowy ulicznej – stwierdził wkrótce po otrzymaniu książki, w pierwszym liście z Londynu do autora: „twój bałak to mój bałak”; obaj pochodzili z górnego Łyczakowa.

Mimo braku recenzji cały dziesięciotysięczny nakład rozszedł się błyskawicznie. Wspomnienia Szolginia wywołały wielki rezonans wśród lwowian. Porównywano je z utworami Kornela Makuszyńskiego i Jana Parandowskiego, autora nazwano potem „lwowskim Homerem”. Wcześniej w PRL wydano tylko kilkanaście publikacji książkowych o tematyce lwowskiej; zapis cenzury obejmował twórczość Mariana Hemara, oficjalnie pomijano takie wydarzenia historyczne, jak walki polsko-ukraińskie o Lwów w 1918 r. oraz sowiecka okupacja miasta w 1939 i 1944 r.; a teksty satyryczne pisane bałakiem ukazywały się sporadycznie (zaraz po wojnie i w 1957 r.) jedynie w prasie wrocławskiej.

U lwowian w Londynie

I książka, i ulotne wiersze z kraju wywołały duże zainteresowanie w polskim Londynie – światowym centrum diaspory lwowskiej. Założone tam w 1960 r. Koło Lwowian liczyło ponad siedmiuset członków indywidualnych z 22 krajów świata (w większości z Wielkiej Brytanii) oraz kilkanaście zrzeszonych organizacji lwowskich i kresowych. „Biuletyn Koła Lwowian” – czołowe czasopismo emigracyjne o polskim Lwowie, wydawane jako półrocznik w nakładzie tysiąca egzemplarzy – mimo braku debutu docierał także do PRL. Periodyk regularnie otrzymywała Biblioteka Narodowa,



Witold Szolginia, *Dom pod żelaznym lwem*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1971.



Ilustrowany słowniczek lwowskiego białaku – jedna z ilustracji do wiersza *O lwowski białaku*... Rys. Witold Szolginia

gdzie pracowała Wanda Szolginiowa, żona Witolda. To właśnie w „Biuletynie” pod koniec 1971 r. ukazało się pięć utworów bałakowych Tola z Łyczakowa.

Był to debiut poetycki Szolgini, choć autora chronił pseudonim. W tym czasie kilku innych autorów krajowych także publikowało w oficynach i pismach emigracyjnych pod pseudonimem, m.in. Stefan Kisielewski jako Tomasz Staliński wydawał swe powieści w Instytucie Literackim w Paryżu. Gdy w 1973 r. Kazimierz Orłoś wydał tam pod własnym nazwiskiem książkę zatrzymaną przez krajową cenzurę, został pozbawiony pracy i objęty zakazem druku.

Niewątpliwie poezja bałakowa Szolgini mogła zaistnieć tylko w wolnym świecie w obiegu emigracyjnym; wiersze były również czytane na spotkaniach lwowian i londyńskich obchodach rocznicy obrony Lwowa. Jest to rzadki przypadek wzbogacania twórczości emigracyjnej przez twórczość krajową.

Bliższy kontakt z Kołem Lwowian w Londynie Szolginia nawiązał zapewne dopiero w 1973 r. za pośrednictwem swego syna Krzysztofa, który spędzał studenckie wakacje na wyspie. Tolu z Łyczakowa był zainteresowany wydaniem swoich utworów za granicą. Wkrótce prezes koła, gen. Stanisław Kuniczak, zapowiedział publikację tomiku wierszy „tego autora” w celu „kultywowania lwowskiej gwary, która zanika”. Wielkim entuzjastą tej poezji był zwłaszcza Henry Barker (takiego nazwiska używał na emigracji Henryk Vogelfänger), czyli niezapomniany Tońko, również związany z Kołem Lwowian w Londynie.

W tym czasie w PRL oficjalnie ukazał się tylko jeden wiersz pisany bałakiem, umieszczony okolicznościowo w bibliofilskim druku (111 egzemplarzy) z 1974 r. zawierającym reprodukcje ekslibrisów Szolgini dla Jana Parandowskiego.



Tolu z Łyczakowa (Witold Szolginia), *Krajubrazy syrdeczny*, wyd. 1 poza zasięgiem cenzury, Bytom 1986.

Kryptonim „Lwowiak”

Londyńskie kontakty Szolgini nie uszły uwadze Służby Bezpieczeństwa. Przez dwa i pół roku (od października 1973 do kwietnia 1976 r.) Tolu z Łyczakowa był objęty ścisłą kontrolą w ramach kwestionariusza ewidencyjnego (KE), a następnie – sprawy operacyjnego rozpracowania (SOR) o kryptonimie „Lwowiak”. Zastosowano wobec niego cały arsenał środków: perlustrację korespondencji, podsłuch telefoniczny, obserwację, ponadto wykorzystano osobowe źródła informacji – m.in. tajnego współpracownika, który był przełożonym figuranta w miejscu pracy, tj. Instytucie Kształtowania Środowiska. Oprócz kontaktów z „wrogimi ośrodkami dywersji ideologicznej na Zachodzie” niepokój SB budziło kolportowanie „drogą pocztową wśród b. mieszkańców Lwowa” wierszy o tematyce lwowskiej, w których autor wyrażał żal z powodu utraty przez Polskę tego miasta oraz nadzieję, że jeszcze kiedyś Lwów do nas powróci.

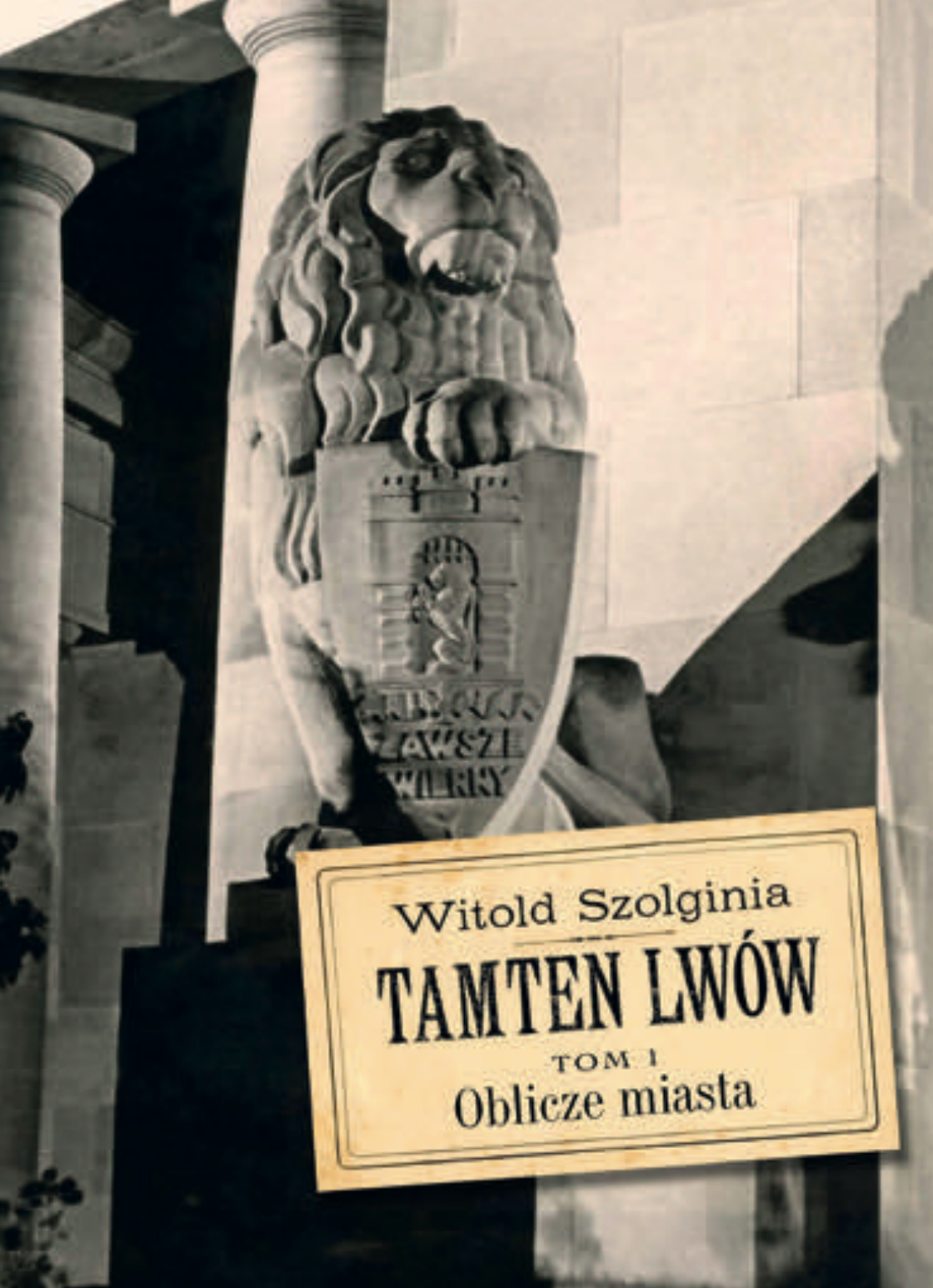
Ustalono ponad sto kontaktów Szolgini, czym zajęli się pracownicy SB z sześciu komend wojewódzkich MO. Wśród korespondentów, którzy otrzymywali wiersze Tola z Łyczakowa, byli przedstawiciele środowiska intelektualnego i twórczego (m.in. pisarz Parandowski, literaci i dziennikarze Jerzy Janicki i Adam Hollanek, śpiewak Andrzej Hiolski, profesorowie Jan Ernst, Artur Hutnikiewicz, Andrzej Maryański, Stanisław Nahlik, Tadeusz Riedl, Wiktor Zin, malarka Irena Nowakowska-Acedańska, fotografik Janina Mierzecka, mecenas Witold Lis-Olszewski).

Funkcjonariusz SB przeprowadził z „Lwowiakiem” dwie rozmowy „profilaktyczno-ostrzegawcze” (15 marca i 7 kwietnia 1976 r.), twierdząc, że jego wiersze wyrażające tęsknotę za Lwowem mogą być wykorzystywane przez Rozgłośnię

Polską Radia Wolna Europa w propagandzie antykomunistycznej i antyradzieckiej. Na odczepnego Szolginia złożył „deklarację lojalności” wobec PRL, cho-

 **Londyńskie kontakty Szolgini nie uszły uwadze Służby Bezpieczeństwa. Niepokój SB budziło także kolportowanie wierszy o tematyce lwowskiej, w których autor wyrażał nadzieję, że jeszcze kiedyś Lwów do nas powróci.** 

ciaż SB zdawała sobie sprawę z tego, że „nie ma to żadnego znaczenia wobec faktu ukrywania znanych nam spraw dot[yczących] jego działalności”. Chodziło m.in. o zaprojektowanie przez Szolginę tablicy pamiątkowej ku czci Orląt Lwow-



Witold Szolginia
TAMTEN LWÓW
TOM I
Oblicze miasta

Okładka pierwszego tomu ośmioksięgu Witolda Szolginia *Tamten Lwów*, Wydawnictwo Wysoki Zamek, Kraków 2010.

skich, którą uroczystie odsłonił w katedrze warszawskiej 31 października 1975 r. kard. Stefan Wyszyński w asyście dwóch generałów, uczestników obrony Lwowa: Romana Abrahama i Mieczysława Boruty-Spiechowicza.

W tym czasie w Londynie trwał już druk *Wierszy Lwowskich* Tola z Łyczakowa; autorem słowa wstępnego do sześćdziesięcioczołowego tomiku zawierającego trzydzieści utworów pisanych bałakiem był słynny Tońko z Wesołej Lwowskiej Fali. Ostatecznie tomik nie ujrzał światła dziennego; można jedynie przypuszczać, że stało się to w wyniku nacisku SB na autora, który postanowił jednak zrezygnować z londyńskiej edycji i w następnych latach rozluźnił swe kontakty z Kołem Lwowian.

Słownik gwary lwowskiej

Tolu z Łyczakowa poświęcił bałakowi nie tylko swój najdłuższy, liczący przeszło sześćdziesiąt zwrotek wiersz *O, mowu rudzinna, o, bałaku lwoski*, który opatrzył dowcipnymi rysunkami tłumaczącymi słownictwo gwarowe. Przez długie lata układał i sukcesywnie uzupełniał słownik gwary lwowskiej; jego kartoteka liczyła około siedmuset jednostek leksykalnych i wraz z bałakowymi wierszami została ofiarowana przez autora prof. Zofii Kurzowej z Uniwersytetu Jagiellońskiego – lwowiance, która przygotowywała rozprawę o polszczyźnie Lwowa i Kresów południowo-wschodnich do 1939 r. Materiał pochodzący m.in. „z rękopiśmiennych wierszy o Lwowie” Szolginia oraz ze sporządzonego przezeń słownika stanowił punkt wyjścia do badań językoznawczych.

Praca została wydana w stanie wojennym w 1983 r. i była prawdziwym wydarzeniem w piśmiennictwie dotyczącym Lwowa. Mimo charakteru naukowego publikacja miała 10 tys. egzemplarzy nakładu; tytuł został wybity na okładce, która otrzymała barwy lwowskie (czerwono-niebieskie), odbyły się spotkania promocyjne i ukazały recenzje prasowe. Szolginia był cytowany w książce Kurzowej aż 240 razy; drugie rozszerzone wydanie ukazało się w 1985 r. – w podwojonym nakładzie – i zawierało 316 cytatów.

W drugim obiegu

Powstanie drugiego obiegu wydawniczego w PRL w niewielkim stopniu wprowadziło do odbioru społecznego tematykę lwowską; na ponad 6,5 tys. publikacji

bezdebitowych z lat 1976–1989 wydano zaledwie około trzydziestu książek i broszur dotyczących Lwowa – zazwyczaj o bardzo ograniczonym nakładzie. Była wśród nich poezja bałakowa Tola z Łyczakowa.

W 1986 r. lwowskie wiersze trafiły do przebywającego w szpitalu Waldemara Markowskiego, lwowianina z Bytomia, z zawodu przedsiębiorcy budowlanego. Zachwycony ich urodą, wdzięczny

za poprawę zdrowia czytelnik postanowił wydać cały zbiór własnym sumptem; na życzenie niecodziennego podziemnego wydawcy Szolginia zilustrował wiersze swoimi rysunkami. Kilka miesięcy później autor otrzymał sto egzemplarzy sygnowanych przez fikcyjną Oficynę Lwowską – bibliofilski stuczterdziestostronicowy tomik (prawdziwe cymelium) złożony z 44 utworów i kilkudziesięciu ilustracji, który nosił tytuł *Krajubrazy syrdeczny* i był podpisany znanym pseudonimem Tolu z Łyczakowa; oprawa opatrzona herbem Leopolis Semper Fidelis stanowiła dzieło bytomskiego mistrza sztuki intrologatorskiej Wacława Tomaszewskiego (rodem z Górnego Łyczakowa). Tomik został dedykowany „wszystkim Lwowskim Dzieciom – gdziekolwiek są”.

Zmyślone dane sugerowały, że zbiorek wydrukowało Koło Lwowian w Londynie w liczbie siedemdziesięciu sztuk w 1984 r. Zapewne było to nawiązanie do pierwszej, niedosłej do skutku londyńskiej inicjatywy wydawniczej sprzed dziesięciu lat.

Wiersze Tola z Łyczakowa pojawiły się także w publikacjach bezdebitowej serii „Biblioteki Lwowskiej”, której autorką była Danuta Barbara Łomaczewska, posługująca się pseudonimem Jerzy Wereszyca. W 1988 r. Stanisław Sławomir



Witold Szolginia w warszawskim mieszkaniu, 1994 r. Fot. Krzysztof Szolginia

Nicieja opublikował bałakowy utwór Szolgini w swej głośniejszej monografii *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie 1786–1986*. Poezja bałakowa z drugiego obiegu przecho-
dziła do obiegu oficjalnego, co było swego rodzaju świadectwem końca PRL.

Obrońca „tamtego Lwowa”

Po 1989 r. Tolu z Łyczakowa mógł wydawać swe lwowskie wiersze już bez żadnych przeszkód, bogato też nasycił swoimi wierszowanymi utworami kolejne tomy *opus magnum* pt. *Tamten Lwów*. Napisał również oddzielną książkę o dialogach radio-
wych Szczepka i Tońka z Wesołej Lwowskiej Fali, którzy posługując się bałakiem, rozpropagowali mit Lwowa i jego mieszkańców. Bałak był wreszcie stale obecny w gawędach radiowych, które Szolginia regularnie co niedzielę, charakterystycz-
nym dźwięcznym głosem, wygłaszał na antenie Programu III Polskiego Radia przez siedem ostatnich lat życia.

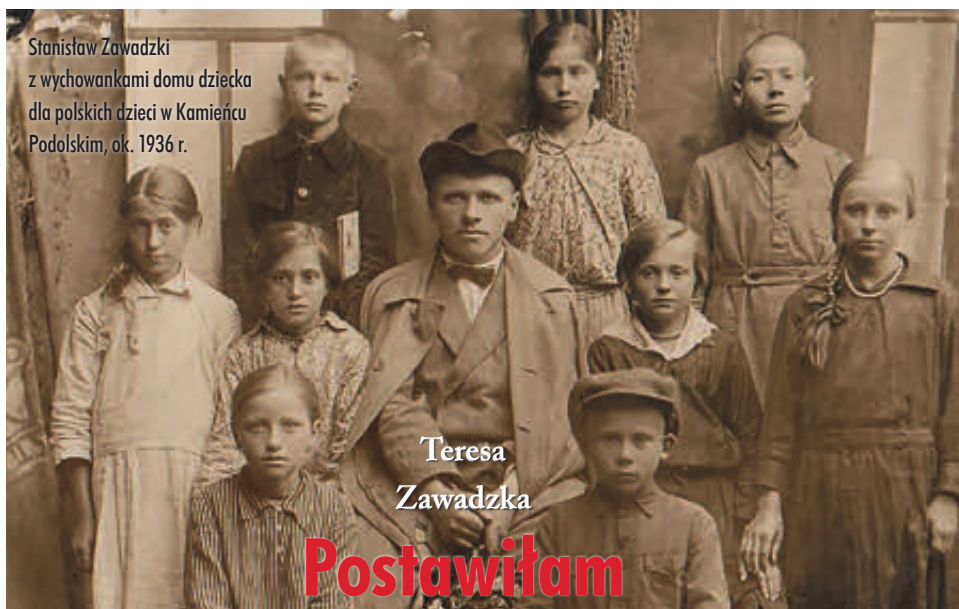
Do dzisiaj z oryginalnej twórczości bałakowej Szolgini chętnie korzystają autorzy spektakli teatralnych, kabaretów i utworów muzycznych dokumentujących życie dawnego Lwowa. Rzecz jasna, poezja ta stanowi jedynie mały fragment róż-
norodnej twórczości lwowskiej Szolgini i w ogóle jego wszechstronnej działalności na rzecz utrwalenia pamięci o polskim Lwowie.

W 1974 r. Witold Szolginia otrzymał złotą odznakę Koła Lwowian w Lon-
dynie, a w 1981 r. – Krzyż Obrony Lwowa 1939–1944, nadany przez kapitułę Bractwa Orląt Lwowskich, której przewodniczył gen. Boruta-Spiechowicz. Nie ulega wątpliwości, że w pełni zasługuje również na zaszczytny tytuł Kustosza Pamięci Narodowej, od 2007 r. przyznawany przez Instytut Pamięci Narodowej także pośmiertnie. ■

Tekst jest skróconą wersją referatu z ogólnopolskiej konferencji naukowej „Pamięć Kre-
sów – Kresy w pamięci”, zorganizowanej przez Oddział IPN w Katowicach i Muzeum w Gliwicach, 25–27 października 2017 r.



Andrzej W. Kaczorowski (ur. 1951) – polonista, dziennikarz, autor książek: *Miejsca święte w Polsce* (2008); *30-lecie rejestracji NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” 1981–2011. Kalendarium Związku* (2011) i in.



Stanisław Zawadzki
z wychowankami domu dziecka
dla polskich dzieci w Kamieńcu
Podolskim, ok. 1936 r.

Teresa
Zawadzka

Postawiłam krzyż na grobie dziadka

Wszystko, co piękne, szczęśliwe i wartościowe Teresa usłyszała w domu w języku polskim. A na ulicy i w szkole musiała mówić po ukraińsku lub rosyjsku. W tych językach często słyszała obelgi i wyzwiska.

Czego jeszcze o nich nie wiemy?

Dzieje naszych rodaków żyjących na wschód od polskiej granicy nadal pozostają dla nas nie do końca odkrytą tajemnicą. Mimo że sporo się zmieniło pod tym względem po 1989 r. wciąż jest to jedno z podstawowych zaniedbań polskiej polityki. Nadal zdarza się, że gdzieś na Wschodzie, w Bobrujsku, Krasławiu, Lubomlu, albo w Kamieńcu Podolskim spotykamy ludzi takich jak Teresa Zawadzka, która własnym sumptem wydaje pieczołowicie zebrane historie kilku pokoleń własnej rodziny.

Było tak. Jako delegacja IPN pojechaliśmy na Podole, żeby otworzyć w Chmielnickim (Płoskirowie) wystawę poświęconą ofiarom „operacji polskiej” NKWD 1937–1938. Wśród zaplanowanych wydarzeń była Msza św. w słynnej

katedrze kamienieckiej, obok której stoi nie tylko minaret z rzeźbą Matki Boskiej, ale i pomnik „Hektora kamienieckiego”, czyli płk. Jerzego Michała Wołodyjowskiego. Liturgii sprawowanej w języku polskim – którą rozpoczęto od odśpiewania hymnu *Gaude Mater Polonia*, a zakończono *Bogurodnicą* – przewodniczył miejscowy ordynariusz bp Leon Dubrawski. Choć był to dzień powszedni, katedra była wypełniona wiernymi. Po Mszy św. odmówiono Koronkę do Miłosierdzia Bożego w intencji ofiar terroru sowieckiego.

Kiedy opuszczaliśmy świątynię, jakaś kobieta wręczyła mi kilka egzemplarzy czterdziestoczerstonicowej broszury *Historia życia Polaków w Kamieńcu Podolskim*, opowiadającej – jak się okazało – o przeżyciach Zawadzkich z Podola, boleśnie doświadczonych przez dwie wojny światowe, Wielki Głód, Wielki Terror, inwigilację, prześladowania, areszty i zsyłki. I których – ponieważ byli Polakami i katolikami – Sowietom traktowali jako szpiegów, wrogów ludu, agentów Polski i Watykanu.

W ich domu powstała nielegalna kaplica z relikwiami świętych Benedykta i Fidelisa, do której przybywali m.in. na rekolekcje kapłani z Podola, Mołdawii, Syberii, a z Kazachstanu – bł. ks. Władysław Bukowiński. Wśród pamiątek przechowywanych przez Zawadzkich znajdują się unikalne fotografie i modlitwy skrupulatnie przepisywane z innych rękopisów, w tym niezwykle modlitwa o wskreszenie zniewolonej Ojczyzny, oraz pocztówka z XIX w., sławiąca krótkim wierszem piękno ziemi podolskiej. Jest również rodzinna relikwia – modlitewnik z 1834 r. Bo przecież katolicy w ZSRS, odcięci od dopływu jakiegokolwiek literatury religijnej, każdą taką książeczkę trzymali w największym ukryciu.

Na szczególną uwagę zasługuje poniższy fragment wspomnień Teresy Zawadzkiej (przełożony przez Martę Piotrak), w którym opisuje m.in. swoją radość z odwiedzin Polski i spotkania z Janem Pawłem II, ale też pyta z bólem, dlaczego w jej ukochanej Ojczyźnie traktowano ją jak obcą? Trudno uciec przed refleksją, że to samo przeżywała Róża, bohaterka powieści *Cudzoziemka* Marii Kuncewiczowej. Urodzona w Taganrogu w Rosji, w rodzinie polskich zesłańców, kiedy przyjechała na naukę do Warszawy, ciągle była tu „cudzoziemką”...

Adam Hlebowicz

Stanisław Zawadzki – Polak urodzony w 1898 r. Urodził się i kształcił w Kamieńcu Podolskim. Zdobył zawód nauczyciela i pracował w polskiej szkole. Dużo czytał, lecz przekazywał dzieciom nie tylko wiedzę, ale i tradycje polskiej kultury. Uczył też odpowiedzialności za siebie. Stanisław Zawadzki w 1926 r. pojął za żonę Annę (z domu Witkowską), a w 1927 r. urodził się im syn Zbigniew.

W rodzinie Zawadzkich najważniejszymi zasadami życiowymi były: Bóg, tożsamość narodowa, wiara w pracę i ogromne przywiązanie do wartości przekazywanych w rodzinie z pokolenia na pokolenie. W rodzinie było dużo miłości, odpowiedzialności, a jej członkowie odznaczała się wysoką kulturą. Nikt nie miał prawa zhańbić nazwiska Zawadzkich.

Cała rodzina żyła w wielkiej zgodzie, ale nie trwało to długo. Zmieniły się pryncypia władzy. Rozpoczęła się likwidacja inteligencji i Polaków oraz łamanie ich duchowych świętości. W 1936 r. przyszło pierwsze ostrzeżenie dla Stanisława. Obwiniono go o propagowanie polskiej kultury. Został za to zwolniony ze stanowiska nauczyciela i mianowany zarządcą budynku polskiego domu dziecka. Stanisław Zawadzki zawsze żył w zgodzie ze swoimi najwyższymi wartościami: Bóg, pochodzenie, życie w prawdzie.

Pewnej nocy jesienią 1937 r. do rodziny Zawadzkich przyszli funkcjonariusze NKWD i zabrali Stanisława jako wroga narodu. Nie chciał zaprzeczyć się swojego pochodzenia, odmówił zniszczenia polskiej literatury – to stało się przyczyną jego aresztowania.

Stanisław przeczuwał, że do domu już nigdy nie wróci i dlatego podszedł do swojego dorastającego syna Zbigniewa, pocałował go i rzekł: „Zostań z Bogiem i pamiętaj, kim jesteś”. Następnie objął swoją żonę, Annę, przeżegnał się i wyszedł z domu. Stanisława Zawadzkiego nikt już więcej nie ujrzał, ale w pamięci następnych pokoleń zapisał się jako Polak, który nie ugiął się pod torturami, nie wyrzekł swego pochodzenia, religii i nie uciekł za granicę, chociaż wiedział, że zostanie



Stanisław Zawadzki z żoną Anną, z domu Witkiewicz.



Stanisław Zawadzki z uczniami polskiej szkoły w Kamieńcu Podolskim, 1930 r.

zamordowany, a jego rodzina będzie prześladowana. Do ostatniej chwili swojego życia pozostał wierny swoim przekonaniom i nie wyrzekł się swojej narodowości.

Stanisław Zawadzki przeżył 39 lat. Polska musi dziś pamiętać, że na Ukrainie żyli i pracowali tacy właśnie Polacy, którzy do ostatnich chwil swojego życia pozostali patriotami wiernymi swoim przekonaniom.

Na początku lat sześćdziesiątych były pracownik NKWD odnalazł syna Stanisława Zawadzkiego, Zbigniewa, i pokazał miejsce, gdzie zasypano ciała rozstrzelanych Polaków. Powiedział także, że przez trzy tygodnie każdej nocy wywoził dziesięć – dwanaście ciał, które zasypywał w jednym miejscu.

Człowiek ten opowiedział to wszystko, gdyż był już w podeszłym wieku i męczyły go wyrzuty sumienia, że nikt z rodziny nie wie, gdzie spoczywa ich bliski. Wcześniej mówienie o tych sprawach było zabronione, ale u schyłku swojego życia ten starszy człowiek, który pracował w NKWD, postanowił opowiedzieć i pokazać, gdzie spoczywa ojciec Zbigniewa i setki innych Polaków (zasypano ich w osobnym dole niż Rosjan i Ukraińców).

Zbigniew Zawadzki był bardzo wdzięczny, że poznał miejsce pochówku ojca i innych rodaków (ich imiona i nazwiska są nieznane). Nie miał jednak prawa postawienia w tym miejscu pomnika, krzyża, tablicy czy kamienia z napisem,

ponieważ wszyscy tu pochowani uznani byli za wrogów narodu. Nie podano nawet numeru paragrafu, na podstawie którego został wydany wyrok śmierci przez Sąd Wojskowy Przykarpackiego Wojskowego Okręgu. Zbigniew Zawadzki pokazał to miejsce swojej rodzinie i przykazał szanować je do czasu, aż możliwe będzie jego upamiętnienie.

W połowie lat dziewięćdziesiątych Teresa i Janek (wnuki Stanisława) w miejscu spoczynku zamordowanych i rozstrzelanych Polaków zrobili ogrodzenie i postawili krzyż z tabliczką. To wszystko, co rodzina mogła uczynić.

Dziś dwa razy w roku na cmentarz przychodzi procesją, aby wspomnieć wszystkich tu spoczywających.

Teresa Zawadzka – Polka urodzona w 1963 r. Urodziła się w Kamieńcu Podolskim jako córka Zbigniewa i Cecylii Zawadzkich. Miała bardzo szczęśliwe dzieciństwo, gdyż była otoczona wielką miłością rodziny. Wszyscy, którzy przybywali do domu Zawadzkich, obowiązkowo wielką uwagę poświęcali małej Teresce. Duchowni, którzy odwiedzali rodzinę, zawsze wieczorami siadali obok dziewczynki i opowiadali o życiu św. Tereski od Dzieciątka Jezus.

Tereska, jak każda dziewczynka z zanego domu, uczęszczała do szkoły muzycznej. Zawsze, kiedy ktoś przychodził do jej domu, dziewczynka siadała do pianina i grała kilka utworów dla gości. Później wszyscy jej serdecznie dziękowali, a dziewczynka szła do swojego pokoju, aby zająć się własnymi sprawami. To były bardzo szczęśliwe i piękne lata jej życia. Była w nich wielka siła miłości, godności, wzajemnego szacunku i odpowiedzialności.

Gdy Tereska poszła do szkoły, zaczęły się zupełnie niezrozumiałe dla małej dziewczynki złośliwości ze strony nauczycieli. Było dla niej wielką przykrością słyszeć niepojęte dla niej słowa kpiny: „szlachta niedorizana” albo prześmiewcze: „polska kompozytorka”. Wszyscy ją wyśmiewali, a Teresa nie rozumiała, dlaczego jej dokuczano, śmiano się, bito po plecach, kopano. Dziewczynka długo milczała, ale



Ks. Antoni Chomicki, jeden z legendarnych duszpasterzy Podola w okresie powojennym.



Błogosławiony ks. Władysław Bukowiński, duszpasterz Kazachstanu, Syberii i Ukrainy.

pewnego dnia, bojąc się znów iść do szkoły, poprosiła tatę, aby porozmawiał z nauczycielami na temat naśmiewania się z niej. Na to Zbigniew odparł: „Nie zwracaj na nich uwagi, oni na to nie zasługują. Po prostu ucz się i bądź mądra”. Tereska posłuchała taty: po prostu się uczyła. Przyjaciół prawie nie miała, bo mało kto ją rozumiał, gdy często powtarzała: „Jestem małą Polką, a mój znak to Orzeł Biały”.

Tereska Zawadzka wychowywała się na polskiej literaturze. Książki Sienkiewicza, Mickiewicza, Krasińskiego, które czytała jako dziewczynka, zachowały się

do dziś. To właśnie Polaków uważała za swoich rodaków, bo w domu rozmawiano tylko po polsku. W tym języku rodzice ją wychowali i przekazywali wyrazy miłości. W domu Zawadzkich po polsku rozbrzmiewały słowa modlitwy. Wszystko, co piękne, szczęśliwe i wartościowe, Tereska usłyszała w domu w tym właśnie języku. A na ulicy i w szkole musiała mówić po ukraińsku lub rosyjsku. W tych językach słyszała też obelgi, słowa upokorzenia i wyzwiska.

Po ukończeniu szkoły Teresa chciała kontynuować naukę na wyższej uczelni, ale stało się to niemożliwe, gdyż w dokumentach było napisane, że ojciec, dziadek i babcia Teresy byli wrogami narodu i wszyscy przebywali w więzieniu. Podkreślono też, że członkowie jej rodziny czują się Polakami. Teresa mogła więc ukończyć tylko kurs przygotowawczy, a na wyższe uczelnie miała zakaz wstępu ze względu na charakterystykę i biografię rodziny.

Bracia Teresy wydorośleli, pożenili się i opuścili dom, aby budować swoje gniazda rodzinne. W wieku 25 lat Teresa pochowała swojego tatę i rozpoczęła życie ze swoją mamą – Cecylią. W 1987 r. do Polski przyjechał Ojciec Święty, Jan Paweł II. Teresa wraz z wieloma miejscowymi pielgrzymami pojechała do Rzeszowa na spotkanie z Papieżem. To były bardzo szczęśliwe dni. Zobaczyła z bliska Ojca Świętego, Polskę i Polaków. Zobaczyła tradycje i kulturę, jaką żyła i oddychała cała jej rodzina, za co cierpiała, była poniżana i prześladowana, ale której nigdy się nie wyparła, bo tak była nauczona.

A kiedy przyjechałam do Polski, chciałam całować ziemię, obejmować każdego przechodnia. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Przepelniały mnie emocje; śmiałam się i płakałam. W duchu krzyczałam ze szczęścia: „Tato, przyjechałam do Polski! Oddycham polskim powietrzem!” I jeszcze spotkanie z Ojcem Świętym... Było mi tak smutno, że mój tata nie dożył tak szczęśliwych chwil, ale byłam pewna, że razem ze mną raduje się w niebie. Trudno mi było uwierzyć, że człowiek w tak krótkim czasie może doznać tak wiele szczęścia i błogosławieństwa. Czułam, że razem ze mną radują się w niebie wszyscy moi przodkowie.

Był jednak jeden problem. W Polsce byłam obca. Byłam traktowana jak zwyczajna Ukrainka. Po powrocie do Kamieńca Podolskiego pierwsze pytanie, które zadałam mamie, to: „Dlaczego..., dlaczego..., dlaczego wychowano mnie tylko w polskiej kulturze i miłości do Polski? Dlaczego nic nie wiem o Ukrainie?” Mama odpowiedziała: „Nie ma znaczenia, w jakim kraju się urodziłaś. Jesteś Polką i musisz szanować swoje pochodzenie”. Wtedy poczułam w sobie pustkę. Kim jestem? Gdzie jestem? Jak dalek żyć? Co teraz robić? Po prostu pogubiłam się. Jednak wkrótce wszystko na nowo stało się ciekawe – cała historia mojej rodziny. Starłam się ponownie zrozumieć, za co oddał życie mój dziadek, Stanisław Zawadzki, dlaczego w więzieniu cierpieli Anna Zawadzka i mój tata, Zbigniew. Za co oni wszyscy byli tak prześladowani? Czy Polsce to było potrzebne? Czy ci ludzie Polskę w ogóle interesują? Czy Polsce potrzebna jestem ja, Teresa, i moja mama, Cecylia? Tak wiele pytań sobie zadawałam. Ale rozwiązanie przyszło samo.

W 2000 r. oczy mi się otworzyły i poczułam, że muszę postawić pomnik na miejscu pochowania dziadka, Stanisława Zawadzkiego, i wielu innych zamordowanych Polaków. Dla Ukraińców wybudowano pomnik na końcu cmentarza, a o Polakach nikt nie pamiętał, nikomu nie byli potrzebni, tak jak ja ze swoim bratem, Jankiem, i mamą, Cecylią. Głęboko w duszy czułam potrzebę i obowiązek upamiętnienia mojego dziadka. Razem z bratem postawiliśmy ogrodzenie i krzyż z tabliczką. To wszystko, co mogliśmy zrobić własnymi siłami, choć wiemy, że w tym miejscu powinien stać widoczny pomnik albo kamień z napisem. Poczułam wtedy, że wypełniłam obowiązek wobec mojej rodziny.

Dzięki Bogu mamy dziś dużo katolickich świętyń w naszym mieście i w rejonie. W czerwcu 2012 r. przekazałam relikwie św. Fidelisa i św. Benedykta, które przechowywaliśmy w naszym domu. Obecnie znajdują się one w głównym



Kaplica w domu rodziny Zawadzkich w Kamieńcu Podolskim.

ołtarzu katedry w Kamieńcu Podolskim. Wreszcie przyszedł taki czas, że święte relikwie mogły znaleźć godne miejsce. Moment przekazania był dla nas bardzo wzruszający, bo przez tak wiele lat relikwie były w naszym domu. Odprawiona została Msza św., na której nasza rodzina otrzymała Boże błogosławieństwo. Łzy zalewały oczy moje i mojej mamy, było nam ciężko głośno się modlić, ale radość w sercu była niezmierna.

Szkoda, że z mojej rodziny, która doznała tylu prześladowań i cierpień, w której było tyle wiary i przyjaźni z duchownymi, tyle modlitw i Mszy św., przekazanie relikwii przypadło właśnie mnie. Przykro mi, że prócz mnie i mojej mamy nikt nie dożył tego radosnego wydarzenia. Jestem jednak pewna, że cała rodzina cieszyła się w niebie i w tym szczęśliwym momencie była razem z nami.

Teraz pojawiło się w moim życiu jedno wielkie marzenie i jestem pewna, że ono się spełni. Chciałabym stworzyć w swoim domu prawdziwy Polski Dom. Kiedyś w jednym z pokoi naszego domu była kapliczka, a teraz można byłoby zrobić tu miejsce spotkań dla Polaków. Można byłoby poczytać polską literaturę, prowadzić naukę historii miasta i kształcić przewodników, którzy opowiedzą Polakom prawdziwe dzieje Kamieńca Podolskiego, pomogą polskim grupom rozgościć się w hotelach. Chciałabym przyjmować w Polskim Domu Polaków, którym nieobca

jest biografia rodzin takich jak moja, uczyć się polskich pieśni, wierszy, czytać literaturę. Taki Dom chciałabym utworzyć, dopóki żyje moja mama. Uważam, że to mój obowiązek, aby ściany mojego domu nie były na próżno zbudowane. Chcę być potrzebna i póki żyje mama, pragnę sprawić, aby wszystko, co przeżyła moja rodzina, nie okazało się daremne.

Dziękuję Panu Bogu, że mogłam napisać tę historię i upamiętnić naszą rodzinę, bo nadszedł taki czas, że można wszystko mówić, pisać, a nikt mnie za to nie ukarze i nie osądzi.

Z całą odpowiedzialnością zapewniam, że w mojej opowieści nie ma nic zmyślonego. Przekazałam prawdę jak na spowiedzi. Prawdę tę napisać było jednak ciężko. Musiałam ponownie przeżyć całą trudną historię moich przodków i nieraz w oczach pojawiły się łzy, a w sercu ból. Jednak obowiązek upamiętnienia losów rodziny był ważniejszy i stąd wzięły się siły do spisania dziejów rodu.

Jestem pewna, że powinnam być przydatna dla moich dalekich braci i siostr – Polaków, bo swojego pochodzenia nigdy nie zmienię i będę mu wierna. To mój obowiązek.

„Droga ziemia ta,
Myśl ją moja zna.
Tu najpierwsze szczęście moje,
Tu najpierwsze niepokoje,
Tu najpierwsza łza.
Drogi mi każdy kamyk
Z kamienieckiej skały.
Drogi mi każdy kwiatek,
Nawet mech zielony.
Drogie mi mosty i baszty i wały,
Drogi mi Kamieniec,
Drogi z każdej strony.” ■

Ilustracje pochodzą ze zbiorów rodzinnych Teresy Zawadzkiej.



НАКАЗ
00485

...ка операція НКВС
...Україні.



...ржать под о
...ом вв Общ



Степанів, пів-Севастополь, кв. 1910 к.м. Каміньскіх В.
...овість полька (об'їздувався 2596). За згоди Рад
...овітків і Юзеф Северинський Часиний, 1910 д
...овітків і Северинський, кв. Каміньскіх Політичний
...овітків СРСР, з фонду ДАНО

СКОГО Посид
...ча-

РАССТРЕЛЯТЬ

...ество лично ему
...ежащее

Paweł Zieleny

Wystawa Archiwum IPN „Rozkaz nr 00485. Antypolska operacja NKWD na sowieckiej Ukrainie 1937–1938”

Dokumenty Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych ZSRS z okresu Wielkiego Terroru miały na zawsze pozostać utajnione. Podpisane wyroki śmierci oraz postanowienia o zsyłce do Kazachstanu stanowią dowód zbrodniczej działalności sowieckiego aparatu represji. Potwierdzają tezę, że „operacja polska” NKWD z lat 1937–1938 została przeprowadzona w sposób wyrachowany i planowy. Obecnie dzięki współpracy z ukraińskimi archiwami trwa proces przekazywania kopii tych materiałów do Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej.



...
...
...

К Л З

Wystawa „Rozkaz nr 00485. Antypolska operacja NKWD na sowieckiej Ukrainie 1937–1938”, przygotowana przez pion archiwalny IPN, skupia się na przedstawieniu sylwetek wybranych osób rozstrzelanych i prześladowanych w ramach „operacji polskiej”. Ukazuje sytuację Polaków w ZSRS po traktacie ryskim z 1921 r. i przebieg operacji w Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej. Tłumaczy, czym był rozkaz ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRS Nikołaja Jeżowa z 11 sierpnia 1937 r., wymienia głównych wykonawców zbrodni oraz przedstawia wybrane miejsca na Ukrainie, w których zostały upamiętnione ofiary zbrodni.

Prezes IPN 26 marca 2018 r. podpisał w Warszawie umowy o współpracy z dyrektorami trzech ukraińskich państwowych archiwów obwodowych: w Odesie, Winnicy i Chmielnickim. Dzięki nadesłanym przez te archiwa kopiom dokumentów możemy poznać przebieg „operacji polskiej” NKWD. Na szesnastu planszach ekspozycji i w towarzyszącym jej katalogu została zaprezentowana tylko nieliczna część archiwaliów przekazanych do IPN.

Jak pisze recenzentka wystawy, Anna Zechenter z Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Krakowie: „Jej główna wartość to ukazanie na podstawie wybranych postaci losów zwyczajnych, niezaangażowanych w budowę bolszewickiej utopii Polaków. Dzięki temu wystawa wypełnia częściowo ogromną lukę poznawczą, przecząc pokutującemu wciąż mitowi o Wielkim Terrorze jako serii pokazowych procesów moskiewskich i masakrze komunistów”. Niewinnych ludzi rozstrzeliwano lub zsyłano do Kazachstanu za to, że byli Polakami lub byli podejrzewani o kontakt z nimi. Aresztowanych mężczyzn oskarżano o przynależność do Polskiej Organizacji Wojskowej, która miała prowadzić działalność szpiegowsko-wywrotową na rzecz II RP (w rzeczywistości POW nie istniała od 1921 r.). Profesor Jurij Szapował z Instytutu Badań Politycznych i Narodowościowych Narodowej Akademii Nauk Ukrainy w swojej recenzji zauważył: „Przedstawiając początek »operacji polskiej« i mechanizm jej realizacji, twórcy wystawy pokazali los rodzin represjonowanych Polaków. Historia sprawy »Andrieja Jamkowego i 32 innych oskarżonych« (z planszy 8) ukazuje jeszcze jeden ważny aspekt »operacji polskiej«: w jej ramach do odpowiedzialności karnej pociągani byli nie tylko Polacy, ale także osoby innych narodowości, w pierwszej kolejności Ukraińcy”.

1937/38

ROZKAZ NAKAZ nr 00485 № 00485

Antypolska operacja NKWD
на польской в Радянській
Україні 1937-1938

Антипольська операція НКВС
в Радянській Україні
1937-1938

INSTITUT PANICKI
NARODOWY



Обл. Прокурору г. Семейницкого.

1293
12.12.38

ПРОКУРАТУРА Хмельницької області	
Вх. №	1293

От гр. Тирога Марии
Адамович против г. Семейни-
цкий предл. Президи ур. Декабрь 1938 г.

Заявление.

2-м Отд. милиции г. Семейницкого
мне сообщено, что мой брат - Тирог
Войцех Адамович, который в 1938 году
2-м мая был репрессирован, умер в 1944 году,
а по этому, я как единственный оставшийся;
не пожелавший детей брата - дочери и сына,
обращаюсь к Вам с просьбой сообщить
мне, прекращено ли дело по обвинению
моего брата - Тирога Войцеха Адамовича
за не доказанностью предъявленного обвинения, 1958 г.
как все другие граждане репрессирован-
ные в этом же году, т.е. в 1937-38 году.
Брат мой - Тирог Войцех Адамович 1903 г. р. рожд.
работал до апреля 1938 г. на ст. Прегати
г. Житомирская Отдела розездной поли.

и прошу Вашего рассмотре-
ния мне справку орга-
низации моего брата.

З. Тирог

Z dokumentów ujawnionych przez historyków rosyjskiego Memoriału wynika, że aresztowano wówczas ponad 143 tys. osób; spośród nich 139 tys. skazano, w tym 111 091 na karę śmierci (80 proc. aresztowanych). Blisko 30 tys. Polaków zesłano do łagrow. Tylko na Ukrainie, gdzie znajdowało się największe skupisko ludności polskiej w ZSRS, osądzono 55 928 osób, z których 47 327 zamordowano.

Z „operacją polską” NKWD wiążą się wielkie rodzinne tragedie. Tytuł wystawy nawiązuje do kolejnego rozkazu Jeżowa – nr 00486 z 15 sierpnia 1937 r. – który zawierał szczegółową instrukcję, jak należy postępować z rodzinami „szpiegów” lub „wrogów ludu”. Żony były najczęściej zsyłane na pięć do dziesięciu lat do Kazachstanu. Oskarżano je o to, że wiedząc o „kontrewolucyjnej działalności szpiegowskiej” mężów, nie informowały o tym organów władzy sowieckiej. Dzieci zaś odsyłano do domów dziecka lub więziono w obozach i koloniach pracy – swego rodzaju dziecięcych łagrach.

Niewiele jest fotografii ilustrujących „operację polską” NKWD. Wśród setek akt spraw autorom udało się znaleźć tylko kilkanaście zdjęć przedstawiających represjonowane osoby. Przygotowanie wystawy archiwalnej prezentującej przede wszystkim dokumenty, druki urzędowe i formularze było nie lada wyzwaniem. Mimo tych przeszkód graficy z Tandem Studio stworzyli atrakcyjne plansze i katalog. Przy współudziale Grupy Rekonstrukcyjno-Filmowej GRF Bemowo wykonali fotografie inscenizacyjne przedstawiające rewizję w domu, aresztowanie, przesłuchanie, a także sceny wykonania wyroku śmierci. Sesja zdjęciowa odbyła się w Skansenie Budownictwa Puszczańskiego w Granicy (Kampinoski Park Narodowy) oraz – dzięki przychylności Fundacji „Willa Jasny Dom” – w piwnicach byłej siedziby Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego przy ul. Świerczyńska 2 w Warszawie. Zdjęcia rekonstrukcyjne przedstawiono na oddzielnych planszach. Zostały odseparowane od plansz ukazujących autentyczne losy represjonowanych.

Wystawa i towarzysząca jej publikacja zostały przygotowane w językach polskim i ukraińskim. W Polsce ekspozycję prezentowano w Warszawie od 26 listopada do 16 grudnia przed budynkiem Stowarzyszenia Wspólnota Polska (ul. Krakowskie Przedmieście 64). Na Ukrainie wystawę otwarto 23 listopada 2018 r. w mieście Chmielnicki – we współpracy z tamtejszym Państwowym Archiwum Obwodowym. W najbliższej przyszłości są planowane wernisaże w kolejnych miastach polskich i ukraińskich.

Wernisaż ekspozycji IPN odbył się dokładnie osiemdziesiąt lat po zakończeniu antypolskiej akcji – 26 listopada 1938 r. nowo powołany szef NKWD Ławrientij Beria podpisał rozkaz nr 00762 kończący trwające wówczas operacje masowe. Otwarcie wystawy było zarazem podsumowaniem prawie półtorarocznego programu realizowanego przez IPN w ramach upamiętnienia osiemdziesiątej rocznicy „operacji polskiej” NKWD. W tym okresie Instytut zainicjował liczne wydarzenia mające na celu rozpowszechnianie wiedzy o przebiegu operacji, a także przywrócenie pamięci o jej ofiarach, współuczestniczył w organizacji międzynarodowych i ogólnopolskich konferencji poświęconych tej zbrodni, wydał broszurę edukacyjną *Operacja antypolska 1937–1938* i numer „Biuletynu IPN” poświęcony temu ludobójstwu (2017, nr 7–8), a także tom *„Operacja polska” NKWD 1937–1938. Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (seria „Teki edukacyjne IPN”). We współpracy z Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia został uruchomiony portal *Operacja-polska.pl*. Powstała także wystawa „Ofiary zbrodni. Operacja antypolska NKWD 1937–1938”.

Warto zaznaczyć, że pierwsze publikacje pionu archiwalnego IPN dotyczące tej operacji powstały kilka lat wcześniej. W 2010 r. dzięki współdziałaniu z Wydzielonym Archiwum Państwowym Służby Bezpieczeństwa Ukrainy oraz Instytutem Badań Politycznych i Narodowościowych Narodowej Akademii Nauk Ukrainy ukazały się dwa tomy dokumentów *Wielki Terror. Operacja polska 1937–1938* (t. 8 serii „Polska i Ukraina w latach trzydziestych – czterdziestych XX w. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych”). Sześć lat później IPN wraz z Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Gruzji wydał tom *Wielki Terror w sowieckiej Gruzji 1937–1938. Represje wobec Polaków*. ■

Wystawa i katalog zostały przygotowane przez pracowników pionu archiwalnego Instytutu Pamięci Narodowej: Mariusza Kwaśniaka, dr. Mariusza Żuławnika, Pawła Zielonego oraz pracownika Biura Edukacji Narodowej IPN Sergiusza Kazimierczuka.



Paweł Zielony (ur. 1973) – pracownik Archiwum IPN w Warszawie. Organizator pierwszych w IPN Nocy Muzeów oraz dni otwartych archiwum dla dziennikarzy i fotoreporterów, były ogólnopolski koordynator lekcji archiwalnych, twórca wystawy „...a akta zniszczyć. Archiwa komunistycznego aparatu represji w Polsce i innych krajach Europy”. Organizator cyklu spotkań „Laboratorium archiwalne 1.0”.



Uczestnicy rekolekcji prowadzonych w Mołodowie przez kard. Augusta Hlonda; od lewej, stoją: prof. Marian Zdziechowski (drugi), min. Karol Niezabytowski (piąty), Jan Baliński-Jundziłł (trzynasty), Henryk Skirmunt (czternasty); od lewej, siedzą: Jadwiga Skirmunt (trzecia), Maria Skirmunt (czwarta). Fot. Archiwum Zgromadzenia Sióstr Urszulanek SJK

Agnieszka Łuczak

Skirmuntowie

Saga kresowa

W ziemiańskim rodzie Skirmuntów znajdziemy m.in. pioniera przemysłu, zdolnego kompozytora i wysoko postawionego dyplomatę.

Kiedy w 1876 r. wiceminister spraw wewnętrznych Rosji Lew Sawin Makow zakładał Mińskie Towarzystwo Rolnicze, nie przypuszczał, że właśnie utworzył instytucję, która za kilkanaście lat stanie się prężną organizacją polskiego ziemiaństwa w tzw. Kraju Północno-Zachodnim. Taką bowiem urzędową nazwę nadały władze rosyjskie Kresom Północno-Wschodnim dawnej I Rzeczypospolitej.

Makow, który otrzymał skonfiskowane po Powstaniu Styczniowym majątki Czapskich, chciał stworzyć z guberni mińskiej silny ośrodek kultury rosyjskiej.



Pałac Skirmuntów i dom rekolekcyjny w Mołodowie. Fot. Archiwum Zgromadzenia Sióstr Urszulanek SJK

Dlatego w statucie nowej organizacji umieścił klauzulę zastrzegającą członkostwo „tylko dla osób pochodzenia rosyjskiego”. Wkrótce jednak czekało go spore rozczarowanie, gdyż ten właśnie zapis spowodował, że z rolnictwem nie miała ona wiele wspólnego. Członkami byli głównie urzędnicy rosyjscy, zobligowani do zapisania się przez podległość służbową w ministerstwie. Po dwóch latach jałowego funkcjonowania, po konsultacjach z niektórymi ziemianami usunięto ze statutu zapis o narodowości. Wtedy do towarzystwa wstąpili pierwsi polscy ziemianie, m.in. Aleksander Skirmunt, Leon Wańkowicz i Edward Woyniłłowicz. Polaków stałe przybywało i w 1882 r. było ich 64 na ogólną liczbę 104 członków zwyczajnych¹.

Pionier modernizacji

Wspomniany Aleksander Skirmunt był synem Aleksandra (1798–1870), pioniera przemysłu na Pińszczyźnie, właściciela rozległych majątków ziemskich, liczących 33 tys. hektarów: Mołodowa, Porzecza, Albrechtowa, Korzeniowa, Kletny oraz Szemetowszczyzny. Młody, energiczny, dobrze wykształcony na uczelniach niemieckich, belgijskich i francuskich, już w 1830 r. uruchomił w Mołodowie niewielką cukrownię, a następnie w Porzeczcu fabrykę sukna. Część wysokich dochodów fabryki

¹ R. Jurkowski, *Ziemiaństwo polskie Kresów Północno-Wschodnich 1864–1904*, Warszawa 2001, s. 179–180.

(300 tys. rubli rocznie) przeznaczył na kształcenie miejscowych wyrobników, których wysyłał na praktyki do zakładów w kraju i za granicą. Pozwoliło mu to na stopniowe powiększenie fabryki sukna do stu warsztatów mechanicznych. W 1860 r. założył w Porzeczu dużą i nowoczesną cukrownię o przerobie dziennym około stu ton surowca. Rozwinął uprawę buraków i zachęcał do niej okolicznych włościan. W obu zakładach Skirmunta znajdowało zatrudnienie sezonowo około sześciuset osób. Następnie w innych majątkach założył gorzelnię (w Mołodowie i Porzeczu), fabrykę świec stearynowych (w Albrechtowie), młyn parowy (w Pińsku), fabrykę narzędzi rolniczych (w Dostojewie). Uczyniwszy rodzinę zamożną, podzielił majątek

między liczne potomstwo. Wspomniany już syn Aleksander (1830–1909) otrzymał Porzecze, Konstanty (ur. 1828) Szemetowszczyznę, a Henryk (ur. 1836) – Mołodów. Sędziwy już Aleksander senior zakupił zaś majątek ziemski na Krymie, gdzie założył na terenie Bałakławy winnicę, sprowadzając sadzonki węgierskich i reńskich winorośli, co zaczęło szybko przynosić spore dochody².

Działalność kolejnych Skirmuntów (Aleksandra, Romana, Konstantego) w organizacjach rolniczych jest doskonałym przykładem skutecznej formy samobrony polskich ziemian w warunkach popowstaniowych. Poddani silnej, insty-



Siedzą: Maria i Konstanty, stoją: Henryk i Jadwiga Skirmuntowie, Mołodów, 1906 r. Fot. ze zbiorów Zofii Dernałowicz

² S. Konarski, *Aleksander Skirmunt*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: *PSB*), t. 38, Warszawa – Kraków 1997, s. 175–176.



Pierwsze urszulanki szare w Mołodowie, 1937 r.; od lewej: ks. Jan Zieja (drugi), Maria Skirmunt (siódma), Henryk Skirmunt (ósmi), Konstanty Skirmunt (dziewiąty). Fot. Archiwum Zgromadzenia Sióstr Urszulanek SJK

tucjonalnej presji państwa rosyjskiego, sprowadzeni w świetle prawa do osób drugiej kategorii, musieli znaleźć i wypracować swoje miejsce w państwie rosyjskim. Ich wysiłek był skoncentrowany przede wszystkim na utrzymaniu niezależności ekonomicznej i co za tym idzie – także niezależności kulturalnej. To właśnie towarzystwa rolnicze skumulowały i ukierunkowały działalność gospodarczą wielu ziemian. Zaowocowało to przebudową majątków, rozwojem gorzelnictwa i przemysłu rolno-spożywczego. Warto podkreślić, że zjawiska te nie dotyczyły całej tej grupy, lecz tylko najwybitniejszych i najbardziej zaangażowanych. Według historyka Romana Jurkowskiego około kilkuset osób stanowiło elitę na Kresach Północno-Wschodnich³. Grupy przywódcze ziemiaństwa polskiego stanęły wobec konieczności przenoszenia wzorów gospodarczych czerpanych z kultury zachodniej na grunt archaicznej polsko-białorusko-litewskiej tradycji społeczno-polityczno-gospodarczej. Ziemianie kresowi z jednej strony szczególnie kultywowali tradycję szlachecką, a dwory były oazami polskości, katolicyzmu i kultury zachodniej, z drugiej strony musieli funkcjonować w anachronicznym układzie stanowej struktury społecznej Rosji, powiązanej z zacofaniem gospodarczym. Towarzyszyło temu rosnące poczucie ekskluzywności i odmienności

³ R. Jurkowski, *Ziemiaństwo polskie...*, s. 548–549.



Św. Urszula Ledóchowska z dziećmi poleskimi w Mołodowie, 1937 r. Fot. Archiwum Zgromadzenia Sióstr Urszulanek SJK

narodowej wobec okolicznego, kształtującego swą świadomość narodową ludu, widoczne coraz bardziej od końca XIX w.

Białoruski lud

„Chłop białoruski może jako stworzenie dwunożne być odpowiednikiem niedźwiedzia i spodziewam się umrzeć, nim nauczyciel socjalista nie zrobi zeń mędrka i malkontenta” – taką refleksję o białoruskim włościanstwie, typową dla wielu przedstawicieli arystokracji, zawarła księżna Magdalena Radziwiłłowa w liście do Stanisławy Łubieńskiej⁴.

Animozje i konflikty etniczne najślabiej, w porównaniu z innymi narodami, zaznaczyły się na płaszczyźnie relacji: polski ziemianin – chłop białoruski, ponieważ Białorusini pod koniec XIX i na początku XX w. stanowili zbiorowość pozbawioną (poza poziomem lokalnym) poczucia wspólnoty, które mogłoby ją łączyć. Posiadali głównie świadomość swojskości łączącej ich kultury, w której religia odgrywała zwykle większą rolę niż język. Niektórzy ziemianie kresowi podejmowali jednak pewne próby zbliżenia z ludem białoruskim⁵.

⁴ M. Czapska, *Europa w rodzinie*, Warszawa 1989, s. 242.

⁵ R. Jurkowski, *Ziemiaństwo polskie...*, s. 101.



Dom sióstr w Mołodowie, przerobiony z kurnika. Fot. Archiwum Zgromadzenia Sióstr Urszulanek SJK

Do takich właśnie ziemian należał Roman Skirmunt (1868–1939), syn wspomnianego Aleksandra (1830–1909), powstańca styczniowego. Roman ukończył studia prawnicze za granicą, zarządzał majątkiem w Porzeczu, kontynuując rozpoczęte przez swojego dziadka prace modernizacyjne w regionie. Aktywnie działał w Mińskim Towarzystwie Rolniczym i Kresowym Związku Ziemian, był zwolennikiem współpracy ziemiaństwa i chłopów. To z jego inicjatywy rozpoczęto przyjmowanie do towarzystwa chłopów. Był pomysłodawcą włościańskiej wystawy rolniczej w Pińsku w 1904 r., współzałożycielem wielu instytucji użyteczności publicznej na Mińszczyźnie i Polesiu. Należał do zwolenników tzw. stanowiska krajowego, wyrażających „przywiązanie Polaków do mniejszej ojczyzny”. Opowiadał się za bezkonfliktowym i dobrosąsiedzkim współżyciem Polaków z innymi narodowościami. Uważał, że da się pogodzić patriotyzm litewski i białoruski z polską kulturą. Po zwycięstwie rewolucji lutowej 1917 r. podjął kroki w celu utworzenia organizacji politycznej reprezentującej Białorusinów, został nawet prezesem Białoruskiego Komitetu Narodowego, określanego przez bolszewików jako „obszarnicza intryga” i ostatecznie sprowadzonego do sfery politycznego niebytu. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości działał aktywnie w kierownictwie Kresowego Związku Ziemian, a po zamachu majowym 1926 r. należał do grupy ziemian popierających marsz. Józefa Piłsudskiego. W latach 1930–1936 był senatorem RP w wojewódz-



Henryk Skirmunt. Fot. ze zbiorów Zofii Dernałowicz

twie poleskim z ramienia Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. We wrześniu 1939 r., po wkroczeniu wojsk sowieckich na te tereny, został aresztowany w Porzeczu, a następnie skazany na śmierć przez lokalny „komitet rewolucyjny” – mimo sympatii, jaką się cieszył wśród okolicznych chłopów. Został zastrzelony 7 października 1939 r. wraz ze swym szwagrem Bolesławem Skirmuntem, mężem siostry Heleny⁶.

Urszulanki szare w Mołodowie

Ostatnim właścicielem Mołodowa był zdolny kompozytor Henryk Skirmunt (1868–1939), brat Jadwigi, Konstantego i Marii, syn Henryka i Marii z Twardowskich, a wnuk Aleksandra. Na prośbę Jadwigi Skirmunt i jej przyjaciółki, znanej pisarki Marii Rodziewiczówny, na Polesiu powstała w 1933 r. pierwsza placówka szarych urszulanek. W 1937 r. rodzeństwo Skirmuntów, nie mając spadkobierców, całą posiadłość (6 tys. ha) zapisało właśnie urszulankom z przeznaczeniem na cele społeczne: „[...] pragnąc, aby majątek Mołodów, mający za sobą piękną kilkuwiekową tradycję, pozostał na zawsze ogniskiem dobra, kultury katolickiej i ducha polskiego i przyczyniał się do szerzenia Królestwa Bożego na ziemi Polskiej [...]” – taki zapis przygotowano w akcie notarialnym z 14 stycznia 1937 r.

Skirmuntowie nadal mieszkali w pałacu, siostry zaś rezydowały w pałacowej oficynie i administrowały całym majątkiem rolnym i leśnym. Jak ustaliła s. Małgorzata Krupecka, praca w Mołodowie wymagała od urszulanek dyplomatycznego układania wzajemnych stosunków między pałacem właścicieli a domem zakonnym i mieszkańcami wsi. Wieś odnosiła się do dworu niezbyt chętnie. Dawały też o sobie znać silne wpływy antypolskiej agitacji. Natomiast akceptowano siostry i ich kapelana ks. Jana Ziębę ze względu na ich skromny styl życia i otrzymywaną od nich pomoc.

⁶ Cz. Brzoza, K. Stepan, *Roman Skirmunt (1868–1939)*, PSB, t. 38, s. 184–187.

Żyjąc wśród ludności zróżnicowanej narodowościowo i wyznaniowo, z przewagą prawosławnych, urszulanki zaczynały nie od katechizacji, lecz od pomocy miejscowej ludności w zaspokojeniu podstawowych potrzeb materialnych i oświatowo-kulturalnych. Dzięki temu szybko wrastały w środowisko. Siostry prowadziły przedszkole dla trzydziściorga dzieci, głównie prawosławnych, poza tym kursy kroju i szycia dla dziewcząt, bursę dla kursistek zamiejscowych, Koło Gospodyń Wiejskich, czytelnię i wypożyczalnię książek oraz pracę parafialną; świadczyły też pomoc pielęgniarską. W powiatach, w których pracowały urszulanki, ludność mówiąca po polsku stanowiła niewielki odsetek. Taki był też mniej więcej procent katolików. Popularnością cieszyły się ambulatoria. Po pomoc zgłaszało się często kilkanaście i więcej osób dziennie. Leczenie było bezpłatne, czasem chorzy odwdzięczali się zapłatą w naturze⁷. „[...] żadnego nawracania z prawosławia na katolicyzm, tylko pełnienie obowiązków chrześcijańskich, życie po katolicku tam na miejscu, opieka nad najuboższymi – chorymi, dziećmi. I od strony oświaty: pomoc w kształceniu. Służba, tylko służba” – tak wspominał czasy przedwojenne ks. Zieja, kapelan urszulanek, który w 1935 r. zamieszkał w Mołodowie⁸.

W służbie dyplomatycznej

Starszy brat Henryka, Konstanty Skirmunt (1866–1949), był politykiem i dyplomata. Ukończył Wydział Prawny uniwersytetu w Petersburgu, działał w Grodzieńskim Towarzystwie Rolniczym, w latach 1907–1917 był członkiem Rady Państwa w Petersburgu (wybrany z guberni grodzieńskiej). Od 1917 do 1918 r. zasiadał w Komitecie Narodowym Polskim i równocześnie był jego przedstawicielem we Włoszech. W niepodległej Polsce pracował w służbie dyplomatycznej: w latach 1919–1921 jako poseł RP w Rzymie, w latach 1921–1922 – minister spraw zagranicznych w rządzie Wincentego Witosa, a od 1922 do 1934 r. – kierownik placówki dyplomatycznej RP w Londynie. Ostatecznie w wyniku nieporozumień z ministrem spraw zagranicznych Józefem Beckiem zrezygnował ze służby dyplomatycznej i przeszedł na emeryturę. Wrócił do rodzinnego majątku w Mołodowie.

⁷ M. Krupecka USJK, *Szare urszulanki na Polesiu*, „Biuletyn IPN” 2011, nr 4 (125), s. 64–83.

⁸ Ks. J. Zieja, *Życie Ewangelią*, oprac. J. Moskwa, Paryż 1991, s. 110–111.

Niech szczęzną oni jak trawa...

„Pańska Polska nie mogła dać naszemu narodowi naprawdę szczęśliwego życia. Przy polskiej pracy niewolniczej, pracy na pańskich polach, nie mogliśmy myśleć o szczęściu. Żyliśmy jak psy, jak świnie, byliśmy niewolnikami. To świńskie życie ustaliła dla nas i wprowadziła polska szlachta.

I niech nie będzie dla nich nigdy

życia, niech szczęźnie ona jak trawa, za nasze cierpienia, za nasze serca, które tyle wycierpiały. Niech oni szczęzną!” – to wystąpienie włościanki U.W. Jefimczuk-Diaczuk 1 listopada 1939 r. na sesji Rady Najwyższej ZSRS w Moskwie⁹ dobrze obrazuje politykę państwa sowieckiego, wykorzystującą etniczne i społeczne animozje na Kresach Wschodnich.

Po wtargnięciu Armii Czerwonej 17 września 1939 r. mołodowska wspólnota urszulanek zdążyła ewakuować się do Generalnego Gubernatorstwa. „Ci, którzy przeżyli w Mołodowie początki wojny z bolszewikami w 1920 r., mogli skonstatować ogromną różnicę w ustosunkowaniu się władz do ludności polskiej wtedy i w wojnie obecnej. Wówczas czuło się prawdziwą opiekę władzy, która uprzedziła o bliskiej ewakuacji [...]. Obecnie dał się od razu odczuć jak gdyby zanik władzy, przedstawiciele jej, zdawało się, myśleli tylko o osobistym bezpieczeństwie” – wspominał Konstanty Skirmunt tragiczną dla niego i jego rodziny jesień 1939 r.¹⁰

Henryk Skirmunt został aresztowany 18 września przez miejscowy komitet rewolucyjny. Towarzyszyła mu siostra Maria, która nie chciała opuścić brata. Prawdopodobnie oboje byli torturowani, a następnie 20 września zostali zastrzeleni w pobliskim lesie i tam zakopani. Z mołodowskiej czwórki wojnę przeżyli tylko



Pałac w Szemetowszczyźnie. Fot. ze zbiorów Zofii Dernałowicz

⁹ K. Jasiewicz, *Zagłada polskich Kresów. Ziemiaństwo polskie na Kresach Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939–1941*, Warszawa 1998, s. 6.

¹⁰ K. Skirmunt, *Moje wspomnienia 1866–1945*, oprac. E. Orłof, A. Pasternak, Rzeszów 1998, s. 194–197.

Jadwiga i Konstanty Skirmuntowie, którzy zamieszkali w domu urszulanek w Lipnicy k. Poznania. Rodzeństwo, mimo że utraciło cały majątek na Kresach, było niezależne materialnie, gdyż po zmarłej podczas wojny Marii Rodziewiczównie otrzymało w spadku jej prawa autorskie. Konstanty zmarł w Wałbrzychu w 1949 r., Jadwiga przeniosła się do domu urszulanek w Warszawie i po śmierci w 1968 r. została pochowana na Powązkach¹¹.

Na zakończenie tej krótkiej opowieści o rodzinie Skirmuntów warto przywołać wnioski sformułowane przez Romana Jurkowskiego – badacza tematu ziemiaństwa polskiego na Kresach Północno-Wschodnich w XIX i na początku XX w.: „Trudno nie zadać pytania: czy ziemianie widzieli konflikt i jego powolne nabrzmiewanie, a jeśli tak, to gdzie według nich tkwiły jego przyczyny? Otóż w opinii ziemian, największym sprawcą zła w stosunkach z chłopami był rząd rosyjski, który dla własnych celów »zaszczepił w spokojnym ludzie« hasła niechęci do polskich panów, używając do tego różnic wyznaniowych i stosując politykę przeciwstawiania »dobrego cara i rządu – złym polskim panom«. Element wygrywania chłopów przeciw polskiej szlachcie, tak często podkreślany przez ziemian [...], na pewno miał swoją rolę w utrudnianiu ułożenia wzajemnych relacji. [...] Ale ziemianie, wymagając od rządu, niewiele wymagali od siebie. [...] Odczuwano potrzebę jakichś zmian, ale nie było konieczności, a w większości wypadków – i chęci. [...] Nadal naprzeciw siebie, tak jak przez całe wieki, stały dwa światy: pański i chamski, bogactwa i posiadania, nędzy i ciemnoty, ale i coraz większego pożądania ziemi i innych »pańskich« dóbr. [...] odrodzona Polska nie mogła albo nie chciała ich [tj. polskich ziemian kresowych] wesprzeć – stanęli nie tylko wobec niemożności rozwiązania jakichkolwiek konfliktów, ale i niemożności uratowania siebie w wymiarze grupowym i często nawet indywidualnym”¹². ■

¹¹ M. Nowak-Kielbikowa, *Konstanty Skirmunt (1861–1931)*, PSB, t. 38, s. 177–183.

¹² R. Jurkowski, *Ziemiaństwo polskie...*, s. 553–555.



Agnieszka Łuczak (ur. 1969) – historyk, dr, pracownik Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu. Autorka książek: (z A. Pietrowicz) *Polityczne oczyszczanie gruntu. Zagłada polskich elit w Wielkopolsce (1939–1941)* (2009); *Utracone decorum. Grabież dóbr kultury z majątków ziemiaństwa polskiego w Wielkopolsce w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945* (2011); (z J. Kubiakiem) *Wypędzeni 1939... Deportacje obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy* (2015) i in.



Żołnierze Legionów Polskich, 1916 r. Fot. NAC

Barbara Świtalska-Starzeńska

Generacja „niepokornych” (1863–1918)

Można śmiało uznać za fenomen to, że u schyłku XIX i na początku XX w. żyło i działało tak wiele wybitnych osób, które nieustępliwie walczyły o wolną i suwerenną Polskę. Byli to ludzie różnych profesji i nierzadko o odmiennych poglądach. Łączyło ich marzenie o niepodległej Ojczyźnie.

B yli wśród nich: Ignacy Jan Paderewski (1860–1941), Roman Dmowski (1864–1939), Józef Piłsudski (1867–1935), Ignacy Daszyński (1866–1936), Wojciech Korfanty (1873–1939), Wincenty Witos (1874–1945), Józef Dowbor-Muśnicki (1867–1937), Józef Haller (1873–1960), Stanisław Grabski (1871–1949), Izabella Moszczeńska-Rzepecka (1864–1941), Zofia Daszyńska-

-Golińska (1866–1934), św. Urszula Ledóchowska USJK (1865–1939), Stefania Sempołowska (1869–1944) i wielu innych.

„Niepokorni” rocznik 1863

Należeli oni do pokolenia „niepokornych” – tak celnie opisanych przez Bohdana Cywińskiego – urodzonych krótko przed wybuchem w roku 1863 Powstania

Urodzili się krótko przed wybuchem w roku 1863 Powstania Styczniowego lub kilka lat po jego upadku, przeważnie w rodzinach inteligenckich o korzeniach szlacheckich. W domach rodzinnych otrzymali staranne wychowanie, m.in. wiedzę o historii Polski.

Styczniowego lub kilka lat po jego upadku. Pochodzili przeważnie z rodzin inteligenckich o korzeniach szlacheckich, często podupadłych finansowo, m.in. z powodu konfiskaty majątku przez władze zaborcze. W domach rodzinnych młodzi przysłuchiwali się rozmowom

i opowieściom o Insurekcji Kościuszkowskiej, Legionach Polskich we Włoszech, klęsce powstań Listopadowego i Styczniowego, polityce germanizacyjnej i rządach „żelaznego kanclerza” Ottona von Bismarcka, zjednoczeniu Niemiec w 1871 r., osłabieniu militarnym i politycznym Austrii, zależności od Niemiec, oraz sojuszu Rosji z Francją¹.

Lata dojrzale tych osób przypadają na lata dziewięćdziesiąte XIX w., gdy formowała się Młoda Polska, kierunek nawiązujący do epoki romantyzmu. „Niepokorni” zaczytywali się w twórczości dwóch wieszczów narodowych: Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. Ciążyli ku jednemu albo drugiemu, w zależności od temperamentu. Mickiewicz w trzeciej części *Dziadów* i w innych utworach prezentował mesjanizm, zawarty w haśle „Polska Chrystusem narodów”. Z kolei Słowacki w dramacie *Kordian*, w monologu głównego bohatera na Mont Blanc, głosił hasło „winkelriedyzmu”, sprowadzające się do słów „Polska Winkelriedem narodów”².

¹ B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Warszawa 2010, s. 34–35. Zob. też A. Niemojewski, A. Niemojewska, *Zgon Andrzeja Niemojewskiego*, „Myśl Niepodległa” 1921, nr 579, s. 738–739; A. Hutnikiewicz, *Młoda Polska*, Warszawa 2011, s. 50.

² *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław, Warszawa, Kraków, s. 538–539; M. Kridl, *Antagonizm wieszczów. Rzecz o stosunku Słowackiego do Mickiewicza*, Warszawa 1925, s. 93, 81–128; J. Kijas, *Polska Winkelriedem narodów: na marginesie M. Kridla „Antagonizm wieszczów”*, „Pamiętnik Literacki” 1925/1926, nr 22/23, s. 457–460.

Edukacja, wychowanie i źródła inspiracji

Gdy w zaborze rosyjskim upadło Powstanie Styczniowe, nasiliły się rusyfikacja i depolonizacja społeczeństwa polskiego. W tym trudnym czasie ważną funkcję pełniły przede wszystkim domy rodzinne, gdzie „niepokorni” otrzymywali staranne wychowanie, m.in. wiedzę o historii Polski. W obrębie ogniska domowego pielęgnowano pamięć o ważnych rocznicach narodowych. Wspólnie czytano na głos książki, starsi przekazywali młodym opowieści, wspomnienia, legendy, m.in. o żołnierzach polskich walczących u boku cesarza Francuzów Napoleona Bonapartego.

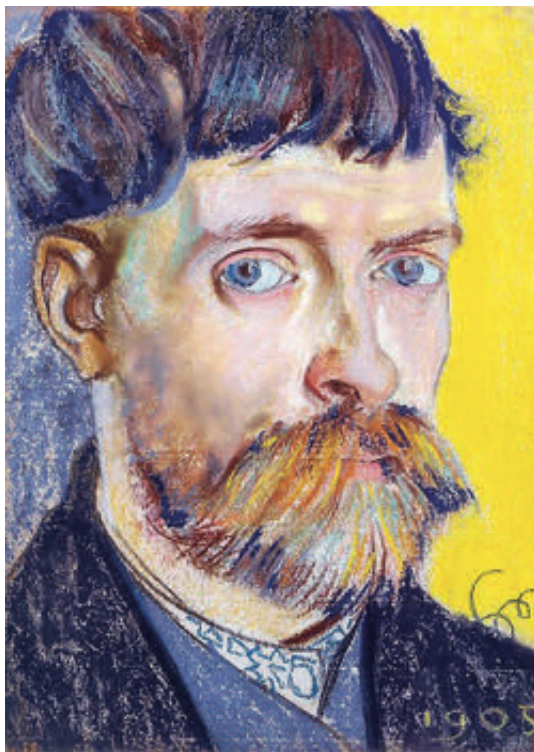
W 1882 r. powstał tajny Uniwersytet Latający, na którym uczyły się kobiety. Zajęcia odbywały się za każdym razem w innym miejscu z powodu obawy przed dekonspiracją. Z czasem Uniwersytet Latający przekształcił się w Towarzystwo Kursów Naukowych, a w wolnej już Polsce – w Wolną Wszechnicę Polską. Oprócz książek, ważną rolę uzupełniającą w edukacji odgrywały czasopisma popularnonaukowe, takie jak: „Prawda”, „Myśl Niepodległa”, oraz naukowe, jak: „Przegląd Pedagogiczny” i „Biblioteka Warszawska”. W październiku 1905 r. władze rosyjskie wydały zgodę na zakładanie szkół prywatnych z możliwością nauczania w języku polskim – z wyjątkiem historii i geografii³.

W zaborze austriackim działał zorganizowany system oświaty polskiej, ponieważ Galicja cieszyła się autonomią, która sprzyjała rozwojowi edukacji i rodzimej kultury. Do szkół wyższych Krakowa, na Uniwersytet Jagielloński i Akademię (wcześniej: Szkołę) Sztuk Pięknych, na Akademię Rolniczą w Dublanach, a do Lwowa na uniwersytet, politechnikę i Akademię Weterynarii napływali studenci ze wszystkich zaborów. Poza tym w zaborze austriackim był zapewniony dostęp do szkół elementarnych oraz sieci szkół średnich, które obejmowały siedmioletnie szkoły realne, zawodowe, ośmioletnie gimnazja państwowe i prywatne z językiem polskim jako wykładowym⁴.

W zaborze pruskim edukacja na poziomie elementarnym i gimnazjalnym podlegała germanizacji. Znaczący był strajk dzieci we Wrześni, które w 1901 r. odmówiły

³ K. Bartnicka, *Między marzeniem a rzeczywistością. Oświata w 1918 roku*, [w:] *Salon niepodległości*, red. A. Gabryś, M. Szewczyk, Warszawa 2008, s. 181–183.

⁴ *Ibidem*, s. 186–187. Szerzej: M. Stinia, *Państwowe szkolnictwo gimnazjalne w Krakowie w okresie autonomii galicyjskiej*, Kraków 2004.



Stanisław Wyspiański, *Autoportret*, 1905 r. Fot. Wikimedia Commons

racz myśli darwinowskiej⁶. Przełom XIX i XX w. to także rozkwit kultury i sztuki polskiej. Istotną rolę w obronie polskości odgrywali poeci, pisarze, publicyści, rysownicy, malarze, rzeźbiarze, często podejmujący w swoich dziełach tematykę historyczną i patriotyczną. Powieści historyczne Henryka Sienkiewicza, ryciny Artura Grottgera, obrazy Jana Matejki i Juliusza Kossaka uczyły dumy narodowej, budziły tęsknotę do samodzielności politycznej. Dziedzicząc po nich ładunek myśli narodowej, tworzyli też „niepokorni”, m.in. malarz Wojciech Kossak (1856–1942), poeta Kazimierz Przerwa-Tetmajer (1865–1940), dramaturg Stanisław Wyspiański (1869–1907), powieściopisarze Stefan Żeromski (1864–1925) i Władysław Reymont (1867–1925) – laureat literackiej Nagrody Nobla za utwór *Chłopi*⁷.

nauki religii w języku niemieckim. Uczniowie, podobnie jak w zaborze rosyjskim, organizowali tajne koła samokształceniowe i biblioteki. Nie było szkół wyższych. Brakowało polskich nauczycieli, dlatego tak istotną rolę w utrzymaniu polskości w zaborze pruskim odegrał Kościół katolicki. Pracę oświatową wspierały licznie zakładane towarzystwa naukowe, jak np. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk i Towarzystwo Pomocy Naukowej⁵.

W atmosferze kryzysu pozytywizmu „niepokorni” wychowywali się na lektu-

⁵ K. Bartnicka, *Między marzeniem...*, s. 188–189.

⁶ B. Cywiński, *Rodowody...*, s. 38; 44–45.

⁷ Zob. szerzej: H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 2004; *passim*; A. Hutnikiewicz, *Młoda...*, *passim*.



Strajk dzieci we Wrześni, 1901 r. Fot. Wikimedia Commons

Ludzie nauki, specjaliści, a także pionierzy w swoich dziedzinach odznaczali się wybitnymi osiągnięciami na przełomie XIX i XX w. Rozstawiali swoimi odkryciami Polskę, nieistniejącą na mapach świata, inspirowali współczesnych im rodaków i kolejne pokolenia. Na wzmiankę zasługują np. Ignacy Łukasiewicz (1822–1882), działacz niepodległościowy, wynalazca lampy naftowej i pionier przemysłu naftowego, oraz Zygmunt Wróblewski (1845–1888) i Karol Olszewski (1846–1915), profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy w 1883 r. skroplili tlen i azot. Niektórzy naukowcy z pokolenia „niepokornych” pracowali poza ziemiami polskimi, jak np. Gabriel Narutowicz (1865–1922), inżynier hydrotechnik, elektryk, profesor politechniki w Zurychu, późniejszy minister robót publicznych, szef dyplomacji i pierwszy prezydent RP; albo Maria Skłodowska-Curie (1867–1934), która, choć nie powróciła na stałe do Polski, nigdy nie zapominała o ojczystym kraju. Jednemu z pierwiastków, który odkryła wraz z mężem Piotrem Curie, nadała nazwę polon na cześć Polski, licząc, że pomoże to nagłośnić sprawę polską na arenie międzynarodowej. Gdy Rzeczpospolita powróciła na mapę, ludzie nauki wnieśli

znaczący wkład w odbudowę swoich środowisk, infrastruktury przemysłowej, a także elit politycznych⁸.

„Niepokorni” a główne nurty polityczne na ziemiach polskich

Na skutek przemian gospodarczych i społecznych dokonujących się w Europie, a także na ziemiach polskich, już w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XIX w. zaczęły się rozwijać ruchy polityczne, takie jak: ludowy, narodowy i socjalistyczny o różnych odcieniach.



Maria Skłodowska-Curie. Fot. NAC

Polskie kółka socjalistyczne, zakładane zrazu w Rosji, w Królestwie Polskim powstawały od roku 1876. Sześć lat później w Warszawie Ludwik Waryński (1856–1889) utworzył partię robotniczą o nazwie Międzynarodowa Socjalno-Rewolucyjna Partia „Proletariat” (I Proletariat). W jej programie ideowym zagadnienie niepodległości Polski nie było poruszane, postulowano jedynie uspołecznienie środków produkcji i rewolucję. Po koniec lat osiemdziesiątych XIX w. powstał II Proletariat, o radykalnym programie, opartym na działalności terrorystycznej, co nie spotkało się z akceptacją ze strony robotników. Istniał też III Proletariat, założony przez Ludwika Kulczyckiego (1866–1941) i działający *de facto* do 1907 r. Z kolei na zjeździe w Paryżu w listopadzie 1892 r. powołano Polską Partię Socjalistyczną, której struktury zaczęto wkrótce tworzyć na terenie zaboru rosyjskiego. Jej

⁸ T. Pospieszny, *Nieskalana sława: życie i dzieło Marii Skłodowskiej-Curie*, Gdynia 2015, s. 344; M. Białokur, *Gabriel Narutowicz. Biografia*, Opole 2016, s. 12; E. Curie, *Maria Curie. Biografia*, Warszawa 2017, s. 135–136; L. Lemire, *Maria Skłodowska-Curie 1867–1934*, Warszawa 2017, s. 45.

organem prasowym był „Robotnik”, a działalnością kolportowanie bibuły i przeprowadzanie akcji bojowych. Partia ta odrzucała jednak rewolucję. Głównym jej celem stało się dążenie do niepodległości Polski poprzez przejęcie władzy przez robotników. W listopadzie 1906 r. doszło do podziału w PPS. Usunięci zostali zwolennicy Piłsudskiego, tzw. starzy, należący do partii od lat dziewięćdziesiątych XIX w. Byli w tym gronie, oprócz Piłsudskiego, Witold Jodko-Narkiewicz (1864–1924), Feliks Perl (1871–1927), Walery Sławek (1879–1939), Stanisław Wojciechowski (1869–1953) i Henryk Gierszyński (1848–1930). Zgrupowali się oni pod szyldem PPS-Frakcji Rewolucyjnej, wierni hasłu niepodległości. Później wrócili do starej nazwy PPS. Tymczasem osoby pozostające w partii, tzw. młodzi, którzy przystąpili do niej na początku XX w., z Feliksem Konem (1864–1941) i Janem Rutkiewiczem (1875–1950), powołali PPS-Lewicę, propagującą ideę autonomii Królestwa Polskiego, a w 1908 r. odcięli się od hasła niepodległości Polski. Z biegiem czasu członkowie tej frakcji zaczęli ciężać ku Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL)⁹.

W Galicji partia socjaldemokratyczna powstała na początku lat dziewięćdziesiątych XIX w. Od 1897 r. istniała jako Polska Partia Socjalno-Demokratyczna Galicji i Śląska Cieszyńskiego (PPSD). Przywódcą ugrupowania był Daszyński, a głównym organem prasowym – krakowska gazeta „Naprzód” pod redakcją Emila Haeckera (1875–1934). Do PPSD należeli m.in.: Jędrzej Moraczewski (1870–1944) i jego żona Zofia (1873–1958), Herman Diamand (1860–1931) i Herman Lieberman (1870–1941). Partia dążyła do zjednoczenia polskich ziem i odbudowy państwa, popierając przy tym PPS¹⁰.

Pogląd antyniepodległościowy prezentowała z kolei Socjaldemokracja Królestwa Polskiego, założona w 1893 r., a od 1900 występująca jako SDKPiL. W 1906 r. przystąpiła do Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji, stając się jej autonomiczną sekcją. Działacze SDKPiL zakładali, że spodziewana wielka wojna przekształci się w światową rewolucję obalającą carat i wtedy zostaną

⁹ H. Wapiński, *Historia polskiej myśli politycznej XIX i XX wieku*, Gdańsk 1997, s. 98–103; B. Poboży, *Ruch socjalistyczny*, [w:] *Polskie partie i ruchy społeczno-polityczne pierwszej połowy XX wieku*, red. K. Przybysz, Warszawa 2010, s. 145–156.

¹⁰ H. Wapiński, *Historia polskiej...*, s. 100; B. Poboży, *Ruch...*, s. 148; B. Świtalska-Starzeńska, „Człowiek szalony”. Andrzej Niemojewski, Warszawa 2018, s. 359.

rozwiązane wszelkie kwestie wyzwoleniczo-narodowe. Liderami ugrupowania byli: Róża Luksemburg (1871–1919), Karol Radek (1885–1939), Leon Jogiches-Tysza (1867–1919), Feliks Dzierżyński (1877–1926) i Adolf Warski-Warszawski (1868–1937)¹¹.

Ruch narodowy zaczął się krystalizować w 1887 r., gdy z inicjatywy Zygmunta Miłkowskiego, ps. Teodor Tomasz Jeż, autora broszury programowej *Rzecz o obronie czynnej i skarbie narodowym*, powstała Liga Polska. Ta niepodległościowa organizacja, działająca konspiracyjnie pod trzema zaborami, została dzięki staraniom Romana Dmowskiego przekształcona w 1893 r. w Ligę Narodową (LN). Liga była wspierana przez działający od 1887 r. Związek Młodzieży Polskiej (Zet), którego założycielem był Zygmunt Balicki (1858–1916), późniejszy autor manifestu *Egoizm narodowy wobec etyki* (1902). Spośród organów prasowych ruchu narodowego warto wymienić „Przegląd Wszechpolski”, redagowany m.in. przez Dmowskiego, i „Głos”, którym kierował Jan Ludwik Popławski (1854–1908). W 1897 r. z elitarnej LN wykształciła się partia Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne. Założenia Narodowej Demokracji obejmowały m.in. pogłębianie świadomości narodowej, uzyskanie autonomii u boku Rosji, propagowanie polskiej kultury i oświaty wśród Polaków pod zaborami, w tym także na Śląsku. Walkę zbrojną o niepodległość odsuwano w nieznana przyszłość. W 1908 r. doszło do rozłamu w obozie narodowym z powodu koncepcji wyłożonej przez Dmowskiego w książce *Niemcy, Rosja i kwestia polska*. Uważał on, że Polacy powinni przede wszystkim stawiać opór Niemcom, a wspierać koalicję ich przeciwników, w tym Rosję, bo gdy ona zwycięży, dojdzie do zjednoczenia ziem polskich. Odeszła wówczas z Ligi tzw. grupa Frondy (nauczyciele ludowi skupieni wokół Aleksandra Zawadzkiego), a trzy lata później, po zerwaniu przez endeków bojkotu szkoły rosyjskiej, oderwała się tzw. Secesja (ze Stanisławem Bukowieckim). W zamian obóz Dmowskiego zasilili konserwatywni lojaliści. Po wybuchu I wojny światowej narodowcy wspólnie z częścią ludowców utworzyli Komitet Narodowy Polski (1914–1917), pod którego opieką formowano Legion Pułaski i Legion Lubelski u boku Rosji¹².

¹¹ H. Wapiński, *Historia polskiej...*, s. 100–101; B. Poboży, *Ruch...*, s. 158–159.

¹² Zob. szerzej: K. Jajecznik, *Ruch nacjonalistyczny*, [w:] *Polskie partie i ruchy społeczno-polityczne pierwszej połowy XX wieku*, red. K. Przybyśz, Warszawa 2010, s. 13–23; S. Kozicki, *Historia Ligi Narodowej (okres 1887–1907)*, Warszawa 2013.

Kierunek ludowy najpełniej rozwinął się w Galicji. Inicjatorem był ks. Stanisław Stojalowski (1845–1911), redaktor naczelny pism „Wieniec” i „Pszczółka” (od 1900 r. ukazujących się jako jedno wydanie „Wieniec-Pszczółka”) oraz założyciel w 1896 r. Stronnictwa Chrześcijańsko-Ludowego. Do oddanych przyjaciół idei ludowej należało małżeństwo Wysłouchów: Bolesław (1855–1937) i Maria (1858–1905). Wydawali oni pisma: „Przyjaciel Ludu”, „Kurier Lwowski” i „Przegląd Społeczny”. W 1895 r. w Rzeszowie powstało Stronnictwo Ludowe z Karolem Lewakowskim jako prezesem. W 1903 r. zmieniło ono nazwę na Polskie Stronnictwo Ludowe, wysuwające hasła niepodległości Polski, równouprawnienia narodowego, ekonomicznego, społecznego i przyznania chłopom pełni praw obywatelskich. W roku 1913 doszło w PSL do rozłamu na dwie frakcje: PSL „Piast” z Witosem i Jakubem Bojką (1857–1943) na czele oraz PSL „Lewica” z Janem Stapińskim (1867–1946). W 1915 r. w Królestwie Polskim zawiązała się chłopska partia lewicowa pod nazwą PSL – późniejsze PSL „Wyzwolenie”. Liderami tego ugrupowania byli Tomasz Nocznicki (1862–1944), Stanisław Thugutt (1873–1941) i Maksymilian Malinowski (1860–1948). Poparli oni m.in. ideę powstańczą Piłsudskiego¹³.

I wojna światowa a kwestia polska

Wielka Wojna dała Polakom możliwość poprawy sytuacji. Francja, Rosja i Wielka Brytania już wcześniej utworzyły tzw. trójporozumienie (ententę), a Niemcy, Austro-Węgry i Włochy – trójprzymierze. Oznaczało to, że zaborcy Rzeczypospolitej znaleźli się po dwóch przeciwnych stronach. Na polskiej scenie politycznej działały obok siebie dwie orientacje polityczne: antyrosyjska, współdziałająca z państwami centralnymi, i prorosyjska, reprezentowana choćby przez Dmowskiego. U boku Austro-Węgier i Niemiec walczyły Legiony Polskie, w tym słynna I Brygada, dowodzona przez Piłsudskiego. Po drugiej stronie frontu powstały wspomniane już legiony Pułaski i Lubelski, a z czasem – kolejne polskie formacje.

Chcąc zachęcić polskiego rekrutę, cesarze Niemiec i Austro-Węgier obiecywali w Akcie 5 listopada z 1916 r. powstanie państwa polskiego. Akt ten zwrócił

¹³ S. Lato, *Ruch ludowy na ziemiach polskich od jego zarania do 1928 r.*, [w:] *Krótki zarys historii ruchu ludowego*, red. J. Fajkowski, Warszawa 1979, s. 30–44; K. Przybyś, *Ruch ludowy*, [w:] *Polskie partie...*, s. 106–111.



Komitet Narodowy Polski, Paryż, 1918 r. Fot. Wikimedia Commons

uwagę na kwestię polską, przez mocarstwa zachodnie długo traktowaną jako sprawa Rosji. Był to pierwszy dokument rangi prawno-międzynarodowej poświęcony całkowicie Polsce podczas I wojny światowej¹⁴.

Wkrótce w sprawie Polski zabrał głos prezydent USA Thomas Woodrow Wilson. W orędziu do Kongresu z 22 stycznia 1917 r. i ponownie 8 stycznia 1918 r. mówił o potrzebie stworzenia niepodległego państwa polskiego. Było to możliwe dzięki dobrym kontaktom z Białym Domem sławnego pianisty Ignacego Paderewskiego¹⁵. Nieocenione są też zasługi Komitetu Narodowego Polskiego z Dmowskim na czele, założonego w sierpniu 1917 r. w Lozannie i działają-

¹⁴ B. Świtalska, *Akt 5 listopada 1916 roku*, „Biuletyn Informacyjny AK” 2014, nr 7, s. 51, 52, 55.

¹⁵ *Ibidem*, s. 53; *Debata III. Nie tylko Dmowski i Paderewski. Polska akcja dyplomatyczna 1914–1918 (5 listopada 2016 r.)*, [w:] *100 lat z tysiąclecia. Drogi do Niepodległej. Debaty belwederskie (5 XI 2016 – 14 IV 2018)*, red. W. Suleja, Warszawa 20018, s. 73–106.

cego później w Paryżu. Komitet pełnił funkcję rządu polskiego jako Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz częściowo Ministerstwo Spraw Wojskowych, m.in. objął zwierzchnictwo polityczne nad tworzącą się we Francji Armią Polską, zwaną potocznie Błękitną od koloru mundurów¹⁶ i kojarzoną dziś przede wszystkim z gen. Hallerem. W Rosji boje toczyły polskie korpusy, w tym I Korpus Polski gen. Dowbora-Muśnickiego.

Dzięki podjętym przez Polaków różnorodnym działaniom podczas konferencji pokojowej w Paryżu w 1918 r. nie znalazła się żadna strona polityczna przeciwna powstaniu państwa polskiego.

Cześć i chwała!

Dla „niepokornych” termin „Polska” nie był pustym frazezem. Odważywszy się „mierzyć siły na zamiary”, utworzyli polskie formacje wojskowe u boku armii zaborczych, a także drogą dyplomacji wspólnie wypracowali podjęcie kwestii polskiej na arenie międzynarodowej, by w końcu osiągnąć główny cel – odrodzenie niepodległej Polski. ■

¹⁶ J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego 1914–1918*, wyd. 2, Poznań 2005, s. 159, 227–229; *idem*, *Budowa Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1926*, Poznań 2007, s. 16, 19; K. Jajecznik, *Ruch nacjonalistyczny...*, s. 23.



Barbara Świtalska-Starzeńska (ur. 1986) – historyk, dr, pracownik Sekcji Periodyków w Wydawnictwie IPN. Autorka książki *„Człowiek szalony”. Andrzej Niemojewski (1864–1921)* (2018).



Fot. Jan M. Ruman

Bohdan Urbankowski

Wstęp do poetyki donosu

Wiedza o naszej historii i literaturze wciąż jest ułomna – i pozostanie taką, dopóki nie wydamy antologii donosu polskiego. Biorąc zaś pod uwagę, jacy pisarze byli zaangażowani w jej tworzenie i jak długo trwała ich „twórczość”, można założyć, że będzie to ewenement w skali świata.

S tworzenie takiej antologii merytorycznie i prawnie nie jest trudne. Teksty były już opłacane jako donosy z budżetu MSW, więc prawo autorskie przeszło na tajne służby, a po ich rozwiązaniu – na państwo. Procesów żaden z tych TWórców nie wytoczy, natomiast na pytanie, czy im samym winno się wytaczać procesy, należy odpowiedzieć twierdząco. Donosy tajnych współpracowników powodowały realne krzywdy – ten człowiek stracił pracę,

Donosy tajnych współpracowników powodowały realne krzywdy – ten człowiek stracił pracę, tamten wolność, ów wyjechał z rodzinnego miasta, a nawet z kraju.

tamten wolność, ów wyjechał z rodzinnego miasta, a nawet z kraju. Jeżeli oficjalne prawo zrezygnuje z przywracania sprawiedliwości – w kulturze powsta-

nie wyrwa, swoisty *no law land*, trzeba będzie wybierać między nihilizmem a samosądem (*lynch law*). Smoła i pieprz mogą okazać się wtedy podręcznymi narzędziami przywracania wiary w sprawiedliwość.

Zaniechanie lustracji i sądzenia tajnych złoczyńców może zapoczątkować (o ile już tego nie czyni) zniszczenie etosu życia zbiorowego. Rezygnacja z użycia prawa wobec tajnych donosicieli implikuje bowiem przekonanie, że złoczyńca tajny pozostaje istotą uprzywilejowaną i wyższą nie tylko od złoczyńcy jawnego i jawnie osądzonego, lecz także od ludzi niewinnych, a nawet zasłużonych. Trud tych ostatnich jawi się bowiem jako czynność absurda. Efektem postępowania ludzi prawych jest niedola najbliższych, gorycz świadków i bezczelny chichot donosicieli (pomijając ich korzyści materialne odnoszone dzięki donosom). Dla odbudowy wiary w sprawiedliwość należy przyjąć, że potomkowie skrzywdzonych również mogą pozywać donosicieli – odebrano im bowiem prawo do dzieciństwa tak szczęśliwego, jakim byłoby, gdyby nie działalność delatorów. Precedensy można znaleźć już w orzecznictwie Republiki Federalnej Niemiec oraz w roszczeniach dzieci i wnuków Holocaustu.

Stałe i zmienne wartości utworów kapownicznych

Donos jako materiał oskarżenia ma wartość zmienną i stałą. Zmienną, gdyż po politycznej transformacji z dokumentu oskarżającego opozycjonistę staje się dokumentem oskarżającym samego donosiciela i władze, którym służy, a jednocze-



Arystoteles. Fot. portal.scholaris.pl

śnie świadectwem moralności, odwagi, a czasem niezwyklej inteligencji i pomysłowości opozycjonisty, który w pełni zasługuje na miano bohatera donosu. Ta wartość ma charakter odwracalny – jak same transformacje polityczne. Wartością niezmienną pozostaje jakość literacka donosu.

Tożsamość genologiczna donosów i problemy pokrewne

W napisanym ok. 335 r. przed Chrystusem traktacie *O sztuce poetyckiej* Arystotelesa został

wprowadzony podział przydatny do dziś. Literatura to liryka, epika i dramat. Współczesność dodała rodzaj czwarty – literaturę faktu, pisaną, ale także mówioną, a w niej takie gatunki, jak listy (fakty prywatne, subiektywne), reportaże pisane dla sławy i dla służb, a z mówionych – wywiady (protokołowane przesłuchania) i gawędy. Osobny nurt stanowi metaliteratura, czyli analizy dzieł zwane krócej krytyką. Do tej kategorii należą konsultacje i opiniowanie utworów dla SB oraz poufne „recenzje polityczne” wykonywane dla wydawnictw.

Z punktu widzenia teorii donos jest podgatunkiem literatury epistolarnej, ma nadawcę i adresata. Dodać można, że stopniem demokratyzmu stoi wyżej niż *poesis docta* – czytelna tylko dla elit i tym samym dzieląca społeczeństwo. Donos łączy – w gównianej odmianie demokracji – ale łączy! W PRL uprawiała go czołówka literatów: Andrzej Szczypiorski, Daniel Passent, Ryszard Kapuściński, Włodzimierz Odojewski, Andrzej Kuśniewicz, Eugeniusz Kabatc, Henryk Grynberg, Aleksander Jerzy Wiczorkowski, ale także przedstawiciele innych zawodów artystycznych (Marek Piwowski, Henryk Tomaszewski), przyartystycznych (TW „Ewa” – Zofia O’Bretny, kochanka, potem żona Pawła Jasienicy) i zgoła

nieartystycznych, jak legendarny już TW „Bolek” – prosty elektryk, który dzięki uprawianiu tej literatury rozpoczął olśniewającą karierę w stylu amerykańskim: od liżybuta do prezydenta.

W edycji – jak uważam – zachować będzie trzeba pisownię oryginału, błędy można poprawiać w przypisie. Pomyłki bowiem dużo mówią o autorze donosu, zarówno te nieświadome, wynikające z pochodzenia klasowego, jak świadome, wyrozumowane. Donosy ludzi prostych to raj dla socjologa, etnologa i językoznawcy.

Tradycje i ambicje

Z demokratyzmem (egalitaryzmem) donosów łączy się ich naturalny pozytywizm, tak w estetycznym, jak w politycznym i ideologicznym wymiarze. Z respektu dla milicyjnego adresata i z lęku przed „krzyżową” kontrolą służb delatorzy podawali informacje uważane za prawdziwe; stopień przybliżenia ich tekstów do rzeczywistości bliższy jest Arystotelesowej definicji prawdy niż „prawdziwość” utworów uchodzących za „literaturę faktu”. To donosiciele opisują materialne fakty – i więcej nic. Gra słów narzuca się sama: fakty i nic, czyli nicość. Nie ma żadnych wartości wyższych, odgórnych iluminacji ani cudownych nawróceń. Bohaterowie donosów kierują się tymi samymi wartościami co ich autorzy – chęcią poprawy bytu materialnego, zdobycia wygodniejszej nory, smaczniejszych potraw, lepszego miejsca w hierarchii stada. Większość donosicieli to zdeklarowani materialści – nawet jeżeli wspominają o tzw. wartościach wyższych, to tylko po to, by podkreślić, że są to albo złudzenia, albo celowe fałsze rozpowszechniane przez kler. Widziana w dłuższej perspektywie czasu literatura donosicielska jawi się jako ważna część projektu socrealizmu, a nawet socrealizmu *avant la lettre*. Namysł nad nią pozwala przyjąć, że nurt ten miał swe źródła nie w czasach Andrieja Żdanowa i Stefana Żółkiewskiego, lecz w epoce pozytywizmu, który ograniczał swoje analizy do faktów materialnych i socjalnych. Pamiętajmy, że w porównaniu z literaturą romantyzmu pozytywizm cechował się rezygnacją z wartości tzw. wyższych – religijnych i patriotycznych, w przypadku literatury polskiej – szczególnie z katolickich i niepodległościowych. To samo da się powiedzieć o literaturze socrealistycznej, także w odmianie delatorskiej. Można więc mówić o dwóch nurtach socrealizmu: pierwszym, sfabularyzowanym (ale jawnym) dla mas i drugim, bardziej adekwatnym do rzeczywistości (ale tajnym) dla elit rządzących. Jawny tworzyły powieści Kazimierza Brandysa



Andrzej Szczypiorski. Fot. Wikimedia Commons

i Kazimierza Koźniewskiego, tajny – donosy tegoż Koźniewskiego, a także Szczypiorskiego, Grynberga, Aleksandra Nawrockiego, Henryka Szlajfera i wielu innych twórców.

Można powiedzieć, że marzenie o realizmie socjalistycznym wcieliło się w sposób niedoskonały w powieściach „produkcyjniakach” i w sposób doskonały – w donosach gromadzonych w teczkach UB!

Problem periodyzacji, wpływ czasu na sztukę donosu

Rzecz jasna, antologia donosu winna się skupić raczej na najwyższych niż na najniższych osiągnięciach sztuki delatorskiej (zobowiązuje nas do tego sam termin „sztuka”!) – zwłaszcza że niektórzy z polskich donosicieli osiągnęli wyżyny artyzmu i z bezwzględnością Charles’a Baudelaire’a posługują się lan-

„Można powiedzieć, że marzenie o realizmie socjalistycznym wcieliło się w sposób niedoskonały w powieściach »produkcyjniakach« i w sposób doskonały – w donosach gromadzonych w teczkach UB!”

cetem psychologii; wielu z nich dopiero na poziomie niejawności wspina się na wyżyny analiz socjologicznych i politycznych.

Nasz socrealizm rozciągnął się na lat ponad czterdzieści, więc na czas odpowiadający życiu dwóch pokoleń, lecz z przyczyn pozaliterackich zagarnął także twórców (i TWórców...) pokoleń przyległych. Ograniczając się do najwybitniejszych: na jednej krawędzi czasu Andrzej Kuśniewicz – rocznik 1904 i Leopold Lewin – 1910; na drugiej – literacka młodzież: ta starsza, jak Aleksander Nawrocki – praw-

dopodobnie 1940 lub 1941¹ i Grzegorz Walczak – na pewno 1941, a po nich „młódzież młodsza”, jak „stary komandos” Henryk Szlajfer, rocznik 1947, czy „najmłodszy komandos” Zygmunt Dzieciołowski – 1949. Stąd – w pozornie jednolitym gatunku różnorodne mody i narracje, pryncypialny lub bardziej nonszalancki stosunek do reguł sztuki, stąd też wymuszony przez czas podział na co najmniej dwie grupy: na donosy klasyczne rzeczowe i monotonne oraz awangardowe, poszukujące własnych środków wyrazu, sięgające nawet po nowe media – jak niektóre donosy TW „Stefana” – Jana Guranowskiego oraz TW „Albina” Szlajfera, nagrywane na taśmie magnetofonowej.



Leopold Lewin. Fot. Wikimedia Commons

Klasyki pracowici i leniwi

W nurcie klasycznym, reprezentowanym przez starszych delatorów, uwagę zwracają relacje Leopolda Lewina, który potrafił tchnąć ducha w zbanalizowane przez czas doniesienia na emigrację. Ograniczona objętość, konieczność zamieszczania informacji o gęstości książek telefonicznych na pozór uniemożliwiała autorowi (jak i innym donosicielom) rozwinięcie skrzydeł. Lewin przeskakuje tę trudność: zapewnia poczytność swoim tekstom, wprowadzając element niespodzianki i gry z wiedzą czytelnika. Autor opisuje środowisko antykomunistów uważających się za skrzywdzonych, marzących o powrocie do Ojczyzny, a także o obaleniu jej ustroju. I dopiero kiedy czytelnik zamyśli się nad ich nazwiskami – dotrze do niego, że rzekome ofiary to w istocie emigranci z roku 1968 czy 1956: byli dygnitarze partyjni, propagandyści, a nawet funkcjonariusze UB wydaleny za nadużycie władzy. By rozsmakować się w tego rodzaju donosach, jest jednak potrzebna spora wiedza

¹ Autor podawał obydwie daty. Nawrocki Aleksander, urodzony 14 marca 1941 r. w Bartnikach, figuruje w kartotece odtworzeniowej Biura C MSW jako konsultant Wydziału IV Departamentu III MSW, nr rej. 68706.

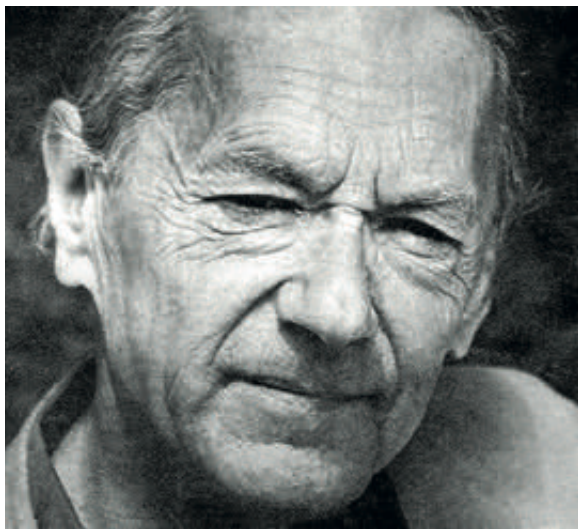
historyczna, mają one charakter elitarny, nieco kokietujący.

Mniej elitarny charakter ma twórczość „Ewy” – Zofii Darowskiej (primo voto O’Bretenny), którą także należy zaliczyć do nurtu klasycznego, jednak bardziej popularnego. Jeśli Lewin jest Zenonem Kosidowskim donosu, to ona – Heleną Mniszkówną, Hanną Krallówną czy zgoła Anną Bikont. Drugi sort, ale z sensacją i sentymentem. TW „Ewa” – pracownica administracji uczelnianej,

znajoma kilku literatów – cały czas marzyła o awansie do elity. Współpraca z SB okazała się dla niej szansą. Monitorowała wyrastającego na przywódcę opozycji Pawła Jasienicę, wykazując dużą pomysłowość. Chadzała regularnie na jego spotkania autorskie, siadając w pierwszym rzędzie i prowokując go krótką spódnicą, a dodatkowo inteligentnymi pytaniami. Początkowo przygotowywali je fachowcy z SB, potem robiła to sama – uważnie wczytując się w twórczość i poglądy figuranta. Dość szybko zorientowała się w jego kontaktach nie tylko z kawiarnianą opozycją, lecz także z dawną kadrą AK i WiN. Lojalnie informowała o tym służby, przekazała niektóre adresy, co umożliwiło interwencje w miejscach pracy – bez przedwczesnego płoszenia figurantów. Gdy Jasienica poczuł się zagrożony – TW „Ewa”... zaczęła go „ukrywać” w swoim mieszkaniu. W dzień działała jako jego łączniczka w środowisku, a w nocy... pisała dla SB swój wspaniały romans w odcinkach. Ukoronowaniem jej działalności było małżeństwo z figurantem, na które bezpieka wydała zgodę. Donosy O’Bretenny wpisują się z konieczności w poetykę „odcinkowców”, popularną od czasu radiowej audycji *Matysiakowie*, trochę nawet namiękły ich sentymentalnym sosem. To opowieść o romantycznych przygodach komunistycznej Julii i Romea antykomunisty, do tego dramat ambicji biurowej lady Makbet i jeszcze parę scen z bajki o Kopciuszku. Trzy w jednym! To naprawdę się czyta.



Kazimierz Koźniewski. Fot. archiwum.rp.pl



Andrzej Kuśniewicz. Fot. Wikimedia Commons

Rozczarowuje natomiast twórczość skądinąd wybitnych literatów, takich jak Kuśniewicz czy Koźniewski. Realizują się oni przede wszystkim w nurcie literatury jawnej; donosy traktują wyraźnie jako twórczość uboczną, wspierającą karierę, ale czasem przeszkadzającą w tym, co uważają za swą główną domenę.

Wyjątek stanowią tylko niektóre donosy TW „Andrzeja” – Andrzeja Kuśniewicza. I to nie tyle ich forma, ile naszkicowane w donosach sytuacje – proszące się o dramatyczne rozwinięcie i o najbardziej okrutnych reżyserów. Oto Kuśniewicz odwiedza swego przyjaciela, Pawła Jasienicę, w szpitalu. Z bólem, ale rzeczowo, relacjonuje: „cierpi na chorobę krwi typu rakowego, nierokującą wyleczenia. Za miesiąc powinien znaleźć się w domu, lecz stan jego pozostaje krytyczny lub wręcz beznadziejny” – ten męski, spartański tekst brzmi jak pożegnanie. Ale nie jest adresowany do przyjaciela ani do nikogo z jego bliskich, to donos przeznaczony dla SB! Jego metafizyczny wydźwięk psuje nieco natrętne, wyraźnie serwilistyczne dopełnienie. W tym samym czasie umierającego Jasienicę odwiedza znany z opozycyjnych poglądów Stefan Kisielewski. TW „Andrzej” postanawia „się wykazać” i robi – jak pisze – eksperyment, oświadczając, że paryska „Kultura” wydała nową książkę opozycjonisty kryjącego się pod pseudonimem Staliński. Kisielewski „drgnął i zmieszał się wewnątrz”, z czego Kuśniewicz wywnioskował, że to on jest Stalińskim – i gorliwie o tym doniósł służbom.

Ten „męski”, opatrzony podwójnym dnem donos to, niestety, wyjątek w delatorstwie Kuśniewicza. Większość jego raportów jest literacko mizerna, plotkarska i małostkowa; nie da się jej porównać z twórczością jawną, oficjalną. Również donosy Koźniewskiego są właściwie „nagimi” donosami, ograniczonymi do wartości informacyjnej. Zero wartości estetycznych, zero

prognoz politycznych, zero filozoficznych uogólnień.

Poszukiwania twórcze – międzypokoleniowcy

Interesującym rozdziałem jest donosicielstwo pisarzy średniego pokolenia. Świetny reportażysta Ryszard Kapuściński (rocznik 1932, ps. „Vera Cruz”) potwierdza swoją klasę, tworząc donosy – minireportaże, lepsze od tych drukowanych jawnie, bo krótsze; jest niemal Borgesem donosu. Najlepsze perełki to zarazem etyczne przyczyn-

ki do moralności naszych emigrantów, dyplomatów, a zwłaszcza środowiska dziennikarskiego. Niektóre informacje, poza atrakcyjnością obyczajową (kto z kim) miały duży potencjał operacyjny. Nawiasem mówiąc, właśnie w środowisku penetrowanym przez Kapuścińskiego plasuje się najwyższa ilość (celowo nie piszę: liczba!) tajnych współpracowników. Najniższa – jednak wśród księży. Wnioski pozostawiam czytelnikom.

Warte uwagi jest także donosicielstwo Daniela Passenta – TW „Johna” (rocznik 1938).

W prozie jawnej jest on lekkim, często koloryzującym felietonistą. Na ogół powtarza plotki i tak się nimi fascynuje, że nawet jego felietony ekonomiczne mają walor raczej plotkarski niż naukowy. Inna rzecz, że w obliczu ekonomii socjalizmu nauka była bezradna, składała się z samych plotek.

Natomiast tajne raporty TW „Johna” to nieco inne utwory, są one obciążone pewnym ołowiem rzetelności – dlatego nie bują zbyt wysoko. Raport Passenta pisany z pobytu na stypendium Uniwersytetu Princeton w USA to krzyżówka reportażu i donosu. Zawiera informacje przydatne operacyjnie, ale i ciekawostki z terenu obcego dla służb komunistycznych. Raport Passenta, adresowany w zasadzie do Biura Prasy KC PZPR, został specjalnie wzbogacony i napisany tak, by – jak to podkreślił autor – uwzględnić zainteresowania SB. Stąd dużo uwag o strukturze



Ryszard Kapuściński. Fot. Wikimedia Commons



Daniel Passent. Fot. Wikimedia Commons

amerykańskiej uczelni, o jej polityce kadrowej, naukowej i stypendialnej; sporo nazwisk. Passent zwraca uwagę na to, że uczelnia otrzymuje tajne dotacje, za którymi stoi Departament Stanu – a to dlatego, że jest kuźnią kadr urzędniczych i dyplomatycznych USA. Raport „Johna” przypomina raz jeszcze, że nie ma informacji nieważnych. Ich potencjał ujawni się w momencie, gdy jakaś plotka okaże się przydatna do szantażowania i werbunku. Czytany pod tym kątem Passent okazuje się bardziej tajemniczy, nieomal hermetyczny,

ale wart rozszyfrowania. Informacje na pozór banalne kryją w sobie potencjalną grozę, wyczuwalną dla prawdziwych smakoszy. W tym wymiarze donosy Passenta jawią się jako głębsze, bardziej przewrotne niż jego plotkarskie felietony, w których wszystko mówi się otwarcie.

Młodzież przyszłości narodu

W zestawieniu z twórczością „klasyków” twórczość donosicieli młodszych cechuje się większym indywidualizmem. Spoza słów widzimy twarze donosicieli, widzimy malujące się na nich uczucia.

Przejdźmy zatem do tych młodszych.

Wnikliwe zawsze donosy Andrzeja Zaniewskiego (TW „Orłowski”) zaskakują czasami okrucieństwem w ujawnianiu prawd o swych bohaterach. Jawnie by tego nie dokonał. Pewny swej anonimowości, pisze o ich oszustwach, zdradach i głupocie. Za główne motywy działań swoich bohaterów uważa chciwość i ambicję. Obraz ludzkości w jego tekstach jest bliski diagnozom z jawnej powieści *Szczur*, zrównującej człowieka i gryzonia – jest jednak bardziej pesymistyczny, by nie rzec nihilistyczny. Ponieważ w oficjalnej prozie PRL nihilizm nie istniał, trzeba uznać tę tajną prozę za istotne dopełnienie obrazu; bez niej byłby niepełny. Dzięki donosom Zaniewski i literatura PRL odzyskują sojusz z prawdą. (To spo-

strzeżenie pozwala nam docenić rolę donosów w ogóle i rolę tajnych służb w szczególności. Używając określenia *Dieu caché* [Bóg ukryty], Blaise Pascal mógłby mieć na myśli tajne służby...). Zaniewski to najwybitniejszy reprezentant nurtu, który można by określić jako neonaturalizm ubecki. Niejedyny zresztą – ten nurt bowiem wyraźnie dominuje w prozie naszych młodych donosicieli.

„Jan”, czyli Leszek Żuliński, czyli TW „Literat”, to drugi i jednocześnie trzeci (zarejestrowany pod dwoma pseudonimami) wybitny reprezentant tegoż nurtu. „Jan” marnował się jako poeta i dopiero dzięki donosom odkrył swój talent prozatorski, nawet nauczył się streszczać książki i został niezłym jawnym krytykiem, czynnym i poważanym do dzisiaj. Jego donosy, pisane od 1974 r., są jak kamyki mozaiki, która powoli układa się w sagę naszych czasów. „Jan” podaje ideowe rodowody, wskazuje aluzje literackie, uwrażliwiając odbiorcę na istnienie tzw. drugiego dna. Niektóre jego donosy, układając się w dłuższe ciągi, tworzą delatorski odpowiednik sensacyjnego serialu telewizyjnego, znacznie bardziej nowoczesnego niż opowieści TW „Ewy”. To raczej *Ptaki ciernistych krzewów* – pogłębione o wymiar polityczny. W aktach SB zachował się jego serdeczny list do przyjaciela sprzed lat, zaczynający się od słów „Drogi Anthony”. Czasem ckliwie, czasem żartobliwie Żuliński przywołuje w nim czasy, kiedy obaj pisali wiersze i wierzyli, że poprawią nimi świat. Spod pogodnych słów przebija troska, jak dawny przyjaciel radzi sobie na emigranckim chlebie: „Napisz, jak Ci się układa. Czy jesteś już dyrektorem BBC. A jak twoja Suzan?”. W dalszym ciągu Leszek pisze o swojej pracy, dodaje, że planuje wyjazd do Anglii, snuje projekty „powrotu do młodości” – spotkań dawnych przyjaciół, np. nad Morzem Czarnym albo po prostu w kraju. Zakończenie listu jest równie serdeczne jak początek: „Anteczku! traktuj ten list jako koleżeńską próbę odświeżenia [kontaktu]. Napisz, co u Ciebie. Mocno Cię ściskam i całuję Twoją Suzan”.



Leszek Żuliński. Fot. Wikimedia Commons

Przeżywający akurat ciężkie życiowe problemy adresat listu czytał go zapewne ze łzami. Tak przypuszczam – bo również ja, przewracając poźółkłe stronicę, czułem się, jakby jakaś niewidzialna ręka przeniosła mnie w świat *Latarnika* – mocno ściskając za gardło. Takich listów jest w aktach SB więcej. Po pewnym czasie, gdy – za zgodą służb – ich adresat Antoni Nowak z rozrzuwaniem odwiedza starą Ojczyznę i zamieszkuje u „kochanego Leszka” – zmienia się zaskakująco i ton listów, i ich adresat. W mistrzowski sposób dostosowując stylistykę, Żuliński opisuje spotkanie u znajomych, na którym trafia się inny przyjaciel. Ten „w trakcie spotkania wykonuje piosenki o tematyce politycznej (Okudźawy, Wysockiego)”, a także łagiernyje, antyradzieckie, antystalinowskie, polskie, sławiące przywiązanie do Lwowa i Wilna². W innym miejscu, w krótkich, żołnierskich słowach „Jan” informuje o publicznym czytaniu zakazanego poematu, w jeszcze innym donosi, że jego przyjaciel spotykał się z krytykiem (żydowskiego pochodzenia) Arturem Sandauerem, a także że był u znajomych, państwa Poborczyków (?), którym sprzedał szwedzką walutę – 25 zł za koronę. Te słowa są już dość złowrogim, obciążonym paragrafami donosem. Cała akcja, którą można nazwać „operacją nostalgia”, została wymyślona przez komunistyczną służbę, wszystkie wzruszające wspomnienia i „duszeszczepatelnyje” frazesy podrzucili Żulińskiemu towarzysze z SB, choć w wielu momentach wykonanie przechodziło ich oczekiwania. Dzięki talentowi Żulińskiego tajna policja otrzymała cenne informacje i jeszcze cenniejsze „haki”.

Wracając do analizy delatorskiej prozy Żulińskiego, można dodać, że jego wielostylowa polszczyzna jest nacechowana – by nie powiedzieć pobudzona – wysokiej jakości turpizmem, który nadaje jej jedność. Pod każdym ludzkim pięknem agent odsłania brud. To czyni tajną twórczość TW „Jana” prozą pokrewną jawnemu turpizmowi Andrzeja Bursy czy Stanisława Grochowiaka. Żuliński okazał się najlepszym reprezentantem niejawnej części tego nurtu. W jego twórczości możemy zaobserwować – jeszcze w załączku, jeszcze wymagającą sterowania przez zwierzchność – próbę tworzenia literatury interwencyjnej. Jego utwory znajdują swe dopełnienie w działalności operacyjnej, w sferze *praxis*. Nie jest to już literatura czysta, lecz po części użytkowa, manipulacyjna. Cechę tę jeszcze bardziej widać u Nawrockiego, który próbuje manipulować również służbami.

² Ten wyimek pochodzi z donosu Żulińskiego na Tadeusza Witkowskiego.



Aleksander Nawrocki. Fot. Wikimedia Commons

Żulińskiego i Nawrockiego można zaliczyć do grupy donosicieli pragmatystów. Jeśli marksistom przyświecało hasło Marksa „Filozofowie różnie interpretowali świat; chodzi jednak o to, aby go zmienić” – ci młodzi zaczęli wcielać je w życie, z tym że zmienili „filozofów” na „donosicieli”. Więc: „donosiciele różnie interpretowali świat”...

Gawędy ubeckie

Nawrocki był „robotnikiem ostatniej godziny”, zgłosił się do winnicy MSW – jak wynika z akt – dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego. Jeśli jednak wziąć pod uwagę, że współdziałał kiedyś z buntującymi się literatami Nowego Romantyzmu³ i że pisał magisterium o Czesławie Miłoszu – jego przejście na stronę SB było w służbach powodem do radości – jakby za parę srebrników zwerbowano byłego apostoła. Nawrocki podjął długoletnią współpracę, oceniano go jako „źródło wiarygodne”, co znalazło wyraz w gratyfikacjach pod postaciami paczki kawy, butelki winiaku albo nawet koniaku⁴. Na marginesie powiedzmy, że taka forma współpracy pozwalała co ambitniejszym i wrażliwszym donosicielom z czystym sumieniem oświadczać, że niczego nie podpisywali i żadnych pieniędzy nie brali. Wiele współpracowników delikatesy otrzymane od SB po prostu sprzedawało.

³ Słownik biobibliograficzny *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*, t. 6, podaje na s. 38, że w latach 1963–1966 należał do Klubu Artystów Anarchistów, a w latach 1973–1975 – do Konfederacji Nowego Romantyzmu. Pewne szczegóły (np. pominięcie długoletniej działalności w PZPR i przypisanie sobie założenia ZLP w Ciechanowie) wskazują, że Nawrocki co najmniej miał wpływ na układanie tej notki.

⁴ „W dniu 24.10.1985 odbyłem spotkanie z K[ontaktem] O[peracyjnym] »Aleksander«. [...] Za dotychczasową swą współpracę na spotkaniu wręczyłem K.O. Aleksandrowi prezent w postaci 1 butelki koniaku i 1 paczki kawy” – pisał por. Ryszard Mulik. Podobnych tekstów w teczkę pracy Nawrockiego jest więcej, także z winiakiem w roli głównej.

Korzyści były obopólne. Nawrocki, który wielkiego talentu literackiego nie przejawiał, dzięki kontaktom z SB trafił na swój gatunek! Z racji tego, że jako konsultant MSW swoje doniesienia opowiadał – przyjęły one formę tzw. doniesień ze słów, czyli gawęd, wpisujących się w ciąg dawnych gawęd szlacheckich, których szczytami były *Pamiętki JPana Seweryna Soplicy* Henryka Rzewuskiego i cykl *Ostatni z Nieczujów* Zygmunta Kaczkowskiego. Analogie te wydają się znaczące, jeśli uwzględnić tajne związki Rzewuskiego z kancelarią carskiego namiestnika Iwana Paskiewicza oraz to, że Kaczkowski był austriackim szpiclem. A przecież trzeba przyjąć, że „gawędy ubeckie” Nawrockiego były jeszcze barwniejsze językowo, jeszcze lepiej pokomponowane niż stanowiące końcowy produkt raporty klecone przez życzliwych, lecz prostych oficerów SB!

Z tajemnic erotycznych dekadencji PRL czasów junty

Przyjrzyjmy się dokładniej jego twórczości. Zanotowana 4 kwietnia 1986 r. przez kpt. Edwarda Jurewicza gawęda o „Iskrach” zaczyna się zgodnie z zasadą Alfreda Hitchcocka mocnym jak trzęsienie ziemi akcentem ogólnym, potem przechodzi do indywidualnych przypadków – jakby najpierw mówił o zarazie, a potem opisywał zarażonych: „Wśród załogi panuje w tej chwili atmosfera napięcia i terroru. Odbija się to negatywnie na pracy. Widać to po źle redagowanych książkach i prawie do połowy z nich potem muszą być dodrukowane erraty (np. do *Jesiennego dnia* Wł[odzimierza] Słobodnika, do *Strof z dreszczykiem* itd.) [...] Sz. (dyrektor) na miejsce zwalnianych ludzi przyjmuje ludzi z opozycji. Przyjął reportera Jacka Snopkiewicza, byłego pracownika »Literatury« i działacza Solidarności, na stanowisko kierownika działu reportaży [...] następnie Macieja Krasickiego, działacza opozycji. Mirosława Kowalskiego – byłego redaktora tygodnika »Solidarność«. Awansował też na zastępcę kierownika reportaży swoją kochankę Ewę M... Niedługo zostanie podpisana na wniosek Jacka Snopkiewicza i Macieja Krasickiego umowa o książkę reporterską z lekarką pogotowia – aresztowaną w sprawie [Grzegorza] Przemyka. Książka ma być o »prawdziwej przyczynie śmierci Przemyka«”⁵.

⁵ Traktując to jako ważną wskazówkę, pracownik SB dopisał: „należy to zweryfikować”. Grzegorz Przemyk, syn opozycyjnej poetki Barbary Sadowskiej, zmarł w maju 1983 r. po pobiciu przez milicjantów.

Dalej jednak napięcie nieco spada, zamienia się w rachunek przewinień pracowników: „P[odstawowa] O[rganizacja] P[artyjna] w Iskrach jest w rozsypce. Z 12 osób zostało 8, całkowicie podporządkowane Sz. Wśród nich dwoje, którzy na polecenie Sz. wstąpili do partii po roku 82: kierowca Marek K. i sekretarka – kochanka Sz., Janina S... Na tym Sz. zbił polityczny kapitał, mówiąc: w innych wydawnictwach występują z partii, a u mnie wstępują. Część uczciwych członków PZPR pragnie przenieść się z POP Iskrowego do innych organizacji”.

W końcu mamy już tylko telegraficzną wyliczankę „przestępców”, których nazwiska, ze względu na ochronę informacji wrażliwych, oznaczmy jedynie literami:

„1) Ewa G [...] – kier. działu ekonomicznego, chodzi ze znaczkiem Solidarności, po stanie wojennym ubrana zawsze na czarno. Rzadko bywa w pracy, ale zawsze przyznaje sobie najwyższe premie, które zatwierdza Sz.

2) Ewa M [...] – z-ca kierownika reportaży, kochanka Sz.

3) Barbara M [...] – kier. działu produkcji, kochanka Sz., dostaje zawsze wysokie premie bez względu na wykonaną pracę. Nie ma kwalifikacji na swoje stanowisko.

4) Janina S [...] – kochanka Sz., ma wyższą pensję niż wieloletni dobrzy redaktorzy, dostaje zawsze najwyższą premię.

5) Marek K [...] – kierowca, z poborami jak wyżej.

6) Maria J [...] – lansuje literaturę antysocjalistyczną, chora psychicznie, pacjentka Drewnicy [szpital dla nerwowo i psychicznie chorych], wyprawia awantury, boją się jej prawie wszyscy. Poza wysokimi premiami dostaje zawsze specjalne premie z funduszu dyrektorskiego [...].

Jeżeli nie będzie żadnej reakcji ze strony władz wobec Szymańskiego, może w tym wydawnictwie w najbliższym czasie dojść do jakiejś [pisownia oryginalna!] irracjonalnej tragedii”.

Wspaniały materiał na polityczną groteskę o burdelu udającym harem (bądź odwrotnie) zostaje w końcu zmarnowany, resentymenty wzięły górę nad talentem, autorowi chodzi już tylko o „dołożenie” zwierzchnikowi. Autor donosu obniża jego literacki poziom, gdy robi „subtelne aluzje” na temat swojej sytuacji materialnej – jak większość delatorów ochotników ma też swoje oczekiwania. Kiedy jednak zdarzy się okazja, by znów donieść na znienawidzonego dyrektora – od-

zyskuje talent i skrzydła. Potrafi nawet zmieniać stylistykę, z tonu patetycznego wpada we frywolny, wspominając, że dyrektor Sz. nie tylko przywiózł 700 dolarów i 150 marek, ale także kasety porno. To obniżenie poziomu, pozornie będące wadą w przypadku edycji gawęd Nawrockiego, może przełożyć się na popyt.

Z chłopaka król

Biografia donosiciela również stanowi barwny materiał literacki. Warto zwłaszcza sięgnąć po teksty stanowiące rodzaj partytury. Poeta i oficer SB 5 stycznia 1982 r. dyskutowali nad maszynopisem, w którym został wydrukowany ewentualny skład egzekutywy i Zarządu Głównego ewentualnego ZPP, czyli Związku Pisarzy Polskich, który ewentualnie miałby powstać. Na maszynopisie widnieje notka: „źródło »A.N.« przyjął E. Leśniewski”. Czy Nawrocki był projektodawcą, czy tylko konsultantem – nie wiadomo. Wiadomo jednak, jakie nazwiska akceptował i jakie cenzurki wystawiał literatom. Szefem, czyli I sekretarzem partii w nowym związku miał zostać Andrzej Gerłowski, zastępcami: Jerzy Grzymkowski, Wojciech Roszewski i Marek Wawrzekiewicz. Z tej czwórki tylko Roszewski nie współpracował z MSW. Nawrocki o tym nie wiedział, ale wyczucie miał dobre. Prezesem nowego Związku miał zostać Wojciech Żukrowski, zastępcami – Jan Dobraczyński, Roman Bratny i Jerzy Ofierski. W projektowanym Zarządzie Głównym było co najmniej dwóch współpracowników SB: Jan Maria Gisges i Kabatc oraz starzy wypróbowani towarzysze: Bohdan Czeszko i Marian Pilot; a jako listek figowy – prof. Wacław Kubacki.

W sumie związek ma liczyć 100 osób, Nawrocki radzi oddzielić tłumaczy, dziennikarzy, twórców literatury dziecięcej. Z tak małej, elitarnej organizacji odpadną automatycznie „politykierzy”.

Z godną podziwu czujnością Nawrocki już na starcie eliminuje tych „politykierów”. Akceptuje Żukrowskiego, Bratnego, Wiesława Myśliwskiego, Janusza Krasieńskiego i Bratnego – pomija jednak Kuśniewicza (to jedyna większa pomyłka) i Mieczysława Jastruna, który stoczył się na wrogie pozycje. Akceptuje Ernesta Bryllę i Bohdana Drozdowskiego – odrzuca Zbigniewa Herberta i Wiktora Woroszyńskiego, zapisuje Dobraczyńskiego – lecz pomija ks. Jana Twardowskiego, zdobywa jego uznanie Rymkiewicz – lecz tylko Aleksander, Jarosław Marek już nie. Z poetów jest Wawrzekiewicz i paru partyjnych grafomanów (Henryk Gawor-

ski, Tadeusz Chudy), ale nie ma ani Żulińskiego (Nawrocki podejrzewa, że jest on Żydem), ani Macieja Zenona Bordowicza, którego z jakichś zagadkowych względów wołałby w neozwiązku nie widzieć. Siebie, rzecz jasna, widzi.

Związek Pisarzy Polskich planowany przez poetę i esbeka pozostał na papierze. Wraz z odwieszeniem stanu wojennego władze po prostu „odwiesiły” ZLP, niektórzy pisarze znowu zaczęli działać, niektórzy ograniczyli się do pisania w podziemiu, niektórzy wreszcie – i takich było najwięcej – udzielali się i tu, i tu. Nawrocki został na marginesie. Przeżywał upokorzenie, gdy spotykali się z nim oficerowie niższej rangi, i radość, gdy w ramach honorarium dostawał od esbeków różne delikatesy⁶. W III RP zaczął tworzyć świat fikcji, w którym robi mitomańskie imprezy – w lwiej części poświęcone kultowi własnej osoby. Udało mu się nawet nawiązać dobre stosunki z Rosją, dzięki czemu otrzymał medal od prezydenta Jakucji, co pochlebcom przypomina karierę francuskiego aktora Gérarda Depardieu, a prześmiewcom – Nikodema Dyzmy. Tyle że w krainie poezji.

Nie tylko donosy Nawrockiego, lecz także jego kariera w III RP to materiał na kapitalne książki – ale dla zdolniejszych literatów. Nie sądzę, żeby Nawrocki rościł sobie prawa autorskie do opowieści – zwłaszcza że ostatecznie jego gawędy redagowali oficerowie SB, a on fasował kawę i alkohol.

Oskar Wilde w spódnicy

Snując te teoretyczne rozważania, nie można nie wspomnieć o „Marii Wolskiej” – znanej w świecie poezji jako Barbara Kmicic. To zmarnowana artystka prozy poufnej, chyba jedyna przedstawicielka delatorstwa lirycznego, unoszącego się w stronę fikcji literackiej. Przy okazji trzeba podkreślić kunszt formalny autorki. Niektóre donosy mają formę powieści szkatułkowej. Autorka, która rzadko mieszka sama, postanowiła zakamufłować pisanie donosów przed współlokatorami jako pisanie powieści. Poszczególne donosy-rozdziały po napisaniu trafiają do SB

⁶ Ryszard Mulik zanotował 14 stycznia 1985 r.: „Odbyłem spotkanie z KO ps. »ALEKSANDER«. Spotkanie posiadało charakter okazjonalny. Na spotkaniu wręczyłem upominek świąteczno-noworoczny w postaci jednej butelki winiaku”. Ten sam oficer 24 października 1985 r.: „KO »Aleksander« jest źródłem sprawdzonym i wiarygodnym. Informacja wykorzystana zostanie w sprawie obiektowej kryptonim »Edytor«. Na spotkaniu przekazałem do oceny tekst pt. *Karli realizm* – literacka ekspertyza porównawcza. [...] Za dotychczasową współpracę na spotkaniu wręczyłem KO »Aleksandrowi« prezent w postaci 1 butelki koniaku i 1 paczki kawy”.



Grzegorz Walczak. Fot. pisarze.pl

i tutaj dekodują je specjaliści, czasem wspólnie z autorką. To, że czytelnicy otrzymują klucz do politycznego odczytania „powieści”, nie umniejsza jej wartości literackiej. Doniesienia „Marii Wolskiej” to powieści jednocześnie ezo- i egzoteryczne. Odłożywszy na bok męską dumę, trzeba przyznać, że w dziedzinie „prozy stosowanej” autorka przewyższa nie tylko pełnego mrocznych podtekstów Nawrockiego, lecz nawet Kuśniewicza i Passenta razem wziętych. Gdy tamci próbowali wywołać działania SB przez tendencyjne opisy sytuacji, ona za pomocą intrygi wywołuje same sytuacje.

„Maria Wolska” najbardziej ocala artyzm donosów, do każdego niemal sprawozdania potrafi wpleść anegdotkę i liryczny ozdobnik. To plotka podniesiona na poziom arcydzieła, są w niej i humor, i tempo, i znakomita intryga. Donos wyjaśniający, że przygotowywany przez trzy „panie z KOR-u” anonim informujący o powielaczu to w istocie ich zemsta na pewnej czwartej pani z tegoż towarzystwa – za to, że zaliczyła ich trzech mężów! Donos „pań z KOR-u” ma załatwić konkurentkę, ukarać i nastraszyć trzech niewiernych samców, a jednocześnie odwrócić uwagę służb od samego powielacza i rzeczywistych przestępców, którzy powielacz obsługują. To nawet lepsze niż Wilde!

Oczywiście „Maria Wolska” nie ma pojęcia, że służby wiedzą prawie wszystko o powielaczu, o paniach z KOR-u i ich mężach – żadne środowisko polityczne nie było tak dopieszczane (dosłownie i w przenośni), jak panie i panowie z KOR-u. Zmniejsza to wartość operacyjną jej donosu, nie zmniejsza wartości literackiej – to gotowy materiał na scenę. Każda literatura, każda sztuka po swym „klasycznym” etapie osiąga poziom manieryzmu, każdej towarzyszy jej własny barok. Kunsztowne donosy „Marii Wolskiej” to barok prozy delatorskiej, to jej szczyt. Przyszła antologia winna także uwzględnić niejawną krytykę uprawianą przez autorkę na prośbę MSW – pozostawiła ona w teczkach kilka wartościowych recenzji, których jawnie raczej by nie napisała. W tym samym dziele „krytyki politycznej” mogłyby się



Zofia Darowska, żona Pawła Jasienicy.
Fot. polityka.pl

znaleźć analizy i opinie, których autorami byli np. „Ryszard Gapien” (Grzegorz Walczak) czy wspominany już „Jan” – Żuliński.

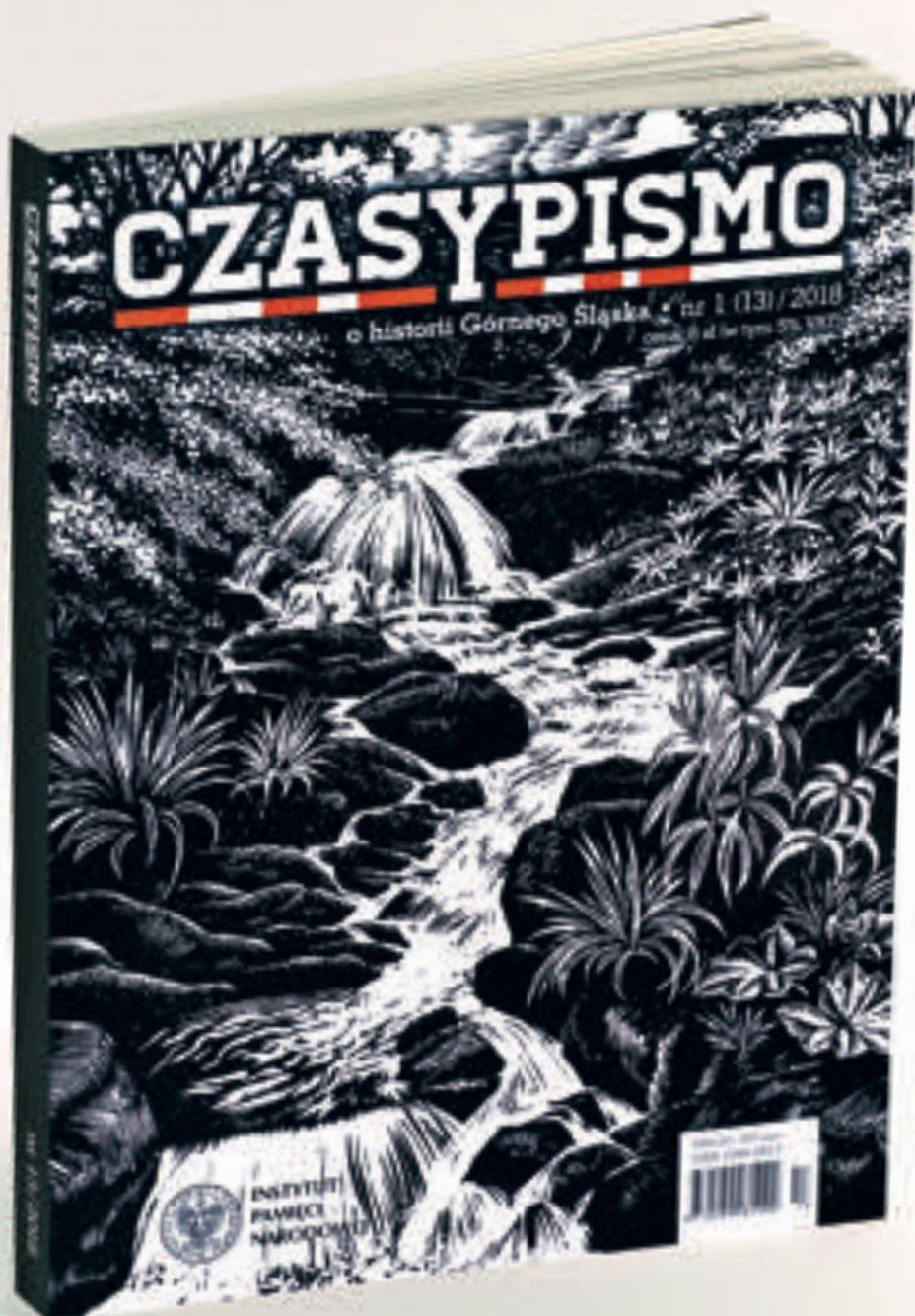
Niewesoła refleksja i olśniewająca wizja

W finale planowanej książki musi się pojawić niewesoła refleksja. „Jan” czy „Ewa” od Jasienicy są talentami skazanymi na samotność. Tajemnicą ich utworów jest przecież to właśnie, że powstają w cuchnącej ciszy wychodków, przeważnie w nocy. A warunkiem postępu jest wymiana doświadczeń, uczestnictwo w pamięci zbiorowej, mądre dialogi i radosne kłótnie. Już Grecy odkryli, że kultura potrzebuje olimpiad... Antologia donosu polskiego może stanowić miejsce jeżeli nie wymiany, to wzajemnego podglądania doświadczeń i podkradania pomysłów.

Może to stanowić inspirację do stworzenia kolejnej gałęzi twórczości: literatury pseudodelatorskiej. Uwolniona od rygorów zachowywania objętości, trzymania się konkretnych „figurantów” i autentycznych miejsc, będzie ona dalsza od prawdy, lecz jakże bardziej atrakcyjna literacko – i nie tylko! A im będzie atrakcyjniejsza – tym większy wywrze wpływ na postawy i działania odbiorców. Z punktu widzenia ideologii literatura delatorska jawi się jako naturalny sojusznik wielkiego, trwającego od czasów Oświecenia projektu materializacji i ateizacji Europy. Eliminacja wartości tzw. wyższych, których wpływ na ludzkie działanie bywa trudny do przewidzenia, uczyni masy łatwiejszymi do sterowania, a tym samym ułatwi stworzenie Królestwa Materialnego na ziemi. ■



Bohdan Urbankowski (ur. 1943) – pisarz i filozof, dr. Autor książek: *Czerwona msza czyli uśmiech Stalina* (1995); *Józef Piłsudski – marzyciel i strateg* (1997); *Poeta, czyli człowiek zwielokrotniony. Szkice o Zbigniewie Herbertcie* (2004); *Pierścień Gygesa. Szkice z tajnej historii Polaków* (2013) i in.

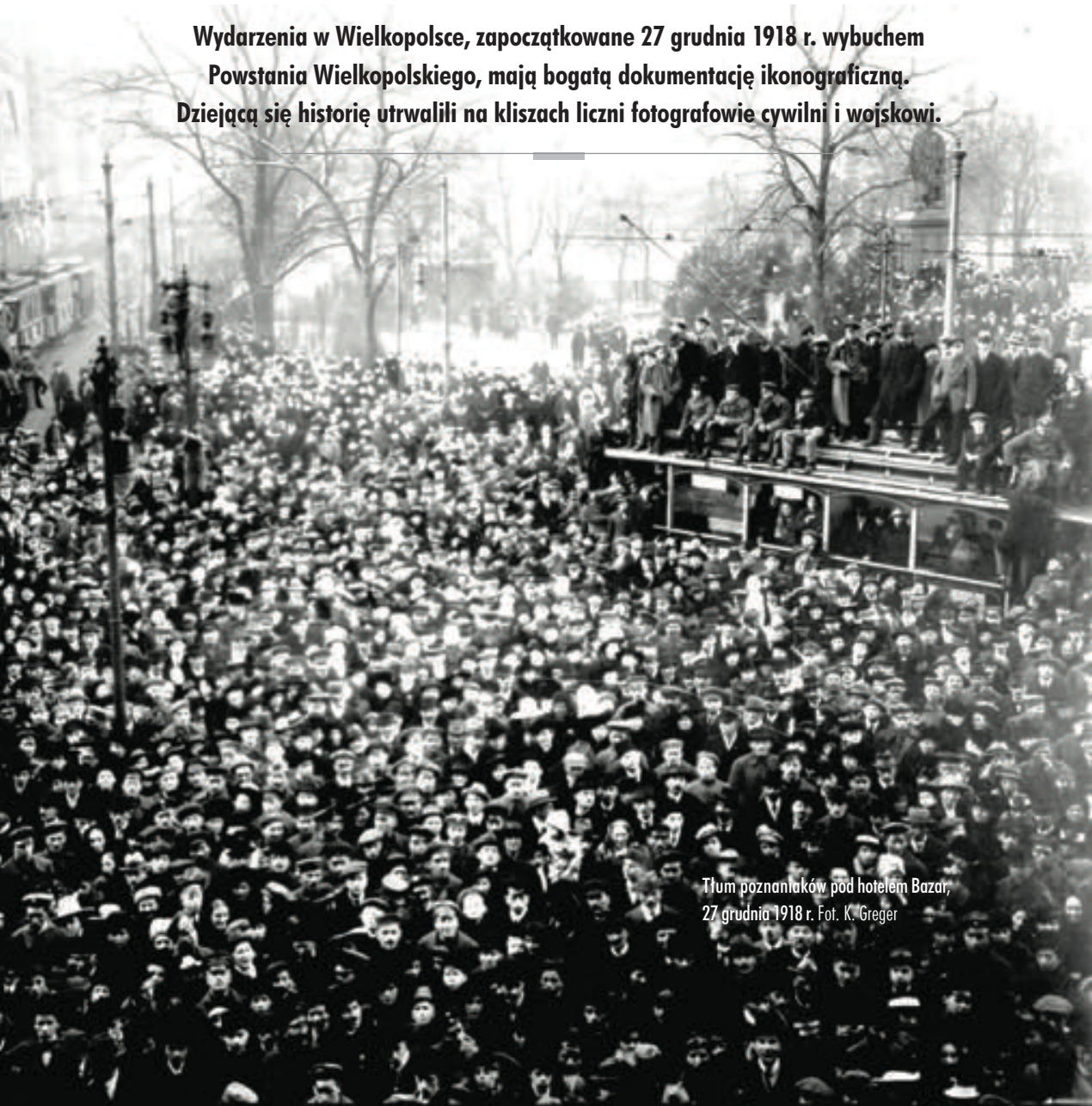


Od **28 stycznia** do nabycia w sieci **empik**
oraz placówkach **Poczty Polskiej**
na terenie województw: śląskiego, małopolskiego,
dolnośląskiego i opolskiego

Michał Krzyżaniak

Fotografowie Powstania Wielkopolskiego

Wydarzenia w Wielkopolsce, zapoczątkowane 27 grudnia 1918 r. wybuchem Powstania Wielkopolskiego, mają bogatą dokumentację ikonograficzną. Dziejącą się historię utrwalili na kliszach liczni fotografowie cywilni i wojskowi.



Tłum poznanlaków pod hotelem Bazar,
27 grudnia 1918 r. Fot. K. Greger

Kazimierz Greger – fotograf i biznesmen

Hasło „fotograf Powstania Wielkopolskiego” wielu nieodłącznie kojarzy się z Kazimierzem Gregerem. Ten zasłużony popularyzator fotografii („Foto-Greger” to przed II wojną światową największy zakład fotograficzny w Polsce) nie był jedynym, który dokumentował wielkopolskie wydarzenia z lat 1918–1919. Co więcej, często nie robił tego osobiście. Niemniej jednak to on dzierżył palmę pierwszeństwa. Dlaczego? Greger był nie tylko dobrym fotografem, lecz także znakomitym biznesmenem – serie zdjęć wydawał jako pocztówki i bez najmniejszych problemów nabywano je w jego zakładzie lub wysyłkowo. Zainteresowanie nie było małe, toteż kadry powielał w setkach, jeśli nie tysiącach egzemplarzy. Możemy nawet pokusić się o stwierdzenie, że w pierwszym półroczu 1919 r. miał niemal monopol na dokumentację wszelkich wydarzeń w Poznaniu.

Pierwsza seria fotografii została wykonana przez zakład Gregera w godzinach przedpołudniowych 27 grudnia 1918 r. Kadry te (w sumie 17) dokumentują ludzi zebranych przed hotelem Bazar, przemarsz dzieci poznańskich pozdrawiających Ignacego Paderewskiego oraz koncert polskiej orkiestry na ulicach miasta. Niestety, nie powstały (lub nie zachowały się) żadne zdjęcia z pierwszych walk w Poznaniu.

Zdobycie lotniska w Ławicy 6 stycznia 1919 r. zakończyło okres walk w Poznaniu i jego okolicach. Miasto z jego wojskową infrastrukturą stało się głównym ośrodkiem formowania oddziałów powstańczych. Przybycie do Poznania gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego rozpoczęło proces przekształcania oddziałów powstańczych w regularne wojsko. Na pl. (jeszcze) Wilhelmowskim¹ 26 stycznia 1. Pułku Strzelców Wielkopolskich złożył przysięgę wojskową i otrzymał sztandar. W uroczystości wzięło udział kilku fotografów². Nie zabrakło też Gregera i jego pracowników³. Efekt to 22 fotografie (numeracja od 1 do 22).

¹ W relacjach prasowych sugerowano jak najszybszą zmianę tej nazwy.

² „Dziennik Poznański”, 28 I 1919 r., nr 22, s. 1.

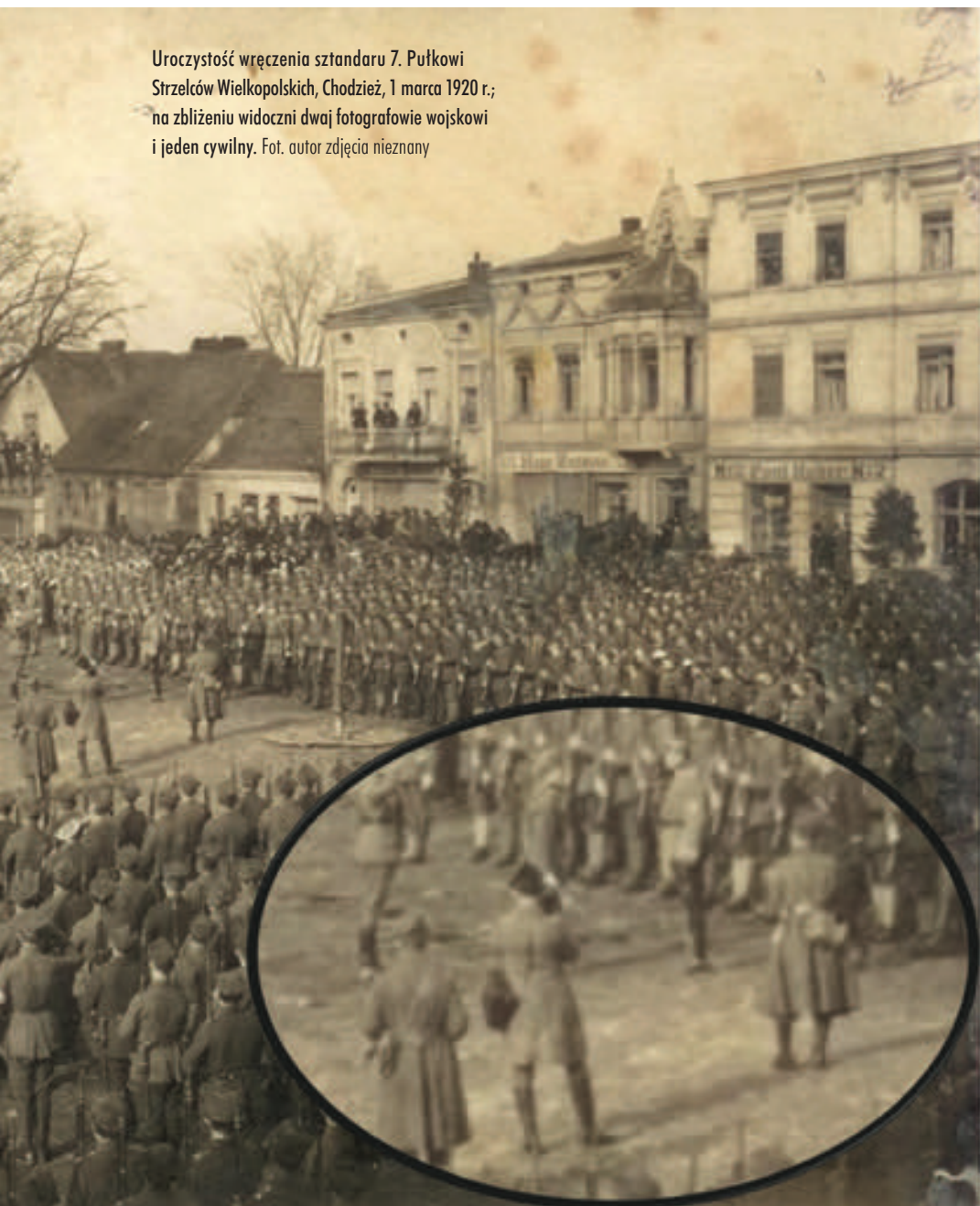
³ Dwa sposoby zapisu sygnatury na licach fotografii – „fot. K. Greger Poznań” oraz „fot. K. Greger & Co. Poznań” – wskazują, które fotografie wykonał Greger osobiście, a które jego pracownik/pracownicy.

W kolejnych dniach odbywały się inne podobne uroczystości utrwalone przez Gregera: przysięga i wręczenie sztandaru 1. Rezerwowemu Pułkowi Strzelców Wielkopolskich (seria 15 fotografii o numerach od 23 do 37); przysięga batalionu telegraficznego w poznańskiej Cytadeli (fotografie o numerach od 38 do 48); przysięga Straży Ludowej (fotografie o numerach od 49 do 65).



Do Poznania 1 marca przybyła Misja Międzysojusznicza. Jej powitanie na Dworcu Głównym uwiecznili pracownicy Gregera (13 fotografii numerowanych od 1 do 13). Podobnie rzecz się miała następnego dnia w trakcie uroczystości na pl. Wolności oraz podjęcia Misji Międzysojuszniczej w poznańskim ratuszu (37 fotografii sygnowanych numerami od 14 do 50). Greger

Uroczystość wręczenia sztandaru 7. Pułkowi Strzelców Wielkopolskich, Chodzież, 1 marca 1920 r.; na zbliżeniu widoczni dwaj fotografowie wojskowi i jeden cywilny. Fot. autor zdjęcia nieznanym





ze swoim aparatem uczestniczył w uroczystościach pogrzebowych Vincenza Cittadiniego, Włocha, a zarazem powstańca wielkopolskiego (10 fotografii o numeracji 1–10), które odbyły się 17 marca. Piętnaście kolejnych zdjęć (numery od 1 do 14 plus jedno bez numeru) wykonano 3 kwietnia w trakcie przeglądu 1. Pułku Ułanów Wielkopolskich. Jedyną znaną serię zdjęć (11 sztuk: 1–11) wykonanych poza Poznaniem zrobiono 13 kwietnia w Obornikach w trakcie przysięgi miejscowej Straży Ludowej. Doniosłe wydarzenie, jakim były obchody święta Konstytucji 3 maja, utrwalono na 44 fotografiach (1–44), wykonanych zarówno na Ławicy (Msza św. i defilada), jak i podczas inauguracji sypania Kopca Wolności na podpoznańskiej wówczas Malcie. Kolejne serie zdjęć dokumentują przyjazd gen. Józefa Hallera do Poznania 25 czerwca

Przegląd Dywizji Pomorskiej (16. DP), defiluje jeden ze szwadronów 4. Pułku Ułanów Wielkopolskich (18. Pułku Ułanów Pomorskich), Poznań, 12 grudnia 1919 r.
 Fot. Dział Foto Sekcji Naukowej przy DG



(10 fotografii: numery 1–10) i obchody narodowego święta Francji w Poznaniu (9 fotografii: numery od 1–9).

Ostatnie znane dwie serie z zakładu Gregera pochodzą z października 1919 r. W przeciwieństwie do poprzednich zdjęć, te z uroczystości wręczenia sztandaru poznańskiemu pułkowi garnizonowemu (23 października) oraz z wizyty Józefa Piłsudskiego w Poznaniu (25–27 października 1919 r.) nie są sygnowane na licu. Nie mają też naniesionych kolejnych numerów. Utrudnia to jednoznaczne stwierdzenie, ile takich fotografii zostało w tych dniach wykonanych⁴.

⁴ Wszystkie te fotografie na odwrocie noszą pieczęć zakładu Gregera.

A sepia-toned historical photograph showing a group of soldiers in a trench. The soldiers are wearing dark uniforms and various types of helmets, including some with crests. They are positioned in a trench with earthen walls. The background is filled with tall, thin, bare trees, suggesting a forest or wooded area. The lighting is somewhat dim, with a bright area in the upper right corner, possibly from a light source or a break in the canopy. The overall tone is somber and historical.

Żołnierze 5. Pułku Strzelców Wielkopolskich
w okopach pod Tarkowem Dolnym, czerwiec 1919 r.
Fot. Dział Foto Sekcji Naukowej przy DG

Puciński i inni

W tym czasie pracowali też inni fotografowie, którzy – może już nie z taką finezją i rozmachem, jak robił to Greger – dokumentowali pojedyncze wydarzenia lub uwieczniali powstańców, a potem żołnierzy oddziałów wielkopolskich na pamiątkowych fotografiach wykonywanych w zaciszu atelier. Byli to m.in.: Arthur Mikulla, specjalista od artystycznych portretów; Józef Stolski; Kazimierz Szymkowiak i jego żona Zofia; Władysław Czarnecki, właściciel zakładu Atelier „Rubens”, i Józef Puciński, właściciel zakładu Atelier „Elite” (o nim więcej poniżej). Poza Poznaniem działała niezliczona rzesza fotografów dokumentujących lokalne wydarzenia.

Wspomnieć należy m.in. o Myszkowskim z Lwówka, specjalizującym się w zbiorowych fotografiach, wykonywanych zwłaszcza w zachodniej części Wielkopolski. Zakład „Ilona” z Ostrowa Wielkopolskiego dokumentował wydarzenia z południa regionu. Nieznany z nazwiska fotograf uwiecznił w swoim atelier w koszarach w Biedrusku pod Poznaniem przede wszystkim żołnierzy z 3. Pułku Strzelców Wielkopolskich i 2. Pułku Ułanów Wielkopolskich. Charakterystyczny wystrój i elementy wyposażenia wnętrza pozwalają bezbłędnie identyfikować to atelier również na innych fotografiach. Na szczególną uwagę zasługują Constantin (Konstanty) Sikorski ze Zbąszynia i Tytus Piechocki z Bydgoszczy, którzy, zanim oba te miasta znalazły się w granicach odradzającej się Polski, fotografowali żołnierzy niemieckich, a od stycznia 1920 r. – żołnierzy polskich⁵.

Z końcem 1919 r. na scenę fotograficzną w Wielkopolsce wkroczył wspomniany już Puciński. Jego pierwsza seria zdjęć z uroczystości wręczenia sztandaru 9. Pułkowi Strzelców Wielkopolskich, wykonana 1 listopada 1919 r. w Krotoszynie, jest jeszcze sygnowana odręcznym podpisem – bardzo podobnym do sygnatur z zakładu Gregera. W „Kurierze Poznańskim” 27 listopada pojawiło się ogłoszenie o zakupie przez Pucińskiego zakładu Ate-

⁵ Komplet fotografii (szklanych negatywów) po Sikorskim jest dostępny na stronie: <http://www.szklanenegatywy.pl/catalogue-sel/Kolekcja-Fundacji-Tres> [dostęp: 15 XII 2018 r.].

lier „Elite”. Co znamienne, reklamował się on jako dawny współpracownik firmy Gregera. Na jego fotografiach od tego momentu pojawia się charakterystyczna okrągła pieczęć z nazwą zakładu i numeracją ciągłą. Widzimy ją na fotografiach dokumentujących przyjazd Paderewskiego 27 grudnia – z okazji pierwszej rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego – oraz wizytę dzień później Piłsudskiego (zdjęcia numerowane od 17 do 60)⁶. Przynajmniej 25 fotografii wykonał Puciński w Lesznie 18 stycznia 1920 r. – w dniu przejmowania miasta, przyznanego Polsce traktatem wersalskim. Kolejne fotografie pochodzą z 19 stycznia (zdjęcia o numerach od 89 do 103), a uwieczniono na nich przejęcie Zbąszynia, Trzciela i Międzychodu. Uroczystości objęcia przez Polskę Bydgoszczy odbyły się kilka dni później – 22 stycznia. Puciński wykonał tu co najmniej 24 fotografie (numery 104–127).

W następnych miesiącach zarejestrował swoim aparatem uroczystości w Poznaniu z okazji zaślubin Polski z morzem (11 lutego) oraz uroczystości wojskowe z okazji imienin Naczelnika Państwa (19 marca). W fotografiach, do których do tej pory dotarłem, jest spora przerwa między numerami 148 a 273. Tenże numer 273 pojawia się na zdjęciu z uroczystości poświęcenia pociągu sanitarnego przez kard. Edmunda Dalbora w Poznaniu (23 września). Zwraca uwagę odręczna sygnatura „Puciński Poznań”. Nie wiadomo, czy Puciński sprzedał wcześniej swój zakład. Ostatnie jego fotografie pochodzą z kwietnia 1921 r., z uroczystości odznaczenia sztandaru 15. Pułku Ułanów Poznańskich (1. Pułku Ułanów Wielkopolskich) Krzyżem Virtuti Militari.

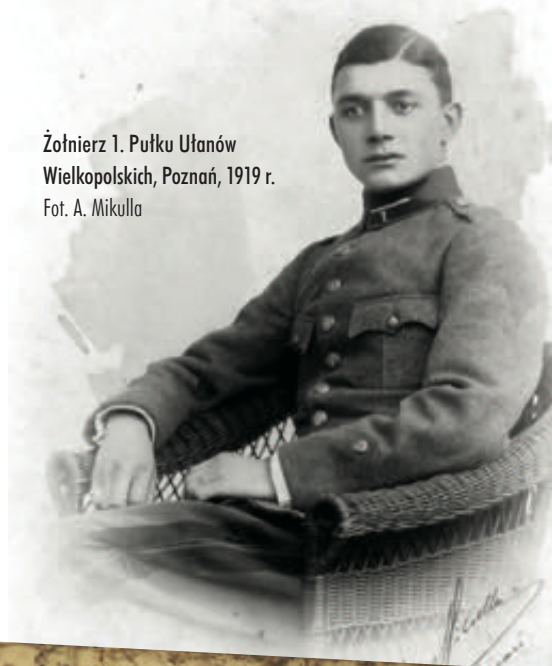
Fotografowie w mundurach

Kolejnym zagadnieniem wymagającym osobnego wyjaśnienia są liczne kadry wykonywane przez fotografów wojskowych. Rozkazem nr 82 Dowództwa Głównego 27 marca 1919 r. powołano do życia sekcję naukową Wydziału Ib DG, której zadaniem było: „sprowadzanie i zaopatrywanie oddziałów wojskowych w regulaminy, przepisy i podręczniki wojskowe i ewentualny przedruk tychże. Zaopatrywanie żołnierzy w wydawnictwa popularne. Zakładanie przy oddziałach bibliotek stałych i ruchomych. Praca kulturalno-oświatowa w wojsku: wydawnictwo dla

⁶ Autor dotarł do nieco ponad połowy z 44 zdjęć z tych dni.

użytku żołnierzy gazet, broszur, urządzenie odczytów i prelekcji etc. Założenie centralnej biblioteki wojskowej b. zab[oru] prusk[iego] i gromadzenie w niej podręczników, regulaminów, przepisów i książek treści wojskowej. Założenie muzeum historyczno-wojskowego i gromadzenie w nim pamiątek historyczno-

Żołnierz 1. Pułku Ułanów
Wielkopolskich, Poznań, 1919 r.
Fot. A. Mikulla



Gen. Józef Dowbor-Muśnicki, Poznań,
15 marca 1919 r. Fot. J. Stolski

Kanonier 1. Pułku Artylerii Polowej
Wielkopolskiej, Poznań, 1919 r.
Fot. Z. Szymkowiak





Gen. Józef Dowbor-Muśnicki przemawia w trakcie uroczystości przejścia Bydgoszczy, 22 stycznia 1920 r. Fot. J. Puciński

-wojskowych (obrazów, fotografii itd.)”⁷. Wkrótce w strukturach tej sekcji pojawił się dział fotograficzny zajmujący się dokumentowaniem wszelkiego rodzaju wydarzeń wojskowych lub oficjalnych, które w latach 1919–1920 miały miejsce w Wielkopolsce. Nie znamy jednak ani liczby, ani nazwisk fotografów wojskowych⁸, choć zachowało się kilkanaście zdjęć, na których uwieczniono zarówno fotografów wojskowych, jak i cywilnych w trakcie ich pracy.

O tym, jak kompleksowe były działania fotografów wojskowych, świadczy pokaźna liczba zdjęć i ich serii. Numeracja w ramach poszczególnych serii była ciągła, co ułatwia datację fotografii. Wyróżnić możemy trzy główne serie: fotografie sygnowane U.W. (Uroczystości Wojskowe) – najwyższy znany numer to 397; fotografie sygnowane O.U. (Oficjalne Uroczystości) – najwyższy znany numer to 183; i fotografie sygnowane FN Półn. (front północny Wielkopolski) – naj-

⁷ Rozkaz dzienny DG nr 82 z 27 III 1919 r. (w zbiorach autora).

⁸ W zeszycie I-II ze stycznia 1920 r. czasopisma „Ilustracja Polska – Placówka”, w całości poświęconym Wielkopolsce, zamieszczono kilkanaście zdjęć wykonanych przez fotografów wojskowych. Przy paru z nich pojawia się nazwisko M. Tykociński. Niestety, nic o nim nie wiadomo.



Strzelec 3. Pułku Strzelców
Wielkopolskich, Biedrusko, 1919 r.
Fot. autor zdjęcia nieznany



Uroczystości z okazji 1. rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego; Józef Piłsudski w towarzystwie oficjeli, Poznań, 28 grudnia 1919 r. Fot. Dział Foto Sekcji Naukowej przy DG

wyższy znany numer to 88. Prócz nich pojawiają się również kadry sygnowane literami W (obiekty wojskowe), P (postaci – osobistości), Z.T. (Zakłady Tyłowe), SK.O. (szkoła oficerska) i F.Z. (front zachodni).

Pierwsze zdjęcia wykonane przez żołnierzy działu fotograficznego zrobiono w trakcie obchodów święta Konstytucji 3 maja (O.U.), a następnie uwieczniono wizytę biskupa polowego Wojska Polskiego Stanisława Galla w Poznaniu 13–14 maja 1919 r. (seria U.W.). Z biegiem czasu rosła liczba różnego rodzaju uroczystości rejestrowanych przez wojskowych fotografów, podobnie jak zapotrzebowanie na nich samych. W rozkazie DG nr 154 z 7 czerwca czytamy: „Wszystkie formacje garnizonu poznańskiego raportują natychmiast do sekcji naukowej wydziału Ib, D.G. o znajdujących się u nich fotografach zawodowych”. Od tego momentu notujemy wzrost liczby fotografii. Dokumentowane są kolejne wydarzenia (w serii U.W.), m.in.: wręczenie sztandaru 3. Pułkowi Strzelców Wielkopolskich (29 maja 1919 r.); wizyta gen. Józefa Hallera w Poznaniu (25 czerwca); powrót Ochotniczej Kompanii

⁹ Rozkaz dzienny DG nr 154 z 7 VI 1919 r. (w zbiorach autora).

» **Niezwykła praca licznej rzeszy wielkopolskich fotografów, którzy w latach 1918–1920 dokumentowali wydarzenia w regionie, pozwala nam poczuć klimat owych dni i na własne oczy ujrzyć, jak po latach zaboru odradzała się Wielkopolska.** »

Poznańsko-Lwowskiej (26 sierpnia); zjazd wojskowych kierowników oświatowych (3–5 października); wizyta Piłsudskiego w Poznaniu (25–27 października); przegląd wojsk Dywizji Pomorskiej (12 grudnia) i obchody 1. rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego (seria O.U.). Wszystko wskazuje na to, że ostatnie kadry działu fotograficznego wykonano 1 marca 1920 r. w trakcie uroczystości wręczenia sztandaru 7. Pułkowi Strzelców Wielkopolskich. Tydzień później formalnie zlikwidowano sekcję naukową.

Równie interesujące są fotografie z serii FN Półn., na których uwieczniono różne miejsca i oddziały na północnym odcinku frontu wielkopolskiego na przełomie czerwca i lipca 1919 r.

Osobnym zagadnieniem, wykraczającym poza ramy niniejszego artykułu, są liczne zdjęcia wykonywane poza granicami Wielkopolski zarówno przez miejscowych fotografów (np. w Bobrujsku), jak i przez żołnierzy znajdujących się na froncie.

Niezwykła praca licznej rzeszy wielkopolskich fotografów, którzy w latach 1918–1920 dokumentowali wydarzenia w regionie, pozwala nam dokładniej zgłębić historię tamtego okresu. Dzięki tym zdjęciom możemy poczuć klimat owych dni i na własne oczy ujrzyć, jak po latach zaboru odradzała się Wielkopolska. ■



Michał Krzyżaniak (ur. 1983) — historyk, dyrektor Muzeum Powstańców Wielkopolskich im. Gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego w Lusowie. Autor książek: (z Maciejem Karalusem) *Poznań 1945. Bitwa o Poznań w fotografii i dokumentach* (2010); *Bobrujsk 1919* (2016) i in.



Opłatek legionowy u dominikanów.
Fot. NAC

Przemysław Wywiat

Dłużnik legionowej przeszłości

Jan Paweł II i żołnierze niepodległości

W okresie powojennym legioniści Józefa Piłsudskiego byli grupą „wyklętą” i – jako żywy nośnik idei niepodległościowej – skazaną na zapomnienie. Byli poddawani represjom, szykanowani, a pamięć o ich czynie zbrojnym z lat 1914–1921 zakłamywano. Zawsze jednak mogli liczyć na kard. Karola Wojtyłę.

Mimo trudności piętrzonych przez władze PRL, w wielu miejscowościach powstały środowiska legionowe kultywujące tradycję, etos i pamięć o Komendancie oraz czynie niepodległościowym. Rodziny legionowe i peowiackie skupiały się przede wszystkim wokół bardzo aktywnego w tym czasie gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza. Często otrzymywały wsparcie

duchowieństwa, m.in. prymasa Stefana Wyszyńskiego, bp. Ignacego Tokarczuka, kard. Henryka Gulbinowicza, ks. Henryka Michalaka, ks. Stefana Niedzielaka, o. Adama Studzińskiego i o. Eustachego Rakoczego. W Krakowie ich poczynaniom dopomagał abp Karol Wojtyła.

Legioniści krakowscy skupieni w grupie „Oleandry” kontynuowali działalność przedwojennego Związku Legionistów. Już od lat pięćdziesiątych starali się ratować dwie najważniejsze w Krakowie pamiątki po marsz. Piłsudskim: dewastowany kopiec na Sowińcu i zaniedbaną kryptę na Wawelu.

Tak jeden z legionistów, mjr Józef Herzog, wspominał stan kopca, który zobaczył w latach pięćdziesiątych po powrocie do Krakowa z więzienia we Wronkach: „Był u dołu kopca głaz potężny z napisem. Przyszli kamieniarze i pół dnia dłutami i młotami napis niszczyli. Na szczycie też był wielki kamień z napisem. Przybyła komisja, a po niej w jakiś czas grupa ludzi, aby ów głaz zniszczyć i zrzucić z kopca. Nie dali rady. Wydłubali i zniszczyli jedynie napis. Głaz został. Niedługo znów przyszło więcej ludzi. Autami przywieźli legary, zrzucili głaz z kopca i wywieźli na jakąś budowę. Był wodociąg, dziś go nie ma, rury popękane, zniszczone. Były budynki, dziś ruina. Był mur wokół, dzisiaj ruina. Płyty kamienne do dzisiaj rozkradają i wywożą. Wszystko ma drzewami, krzakami zarósć i zdziczeć”.

Podobnie wyglądała krypta Piłsudskiego na Wawelu: „Dzisiaj, w 1952 r., krypta na Wawelu z jego zwłokami, zabita deskami, ciemna jakby czeluść w podziemiach wawelskich. Nawet w przedsionku krypty zatrzymywać się nie wolno. A jednak porobiono otwory, szpary w deskach, przez które Polacy chcieliby wzrokiem dotrzeć do wnętrza. Ale tam było ciemno, szarzała jedynie trumna na kamiennej podłodze krypty, tym milsza, tym droższa, tym cenniejsza dla narodu... za tę bezmyślną, głupią i mściwą zniewagę. Kwiaty składano przed deskami [...]. Do jednej z krypt w podziemiach Wawelu do października nie wolno było wchodzić. Krypta była zaciemniona i zamknięta. Duch straszył. Ciemnogród. Po październiku kryptę otwarto. Oświetlono. Wolno do niej wchodzić. Duch przestał straszyć w podziemiach”.

Legioniści przystąpili do działań na rzecz ratowania tych ważnych dla nich miejsc, początkowo w konspiracji, potem coraz jawniej. Z czasem skupili wokół siebie przedstawicieli kolejnych pokoleń, opozycjonistów i młodzież, którym przekazywali pałeczkę.



Żołnierze Pierwszej Kompanii Kadrowej wkraczający do Kielc, sierpień 1914 r.
Fot. NAC

Opłatki z Wojtyłą

W tych działaniach wsparcia udzielał metropolita krakowski kard. Karol Wojtyła, co było szczególnie ważne przy pracach w krypcie wawelskiej. W lutym 1974 r. tak napisał on w liście do mjr. Herzoga, który wszedł w mocną polemikę z płk. Januszem Przymanowskim, twórcą *Czterech pancernych i psa*, szkalującym w tym czasie w prasie pamięć o czynie legionowym: „Pragnę wyrazić moją pełną solidarność z Pańskimi poczynaniami, które mają na celu obronę godności Narodu, a zwłaszcza honoru polskiego żołnierza – tego, któremu Polska zawdzięcza Niepodległość. Ważna jest ta sprawa również i dla współczesnego morale naszego społeczeństwa. Wołanie o szacunek dla pomników przeszłości, m.in. dla pomnika Józefa Piłsudskiego na Sowińcu, jest w pełni uzasadnione. Oby jeszcze było skuteczne”.

Tradycyjnie co roku w styczniu legionieści spotykali się na opłatku, na który zapraszali biskupa, potem kardynała Karola Wojtyłę. Zbierano się w kapitułarzu ojców dominikanów przy ul. Stolarskiej 12, gdzie gospodarzem był o. Adam Studziński, kapelan spod Monte Cassino. W roku 1971 na opłatku – jak wspominał jeden z jego organizatorów, mjr Herzog – „było jeszcze około 125 chłopca, a raczej byłych chłopów, boć przecież ja 71 lat liczący byłem najmłodszy”.

Kardynał Wojtyła 25 stycznia 1975 r. przemówił do zebranych legionistów między innymi takimi słowami: „Przybywając tutaj na to roczne spotkanie, na ten opłatek, zawsze przybywam w poczuciu długu, o którym trzeba pamiętać i który trze-

ba sukcesyjnie, z pokolenia na pokolenie spłacać [...]. Te wszystkie spotkania z Wami, Czcigodni Panowie, cenimy sobie na wagę złota. To jest żywa historia – żywa historia, chociaż dzisiaj może zepchnięta w cień, traktowana zupełnie na marginesie, [...] niemniej żywa, jak kamień tej wspaniałej budowli, którą naród polski, Ojczyzna nasza, wznosi na przestrzeni tysiąca lat, kształtując swoją tożsamość, dowodząc z pokolenia na pokolenie, że tej tożsamości nie da się zetrzeć z powierzchni Europy”.

Na koniec życzył legionistom i ich rodzinom, aby „to błogosławieństwo Boże nie schodziło z naszej ojczystej ziemi, żeby się wciąż do niej przedzierało, nawet poprzez opary mgły, które przesłaniają tę rączkę Dzieciny, do której śpiewamy”.

W roku kolejnym opłatek odbył się 10 stycznia. Wzięło w nim udział ok. 150 osób, w tym kard. Wojtyła, Jan Dębosz (po śmierci Stanisława Korczyńskiego uznany za prezesa grupy legionowej „Oleandry”) oraz gen. Boruta-Spiechowicz.

W swoim okolicznościowym przemówieniu metropolita podkreślił rolę Kościoła, „stróża wielkich tradycji, wielkich faktów i dziejów Narodu”, w historii. Następnie mówił: „Człowiek żyje prawdą. Naród żyje prawdą i wszyscy mamy obowiązek przyczyniać się do tego, niejako przykładać rękę, abyśmy mogli żyć prawdą na co dzień, prawdą o sobie, prawdą o naszej rzeczywistości narodowej historycznej i dzisiejszej”.

Niestety, tego dnia kard. Wojtyła nie mógł pozostać dłużej wśród legionistów. Zaczął się tłumaczyć, że musi już iść i wracać na spotkanie Komisji Episkopatu Polski, z którego uciekł „na węgry”, by choć na krótko dołączyć do legionistów. Na to Boruta-Spiechowicz rzekł: „Wasza Eminencjo, Księżę Kardynale i Metropolito Krakowski! Jako senior Wojska Polskiego w Polsce, te węgry »rozgrzeszam«”.

Słyszając słowa „rozgrzeszenia”, kardynał odpowiedział generałowi z właściwym sobie poczuciem humoru: „To bardzo dobrze, ale nie wiadomo, czy mnie generał pod Sąd Wojskowy nie postawi”.



Gen. bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz.
Fot. Wikimedia Commons



Na Sowińcu w rocznicę wymarszu kadrówki, 6 sierpnia 1980 r. Fot. ze zbiorów Alicji Kwapien

Do głównych organizatorów kolejnego opłatka, 15 stycznia 1977 r., należeli Herzog, o. Studziński, Jan Łobodziński, ppłk Tadeusz Góra i ppłk Dębosz. Uczestniczyło w nim sześćdziesiąt osób.

Kardynał Wojtyła zwracał wtedy uwagę na wyzwanie, jakim jest wychowanie młodego pokolenia: „To, czego powinniśmy się najbardziej obawiać, to byłby zanik poczucia odpowiedzialności u młodszego czy młodego pokolenia Polaków. Polacy muszą być odpowiedzialni i trzeźwi, świadomi swoich spraw – muszą być dojrzałymi ludźmi, aby tego dobra, które nam wywalczyły poprzednie pokolenia, które nam wywalczyły żołnierskie piersi – nasze pokolenie nie zmarnowało”.

Na koniec złożył obecnym życzenia, które z pewnością podniosły na duchu starych legionistów, zepchniętych na margines życia społecznego: „Życzę Wam, aby okazywano Wam szacunek, na jaki zasłużyliście, nade wszystko – abyście żyli widząc, że dorobek Waszego życia nie idzie na marne – mimo wszystkich obciążeń, wszystkich przeciwności, mimo całego nastawienia, które nas niepokoi we współczesności, w dzisiejszym życiu”.

Herzog razem z mjr. Janem Jackowskim i hm. Stanisławem Porębskim 28 września 1978 r. wysłali kardynałowi życzenia z okazji dwudziestej rocznicy sakry biskupiej. Pisali: „Dwadzieścia lat temu zapisany został w historię Kościoła krakowskiego kolejny biskup, któremu Opatrzność Boża powierzyła z czasem coraz większe i odpowiedzialniejsze zadania pastoralne. Gdy więc dzisiaj, 28 września 1978 r., obchodzi się jubileusz

sakry biskupiej Jego Eminencji, do modlitw o błogosławieństwo w pasterzowaniu w naszej archidiecezji – w naszej Ojczyźnie – w rodzinie narodów europejskich i w posłudze Kościołowi powszechnemu – przyłączają się pokolenia polskich kombatanatów środowiska krakowskiego, tych z lat 1914–1920 i tych z lat 1939–1945”.

Z papieskim błogosławieństwem

16 października do Krakowa dotarła radosna wieść z Watykanu – metropolita Karol Wojtyła został papieżem! Duma musiała rozpierać starych legionistów. Natychmiast wysłali mu *Hold*, którego tekst warto przytoczyć tutaj w całości:

„Ciesząc się radością świata, gdzieś w głębi tulimy żal, że z Krakowa odchodzi ktoś tak bliski i drogi – do posługi najwyższej Kościołowi powszechnemu. Toteż modlimy się do Ducha Świętego i naszej Hetmanki Matki Boskiej Częstochowskiej o błogosławieństwo w pontyfikacie, tak zaszczytnym dla polskiego Narodu. Wierne Kościołowi i Ojczyźnie pokolenia żołnierskie Wojska Polskiego – Armii Krajowej – Szarych Szeregów Środowiska Krakowskiego. Jan Jackowski – Stanisław Porębski – Józef Herzog”.

Odpowiedź z Watykanu była datowana na 30 listopada 1978 r. Ojciec Święty dziękował za pamięć i życzenia z okazji wyboru na Stolicę Piotrową oraz zapewnił kombatanatów, że „odwzajemnia te szlachetne uczucia i modli się za Was i Wasze Rodziny oraz wszystkim udziela specjalnego apostolskiego błogosławieństwa”.

Gdy 11 listopada 1978 r. krakowscy legionieści zebrali się w krypcie na Wawelu, by jak co roku uczcić kolejną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, dotychczasowego metropolity krakowskiego już wśród nich nie było. Wtedy właśnie por. Stanisław Przywara-Leszczyc zameldował Piłsudskiemu: „Panie Marszałku – melduję, że w 60. rocznicę wywalczenia wolnej i niepodległej Polski stajemy wszyscy przy tobie. Kardynał Karol Wojtyła jest nieobecny, ale on jest już w Rzymie naszym JPIL. Ty jesteś naszym JPI, a JP – to wiekopomne słowa Jeszcze Polska”.

W związku z planowaną pierwszą pielgrzymką Jana Pawła II do Ojczyzny legioniści prosili abp. Franciszka Macharskiego, aby wyznaczył dla kombatanatów sektor blisko ołtarza na Błoniach, „by Jego Świątobliwość Ojciec Święty mógł nas zobaczyć i pobłogosławić żołnierzy-kolegów swego śp. Ojca”. Uzasadniali to tym, że będąc już w podeszłym wieku, zobaczą pewnie Jana Pawła II ostatni raz w życiu, więc „Jego błogosławieństwo będzie dla nas wiatykiem na drogę do wieczności”. List podpisali:



Krakowscy legioniści przy sarkofagu marsz. Józefa Piłsudskiego na Wawelu. Fot. ze zbiorów Alicji Kwapieli

mjr Herzog, a w imieniu „następnych młodszych pokoleń żołnierskich” mjr Jackowski, żołnierz Armii Krajowej, oraz o. ppłk Studziński, uczestnik bitwy o Monte Cassino.

Spotkać z papieżem udało się tylko por. Przywarze-Leszczycowi – na Jasnej Górze 5 czerwca 1979 r. Ubrany w legionowy mundur, złożył on meldunek Ojcu Świętemu i prosił o „błogosławieństwo na ostatni odcinek naszej pielgrzymki życiowej”. Wzruszony Jan Paweł II udzielił błogosławieństwa i przekazał pozdrowienia dla wszystkich kombatantów.

W roku 1980 Herzog wysłał list do Ojca Świętego. Dołączył do niego tekst przemówienia kard. Wojtyły ze spotkania opłatkowego w roku 1978 i kasety magnetofonową, prosząc, by papież tekst ten zaaprobował. Herzog chciał go potem rozpowszechnić. Nawiązując do słów Wojtyły z roku 1976, pisał: „W owym przemówieniu nazwał Jego Świątobliwość siebie i Naród dłużnikiem wobec naszej żołnierskiej przeszłości. Opatrzność Boża w osobie Jego Świątobliwości stokrotnie wynagrodziła ten dług. Przemówienie ordynariusza archidiecezji krakowskiej kardynała Wojtyły – dla nas, byłych żołnierzy dyskryminowanych za niepodległościową przeszłość – jest najwyższą nagrodą, odznaczeniem, oraz jakby wiatykiem na drogę do wieczności. Jest ono jedynym dokumentem od 1945 r., w którym właśnie ordynariusz Kardynał Wojtyła stanął w obronie żołnierzy niepodległości, a zwłaszcza najstarszych wśród nich legionistów”.

W późniejszych latach Ojciec Święty jeszcze wielokrotnie spotykał się z weteranami walk o niepodległość, zarówno w czasie audiencji w Watykanie, jak i pielgrzymek do Ojczyzny. Odwiedzał też miejsca bliskie idei niepodległościowej: pomniki, cmentarze, pola bitew i wawelską kryptę. To tutaj w zakrystii

13 sierpnia 1991 r. powiedział do proboszcza katedry na Wawelu ks. infułata Janusza Bielańskiego: „Dzisiaj jako papież Polak muszę być w krypcie Marszałka”.

Na to jego przywiązanie do tradycji legionowej i piłsudczykowskiej zwrócił uwagę m.in. biskup połowy Wojska Polskiego Sławoj Leszek Głódź: „Ta pamięć o Legionach była bardzo żywa u Ojca Świętego. Zawsze pytał, czy jest wojsko w Zambrowie, bo tam odbywał służbę wojskową ojciec papieża. Ten kontekst legionowy jest w życiu Ojca Świętego bardzo ważny”.

Również w swoich przemówieniach do rodaków papież niejednokrotnie nawiązywał do tradycji legionowej obecnej w jego życiu: „Od czego by tu zacząć, bo jest bardzo wiele wspomnień – mówił 3 czerwca 1991 r. w Kielcach. – Zaczniemy od tej legionowej pieśni *A nasi strzelce zdobyli Kielce*. Im dłużej żyję, my wszyscy im dłużej żyjemy, tym więcej widzimy. Jak wielka sprawa jest w tych prostych słowach o Kielcach. Jeżeli Pan Bóg mi pozwoli być jeszcze kiedyś na Wawelu, to pójdę do Grobów Królewskich i pójdę też do grobu Marszałka. Wtedy przyszedłem na świat, kiedy szli na Warszawę bolszewicy, kiedy dokonał się cud nad Wisłą, a jego narzędziem, narzędziem tego cudu nad Wisłą w znaczeniu militarnym był niewątpliwie marsz. Piłsudski i cała polska armia. Raduję się, iż w suwerennej Polsce na nowo nabierają blasku i właściwego znaczenia patriotyczne idee, związane z obroną Ojczyzny, z marsz. Józefem Piłsudskim – honorowym obywatelem Kielc – i Legionami”.

W trudnym czasie metropolita krakowski był opoką dla „wyklętych” legionistów, a potem, już jako papież, przyczynił się do „odmienienia oblicza tej ziemi” i obalenia komunizmu. Kontynuował zatem dzieło, które żołnierze niepodległości rozpoczęli 6 sierpnia 1914 r. w krakowskich Oleandrach. ■



Przemysław Wywiat (ur. 1983) – historyk, dr, pracownik Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Autor książek: *Józef Herzog – żołnierz niepodległości. Wspomnienia i dokumenty* (2010); *Organizacje proobronne w systemie bezpieczeństwa narodowego Polski* (2016); *Bracia Herzogowie. Żołnierze niepodległości* (wyd. II 2018) i in.

Leszek Kędziora

Praca dla Polski

Józef Franciszek Bazgier (1887–1942)

W Sejnach, położonych w północno-wschodniej Polsce, drugim z trzech burmistrzów sprawujących urząd w okresie międzywojennym był Józef Franciszek Bazgier, nauczyciel, działacz Polskiej Macierzy Szkolnej i Straży Kresowej, kawaler Krzyża Niepodległości. Dotąd szerzej nieznanym, angażował się na rzecz niepodległości Polski i jej umocnienia. Za udział w konspiracji zapłacił życiem.



Pamiątkowe zdjęcie przed ratuszem uczestników obchodów 5. rocznicy wybuchu Powstania Sejneńskiego; burmistrz Józef Franciszek Bazgier w pierwszym rzędzie ósmy od lewej, Sejny, 1924 r.
Fot. Centrum Dokumentacji Kultur Pogranicza



Józef Franciszek Bazgier urodził się 2 kwietnia 1887 r. w Wierchowisku k. Wolbromia, należącym wówczas do powiatu miechowskiego (zabór rosyjski), jako syn Piotra i Jadwigi Klementyny z Urbańskich. Miał dwu braci i siostrę Marię, która po mężu przyjęła nazwisko Pietraśińska¹. Jego ojciec był nauczycielem ludowym, matka pochodziła z rodziny szlacheckiej, zubożałej w wyniku represji po Powstaniu Styczniowym. Ważną rolę w jego życiu odegrała babka Mariana Bazgier z Lubosków, niepiśmienna chłopka z Zająca k. Gołonoga (obecnie dzielnica Dąbrowy Górniczej), troszcząca się o patriotyczne wychowanie swych dzieci – Piotra, Tomasza i Ludwika, a później wnucząt².

¹ Po 1939 r. M. Pietraśińska z córką Wandą oraz bratanicą Ludwiką (później Stygłan), córką Mikołaja M. Bazgiera, została wywieziona z okolic Zaleszczyk na Syberię. Po ewakuacji z Armią Andersa przez Iran trafiła do Nowej Zelandii. Zob. *Dwie ojczyzny. Polskie dzieci w Nowej Zelandii. Tułacze wspomnienia*, red. S. Manterys, Warszawa 2006, s. 349, 356.

² *Kochaj ideały. Dzieje rodziny Bazgierów w opracowaniu Marii Perlak*, Bytom Odrzański 2005, mps, s. 9–11, w zbiorach M. i A. Perlaków; List od M. Perlak z 20 VII 2018 r., w zbiorach autora. Autor dziękuje Marii Perlak za udostępnienie materiałów źródłowych.

Około 1897 r. Piotr Bazgier z rodziną musiał opuścić Wierzchowisko, bo został zwolniony z pracy, gdy w czasie wizytacji jego szkoły wyszło na jaw, że – wbrew zakazowi władz rosyjskich – uczył języka polskiego. Dzięki staraniom podjętym w Łódzkiej Dyrekcji Naukowej otrzymał pracę w szkole w Grodźcu. Tu w marcu 1899 r. zmarła na gruźlicę jego żona. Nie ożenił się powtórnie i sam wychowywał najmłodszych synów, pracując m.in. w Piasku k. Złotego Potoku. Dopiero ok. 1914 r. uzyskał niezależność, kupując w Gołonogu niewielkie gospodarstwo rolne.

„Przez oświatę do wolności”

Józef Bazgier, podobnie jak jego ojciec, uczęszczał do Seminarium Nauczycielskiego w Jędrzejowie. W 1905 r. brał udział w strajku szkolnym i z tego powodu ukończył szkołę z niższą lokatą. W efekcie strajku car Mikołaj II wydał 17 października 1905 r. reskrypt, w którym zezwalał na zakładanie szkół prywatnych z polskim językiem nauczania, ale z ograniczonymi prawami w stosunku do szkół publicznych. Bazgier poświęcił się budzeniu świadomości narodowej poprzez działalność kulturalno-oświatową, pracował w wielu szkołach powstałych z inicjatywy Polskiej Macierzy Szkolnej (PMS). Celem tej organizacji, założonej m.in. przez Henryka Sienkiewicza, zalegalizowanej w 1906 r., było krzewienie oświaty w duchu chrześcijańskim i narodowym – w myśl hasła „Przez oświatę do wolności”. Zakładano szkoły i seminaria nauczycielskie, zwalczano analfabetyzm, organizowano czytelnie, biblioteki, wykłady, wydawano i rozpowszechniano książki itp. Działalność ta była finansowana z wielkiej kwesty majowej organizowanej w czasie obchodów rocznic uchwalenia Konstytucji 3 maja, a później także w rocznice śmierci współzałożyciela Macierzy – Henryka Sienkiewicza³. Po delegalizacji PMS w grudniu 1907 r. Bazgier pracował w innych prywatnych szkołach i nadal działał w Macierzy Szkolnej, ponieważ niektóre z jej kół prowadziły tajną działalność oświatową aż do ponownego jej uznania w 1916 r. przez Niemców, którzy rok wcześniej zajęli tereny Kongresówki.

W 1909 r., gdy był nauczycielem gimnazjum w Opatowie, Bazgier poznał i poślubił Jadwigę Weronikę z d. Żelawską (ur. 1887). Prawdopodobnie po zakończeniu roku szkolnego w 1909 r. wyjechali na Suwalszczyznę do rodziny żony.

³ H. Markiewiczowa, *Rzecz o Polskiej Macierzy Szkolnej*, Warszawa 2016, s. 26, 46–47.



Burmistrz Józef Franciszek Bazgier (siedzi piąty od lewej) z radnymi miejskimi i pracownikami magistratu, między 1925 a 1927 r. Fot. Centrum Dokumentacji Kultur Pogranicza

Tam Józef organizował szkolnictwo prywatne. 1 stycznia 1910 r. urodziła się ich córka Janina Maria, nosząca później nazwisko Zbrożek.

Gdy rodzina przeniosła się z Suwalszczyzny do Dąbrowy, oboje małżonkowie pracowali w szkole założonej przez Macierz Szkolną. Bazgier jako nauczyciel w placówce prywatnej był zobowiązany do odbycia służby wojskowej w rosyjskiej armii. Dwukrotnie uzyskiwał odroczenie z powodu symulowanej choroby serca. W 1912 r., podejrzewając oszustwo, wzięto go na obserwację do szpitala wojskowego w Warszawie. W tym samym roku zmarła w położu jego żona; nie przeżyło też dziecko. Oparciem dla zrozpaczonego wdowca była w tym czasie stryjenka Magdalena Bazgier, która zajęła się jego pierworodną, niespełna dwuletnią, córką Janiną.

Na postawę Bazgiera miały wpływ także inne wydarzenia rodzinne. Starszy brat, Mikołaj Maksymilian (ur. 1881, od 1907 r. żonaty z Anną Uhl), jako bojowiec Józefa Piłsudskiego został aresztowany 1 grudnia 1907 r., był więziony w Sosnowcu i Piotrkowie Trybunalskim, aż wreszcie w trybie administracyjnym został zesłany na Syberię. Trafił do miejscowości Sucha Tunguzka nad Jenisejem. Z zesłania wrócił 1 maja 1912 r. W tym czasie Józef Bazgier siedł

własną drogą. Działając na rzecz Polskiej Macierzy Szkolnej, wygłaszał odczyty, m.in. w Będzinie i Sosnowcu, a także pisał artykuły do sosnowieckiej „Iskry” i kolportował pismo „Górnik”⁴. Jako publicysta używał wówczas pseudonimów „J.B.” i „Jan Lemiesz”⁵.

Młodszy brat Józefa, Julian Lucjan Bazgier (ur. 1893), pseudonim „Popiel”, wstąpił do Legionów i walczył w I Brygadzie. W styczniu 1915 r. został ranny⁶. Do rodziny dotarła wiadomość, że zginął w bitwie pod Krzywopłotami, co na szczęście okazało się pomyłką. Julian zawarł swoje wspomnienia w dwóch książkach z lat trzydziestych: *Czwórka sztandarowa* i *W pościgu*⁷.

Józef był nauczycielem szkoły kolejowej w Sosnowcu, potem dyrektorem tamtejszego gimnazjum. Był oddanym nauczycielem, wychowawcą i społecznikiem. Publikował teksty m.in. w dwutygodniku „Wspólna Praca”⁸. Do odczytów sumienia się przygotowywał. W 1923 r. nakładem „Księgarni Polskiej” Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej ukazała się jego publikacja *Księżę Józef Poniatowski. Odczyt z przezroczami*⁹. Świadczy ona o tym, jak nowoczesny charakter miały jego wystąpienia.

Około 1917 r. ożenił się z Michaliną z d. Sidecką, nauczycielką języków obcych. Małżonkowie zamieszkali w Opatowie. Mieli pięcioro wspólnych

⁴ *Kochaj ideały...*, s. 54–61, 97–100, 108. Polityka oświatowa zaborców zmierzała do wynarodowienia Polaków. Dlatego w Królestwie Polskim analfabetyzm był „wielokrotnie wyższy niż w sąsiednich państwach europejskich, a nawet wyższy niż w europejskiej części Rosji. I tak na 1000 mieszkańców w Królestwie przypadało 822 analfabetów, podczas gdy w Rosji europejskiej odpowiednio – 783, w Anglii – 90, w Prusach – 60, we Francji – 95, w Austro-Węgrzech – 236”, K. Rędziański, *Robotnicza oświata pozaszkolna w Zagłębiu Dąbrowskim na początku XX wieku*, [w:] „Prace Naukowe. Pedagogika” 1994, nr 5, s. 158.

⁵ *Słownik pseudonimów pisarzy polskich XV w. – 1970*, red. E. Jankowski, t. IV: *A–Ż. Nazwiska*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1996, s. 33.

⁶ Centralne Archiwum Wojskowe, sygn. I.120.1.399; *Lista chorych, rannych, zabitych i zaginionych legionistów do kwietnia 1915 r. (Lista strat Legionu Polskiego)* [1915 r.], s. 3; por. J.L. Bazgier, *Chrzest pod Krzywopłotami*, „Wiarus. Tygodnik dla żołnierzy polskich wydawany przez Księgarnię Wojskową”, 8 IX 1919, r. II, z. 36, s. 374–378.

⁷ J.L. Bazgier (Popiel), *Czwórka sztandarowa. Wspomnienia Piłsudczyka*, Warszawa 1936; *idem, W pościgu*, Warszawa 1938.

⁸ W Podlaskiej Bibliotece Cyfrowej są dostępne dwa jego artykuły opublikowane w dwutygodniku poświęconym sprawom ziemi łomżyńskiej, a wydawanym za pozwoleniem cenzury niemieckiej w Łomży: *Szkola i życie*, „Wspólna Praca”, 15 VII 1917, i *Cele wychowawcze*, „Wspólna Praca”, 1 X 1917.

⁹ J. Bazgier, *Księżę Józef Poniatowski. Odczyt z przezroczami*, Warszawa 1923.

dzieci, wychowywali także Janinę – córkę Józefa z pierwszego małżeństwa. Bazgier, organizując działalność Macierzy Szkolnej, często zmieniał pracę i – wraz z rodziną – miejsce zamieszkania. Trafił m.in. do Sosnowca, Nasielska, Sejna, Suwałk, Łomży i Prużany.

Spółecznik, burmistrz, konspirator

Z powodu choroby serca zrezygnował ostatecznie z pracy nauczyciela, zatrudnił się w lecznictwie, nadal jednak działał w Polskiej Macierzy Szkolnej. Według przekazów rodzinnych, pracował w tym czasie w Warszawie w kancelarii Piłsud-

skiego. Brzmi to dość sensacyjnie, bo Bazgier miał poglądy endeckie. Możliwe, że chodzi tu o pracę w Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie, po tym jak Piłsudski z Romanem Dmowskim doszli do porozumienia co do działalności tej organizacji na Kresach.

Z Warszawy Bazgier został oddelegowany w 1919 r. do Suwałk jako naczelnik Straży Kresowej (Okręgu Północnego, później zwanego Grodzieńskim)¹⁰. Straż



Józef Franciszek Bazgier (po prawej) z bratem Julianem Lucjanem i jego córką Jadwigą (Harasimowicz), Pabianice, zima 1935/1936 r.
Fot. ze zbiorów Marii Perlak

¹⁰ J. Gierowska-Kałuża, *Straż Kresowa wobec kwestii białoruskiej: deklaracja i praktyka*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 2009, t. 44, s. 26.



Polska kawaleria w Sejnach, 1920 r. Fot. Wikimedia Commons

Kresowa powstała w Lublinie w lutym 1918 r. w ramach sprzeciwu wobec oddania Ukrainie przez państwa centralne Chełmszczyzny i części Podlasia. Organizowała m.in. protesty w obronie polskość tych ziem¹¹.

Bazgier brał udział w organizowaniu plebiscytu na Warmii i Mazurach (11 lipca 1920 r.). Później był redaktorem „Rolnika Suwalskiego”, tygodnika o charakterze społeczno-rolniczym poświęconego życiu wsi Suwalszczyzny, wydawanego w Suwałkach przez Okręgowy Związek Kółek Rolniczych od 14 sierpnia 1921 do 18 marca 1923 r. Pod jego redakcją ukazał się też *Informacyjny kalendarz ziemi suwalskiej na rok 1922-gi*¹².

Od jesieni 1923 r. Bazgier był burmistrzem Sejn, drugim po odzyskaniu niepodległości¹³. Na kilku zbiorowych fotografiach z tego okresu widzimy go wśród urzędników magistratu i strażaków¹⁴. Burmistrz, jako delegat rady miejskiej, podejmował starania o utrzymanie powiatu sejneńskiego. W Urzę-

¹¹ P. Waingertner, *Towarzystwo Straży Kresowej i Związek Rad Ludowych. Postulaty badawcze*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2003, nr 1 (3), s. 157–158.

¹² *Informacyjny kalendarz ziemi suwalskiej na rok 1922-gi*, red. J. Bazgier, Suwałki 1922.

¹³ Wybory do Rady Miejskiej w Sejnach odbyły się 30 IX 1923 r., można więc przyjąć, że nowy burmistrz zaczął pełnić swój urząd w październiku. S. Buchowski, *Rada Miejska w Sejnach w okresie międzywojennym*, „Rocznik Augustowsko-Suwalski” 2003, t. 3.

¹⁴ I. Staniewicz, *Administracja Sejn w okresie międzywojennym*, „Almanach Sejneński” 2006, t. 3.

dzie Rady Ministrów w Warszawie przedłożył memoriał w sprawie utrzymania powiatu, uchwalony przez radnych 26 listopada 1923 r. Kilkakrotnie jeździł w tej sprawie do stolicy. Jego starania nie zakończyły się jednak powodzeniem. Powiat sejneński zlikwidowano w 1925 r.¹⁵ W tym samym czasie, 3 sierpnia 1925 r., Bazgier został prezesem Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej w Sejnach¹⁶. Był dobrym mówcą, pielęgnował pamięć o poległych za Ojczyznę¹⁷. W sierpniu 1927 r., przed upływem kadencji, zrezygnował na własną prośbę ze sprawowania urzędu burmistrza.

Nie ma informacji o tym, co działo się z Bazgierem przez kilka kolejnych lat. Po roku 1935 mieszkał w Pabianicach. „Gazeta Pabianicka” z 17 maja 1936 r. wymienia go jako sekretarza tamtejszego Zarządu „Rodziny Radiowej”. Świadczyłoby to o jego nieustannym zaangażowaniu społecznym. W tradycji rodzinnej jest wspominany jako społecznik otwarty na wszelkie nowości.

W 1938 r. Józef Franciszek Bazgier został odznaczony Krzyżem Niepodległości, o czym informuje „Monitor Polski” nr 64/1938.

W czasie II wojny światowej mieszkał w Krakowie. Działal w konspiracji. Został aresztowany przez gestapo, był więziony przy ul. Montelupich. 30 stycznia 1942 r. trafił do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz¹⁸. Zmarł tam niespełna dwa miesiące później, 22 marca¹⁹. ■

¹⁵ S. Buchowski, *Rada Miejska w Sejnach...*

¹⁶ A. Krachala, *Monografia Straży Pożarnej w Sejnach 1875–1975*, Sejny 1975, s. 34–35.

¹⁷ A. Matusiewicz, *Egzekucje powstańców styczniowych w Suwałkach*, „Rocznik Augustowsko-Suwalski” 2002, t. 2.

¹⁸ Informacja o więźniach, Bazgier Józef, <http://auschwitz.org/muzeum/informacja-o-wieznich/> [dostęp: 30 XI 2018 r.].

¹⁹ AUSCHWITZ DEATH CERTIFICATES. Names beginning with B, Cleveland Indy Media Center http://cleveland.indymedia.org/news/2007/03/24630_comment.php [dostęp: 30 XI 2018 r.].



Leszek Kędziora (ur. 1959) — absolwent filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, pracownik Urzędu Miejskiego w Sejnach.



Skamandryci na dworcu w Warszawie przed odjazdem do Pragi na wieczór literacki; od lewej: Jarosław Iwaszkiewicz, Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński; w drugim rzędzie: Antoni Słonimski. Fot. NAC

Marek Klecel

Poeta tragiczny

Jan Lechoń (1899–1956)

Piekielnie zdolny młodzieniec, natchniony skamandryta, wreszcie emigrant nieprzejeđnany wobec komunistów. Bogata twórczość Lechonia to klucz do poznania zarówno życia poety, jak i całego pokolenia Polaków budujących II RP, a później doświadczonych przez wojnę i wygnanie.

Jan Lechoń, a właściwie Leszek Serafinowicz, uchodził za „genialne dziecko” polskiej poezji. W wieku piętnastu lat miał już w dorobku dwa zbiory wierszy. Na progu niepodległości utrwalił swą pozycję wybitnego poety, publikując kolejne dwa tomy poezji: *Karmazynowy poemat* (1920) oraz *Srebrne i czarne* (1924).

Odrodzenie Polski w 1918 r. potraktował jako zobowiązanie do rozrachunków z przeszłością, ale i szansę, by wraz z wolnością Ojczyzny odzyskać suwerenność w wymiarze indywidualnym. Niepodległościowe wiersze Lechonia oddawały ów przełomowy moment dziejowy, jak też wyrażały potrzebę głębszej nad nim refleksji, nastroje euforii i niepewności, pytania i niepokoje o przyszłość Polski, z trudem obronionej przed bolszewicką nawałą w 1920 r. W swej twórczości Lechoń poczuwał się do odpowiedzialności za podtrzymywanie kulturowej i literackiej tradycji poprzednich pokoleń. Czuł się spadkobiercą poetów dziewiętnastowiecznych, których ostatnim wielkim przedstawicielem był Stanisław Wyspiański.

Poezja Lechonia – posługująca się ironią, a nawet dyskretną prowokacją – nie była jednak wprost, by tak rzec, patriotyczna, często pozostawała wieloznaczna, nieraz przewrotna. Na przykład w wierszu *Herostrates* twórca rzucił aforystycznie brzmiące hasło: „A wiosną – niechaj wiosnę, nie Polskę zobaczę”, co mogłoby mieć wydźwięk antypatriotyczny, gdyby nie konkluzja: „Bo w nocy spać nie mogę i we dnie się trudzę/ Myślami, co mi w serce wrastają zwątpieniem,/ I chciałbym raz zobaczyć, gdy przeszłość wyżeniem,/ Czy wszystko w pył rozkruszę, czy... Polskę obudzę”.

Przebudzenie Polski to przecież misja jak najbardziej patriotyczna. Po *Herostratesie* następowały wiersze *Sejm*, *Duch na seansie*, *Mochnacki*, *Pani Słowacka* i *Piłsudski*, kontynuujące w nowy sposób polską tradycję literacką. Część z nich powstała jeszcze w czasie I wojny światowej. Ostatni z wymienionych wierszy jest zagadkowy, wcale nie apologetyczny, bo tytułowy bohater zostaje ukazany nie w chwili triumfu, lecz na tle wojennego zgiełku: „A On mówić nie może! Mundur na nim szary”.

Na fali patriotycznego entuzjazmu, który wybuchł po ogłoszeniu niepodległości, Lechoń przeżył wzlot poetyckiego ducha, płodnego w ekstatyczne wiersze. Okazał się natchnionym poetą, porywającym mówcą oraz sprawnym organizatorem życia artystycznego i literackiego. Już jesienią 1918 r. założył wspólnie z Julianem Tuwimem i Antonim Słonimskim kabaret artystyczny Pod Pikadorem, w którym prezentowali oni swoje utwory. Wkrótce również z nimi dwoma, a także z Jarosławem Iwaszkiewiczem i Kazimierzem Wierzyńskim utworzył grupę poetycką Skamander. Później zaś był współzałożycielem pisma

pod tym samym tytułem, a z Mieczysławem Grydzewskim założył „Wiadomości Literackie”. Był wtedy twórcą wszechstronnym, pisał utwory satyryczne i kabaretowe, teksty szopek politycznych, felietony, recenzje. Z czasem w jego tekstach pojawiły się tony krytyczne wobec rzeczywistości II RP.

Podróże śladami poetów

Po wielkich sukcesach, powodzeniu i sławie genialnego młodzieńca przyszła nagle niemoc twórcza, a nawet głęboka depresja zakończona próbą samobójczą. Był więc Lechoń postacią tragiczną, napiętnowaną osobistą klęską, która go będzie ścigać do końca życia. Szczęśliwy piewca nowego życia i wspólnej radości z odzyskania Ojczyzny szybko zamilkł i pogrążył się w mroku. Tłumaczył wprawdzie później, że wypowiedział się w pełni w dwóch wydanych tomach wierszy, ale przecież nie mógł się zgodzić na duchową niemoc, która, jak się okazało, trwała do lat trzydziestych, kiedy to podjął służbę dyplomatyczną w Paryżu. Do Polski nie dane mu już było powrócić.

Poezja Lechonia już w 1924 r. w tomie *Srebrne i czarne* nabrała tonów osobistych, wyraźnie przy tym nawiązując do tradycji romantycznej. Do motywów patriotycznych i narodowych poeta powrócił w tomach *Lutnia po Bekwarku* (1942) i *Aria z kurantem* (1945). Znajdziemy tam, prócz wierszy przedwojennych, utwory pisane z perspektywy emigracyjnej, ze świadomością nieodwracalności losu, utraty młodości i Ojczyzny:

Dawno zmarli mych marzeń wierni towarzysze:
Poeci romantyczni, zapatrzeni w ciemnie,
Egerie w czarnych lokach – teraz nocą, słyszę,
Bez zbytecznych pożegnań odchodzą ode mnie.
Już wczoraj mnie opuścił Wajdelota stary,
Ostatnim dyliżansem odjechał Fantazy,
Na dziedzińcu ułani zwijają sztandary,
Książę Józef już wydał odmarszu rozkazy,
Księżycowa poezji niech was noc pochłania!
Za wszystko wam dziękuję, lecz na nic tu płacze,
Choć z nową mą Marylą nie będzie spotkania,
Bo teraz kocham przyszłość, której nie zobaczę.

W roku 1927 Lechoń wspólnie z poetą Arturem Opmanem (Or-Otem) przywiózł ekshumowane na cmentarzu Montmartre w Paryżu szczątki Juliusza Słowackiego. Trumna wieszczą narodowego do kraju wróciła drogą morską do Gdyni, stamtąd Wisłą do Warszawy i koleją do Krakowa. W niezwykłej uroczystości na Wawelu wziął udział marsz. Józef Piłsudski. Przybycie trumny do Warszawy utrwalił Iwaszkiewicz w *Alei przyjaciół*: „Nigdy nie zapomnę tego momentu, kiedy statek wiozący trumnę Słowackiego podpłynął do wybrzeża przy moście Poniatowskiego. Na środku pokładu,

na niewysokim wzniesieniu, jak gdyby wprost na dekle okrętu, stała mała trumna przykryta sztandarem. A przy niej na warcie mały Or-Ocik w swym pułkownikowskim mundurze i błady jak trup, szalenie wysmukły, łamiący się jak pręt w tej wysmukłości Lechoń, we fraku i białym krawacie. W takich podniosłych momentach wzruszenie malujące się na jego twarzy nadawało rysom jakiejś wewnętrznej szlachetności, zapominało się o jego brzydocie – a przede wszystkim widziało się, jak intensywnie ten człowiek przeżywał wszystko, co miało coś wspólnego z poezją. Pogrzeb Słowackiego nadszarpnął jego zdrowie”. Iwaszkiewicz zapisał także bardziej anegdotyczną stronę tego wydarzenia. Na uroczystym przyjęciu w Krakowie „zbliżył się do nas Piłsudski i powiedział do Lechonia: »Zasłużyłeś na dobrą kolację!«. Było to podziękowanie za uciążliwą podróż do Paryża i z powrotem. Kanonierką podobno tak rzucało, że Or-Ot wysiadł w Antwerpii i dojechał do Gdyni łądem”.



Jan Lechoń. Fot. NAC

Wojna i emigracja

„Horeszko też był u kresu nerwów. Przyskoczył do Kątskiego i wymachując mu rękami pod nosem, krzyczał: – Jeszcze nic się nie stało? Francja rozpieprzona w miesiąc jak Andora lub San Marino, i to jest nic? To jest koniec. Rozumiesz? Koniec tego, czym nam ciągle świeciłeś w oczy. Koniec kultury! Nie odwracaj się, bo myślisz to samo, co ja. Nasze polskie chamy mówiły, że Zachód jest zgniły. I jest. To jest właśnie tragedia, że te chamy miały rację”.

To jedna z głównych scen rozpoczętej na emigracji, nieukończonej powieści Lechonia *Bal u senatora*. Pokazuje ona najważniejszy dylemat ludzi wypędzonych z Polski przez wojnę i zmuszonych do decydowania, czy uciekać za ocean, czy pozostać w niespokojnej Europie. Powieść ta byłaby niewątpliwie ważnym, interesującym utworem opowiadającym o pokoleniu rozpoczynającym odbudowę Polski i schodzącym z historycznej sceny po klęsce 1939 r., o ludziach doświadczonych przez wojnę, eksterminację i emigrację.

W pierwszej części powieści jedną z głównych postaci jest Kątski, artysta i esteta, długo oderwany od życia. Kapitulacja Francji, która dla wielu była symbolem wielkości Zachodu, stała się, jak dla Kątskiego i Horeszki, który podobnie jak Lechoń spędził wiele lat w Paryżu, klęską osobistą. Horeszko ma w końcu tyle tylko do powiedzenia, usprawiedliwiając swoje poczucie winy i kompleks nieuczestniczenia w walkach, który będzie dręczył wielu emigrantów: „Nie jestem durniem i wiem, jak żyłem. Tylko teraz już nic nie naprawię. Zwaliśmy, a tamci się biją. – Twarz zaczęła mu się krzywić jakimś komicznym grymasem, złapał Kątskiego za ręce i, trzęsąc nim, wołał: – Nie wrócimy! Rozumiesz? Nie wrócimy do Warszawy!”.

W wojennej zawierusze wystrzyły się postawy ludzi, ich zachowania i wybory. Kątski dręczył się pytaniem, czy ma prawo chronić swój talent, czy raczej powinien wstąpić do wojska i walczyć – jak Kamil, inna postać z tej części utworu.

We fragmencie *Opowiadanie Czaplina* mamy opisaną historię człowieka związanego z tradycją niepodległościową i lewicową, który za swą działalność pod zaborem rosyjskim zapłacił długoletnią zsyłką na Syberię. Po odzyskaniu niepodległości bohater Lechonia postanowił wycofać się z życia publicznego. „Pojął wtedy od razu – mówi autor – że jeśli ma zostać wierny sobie, nie może dać się związać z tą przeszłością, ale że powinien nadrobić utraconą młodość: żyć, poznawać to



Roman Kramsztyk, *Portret poety Jana Lechonia*, po 1920 r. Fot. cyfrowe.mnw.art

życie, przed którym odgradziły go mury irkuckiego więzienia”. Chciał pozostać człowiekiem prywatnym, obserwując wszakże pilnie to wszystko, co działo się w Polsce i w całej Europie. Ten właśnie dystans i to niezaangażowanie pozwoliły mu trafnie przewidzieć rozwój sytuacji. Lechoń tak opisuje desperację swego bohatera: „Otóż pewnego dnia w roku 1936, ni stąd, ni zowąd, nie powołując się na żadne astrologie, ani na żadne objawienia, Czaplic zaczął mówić wszystkim naokoło, że w Europie ziemia pali się pod nogami, że wojna jest nieunikniona, że będą się działy straszne rzeczy, i to nie tylko w Polsce, ale i na Zachodzie, że słowem, należy z Europy uchodzić, gdyż nie będzie tam można ani żyć, ani dokonać niczego sensownego. Nie ograniczając się do wypowiadania tych proroctw, zaczął pośpiesznie likwidować swoje sprawy, namawiając swoim zwyczajem wszystkim przyjaciół na wspólny wyjazd, snując wizję jakiejś nowej, prawdziwej Europy pod zwrotnikami – wszystko to razem na tle ówczesnej beztroski jego otoczenia robiło wrażenie zwyczajnego wariactwa”.

Czaplic czuł się zmuszony wybrać życie z dala od Ojczyzny, siłą rzeczy bez zobowiązań i uzależnień narodowych, i bez odpowiedzialności za to, na co nie miał wpływu. Chciał być wolny i odpowiadać za swój los. Ta życiowa dwuznaczność, ten stan zawieszenia, który jest ceną za ratunek na emigracji, stale dawały o sobie znać, domagały się jakiegoś rozstrzygnięcia. Po latach pobytu w Brazylii okazało się jednak, że trudno zerwać wszelkie związki z przeszłością i z ludźmi, z którymi działał dla wspólnej sprawy, w poczuciu wspólnoty, której nie można łatwo odrzucić i pogrzebać. Ta więź musiała zrodzić się w nim na nowo właśnie pod wpływem klęski i tragizmu wojny, w obliczu utraty tego wszystkiego, co i w jego życiu było ważne – i w końcu własne. Jego los zatoczył pełne koło, cofając się do tego, co Czaplic starał się odrzucić, pominąć i zapomnieć. Po latach powrócił on do doświadczeń utraconej na zawsze, jak sądził, młodości: „I wydało mu się, że tych dziesięć lat, które zdawać się mogły przez jakiś bezsens tragiczny wyrwane z jego życia, które służyły już tylko za temat do patriotycznych błazeńskich oracji, nabrały znaczenia, stały się potrzebne, miały być świadectwem za tymi wszystkimi, którzy na całej przestrzeni Polski podjęli teraz jego niepotrzebne szaleństwo, jego samotne przeznaczenie”. To puenta niemal w stylu Marcela Prousta, choć o polskiej treści: nie tyle czas jest tu odzyskany, ile sens – zdobyty na nowo po klęskach i ofiarach. Powieść Lechonia była więc w zamyśle wielkim obrazem

różnych polskich losów, postaw i wyborów ludzi dokonujących się w trudnych, często decydujących sytuacjach naszych wspólnych, niedawnych dziejów.

Listy z emigracji

Bogata korespondencja Lechonia, obok jego *Dziennika* z lat 1949–1956, jest cennym źródłem poznania zarówno życia oraz twórczości poety, jak i losów całej polskiej emigracji. Klęska wojenna i sytuacja Polski po II wojnie światowej dotknęły poetę osobiście. Chociaż był przede wszystkim pisarzem, to jednak angażował się także w działalność niepodległościową w Ameryce, zakładał „Tygodnik Polski” w Nowym Jorku, działał w Polskim Komitecie Naukowym i w Instytucie Józefa Piłsudskiego, udzielał się w rozgłośni Głos Ameryki i w Radiu Wolna Europa. Jego oceny i komentarze na temat sytuacji w Polsce – terroryzowanej przez komunistów – były zdecydowane i emocjonalne. Poszukiwał przy tym nieustannie nadziei i znajdował ją w Ameryce, której był entuzjastą. Uważał, że tylko Stany Zjednoczone i III wojna światowa mogą uratować Polskę, emigracja więc powinna się skupić na współpracy z władzami amerykańskimi. W listach do Mieczysława Grydzewskiego, wtedy redaktora londyńskich „Wiadomości”, przekonywał wielokrotnie o tej konieczności, to właśnie doradzał politykom emigracyjnym w Wielkiej Brytanii. W 1948 r. pisał w swym żartobliwym stylu: „Powiedz Panu Prezydentowi i Julkowi Sakowskiemu, że jest wielka szansa, że za parę tygodni będzie wielka kwestia uznania rządów na wygnaniu. Zamiast klócić się, czy ma być Rowmund Piłsudski czy Józef Dmowski, czy [Stanisław] Sopicki i [Jerzy] Kuncewicz, należy rwać co sił do Waszyngtonu. [...] Ale jeżeli tutaj nie będzie nikogo, to ten najperfidniejszy ze zdrajców zostanie głosem Polski wobec Ameryki. Wyrzucicie [go] za drzwi – tylko inteligentnie. I przeciwstawcie mu coś naprawdę. Ja oczywiście uważam, że sprawa Polski po raz pierwszy naprawdę nie istnieje dziś bez sprawy całego świata i wszystkie granice wschodnie i zachodnie toną wobec wizji »Pax Sovietica« czy »Pax Americana«. Ale i z tego tylko jeden wniosek. Nie może być żadnego znaczenia Polski w przyszłości bez mądrych ludzi – więcej: ludzi z wizją. Amen”. Józef Dmowski to postać fikcyjna, wynik gry językowej poety, połączenie imienia Piłsudskiego z nazwiskiem Romana Dmowskiego, zdrajca zaś to emigracyjny polityk Stanisław Mikołajczyk, liczący na współpracę z Warszawą.

» **Kłęska wojenna i sytuacja Polski po II wojnie światowej dotknęły poetę osobiście. Poszukiwał przy tym nieustannie nadziei i znajdował ją w Ameryce, której był entuzjastą.** »

Grydzewski był bardziej realistyczny, a nawet sceptyczny, studiował zapasy, a zarazem rozwiewał nadzieje poety: „Nie rozumiem ustępu z Twego listu, że ktoś powinien być do Was

przyjechać. Kto? Przecież nie ma tu ani jednego człowieka na serio, ani jednego, z którym by można poważnie porozmawiać, ani jednego, który by nie kłamał”. Podobnie nie miał złudzeń co do nowej wojny, która zmieniałaby polską sytuację. Po paru latach, w 1953 r., pisał na ten temat: „Drogi Leszku, ucieszysz się zapewne, gdy się dowiesz, że Twoje przepowiednie polityczne uważam za zupełną brednię. [Dwight] Eisenhower, jak [Winston] Churchill, mówi co chwila co innego, przypomnij sobie, co mówił na temat Jałty. W Rosji panuje spokój, nie będzie żadnego przewrotu, będzie szereg kompromisów, na co się cieszę, bo w Kraju ludziom będzie mniej ciężko”.

Kiedy rozwiały się nadzieje polityczne Lechonia, zaczął usilnie namawiać Grydzewskiego, by przynajmniej przeniósł się do Ameryki, zachwalając ją jak najlepszy towar: „Jestem pewien, że znalazłbyś tu to, czego chcesz – to znaczy posadę przy jakimś uniwersytecie lub bibliotece, znakomite jedzenie w dowolnych ilościach i kilkadziesiąt milionów długonogich kobiet”. Na Europę i jej powojenną propozycję kulturową i duchowe perspektywy, zwłaszcza francuskie, patrzył Lechoń bardzo krytycznie lub przynajmniej ironicznie, często wyrażając się z sarkazmem: „Wszystko, co Francuzi piszą, jest przerażające – [Fiodor] Dostojewski jest przy tym naprawdę słodki. I poważny”. Grydzewski zgadzał się z nim całkowicie: „Podzielam Twoje zdanie o [Jeanie-Paulu] Sartrze i [Albercie] Camusie, czytałem i widziałem kilka ich rzeczy. Nie wiem dobrze, co to jest egzystencjalizm, ale chyba to samo, co [Wilam] Horzyca wymyślił dwadzieścia kilka lat temu”.

Piekło polskiej literatury

Lechonia i Grydzewskiego łączył nieprzejednany stosunek do komunistów rządzących krajem. Odmawiali wszelkich kompromisów i nawiązywania jakichkolwiek kontaktów z instytucjami reżimowymi, co dla wielu pisarzy i publicystów emigracyjnych było stałym dylematem. W korespondencji tych dwóch

» Z Mieczysławem Grydzewskim łączył Lechonia nieprzejeđnany stosunek do komunistów rządzących krajem. Obaj odmawiali nawiązywania jakichkolwiek kontaktów z instytucjami reżimowymi. »

wybitnych humanistów, która staje się często osobliwym, błyskotliwym i pełnym humoru dialo-

giem, odbijają się echa wielu najważniejszych na emigracji kampanii prasowych, sporów i nieraz gwałtownych polemik. Po powrocie kilku pisarzy emigracyjnych do Polski w latach czterdziestych i pięćdziesiątych rozgorzał spór o to, jak się wobec nich zachowywać.

Lechoń, który pilnie obserwował życie kulturalne w Ojczyźnie, pisał do Grydzewskiego w 1950 r.: „Czytam teraz po kolei »Odrodzenie«. Zgroza! Pomimo wszystko [Konstantego Ildefonsa] Gałczyńskiego trzeba będzie skazać na dożywotnie więzienie. [Juliana] Tuwima sam wybronię. Ale bez wieszania się nie obejdzie”. O Aleksandrze Jancie-Połczyńskim, tym samym, który wyłudził później listy Lechonia z archiwum „Wiadomości”, pisał po jego powrocie z wizyty w kraju w 1948 r. i entuzjastycznym artykule o Polsce, opublikowanym w paryskiej „Kulturze”: „Czy [Jerzy] Giedroyc zwariował, umieszczając Jantę? Przecież to jest najwredniejszy zdrajca – bo na [...] dwóch stołkach chce siedzieć. Jak w ogóle może być jakaś przyzwoitość moralna zachowana, jeżeli 2. Korpus [Polski] puszcza się na takie perwersje. [...] Ach! Naprawdę, że świętą rację miała służąca [Adolfa] Nowaczyńskiego, gdy mówiła: »Polacy dobry naród, tylko *niecołówek* głupi«”.

Lechoń i Grydzewski krytycznie odnosili się też do Melchiora Wańkowicza, który propagował koncepcję zachowania przez władze emigracyjne neutralności wobec bloków wschodniego i zachodniego, ogłoszoną w artykule *Klub trzeciego miejsca* w „Kulturze” w 1949 r. Szczególnie jednak wiele miejsca w listach obu korespondentów zajął emigracyjny spór o Czesława Miłosza, który w 1951 r. podjął decyzję porzucenia służby w dyplomacji komunistycznej Polski i pozostania na Zachodzie. Na łamach „Wiadomości” toczyła się gwałtowna dyskusja o nowej sytuacji, jaką stworzył dla emigracji Miłosz. „Sprawę Miłosza w »Kulturze« [...] uważam za skandal pierwszej klasy – pisał Lechoń – i nie rozumiem, jak ludzie mogą po tym drukować w »Kulturze«, po apelu zaś innych pisarzy, biorących Miłosza w obronę, dodawał: „Na miłość boską, zróbcie jakieś lanie



Mieczysław Grydzewski, redaktor czasopism „Skamander” i „Wiadomości”. Fot. Wikimedia Commons

Miłoszowi. [Józef] Czapski i jego kaplica robią świństwo niepojęte, bo przecież są jakieś polskie sprawy, polskie krzywdy, o które trzeba się upominać”. Grydzewski odpowiadał: „Nie wiem, dlaczego namawiasz mnie do robienia lania Miłoszowi, przecież nic innego nie robię: notatka w *Silvie*, artykuł [Sergiusza] Piaseckiego, list [Michała K.] Pawlikowskiego, artykuł Pandory [wspólny pseudonim Stefanii Zahorskiej i Adama Pragiera], drugi artykuł Piaseckiego”. Na temat tekstu Piaseckiego *Były popucznik Miłosz* Lechoń odpisywał: „[...] artykuł Piaseckiego o Miłoszu uważam za swego rodzaju arcydzieło publicystyczne. Jest w nim ton nieodrobionej pasji i pogardy, którego brakowało innym na ten temat sceptycznym mędrkowaniom. Jeśli Miłosz ma w sobie odrobinę uczciwości, powinien się powiesić, a w każdym razie pójść do pracy fizycznej, aby dowieść, że jest »z ludem«”. Przy okazji sprawy Miłosza jeszcze bardziej ujawniły się

różnice stanowisk wśród Polaków na emigracji i zarysowały się pewne obozy polityki emigracyjnej wobec kraju i rozmaitych ewolucji władz PRL. „A inna rzecz – pisał Lechoń do Grydzewskiego w 1954 r. – że warto przeczytać tego Miłosza. Uważam, że przybył nowy Karamazow – odmiana Iwana, ale gorsza”. Wyjaśniał to bliżej w *Dzienniku*: „Miłosz to nieznany nam dotąd brat Karamazowa, Czesław Karamazow, który nie odważy się na nic takiego jak Dymitr i nie ma nawet tej gigantycznej hipokryzji co Iwan. Małość, plugawa mała zawiść i pustka serca – to jego demonizm”.

Stosunek do rządów komunistycznych w Polsce podzielił emigrację, doprowadzał nieraz do osobistych konfliktów i rozstań. Lechoń zerwał długoletnią, bliską znajomość z Tuwimem po jego akceptacji komunizmu jeszcze w czasie wojny i później po jego powrocie do kraju. W listach, podobnie jak w *Dzienniku*, zachowało się wiele wzmianek na ten temat. Pisząc do Grydzewskiego w 1952 r., uszczypliwie komentował bałwochwalstwa Tuwima wobec władzy, w szczególności „List otwarty do B[olesława] Bieruta z okazji 60. rocznicy urodzin”, któremu poświęcił więcej uwagi w *Dzienniku*: „Tuwim w liście do »kochanego towarzysza prezydenta Bieruta« obiecuje mu na jego sześćdziesięciolecie oddać do druku maszynopis przekładu [Nikołaja] Niekrasowa. Trudno o bardziej skandaliczny i demoniczny dowód rosyjskiej niewoli, na którą przecież Tuwim nigdy nie cierpiał. Ta niewola przybrała tutaj ulubione przez Tuwima gogolowskie formy, i doprawdy że ten prezent dla Bieruta jest to też swego rodzaju hołd dla Muzy Gogola w jego stulecie”. W liście do Grydzewskiego nie mógł powstrzymać się od okrzyku: „Widzę, widzę..., widzę..., czerwono, czerwono. Piekło! Piekło literatury polskiej”.

Nigdy jednak Lechoń nie deprecjonował poezji Tuwima. Pisał w *Dzienniku* w 1950 r.: „Wszystko między mną a Tuwimem zerwane na zawsze oprócz poezji. W niej będzie jego ułaskawienie”. A po śmierci Tuwima w 1953 r. zwierzał się Grydzewskiemu: „Rozumiesz, jak moje uczucia są zmaczone. Byłem pierwszy, który z nim zerwał, i zarazem nigdy, zwłaszcza w naszych audycjach do Kraju, nie przestawałem mówić z tym samym najszczerzym entuzjazmem o jego poezji”. W *Dzienniku* dodawał: „Już nie nam go sądzić i szkoda każdego słowa naszego ludzkiego sądu. »Niech Ci lekka będzie, Julku, ta ziemia polska, którą tak źle, tak głupio, ale naprawdę kochał«”.

Epitafium dla poety

Przeważnie, gdy wspomina się Lechonia, pamięta się o jego tragicznym końcu, o tym cieniu śmierci, który pada na jego życie już od młodości, o tym widzeniu życia jakby przez śmierć, o niewątpliwej obsesji śmierci, ale śmierci nieodłącznej od życia i paradoksalnie, tajemniczo z nim powiązanej, w trudny sposób to życie potwierdzającej. Już w wierszu *Śmierć* z tomu *Srebrne i czarne*, wydanego przez Lechonia w wieku 25 lat, czytamy:

O! nie dożyć tych zmarszczek, które brużdżą czoło,
I tej zgody na wszystko, co nam w serce wrasta:
Odejść raczej stąd całkiem, niż wyszedłszy z miasta,
Martwym jeszcze się cieniem włóczyć po nim wkoło.

Od tego widma końca prześladowającego poetę przechodzi on często w swych utworach do swoistej euforii, niemal zachłyśnięcia się radością życia, pełnią trwania, obecnością i realnością. Jest przecież poetą wykraczającym poza subiektywne przeżycia, najgłębiej związanym z losem i doświadczeniem wspólnym, z polską tradycją literacką i zarazem z piętnem tragicznych doświadczeń Polaków. Jednocześnie w jego twórczości mocno pobrzmiewają emigracyjne wygnanie i obawa przed zniszczeniem w katastrofie totalitaryzmów.

W wielu wspomnieniach o Lechoniu powtarza się ta komplikacja jego losu osobistego, twórczości i historii. Irena Lorentowicz, malarka i scenograf, która знаła Lechonia od czasów paryskich, gdy robiła projekty do baletu-pantomimy *Harnasie* Karola Szymanowskiego, wystawianego wtedy w Paryżu, naszkicowała w 1972 r. taki jego portret: „Zamieszkiwało go właściwie kilka różnych postaci. Był dowcipny i cyniczny, był gadułą i samotnikiem pełnym rozpacz. Był najbardziej towarzyskim człowiekiem, jakiego znałam, i najbardziej nieszczęśliwym. »Trzeba bardzo siebie lubić, żeby znosić samotność« – mówił, siedząc pod jabłonią w górach amerykańskich, w przyjemnej miejscowości, do której wszyscyśmy jeździli”.

Bardzo podobnie, choć niejednoznacznie, wspominał Lechonia tuż po jego śmierci Tadeusz Nowakowski, publicysta i dziennikarz emigracyjny z Radia Wolna Europa: „Od dawna znałem dwóch Lechoniów, zanim poznałem go osobiście. Obu miłowałem jednak, choć jednemu z nich ufałem bardziej. Dzisiaj widzę, że jednak nie temu uderzającemu w czynów stał, nie temu z patetycznej sceny, nie

temu spełniającemu przykaz [Stefana] Żeromskiego ze *Snu o szpadzie*, nie temu przy werblu, mikrofonie czy Maryjnej sygnaturce, ale skrajnemu sceptykowi, czarnemu pesymiście, chłodnemu, akademickiemu piewcy śmierci i bezowocnej miłości, nieszczęśliwemu, który od dawna żyje i cierpi we własnym, niewidocznym dla innych piekle, wstydliwie zasłaniając śmiertelną ranę serca przed światem. Lechoń w kręgu Konrada zaledwie grał niezłą rolę w teatrze własnej poezji. Ten drugi, bez kurantów, bez larum, jakby się sam przed sobą ukrywający, okazał się prawdziwszy, także jako artysta”.

To rozdarcie, powiększone jeszcze przez emigracyjne wyobcowanie, mogło poniekąd zostać zaleczone przez poetycką twórczość, pamięć, ponowne zakorzenienie w tradycji historycznej i kulturowej, także działalność społeczną na emigracji, tworzenie środowiska polskiego w Ameryce. Szczególnie poezja dla Lechonia była sposobem przezwyciężenia – choćby warunkowo, jak się okazało – osobistych kryzysów i załamań. Tradycja, do której się odwoływał, nabierała w jego utworach bardzo osobistego wyrazu. Na emigracji wytworzył się specyficzny patriotyzm, któremu poezja Lechonia nadawała łatwiejszy do przyjęcia kształt, nową, bardziej powściągliwą formę, pozbawioną zewnętrznego patosu, za to osobiście przeżyta, niepozbawioną ironii czy dystansu, a nawet tragizmu, który zresztą przenikał całe życie poety.

Z dalszej, krajowej perspektywy powiązał przekonująco te sprzeczne wątki biografii i twórczości Lechonia Paweł Hertz, opisując po latach znaczenie postaci, roli i twórczości poety, którego poznał przelotnie jeszcze przed wojną: „Miał Lechoń niezwykle dar, który pozwalał mu widzieć i odczuwać rzeczy polskie w sposób tak przenikliwy i wizjonerski, w jaki nie potrafił już ich widzieć i odczuwać chyba nikt z jego współczesnych. [...] W poezji dwudziestolecia, które upłynęło między wyjątkowo szczęśliwym dla nas zakończeniem pierwszej i początkiem odmieniającej nasze losy drugiej wojny światowej, Lechoń najwcześniej chyba dostrzegł gromadzące się nad nami chmury. Wypowiadając w *Karmazynowym poemacie* wszystko, co nowego i radosnego miała wtedy w sobie dusza polska, poruszył jednak tkwiące w niej gdzieś na dnie, zepchnięte tam na ów czas radości, męty i niepokoje. [...] Dopiero wojna wyzwala uczucia i myśli w owym świecie niewypowiadane, niestosowne w kawiarniach, salonach, na wizytach czy premierach. Wojna, niosąc rzeczy

prawdziwe: krew, pot, łzy i śmierć, każe wrócić do słów prawdziwych. Poezja Lechonia urasta do wielkości sprawy, o którą Polacy toczą swoją wojnę. Staje się zwyczajna, powszednia i prosta, osiągając piękność równą urodzie dawnych wierszy. Gdy niegdyś była epilogiem, przychodziła na koniec dziejów, spinała je złotą klamrą, niby karmazynową zasłonę, teraz stawiała się prologiem, otwierała nieznany ciąg historii”.

Exegi monumentum...

W pośmiertnym szkicu o Lechoni Janta-Pończyński, wspominany już emigracyjny publicysta, pisał: „Testamentu nie znaleziono. Zwierzał się, bywało, że chce leżeć w Montmorency, gdyby nie mógł, tak jak pragnął, w Polsce. Wola tego powrotu i wiara, że tak się stanie, zamyka wizję i wróżbę pożegnalną, wysnutą pod znakiem Eryinii. Kończącym ją akordem zwiastował sobie przecież to zmartwychpowstanie:

Że jeśli teraz pochód z mego domu ruszy
Iłoży pod cyprysem ciężką, czarną skrzynię,
Będzie ona tam leżeć przez dwa dni jedynie.
Ale skrzynię mu dali orzechową, nie czarną”.

Lechoń wspominał, że mógłby spocząć gdzieś w Paryżu lub okolicy, jakby zamiast Słowackiego, który spoczywał już w Polsce. Ale też wyobrażał sobie to, co wtedy na emigracyjnym wygnaniu było prawie niewyobrażalne – powrót do Ojczyzny. W mowie żałobnej na cmentarzu Calvary w Nowym Jorku najbliższy

» Testamentem Lechonia stała się
jego poezja. Przeżyła jego śmierć, samobójczy
upadek na bruk nowojorski w 1956 r. »

przyjaciół Lechonia, poeta Kazimierz Wierzyński, nie tylko przejmując żegnał się z nim, lecz i przepowiadał mimo-

wolnie przyszłość: „W jednym wierszu Lechoń napisał taką strofkę: »To, w co tak trudno nam uwierzyć,/ Kiedyś się przecież stanie jawą./ Więc pomyślałem: chciałbym leżeć/ Tam, gdzie mój ojciec – pod Warszawą«. I oto śmierć jego stała się jawą. Składamy Lechonia do grobu. Ale nie będzie leżał tam, gdzie jego ojciec i matka, która go tak bardzo kochała. Będzie leżał w obcej ziemi i czekał na wolność ziemi własnej. I doczeka się tej wolności, bo przecież dawno już nam mówił, że Kasandra się myli”.

Wierzyński się nie mylił. Przepowiedział też mimowolnie własną przyszłość, bo – jeszcze przed Lechoniem – spoczął na Powązkach. Lechoń wrócił symbolicznie do Ojczyzny, pod Warszawę, szybciej nawet niż Słowacki, czekał krócej, bo trzydzieści pięć lat. Przeleciał nad Atlantykiem, jak „vates bifor-mis” z wiersza Horacego, dwukszałtny, w nowej postaci poeta, przez płynne przestrzenie, „per liquidum aethera”, na potężnych i niezwykłych skrzydłach, „non usitata nec tenui penna”, z przesłaniem „neque in terris morabor” – „i nie pozostanę na ziemi”.

Na pamiątkowych zdjęciach zachowały się pogrzeb Lechonia na Calvary z licznymi żałobnikami i płyta nagrobna z mylną datą śmierci, na której dano mu miesiąc więcej życia. Może gdyby żył ten miesiąc dłużej w 1956 r. – przeżyłby? Na zdjęciu z 1991 r. niewielka urna z prochami poety zostaje złożona w rodzinnym grobowcu w Laskach pod Warszawą. Na nim również najpierw pomyłono datę śmierci, cofając ją z kolei o miesiąc. Może to ostatni żart poety i wyzwanie wobec przyjaciela redaktora, którego już również zabrakło. Zabrakło też najwyraźniej korekty, ręki tak przezornego, że aż pedantycznego redaktora, jakim był Grydzewski.

Testamentem Lechonia stała się jego poezja. Przeżyła jego śmierć, samobójczy upadek na bruk nowojorski, jakby zatrzymała się, zawisała ponad czy poza czasem, gdzie nie dosiegają jej ziemskie grawitacja i prawa pośpiesznego zniszczenia. A w niej również, tylko inaczej, nie wprost, symbolicznie, jest obecny sam poeta. ■

Wykorzystałem fragmenty mojego artykułu *Powroty Lechonia*, opublikowanego w „Twórczości” 2007, nr 10.



Marek Klecel (ur. 1945) – filolog, dr, publicysta. Redaktor antologii *Polen zwischen Ost und West. Polnische Essays des 20. Jahrhunderts. Eine Anthologie* (1995). Autor rozprawy doktorskiej *Pisarstwo Stanisława Vincenza (1888–1971)* (2004, niepubl.).

NAGRODA KUSTOSZ PAMIĘCI NARODOWEJ

INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
ZAPRASZA
DO ZGŁASZANIA KANDYDATUR

W CELU PRZESŁANIA
KANDYDATURY NALEŻY WYPEŁNIĆ
FORMULARZ ZNAJDUJĄCY SIĘ
NA STRONIE ORGANIZATORA

WWW.IPN.GOV.PL

DO DNIA 28 LUTEGO 2019 ROKU

DODATKOWE INFORMACJE
POD NUMERAMI
22 581 85 53
LUB 22 581 89 64



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
WOŁOSKA 7 02 - 675 WARSZAWA
71101010100092922231000000
WP PLN 54
PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR. 3 / 2019 DO NR. 12 / 2019

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPLACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
WOŁOSKA 7 02 - 675 WARSZAWA
71101010100092922231000000
WP PLN 54
PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR. 3 / 2019 DO NR. 12 / 2019

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPLACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

odcinek dla zlecentodawcy

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Zamów „Biuletyn IPN” bezppośrednio do domu!



Koszt prenumeraty do końca 2019 r. wynosi **54 zł.**

Otrzymają Państwo 9 kolejnych numerów.

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można złożyć:

- za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie,
- pocztą elektroniczną prenumerata@ipn.gov.pl
- lub na adres pocztowy:

Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN

ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Wszelkie informacje pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

SPALANIE KRESÓW

Kazimierz Krajewski

NOWOGRÓDCZYŻNA NASZYCH OJCÓW



Album *Nowogródzczyzna naszych ojców* poświęcony jest ziemi nowogródzkiej w latach międzywojennych. Pokazuje odbudowę regionu zrujnowanego przez dwie wojny – światową i bolszewicką, polskie życie społeczne i gospodarcze, administrację, szkoły i działalność oświatową, życie kulturalne i religijne, sądy, policję, straż pożarną, koleje, jednostki Wojska Polskiego stacjonujące na tym terenie. Na starych fotografiach zobaczymy też życie codzienne mieszkańców, ludzi przy codziennej pracy i przy święcie. Ujrzymy też postacie odgrywające istotną rolę w życiu województwa nowogródzkiego. Z kart albumu wyłania się obraz ziemi nowogródzkiej jako krainy chrześcijańskiej, zamieszkaney przez przedstawicieli różnych narodowości i religii, do 1939 r. na ogół zgodnie współistniejących obok siebie. Zobaczymy Nowogródzczyznę jako jeden z elementów państwa polskiego, jedno z jej siedemnastu województw, uczestniczących w całości funkcjonowania złożonego mechanizmu Rzeczypospolitej. Na kartach albumu przewijają się będą postacie najważniejsze w dwudziestowiecznych dziejach Polski, pojawiające się na Nowogródzczyźnie – naczelnik państwa Józef Piłsudski, prezydenci Stanisław Wojciechowski, Ignacy Mościcki i Władysław Raczkiewicz, marszałek Edward Rydz-Śmigły, gen. Władysław Anders i wielu innych. Lektura albumu uzmysławia, że tamten świat został zmieciony przez sowiecki i niemiecki potop, jak legendarna Atlantyda. Spalone dwory, świątynie zniszczone lub odebrane wiernym. Ujrzymy też ludzi tworzących polskie czasy na Nowogródzczyźnie, którzy padli ofiarą dwóch systemów totalitarnych, niemieckiego narodowego socjalizmu i rosyjskiego komunizmu – poległych, zamordowanych, zesłanych do obozów koncentracyjnych i łagrów, wygnanych z ojcowizny, umierających na emigracyjnej tułaczce. W dzisiejszej Polsce niemal zupełnie zapomnianych.



Brama Ruska w Kamieńcu Podolskim. Fot. domena publiczna

W następnych numerach:

Wyklęci – młodzieżowa konspiracja

Polska Szturmówka Chłopska

Młodzież nie chce Stalinogrodu

Genialny grafik – zwykły tajny współpracownik

Nieznane przypadki pomocy Żydom

Nowy cykl – Bohaterowie i kanalie

Okrągły stół – bez kantów

